

Iga Wiśniewska

URODZENI, *by przegrać*

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

I g a W i ś n i e w s k a

URODZENI,
by przegrać

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

Iga Wiśniewska

Urodzeni, by przegrać

ISBN 978-83-65676-16-0

Copyright © by Iga Wiśniewska, 2016

All rights reserved

Redakcja

Witold Kowalczyk Projekt okładki

designpartners.pl

Wydanie 1

Zysk i S-ka Wydawnictwo

ul. Wielka 10, 61-774 Poznań tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67

faks 61 852 63 26

dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90

sklep@zysk.com.pl

www.zysk.com.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w Zysk i S-ka Wydawnictwo.

Spis treści

[Okładka](#)

[Strona tytułowa](#)

[Strona redakcyjna](#)

[Dedykacja](#)

[Urodzeni, by przegrać](#)

„Z miłością można żyć nawet bez szczęścia”

Fiodor Dostojewski

Karol

Po raz kolejny tego wieczoru zastanawiałem się, po co właściwie tu przyszedłem. Z kuchni dobiegł mnie donośny, znajomy wrzask kumpla. Był tylko odrobinę głośniejszy niż dudniąca muzyka.

No tak, Haribo mnie namówił.

Rozejrzałem się po dużym, ale zatłoczonym pokoju. Imprezy w studenckich mieszkaniach zawsze wyglądały tak samo. Kto zdążył się nawalić, zanim sąsiedzi zadzwonili po policjantów, którzy czasem bardziej grzecznie, a czasem mniej, ogłaszali koniec imprezy, był uznawany za prawdziwego szczęściarza. Szacowałem, że policja pojawi się za jakieś pół godziny. Jeśli będziemy mieć szczęście, bo jeśli nie, pewnie już była w drodze. Niech to, na miejscu sąsiadów zadzwoniłbym po nich już dawno temu.

Spojrzałem na swoje piwo bezalkoholowe. Nie piłem niczego z procentami, a co za tym idzie, impreza nie wydawała mi się tak fajna, jak reszcie gości. Patrzyłem na wygibasy ludzi, którzy wypili już zbyt wiele, jak na średnio interesujący program w TV. Nagle widok przesłoniły mi potargane blond włosy pijanej dziewczyny.

— Hej, przystojniaku! Czemu stoisz tu sam?! — krzyknęła mi do ucha.

Wzruszyłem ramionami.

Położyła dłoń z długimi, kolorowymi paznokciami na mojej piersi, poczułem jej przesycony alkoholem oddech.

— Powinieneś się zabawić.

— Dzięki. — Straciłem jej dłoń. Pijane laski były obrzydliwe. W każdym razie dopóki sam byłeś trzeźwy.

Minąłem ją i ruszyłem w stronę drzwi. W kuchni rozkręciła się oddzielna impreza. Niewielkie pomieszczenie było wypełnione przez tyle osób, że nie miałem najmniejszej ochoty się tam wciskać.

Wszedłem do drugiego pokoju i ruszyłem w stronę balkonu. Na szczęście żadna pijana studentka nie przeszkodziła mi po drodze.

Balkon był całkiem spory, ale zagracony. Spojrzałem pod nogi. Doniczka wypełniona po brzegi petami wywróciła się i połowa zawartości znalazła się na przybrudzonym chodniku.

Petunie to chyba jedyne „kwiatki”, jakie hodują studenci — pomyślałem i wyciągnąłem papierosa.

Nudziłem się. Głośna muzyka i jeszcze głośniejsi ludzie działali mi na nerwy. Wypalę tego papierosa i powiem Haribo, że musimy się zwijać. Policja i tak niedługo zakończy tę imprezę.

Wrzuciłem peta do doniczki i wszedłem do pokoju. To było naprawdę spore mieszkanie i z tego, co wiedziałem, wynajmowało je aż siedem osób. Wydawać by się mogło, że to wystarczająco dużo, żeby utrzymać porządek, ale nie, to chyba działało na odwrót. Im więcej ludzi, tym większy syf.

W tym pokoju nie było głośników, muzyka dobiegała zza ściany. Ludzie siedzieli na kanapach i pufach i śmiali się, wychylając kolejne kieliszki wódki. Już miałem pomaszerować do kuchni, żeby wyciągnąć Haribo, kiedy ją zobaczyłem.

Czas zatrzymał się w miejscu.

Czy to naprawdę ona?

Stała razem ze śliczną dziewczyną, która wyglądała jak jakaś księżniczka. Smutna księżniczka, stwierdziłem, gdy na chwilę spotkałem jej wzrok. Ale nie ona mnie interesowała, tylko jej koleżanka.

Nieświadomie postawiłem kilka kroków, zmniejszając dzielący nas dystans. Miała krótsze włosy, była chudsza i o wiele bardziej kobieca niż wtedy, gdy widziałem ją ostatni raz. Bez wątpienia obok ślicznotki stała Diana.

Moja była.

Jej koleżanka zauważyła, że na nie patrzę, i coś do niej powiedziała. Kiedy odwróciła się w moją stronę, miałem już pewność. To była ona.

Zmarszczyła brwi. Patrzyła na mnie przez kilka długich sekund, aż na jej twarzy pojawiło się zrozumienie. Postawiłem jeszcze kilka kroków i oto stałem naprzeciwko nich. Stałem naprzeciwko dziewczyny, o której myślałem, że już nigdy więcej jej nie zobaczę.

— Diana.

— Karol... co ty tutaj robisz?

Uśmiechnąłem się krzywo.

— Powiedziałbym, że się bawię, ale to by było kłamstwo.

Ślicznotka patrzyła to na mnie, to na Dianę, jakby obserwowała mecz ping-ponga.

— Znacie się? — spytała w końcu.

— Wybacz — zreflektowała się Diana. — To Karol — zawiesiła głos — mój były chłopak. Karol, to Marta, ale możesz mówić na nią Księżniczka.

— Żadna Księżniczka, Marta — podała mi rękę.

— Miło mi, nieksiężniczko Marto.

— Więc, tak serio, skąd się tu wziąłeś? Na tej imprezie, w tym mieście?

— Studiuję tu. Do przyjscia na tę imprezę namówił mnie kumpel. Większość tych ludzi jest z jego roku. A wy jak tu trafiłyście?

— Zaprosił nas znajomy znajomych.

— Też tu studiujesz?

Pokiwała głową, a ja wiedziałem, że myśli o tym samym co ja. Jakie było prawdopodobieństwo, że po tym, jak wyprowadziła się z naszego miasteczka i przeprowadziła do innego, pójdzie na studia akurat do tego samego miasta co ja? No dobra, wiele osób szło na studia do stolicy, ale to, że trafiliśmy na tę samą imprezę... Przypadek? Nie wierzyłem w przypadki.

Już miałem jej o tym powiedzieć, kiedy nagle ktoś wyłączył muzykę.

— Bądźcie cicho, policja!

Spojrzałem na zegarek. Minęło dwadzieścia minut, jednak byli już w drodze.

— Cicho, cicho — nagle wszyscy uciszali się nawzajem.

Przewróciłem oczami.

— Czas na show.

Bez muzyki natarczywy dzwonek do drzwi było słycać aż za dobrze. Podreptał do nich jeden z lokatorów, najmniej wstawiony.

— Dobry wieczór, panie władzo. W czym mogę pomóc?

— Dostaliśmy zgłoszenie o zakłócaniu spokoju.

— Naprawdę? — Koleś wystawił głowę za drzwi i spojrział w prawo, a potem w lewo. — To chyba jakaś pomyłka.

— Doprawdy? W takim razie nie będzie pan miał nic przeciwko, jeśli wejdziemy do środka?

— Ja... eee, no dobrze, mamy małą imprezę, ale to naprawdę nic wielkiego. W zasadzie to kameralne przyjęcie, tylko kilku znajomych.

Ktoś parsknął śmiechem. W mieszkaniu było przynajmniej pięćdziesiąt osób.

— Jest po dwudziestej drugiej. Albo wszyscy, poza lokatorami, opuszczają mieszkanie, albo będzie mandat.

— Jaki duży mandat?

— Pięćset złotych.

Chwila ciszy.

— Dobra, ludzie, ubierać się! Koniec imprezy!

Wiedziałem, że tak to się skończy. W zasadzie policjanci musieli być w nie najgorszym humorze.

Zawsze mogli krzyknąć pięćset złotych już na wejście. Wtedy wszystkich imprezowiczów czekałaby składka.

— Podwieźć was gdzieś?

Dziewczyny spojrzały na siebie.

— Mieszkam przy Północnej — powiedziała w końcu Diana.

— Świetnie. Dajcie mi pół minuty, zawołam kumpla i zmywamy się stąd.

Poszedłem do kuchni, czyli w ostatnie miejsce, gdzie widziałem, a raczej słycałem Haribo. Było w niej o połowę mniej osób. Nigdzie nie widziałem jego przylizanej czupryny.

— Hej — zaczepiłem gościa, którego kojarzyłem z innych imprez. Wiedziałem, że studiowali razem, choć chyba niekoniecznie za sobą przepadali. — Widziałeś Haribo?

— Zdaje się, że już wyszedł.

No tak, noc była młoda. Najwyraźniej uznał, że jego impreza jeszcze się nie skończyła. To nawet lepiej, będę miał tylko jednego widza podczas rozmowy z Dianą. Szybko wróciłem do pokoju.

— Gdzie twój kolega? — spytała ślicznotka, nieksiężniczka.

— Poszedł w balet.

Wyszliśmy na korytarz, zabraliśmy swoje kurtki i razem z innymi ludźmi przeszliśmy obok policjantów, którzy z uniesionymi brwiami obserwowali kolejne osoby wychodzące z mieszkania.

Nie żeby wyglądali na szczególnie zaszokowanych. Ot, przeciętna, kameralna studencka impreza, jakich wiele w sobotę. Założę się, że to nie było ani ich pierwsze, ani ostatnie tego typu zgłoszenie tej nocy.

Na zewnątrz było chłodno. Dziewczyny zasunęły kurtki i skuliły ramiona. Na szczęście nie musieliśmy iść daleko, zaparkowałem dwa bloki dalej.

Otworzyłem drzwi. Byłem rozczarowany, że Diana usiadła z tyłu.

Nikt nie mówił, że będzie łatwo.

— Zmieniłeś samochód — zauważyła Diana, gdy wyjechałem na ulicę.

Natychmiast przypomniało mi się, dlaczego musiałem to zrobić. Przed oczami mignął mi obraz mojego poprzedniego wozu. Kompletnie rozbitego. Odsunąłem tę myśl.

— Zauważyłaś?

Widziałem w lusterku, jak marszczy brwi.

— Gdyby nie to, że ma inny kolor, pewnie bym się nie zorientowała. To ciągle bmw — powiedziała niemal z wyrzutem.

— Nie lubisz marki BMW?

Chwila ciszy.

— Jest okej.

Ha, oboje mieliśmy wspomnienia związane z moim starym bmw i jeśli nasz związek cokolwiek dla niej znaczył, musiała o tym pamiętać. Ale na razie wolałem nie ciągnąć jej za język.

— Pod którym numerem mieszkasz?

— Pod sto dwudziestym czwartym, bliżej końca ulicy.

Więc miałem jeszcze jakieś pięć minut. Dużo i jednocześnie tak niewiele. Chciałem spytać ją o mnóstwo rzeczy, ale to nie była odpowiednia pora.

— Co studiujesz? — ubiegła mnie.

— Ekonomię na SGH. W tym roku piszę licencjat. A ty?

— Dopiero zaczęłam. Poszłam na medycynę.

— Naprawdę? — zdziwiłem się. — Spodziewałem się jakiejś szkoły filmowej albo teatralnej.

Widziałem, jak się krzywi. Jej ojciec był lekarzem, a matka pielęgniarką. Tradycji rodzinnej stało się zadość, jednak w żadnym wypadku nie mogłem powiedzieć tego na głos. Jej rodzicie to temat, którego nie chciałem poruszać. Nie teraz.

— A ty, Marta? Czym się zajmujesz?

Skrzywiła się. Rany, o co chodziło? Dlaczego reagowały niezadowolonymi minami, cokolwiek powiedziałem?

— Na razie niczym.

— Nie poszłaś na studia?

Pokręciła głową.

— Może w przyszłym roku.

Zapadła cisza. Niezręczna. Krępująca.

Niech to szlag.

Podjechałem niemal przed same drzwi bloku numer sto dwadzieścia cztery. Okazało się, że to budynek niezbyt wysoki, jak na tutejsze standardy, pomazany sprejem. Nic nadzwyczajnego.

Podejrzywałem, że Diana nie jest jedyną studentką, która wynajmuje w

nim mieszkanie.

— Dzięki za podwózkę — powiedziała Diana i chciała wysiąść.

— Nie tak prędko. Coś mi się za to należy.

Spojrzała na mnie pytająco.

— Twój numer.

Widziałem, jak się waha. Gdyby teraz wysiadła, to by znaczyło, że nie chce, żebym ponownie pojawił się w jej życiu. Czy odtrąci mnie po raz drugi?

Czekałem.

Podyktowała numer.

Diana

— Nigdy nie mówiłaś, że miałaś chłopaka — zaczęła Marta, jak tylko weszłyśmy do mojego pokoju. W korytarzu starałyśmy się zachowywać cicho, żeby nie obudzić innych lokatorów.

Wzruszyłam ramionami.

— O nie, nie dam się zbyć. Chcę wiedzieć wszystko.

Zrzuciłam buty i usiadłam na łóżku. To spotkanie wytrąciło mnie z równowagi. Nie sądziłam, że jeszcze kiedykolwiek zobaczę Karola. Wiedziałam, że nigdy nie wrócę do domu.

A prawdopodobieństwo, że spotkam go gdzieś indziej... no cóż, istniało, ale nie było zbyt duże.

Zmienił się. Już kiedy go poznałam, wyglądał na niebezpiecznego chłopca. Teraz chyba całkowicie postawił na ten wizerunek. Nie miał tatuaży, kiedy widziałam go ostatni raz. I zdecydowanie nie miał

aż tylu mięśni.

— Jak to się stało, że zerwaliście? Nie uwierzę, że mogłabyś rzucić takie ciacho. A on wcale nie wyglądał, jakbyś była jego znienawidzoną eks.

Rzuciłam go.

— Musiałam wyjechać, przecież wiesz. Ten związek i tak by nie przetrwał.

— Rany, dziewczyno, na twoim miejscu zrobiłabym wszystko, żeby przetrwał.

Westchnęłam i opadłam na pościel.

— Musimy o tym mówić?

— Jasne, że tak! Poszłaś z nim na całość?

— Marta! Miałam naście lat, gdy zaczęłam z nim chodzić.

— No i? Uważasz, że to za wcześnie? Teraz nawet gimnazjalistki to robią.

— Nie jestem współczesną gimnazjalistką!

— Nie denerwuj się. — Milczałyśmy chwilę. — Chyba rozumiesz, że jestem ciekawa? Wiesz o mnie wszystko, a sama nic nie mówisz o sobie.

— Tak jest lepiej.

— Nie jest. Przyjaźń nie na tym polega.

Właściwie nie wiem, dlaczego nigdy jej nie powiedziałam. Zrozumiałaby. Widziałam, co przeżyła.

Trzymałam ją za rękę, kiedy usuwała ciążę, byłam przy niej przez kilka długich miesięcy, kiedy walczyła z nałogiem. Patrzyłam, jak upada i powoli się podnosi. Jeśli ktoś miał mnie zrozumieć, to tylko ona. Jednak chociaż udało mi się ruszyć do przodu, nie potrafiłam rozmawiać. Mogłam o tym pisać, ale jeśli ktoś, kto nie był psychologiem, chciał, żebym opowiedziała mu o swoim życiu...

czułam przed tym wewnętrzny opór. Słowa nie chciały przejść przez gardło. Nie mogłam, po prostu nie mogłam. Dusiałam to tak głęboko w sobie, że powiedzenie wszystkiego na głos wydawało mi się niemożliwe.

Karolowi nie musiałam nic mówić. On wiedział.

Ta świadomość sprawiała, że jednocześnie czułam ulgę i się bałam.

— To była zwykła nastoletnia miłość — powiedziałam, pomijając fakt, że tak naprawdę zaczęłam chodzić z Karolem, żeby raz na zawsze poradzić sobie z innym niefortunnym zauroczeniem. — Byłam młoda, on był starszy, ze złej ulicy. To był swego rodzaju bunt. Spotykaliśmy się przez jakiś czas i było nam ze sobą dobrze, ale kiedy się okazało, że rodzice wyjeżdżają do Afryki, a ja muszę się przeprowadzić do ciotki... sama rozumiesz.

— Właśnie nie rozumiem. — Marta rzuciła się na łóżko, żeby podkreślić dramatyzm swoich słów.

— Skoro mówisz, że było wam ze sobą dobrze, to dlaczego tak po prostu odpuściłaś?

— Tak było lepiej.

Westchnęła i weszła pod kołdrę. Miałam szczęście, że obie byłyśmy zmęczone.

— Kiedyś wszystko mi opowiesz.

Wstałam, żeby zgasić światło.

— Dobranoc.

Karol

Od rana nie mogłem znaleźć sobie miejsca. W takie niedziele zwykle śpię do późna. Rzadko się zdarza, że mogę to robić, bo jeśli akurat nie idę do pracy, to mam zjazd i od ósmej siedzę na uczelni.

Ta była wolna, a ja jak na złość obudziłem się przed siódmą i nie mogłem zasnąć. Przewracałem się z boku na bok, ciągle myśląc o ostatniej nocy.

Dała mi swój numer, a to dobry znak. Niestety, czułem się przez to jak jakiś desperat, bo odkąd sen ostatecznie mnie opuścił, zastanawiałem się tylko, kiedy do niej zadzwonić. Nigdy nie przejmowałem się specjalnie dziewczynami. Ani przed, ani po Dianie. Nie traktowaliśmy śmiertelnie poważnie naszego związku, jeszcze kiedy byliśmy razem, ale to, co nas rozdzieliło, było właśnie takie.

Śmiertelnie poważne. I pewnie dlatego, choć Diana zniknęła z mojego życia bardzo gwałtownie, nigdy nie przestałem o niej myśleć.

Wpół do ósmej miałem dość leżenia w łóżku. Odrzuciłem pościel i poczłapałem do kuchni, po drodze potykając się o buty Haribo. Wynajmowaliśmy razem mieszkanie już drugi rok, na pierwszym obaj mieszkaliśmy w tym samym akademiku, chociaż w innych pokojach. Ciągle pamiętam nasze pierwsze spotkanie.

Tego dnia mieliśmy paskudny humor. Szedłem do akademika z rękami w kieszeniach i opuszczoną głową, stawiając kolejne kroki na swojej idealnie prostej drodze. Haribo stał przy aucie, plecami do chodnika, słuchając utyskiwań ojca. Wystarczyło, że cofnął się odrobinę, żebyśmy się spotkali — bliżej, niż życzyliby sobie tego którykolwiek z nas.

— Patrz, jak leziesz, frajerze.

— Spierdalaj, nie mam oczu w dupie.

Tak właśnie zaczęła się nasza przyjaźń.

Po dwóch latach znałem aż za dobrze wszystkie jego cechy charakteru. Tak naprawdę był

zwyczajnym facetem. Jego największym problemem było niezadowolenie rodziców, którzy mimo wszystko co miesiąc wysyłali mu pieniądze.

Rozpuściłem w wodzie porcję suplementu zawierającego aminokwasy i zrobiłem sobie małą kawę. Wypiłem obie rzeczy, a potem wróciłem do pokoju, otworzyłem okno, nie zważając na to, że wpuszczam do środka zimne powietrze, i zacząłem trening. Najpierw kilka serii ćwiczeń wytrzymałościowych: brzuszki, pompki i przysiady, potem ćwiczenia siłowe. Wysilek fizyczny całkiem nieźle odciągał uwagę od... wszystkiego innego.

Koło dziewiątej pojawił się Haribo. Stał w drzwiach i patrzył, jak podnoszę ciężary.

— Stary — zaczął zachrypniętym głosem. — Jest wczesny rano. Mógłbyś przestać się tym tłuc?

Powoli opuściłem hantle i podniosłem się do pozycji siedzącej. Podkoszulek miałem cały przeponony.

— O co ci w ogóle chodzi? Walisz tym ustrojstwem, jakby cię szatan opętał.

— Przesadzasz.

— Czyżby? Już od pół godziny się zbieram, żeby się na ciebie wydrzeć, ale sam rozumiesz...

Ta, za dużo zimnej wódki nie robi dobrze na struny głosowe.

— No więc — Haribo przycupnął na skraju mojego łóżka — opowiadaj, jak było.

— O co ci chodzi?

— O te dwie laski, z którymi widziałem cię wczoraj wieczorem. Jedna była naprawdę śliczniutka, aż miałem ochotę do was podejść.

— Więc czemu tego nie zrobiłeś?

Uderzył się ręką w pierś, używając więcej siły, niż powinien w swoim obecnym stanie. Zarzęził.

— Bo jestem dobrym kumplem!

— Jasne, stary, tak sobie wmawiaj.

— No dobra, dostałem zajebistą propozycję na dalszą imprezę, a wiedziałem, że nie będziesz nią zainteresowany.

To wiele wyjaśniało. Haribo nigdy nie miał problemów z narzucaniem się swoim towarzystwem, kiedy chodziło o dziewczyny. A te ostatnie mnie lubiły, czy raczej lubiły to, jak wyglądałem, więc nigdy nie miałem kłopotów z ich zdobywaniem.

— Aha — mruknąłem i podniosłem się, żeby zamknąć okno. — Idę pod prysznic.

— Daj spokój, nic mi nie zdradzisz? — zajęczał.

— Nie ma o czym gadać. Odwiozłem je tylko do domu.

Haribo prychnął.

— Odkąd to tak po prostu odwozisz nieznajome dziewczyny do domu, nie mając w tym żadnego interesu?

— Nie były nieznajome.

— Chcesz powiedzieć, że znałeś tę ślicznotkę już wcześniej i ukrywałeś to przede mną? Z jednej strony ci się nie dziwię, ale z drugiej strony... jak mogłeś?

Haribo lubił dramatyzm.

— Jej akurat wcześniej nie znałem.

Jego entuzjazm wyraźnie zmalął.

— Czyli chodzi o tą drugą? W sumie nawet nie zapamiętałem, jak wygląda, całą uwagę skupiłem na jej koleżance.

Twoja strata — chciałem powiedzieć, ale się powstrzymałem.

— Skąd się znacie?

— Z rodzinnego miasta.

Odłożyłem hantle na swoje miejsce i wyciągnąłem z szafy czysty podkoszulek oraz bieliznę.

— Więc chcesz powiedzieć, że spotkałeś wczoraj dziewczynę ze swojego miasteczka, odwoziłeś ją do mieszkania, a teraz tak po prostu od samego rana ćwiczysz jak szalony?

Na moje nieszczęście Haribo był spostrzegawczy. Nawet na kacu.

Wzruszyłem ramionami.

— Treningu nigdy za wiele — powiedziałem i ruszyłem do łazienki.
Zerwał się z łóżka i pobiął

za mną.

— Kogo chcesz oszukać? Mnie? Kim naprawdę była ta dziewczyna?

— Nie powinieneś bardziej się interesować swoimi sprawami?

— O, to teraz mamy tajemnice?

— Niech cię szlag. To moja była. A teraz daj mi spokój — powiedziałem i zatrzasnąłem mu drzwi łazienki przed nosem.

Przez chwilę panowała cisza, Haribo przetwarzał tę informację.

— Dała ci chociaż swój numer?! — krzyknął przez drzwi.

— Dała.

— Więc zadzwoń do niej jak najszybciej, zanim naciągniesz sobie jakiś mięsień czy coś.

— Zamknij się! — odkrzyknąłem, po czym zagłuszyłem go wodą z prysznicza.

Diana

Marta pojechała po południu. Od tego czasu usiłowałam zabrać się do nauki, ale średnio mi szło.

Zwykle nie miałam z tym problemów. Wystarczyło wpaść w odpowiedni rytm. Wtedy mogłam ocknąć się kilka godzin później, z głową wypełnioną łacińskimi nazwami poszczególnych części układu mięśniowego, nerwowego albo kostnego człowieka. Anatomia zawsze była najlepsza, jeśli chciałam zapomnieć o wszystkim innym. Ale tym razem nie potrafiłam złapać tego rytmu. Łapałam się za to na tym, że ciągle myślałam o Karolu. Zastanawiałam się, czy dobrze zrobiłam, dając mu swój numer.

Karol pochodził z przeszłości, a przeszłość była czymś, o czym usilnie starałam się zapomnieć. Choć dobrze wiedziałam, że nigdy mi się nie uda.

Zerkałam ciągle na swój telefon, czekając, aż zadzwoni. Mógł tego nie zrobić — to rozwiązałoby sprawę. I koło siedemnastej zaczynałam myśleć, że rzeczywiście nie zadzwoni. Czemu miałby to robić? Rzuciłam go, nie oglądając się na nasz związek. Prawdopodobnie to zrozumiał, ale... minęło kilka lat. Wyglądał tak, że pewnie mało która dziewczyna mogłaby mu się oprzeć. Ja ciągle byłam tą nieszczęśliwą dziewczynką, której życie załamało się w wieku piętnastu lat. Ukrywałam to bardzo dobrze, ale ona ciągle była we mnie. I nic nie wskazywało na to, że w końcu zniknie.

Kiedyś najbardziej na świecie pragnęłam przebaczenia. Zrozumiałam już, że go nie dostanę. Teraz nie pragnęłam już niczego. Ale musiałam żyć.

Podsłuchałam, kiedy z mojej komórki wydobyły się pierwsze dźwięki piosenki Highway to Hell.

Nieznany numer.

— Słucham.

— Cześć, Diana.

— Karol.

Chociaż zmienił się wizualnie, jego głos pozostał bez zmian.

— Nie byłem pewien, czy powinienem do ciebie dzwonić, ale potem pomyślałem, że wszystko, co się zdarzyło, to już przeszłość. Mam rację? A

my powinniśmy żyć terażniejszością.

Kiedy „to” się stało, rozmawiałam z Karolem. Nigdy nie dokończyliśmy tej rozmowy. I Karol nigdy się nie dowiedział, że nie czekałam wtedy na jego telefon. Nie przyszło mi do głowy, żeby go winić, ale teraz wiem, że być może sam się o to obwiniął.

— Masz rację.

— Cieszę się, że to słyszę — odparł natychmiast. — Wiem, że studiowanie medycyny jest bardzo czasochłonne, ale może znajdziesz dla mnie chwilę w ciągu tygodnia, żeby się spotkać i porozmawiać? Niekoniecznie o przeszłości.

— Szczerze mówiąc, w tym tygodniu wszystkie wieczory mam zajęte. Jeśli akurat kończę wcześniej, to później idę do pracy.

— Pracujesz?

— Tak naprawdę to forma wolontariatu.

— Rozumiem.

Wydawało mi się czy rzeczywiście był rozczarowany?

— Ale możemy umówić się na obiad, jeśli chcesz.

— Mam przerwę obiadową w okolicach czternastej.

Szybko spojrzałam na swój plan. Tylko jednego dnia miałam okienko o tej porze. I niestety trwało jedynie godzinę. Powiedziałam mu o tym.

— Możemy się umówić w twojej stołówce, jeśli chcesz. Wtedy nie będziesz musiała opuszczać uczelni i zdążysz zjeść przed zajęciami.

— Dobry pomysł.

— Dlaczego to brzmi, jakbyś wcale tak nie uważała?

— Po prostu... jeszcze nigdy nie byłam w tej stołówce i jeśli mam być szczerą, to nie mam pojęcia, gdzie się znajduje.

Zaśmiał się.

— Poważnie? Studiujesz już dobrych parę miesięcy.

— Wiem, ale jakoś nie było okazji...

— Powiedzmy, że ci wierzę. Twoim zadaniem będzie się dowiedzieć, gdzie jest stołówka. Czekam na wiadomość.

— Jasne. W takim razie do zobaczenia.

— Do zobaczenia, Diana.

*

Karol miał rację, medycyna była czasochłonna. Ale nie tak czasochłonna, jak by się mogło wydawać. Nawet jeśli spędzałam po osiem godzin na uczelni, a kolejne osiem poświęcałam na naukę, to pozostawało jeszcze osiem, no i weekendy. Najlepiej, gdybym mogła przespać te godziny.

Ale nie pamiętam, kiedy ostatnio mi się to udało. Dlatego znalazłam sobie jeszcze pracę. Wszystko to sprawiało, że mój czas był niemal całkowicie wypełniony i nie starczało go już na myślenie. Czasem udawało mi się przez długie tygodnie nie wracać myślami do tamtego wydarzenia. Ale zawsze w końcu pojawiała się coś, co nieuchronnie kierowało myśli w tamtą stronę.

Tak czy inaczej czas do spotkania z Karolem upłynął mi prędko. Udało mi się złapać ten rytm, który nadawał bieg mojemu życiu. Na zajęcia z anatomii szłam już skupiona wyłącznie na kwestiach merytorycznych. Nie rozpraszałam swoich myśli ani Karolem, ani tym bardziej przeszłością. To było łatwe, bo zagadnienia, które teraz omawialiśmy, wydawały mi się ciekawe.

Zaliczenie z anatomii jest prawdziwym wyzwaniem dla studentów medycyny. Kiedy przyszedł

prowadzący, weszliśmy do sali i usiedliśmy w podwójnych ławkach. Niestety musieliśmy pracować w parach, studentów było zbyt wielu, żeby każdy mógł dostać własny zestaw kości.

Daniel wpadł lekko spóźniony. Przeprosił prowadzącego i wyszczerzył się do mnie, siadając w ławce.

— Korki.

Skinęłam głową i skupiłam uwagę na doktorze. Był u nas na zastępstwie, bo budząca postrach prowadząca odeszła na urlop macierzyński. Prowadziła zajęcia do samego końca; dowiedzieliśmy się, że urodziła ledwie kilka dni po

tym, jak przestała przychodzić na zajęcia. Doktor Łysiak był

z zakładu medycyny sądowej. Nie skupiał się jedynie na dyktowaniu nazw poszczególnych elementów kości, ale opowiadał wiele ciekawostek, dzięki czemu wszyscy chętnie przychodzili na jego zajęcia.

Dziś mówił o etapach identyfikacji szkieletu. Notowałam szybko, przez co moje pismo było niestaranne, ale nie zwracałam na to większej uwagi. Po tych studiach nie da się mieć ładnego charakteru pisma.

— Musicie wiedzieć, że całkowity rozkład ciała następuje zwykle w ciągu piętnastu–dwudziestu lat. W maksymalnie sprzyjających warunkach, jeśli mamy wysoką temperaturę, kwaśną glebę i dużą wilgotność, ciało może się rozłożyć w mniej niż dwa lata, a głębokie stadium rozkładu następuje już po czterdziestu dniach. Sytuacją idealną byłoby, gdybyśmy do identyfikacji mieli wszystkie kości.

Wtedy należałoby dokonać inwentaryzacji szkieletu. Nie patrzcie tak, może i „inwentaryzacja” brzmi niezbyt zachęcająco, ale jest to dość prosta, rutynowa czynność. Polega na anatomicznym ułożeniu kości. Na tym etapie już potrafilibyście to zrobić.

Chociaż to nie było pytanie, wszyscy skinęli na potwierdzenie.

— Identyfikacji można dokonać na kilka sposobów — kontynuował doktor. — Na podstawie uzębienia, mapy antropometrycznej, superprojekcji czy modelu plastycznego. Możliwości jest wiele, ale teraz nas to nie interesuje. Wyobraźcie sobie, że macie same kości, nie ma żadnych włosów, ubrań, niczego, co stanowiłoby odpowiedź. Czy to była osoba, czy dziecko, łatwo określić na podstawie wielkości szkieletu. Ktoś wie, jak ocenić wiek dziecka?

— Trzeba patrzeć na szwy czaszki? — rzucił ktoś.

— Dobrze. U niemowlęcia elementem wiążącym kości czaszki jest obszerna tkanka łączna włóknista tworząca tzw. ciemiączka, potem, na skutek rozrastania się kości, stopniowo się one zwężają i przekształcają w szwy. Ale za bardzo się rozpędziłem. Jak rozpoznacie, czy szkielet, na który patrzycie, w ogóle należy do człowieka? — Doktor uśmiechnął się krzywo. — Wydaje się wam, że to proste, ale wierzcie mi, gdybym dał wam teraz kilka przypadkowych kości, mielibyście problem z określeniem, do kogo należały.

— Kości długie u ludzi są dłuższe i węższe niż u innych ssaków — powiedziałam.

— Bardzo dobrze. Po pierwsze patrzycie na rozmiar. — Ktoś zachichotał, ale doktor kontynuował

niezrażony: — Drugim kryterium jest kształt paliczka dystalnego. — Kliknął i na ekranie interaktywnym ukazała się ludzka dłoń. — Zwróćcie uwagę, u człowieka zakończony jest w charakterystyczny, łopatkowaty sposób. Obejrzyjcie to na swoich modelach.

Jednocześnie sięgnęliśmy z Danielem po dłoń. Nasze ręce się zderzyły, Daniel spojrzał mi prosto w oczy. Szybko odwróciłam wzrok.

— Ty pierwsza. — Nie musiałam na niego patrzeć, by wiedzieć, że się uśmiechał.

Obejrzałam paliczek dystalny, zwany też dalszym. Faktycznie miał łopatkowaty kształt.

— Proszę — powiedziałam, oddając mu dłoń.

Długo po prostu udawałam, że nie widzę, jak na mnie patrzy, ale musiałabym być ślepa, żeby nie zauważyć, że mu się podobam. Poza tym Daniel nie starał się być subtelny. Chyba nawet lubiłam go jako kolegę. Jego rodzice byli lekarzami, ubierał się jak synalek bogatych rodziców i nie brakowało mu pewności siebie (urody zresztą też nie), ale jednocześnie nie był zadufany w sobie. Przynajmniej tak mi się wydawało. Dopóki nie naciskał zbyt mocno, był w porządku jako partner do ćwiczeń. Ale ostatnio robił się coraz zuchwalszy.

— A teraz powiedzcie mi, jak odróżnić szkielet kobiety od szkieletu męczyzny? — zapytał doktor, odrywając moje myśli od Daniela.

— Należy zwrócić uwagę na różnice występujące w budowie czaszki i miednicy między płcią żeńską a męską — padła odpowiedź.

— Wiecie, jakie dokładnie są to różnice?

— Czaszka kobiety jest mniejsza — rzucił ktoś.

— Kąty żuchwy są inne.

— Coś jeszcze? — spytał prowadzący.

— Różnią się kształtem oczodołów.

— Zgadza się — potwierdził. — Kobieca czaszka jest mniejsza, kąt żuchwy jest kątem rozwartym.

Do tego oczodoły są wyższe i bardziej zaostrome niż męskie. Czaszka mężczyzny jest więc większa, kąt żuchwy jest bliższy kątowi prostemu, ma większą kość jarzmową, a oczodoły są bardziej owalne i niżej osadzone. Przyjrzyjcie się swoim czaszkom i powiedzcie mi, czy są męskie, czy kobiece.

Popatrzyłam na Daniela. Czekał, aż pierwsza sięgnę po czaszkę. Zachęcająco skinął głową w moim kierunku.

Obróciłam ją w dłoniach.

— Kąt żuchwy jest bardziej prosty niż rozwarty, kość jarzmowa jak na mój gust dość duża.

— Do tego ma owalne, nisko osadzone oczodoły — dodał Daniel.

Zgodnie stwierdziliśmy, że czaszka jest męska.

— Spójrz na szwy czaszki, są tak zrosnięte, że prawie ich nie widać.

Wiedziałam, do czego dąży.

— Nie ma zbyt wielu zębów, a te, które są, mają pościerane korony. Ta czaszka musiała należeć do starego człowieka.

Doktor stanął przy naszej ławce. Musiał słyszeć nasze wnioski, bo o nic nie zapytał.

— Dobrze — powiedział tylko i poszedł dalej.

— Robię w sobotę imprezę — zagaił Daniel, gdy prowadzący oddalił się na tyle, że nie mógł tego usłyszeć. — Nie chciałabyś wpaść?

Pokręciłam głową.

— Mówiłam ci już, że nie przepadam za imprezami.

Westchnął.

— Wiem, ale spotkań sam na sam też odmawiasz. Czy jedyną okazją do spędzenia z tobą czasu są ćwiczenia z anatomii?

— Na wykładach też możesz mnie spotkać.

Uśmiechnął się krzywo.

— Unikasz odpowiedzi. Diana, ja też studiuje medycynę. Wiem, że to czasochłonny kierunek. Ale nawet jeśli uczysz się więcej niż ja, to i tak zostaje ci na tyle dużo wolnego czasu, żeby móc się ze mną spotkać bez wymawiania się obowiązkami.

— Pracuję.

Przez chwilę wyglądał na zaskoczonego. Zaraz przybrał jednak swój zwykły wyraz twarzy.

— Nie poddam się, wiesz? Będę cię męczył, dopóki nie zgodzisz się na spotkanie. No dalej, co masz do stracenia? Jeśli okażę się nudziarzem, nie będę cię zmuszał do kolejnych spotkań. Ale może się okazać, że jestem całkiem interesujący.

Nie potrafił zapanować nad uśmiechem. Odwzajemniłam go mimowolnie.

— Widzisz? To nie było takie trudne. A teraz daj mi wreszcie swój numer.

Westchnęłam. Pewnie nie kłamał. Wiedziałam, że w końcu będę musiała się z nim umówić, żeby dał mi spokój. Napisałam swój numer na marginesie jego zeszytu. Wyglądał na zadowolonego.

— No dobrze. — Głos prowadzącego przywrócił nas do rzeczywistości. — Skoro wszyscy już ustalili płeć osoby, do której należała czaszka, możemy przejść dalej...

*

Zanim się obejrzałam, nastala środa. Dowiedziałam się, gdzie jest stołówka, poinformowałam o tym Karola i gdy nadeszła pora obiadowa, ruszyłam w tamtą stronę. Byłam po zajęciach z histologii i embriologii, rozmyślałam jeszcze nad tym, co usłyszałam, automatycznie kierując się na stołówkę.

Dopiero w połowie drogi uświadomiłam sobie, że Karol tam na mnie czeka. Myśli o histologii zniknęły jak ręką odjął.

Stołówka okazała się zatłoczona. Kolejka była ogromna, jakby wszyscy studenci postanowili zjeść obiad o tej samej godzinie. Rozejrzałam się w poszukiwaniu Karola, ale nigdzie go nie widziałam.

Postanowiłam, że zajmę nam kolejkę. Co prawda czułam, że będę w niej stała pół godziny i na jedzenie zostanie mi tylko kolejne pół, ale nie byłam w stanie przewidzieć takiego tłumu. Zresztą, nawet gdybym go przewidziała, co mogłam zrobić?

Poczułam wibracje swojego telefonu. Dzwonił Karol.

— Hej, piękna. Ostatni stolik po lewej. Nie musisz stać w kolejce, chodź.

Ruszyłam we wskazanym kierunku i szybko dostrzegłam Karola siedzącego przy dwuosobowym stoliku zastawionym jedzeniem.

— Cześć — przywitałam się.

Obdarzył mnie uśmiechem, a ja pomyślałam, że to kolejna rzecz, która się nie zmieniła. Mógł

wyglądać na niebezpiecznego chłopca, ale kiedy się uśmiechał, jego twarz stawała się zupełnie inna, łagodniejsza.

— Nie wiedziałem, co będziesz chciała, więc wziąłem ci danie dnia. Wyglądało dość bezpiecznie.

Zupa jarzynowa i spaghetti z sosem śmietanowym. No i kompot do tego.

Popatrzyłam na jedzenie, a potem na kolejkę.

— Jesteś jasnowidzem?

Uśmiechnął się krzywo.

— Nie, studiuję trochę dłużej niż ty.

Zajęłam miejsce naprzeciwko.

— Cóż, chyba dobrze się składa. Gdyby nie to, pewnie obeszłabym się smakiem. Dziękuję.

— Do usług. A teraz jedz, zanim wystygnie.

Zajęliśmy się jedzeniem, tylko co jakiś czas wymieniając uwagi na temat jego jakości. Zupa była trochę bez smaku, spaghetti okazało się dużo lepsze. Karol również zamówił zupę, a do tego cały talerz pierogów z mięsem.

— Chcesz spróbować? — zapytał, widząc, że na nie patrzę.

— A dobre?

— Nie dowiesz się, dopóki nie sprawdzisz.

— No dobra.

Nabił kawałek na widelec i skierował go w moją stronę. Nagle pieróg znalazł się tuż przed moimi ustami. Otworzyłam je powoli i chwyciłam go zębami. Kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że Karol patrzy na mnie, jakby sam chciał mnie zjeść.

— Nieźle — skomentowałam.

Karol

Miała rację, to było niezłe. Mógłbym nakarmić ją całym talerzem pierogów, żeby powtarzać tę scenę ciągle i ciągle, zupełnie jakbym naciskał „replay”. Ale coś mi mówiło, że na to nie pójdzie.

— Co robisz w weekend?

— Pewnie będę się uczyć anatomii.

— Cały dzień?

Wzruszyła ramionami.

— Mogłabym robić to cały dzień, ale czuję, że masz dla mnie lepszą propozycję.

Nie mogłem powstrzymać uśmiechu.

— Teraz powinienem zaproponować ci pomoc w nauce anatomii, ale na to pewnie za wcześnie, co?

Przekrzywiła głowę i przez chwilę patrzyła na mnie w milczeniu.

— Chyba tak.

— W takim razie proponuję coś innego. Interesują cię sporty walki?

Spojrzała na mnie ostrożnie.

— A jaki rodzaj zainteresowania masz na myśli?

Zaśmiałem się.

— Nie będę próbował cię namawiać, żebyś zaczęła jakiś uprawiać, choć jeśli miałabyś ochotę, to daj znać. Chciałem zaproponować ci oglądanie walki.

— Kto będzie walczył?

— Ja.

Zmarszczyła brwi.

— Z kim?

— Z wicemistrzem Polski w boksie wagi średniej.

Patrzyła na mnie, jakbym zapytał, czy chce obejrzeć walkę kogutów albo

coś w tym stylu.

— Mówisz poważnie?

Nachyliłem się w jej stronę, eksponując bicepsy.

— Niby dlaczego miałbym żartować?

— Nie chcę patrzeć, jak bije cię jakiś bokser.

— Dlaczego zakładasz, że to on będzie bił mnie?

Oparła się o krzesło, wyraźnie sfrustrowana.

— Jak długo trenujesz boks, że w ogóle chcesz się mierzyć z wicemistrzem Polski?

Skopiowałem jej gest i również oparłem się o krzesło.

— Będzie jakieś osiem lat.

Na jej twarzy odmalowało się zdziwienie. Potem zmieniło się w niedowierzanie i w końcu w coś jakby urazę.

— Dlaczego o tym nie wiedziałam?

— Wielu rzeczy o mnie nie wiedziałaś — powiedziałem cicho, ale byłem pewny, że usłyszała mnie mimo hałasu w stołówce.

Przez długą chwilę myślała o czymś intensywnie, ale nie zdradziła mi, o czym. Wiedziałem, że przyjaźniła się kiedyś z Kingą, dziewczyną z mojej ulicy, która orientowała się w mojej przeszłości, tej sprzed Diany, ale nie miałem pojęcia, ile jej zdradziła.

— Kiedy jest ta walka?

Uśmiechnąłem się szeroko. To była Diana, którą pamiętałem. Zawsze miała w sobie jakiś pierwiastek buntu.

— Sobota, godzina dwudziesta. Adres wyślę ci SMS-em.

Pokręciła głową, jakby nie do końca wierzyła, że się na to zgodziła. Zanim zdążyła się rozmyślić, zadałem pytanie: — Jak się ma Ares?

Zmiana była natychmiastowa. Ramiona jej opadły, kąciki ust również. Wyglądało to trochę tak, jakby Diana była balonem, a moje pytanie szpilką, która go przebiła.

Ares był jej psem, owczarkiem niemieckim. Nigdzie się bez niego nie ruszała i czasem miałem wrażenie, że nie ma na świecie nikogo, o kogo troszczyłaby się bardziej. Zresztą z wzajemnością, ten pies był jak jej cień.

— Musiałam zostawić go u ciotki. Nie mogłam znaleźć żadnego mieszkania, którego właściciele zgodziliby się na psa. A jeśli nie mieli nic przeciwko, były tak zasyfione, że nie skazałabym na mieszkanie w nim ani siebie, ani Aresa.

— Mogłabyś wprowadzić się do mnie. Nie miałbym nic przeciwko psu.

Przewróciła oczami.

— Dzięki, będę to miała na uwadze — powiedziała, ale wiedziałem, że wcale nie wzięła mojej propozycji na poważnie.

Spojrzała na zegarek.

— Muszę już iść, jeśli nie chcę się spóźnić na zajęcia. Ile jestem ci winna? — spytała, wyjmując portfel.

— Daj spokój, Diana, nie musisz mi nic oddawać.

— To ty daj spokój. Nie będziesz mnie dokarmiał.

— Mógłbym cię dokarmiać z prawdziwą przyjemnością, wierz mi.

Zarumieniła się lekko i nagle znowu wyglądała jak ta piętnastoletnia dziewczyna, z którą się kiedyś spotykałem. Nachyliłem się i cmoknąłem ją lekko w policzek.

— Do zobaczenia w sobotę. A teraz idź, jeśli nie chcesz się spóźnić. Ja to odniosę — wskazałem na tace i naczynia.

Wahała się przez chwilę, chyba chciała coś powiedzieć, ale w końcu dała za wygraną.

— Do zobaczenia.

Diana

Siedziałam w mieszkaniu, była środa wieczór. Ubrania śmierdziały mi chlorem, bo właśnie wróciłam z basenu, czyli swojej dodatkowej pracy, ale byłam zbyt zmęczona, by iść pod prysznic. Na razie zbierałam siły, obserwując swoją współlokatorkę, która co chwila wychodziła z pokoju w nowym zestawie ubrań i stawała w korytarzu przed dużą szafą z lustrem. Nie zamknęłam drzwi do swojego pokoju i z łóżka miałam na nią dobry widok.

— Co myślisz? — zapytała, okręcając się dookoła własnej osi w czarnej, krótkiej spódniczce i srebrnej bluzce, spod której prześwitywał czarny stanik.

Uniosłam kciuk.

Za chwilę Magda zniknęła w swoim pokoju, a kilka minut później wyłoniła się w obcisłych skórzanych spodniach i bluzce odsłaniającej pępek.

— A może tak?

Miała taką figurę, że cokolwiek by nie wybrała, wyglądałoby na niej dobrze, więc ponownie uniosłam kciuk.

— No nie wiem, chyba tamta bluzka będzie się bardziej nadawała do klubu.

Magda jako studentka prawa potrafiła iść do klubu w środę wieczorem. Dopóki jej nie poznałam, sądziłam, że studenci prawa uczą się nie mniej niż studenci medycyny. Tymczasem Magda była już na drugim roku i oznajmiła mi, że w poprzednim imprezowała nawet częściej. Sesja była czasem próby, ale jak dotąd udało jej się przejść bezboleśnie przez obie i, jak mówiła, nic nie wskazywało na to, że nie uda jej się z następnymi.

Ostatecznie wyszła w legginsach i czymś, co było odrobinę zbyt długie, żeby nazwać to bluzką, i zdecydowanie za krótkie, by być sukienką. Zdołałam wykrzesać z siebie minimum energii potrzebne na to, by wstać i iść do łazienki, ale w połowie drogi ubiegła mnie kolejna współlokatorka.

Z przepaszającym uśmiechem zatrzasnęła mi drzwi przed nosem.

Baśka rok temu skończyła studia i udało jej się znaleźć pracę. Nie rozmawiałam z nią za często, bo nie miałam o czym, ale denerwowało mnie, gdy zachowywała się w ten sposób. Myślała, że skoro pracuje, to jej należy się przywilej korzystania z łazienki w pierwszej kolejności.

Wróciłam do pokoju i włączyłam komputer. Miałam zbyt mało czasu, by zabierać się do jakiegokolwiek nauki, więc zalogowałam się na Facebooka.

„Jak tam przystojny były? Zadzwonił?” — odczytałam wiadomość od Marty.

„Jasne” — odpisałam. — „Zaprosił mnie nawet na coś jakby randkę”.

„Super, powinnaś wreszcie sobie kogoś znaleźć! Chociaż to «coś jakby» brzmi niepokojąco” — odpowiedź pojawiła się po kilku chwilach.

„«Coś jakby» oznacza pojedynek bokserski”.

„No nie gadaj! On będzie walczył??”.

„Tak” — odpisałam krótko.

Marta przysłała mi emotikon wyrażający podekscytowanie.

Nie wiedziałam, czy to, co czułam, było podekscytowaniem. Rozsądek podpowiadał, że walka z wicemistrzem Polski to jak proszenie się o pobicie, ale z drugiej strony... Karol miał rację, było wiele rzeczy, których o nim nie wiedziałam. Co prawda nigdy nie podejrzewałam, że jedną z nich jest zamiłowanie do sportów walki, ale nie byłam aż tak zdziwiona. Karol wyglądał na kogoś, kto nie ucieknie przed bójką, przeciwnie, wda się w nią z przyjemnością.

Późnym wieczorem, kiedy wreszcie wyszłam spod prysznica, spojrzałam na komórkę i dostrzegłam obiecaną wiadomość od Karola. Zawierała adres miejsca, w którym miała się odbyć walka, i słowa: „Możesz zabrać ze sobą jakąś koleżankę, jeśli chcesz”.

Uświadomiłam sobie, jak mało z randki miało w sobie wydarzenie, na które zaprosił mnie Karol.

Miałam wystąpić w roli widza. Absolutnie nie życzyłam mu porażki, ale jeśli wicemistrz Polski okaże się lepszy, to pewnie nie będzie żadnego ciągu dalszego tego wieczoru.

Z tą niezbyt optymistyczną myślą położyłam się spać. Następnego dnia musiałam wstać o szóstej, żeby zdążyć na wykład, który zaczynał się o ósmej w zupełnie innej części miasta. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego wszystkie zajęcia nie mogły się odbywać w tym samym budynku. Albo inaczej, rozumiałabym, że tak nie jest, gdyby nie fakt, że czasem osoba układająca

plan dawała studentom dwadzieścia minut na dotarcie z jednego końca miasta na drugi w godzinach szczytu, zupełnie jakby sądziła, że możemy się teleportować.

Nie lubiłam wykładu z historii medycyny. Przedmiot sam w sobie był interesujący, ale kobieta, która go prowadziła, nie umiała go przedstawić w ten sposób. Zamiast tego slajd po slajdzie wyświetlała przygotowaną prezentację, którą widziało kilka roczników studentów przed nami.

Zdobycie tych slajdów nie było trudne, ale niestety, prowadząca za każdym razem robiła listę, a wykład był obowiązkowy. Skutkiem tego była wypełniona po brzegi sala, w której może co druga osoba była przytomna (reszta bezwstydnie przysypiała, używając grubych podręczników jako poduszek). Kolejna część grała w gry na telefonach albo łączyła się z uczelnianą siecią i przeglądała Internet. Tylko nieliczni słuchali prowadzącej, od czasu do czasu robiąc jakieś notatki na wydrukowanej i schludnie zbindowanej prezentacji.

Zwykle starałam się słuchać, ale tym razem zaczęłam się zastanawiać, z kim mogłabym iść w sobotę na tę walkę. Rozglądałam się dyskretnie po koleżankach z roku. Niestety, choć mogłam z nimi porozmawiać o studiach i czasem nawet wymienić się notatkami (dzieliły się na dwie grupy: albo zazdrośnie ich strzegły, obawiając się, że jeśli ktoś uzyska do nich dostęp, to nauczy się lepiej, albo wymieniały się nimi na zasadzie coś za coś), to z żadną nie byłam na tyle blisko, żeby wyjść gdzieś poza zajęciami.

Przypomniałam sobie pierwsze spotkanie z tymi ludźmi. Jeszcze na długo przed rozpoczęciem roku akademickiego na Facebooku powstała grupa. Zapisałam się do niej na chwilę przed końcem września, w zasadzie w ostatnim momencie, żeby wyrobić się na spotkanie integracyjne. Idąc na nie, starałam się myśleć pozytywnie. Miało przyjść około trzydziestu pięciu osób, co i tak było niewielkim procentem całości. Myślałam, że wśród takiej masy ludzi znajdzie się ktoś, z kim nawiążę jakąś nić porozumienia. Nic z tego. Na początku było niezręcznie. Bardzo. Potem wszyscy zaczęli rozmawiać o wynikach z matury i profesjach swoich rodziców. Automatycznie odpowiedziałam, że mój ojciec jest chirurgiem, kiedy mnie o to spytali, ale nie miałam najmniejszej ochoty na roztrząsanie tego faktu. Piłam powoli piwo i czekałam, aż ktoś powie, że musi już iść. Nie chciałam robić tego pierwsza.

Może to spotkanie tak mnie zniechęciło? Chyba nie. Mimo całego swojego wycofania, potrafiłam nawiązywać przyjaźnie, czego przykładem jest Marta. Takie rzeczy działy się same, spotykało się kogoś, coś zaskakiwało i zostawało się przyjaciółmi. Na studiach nie poznałam takiej osoby. To prawda, nie szukałam zbyt intensywnie, ale... Jeszcze raz przyjrzałam się swoim koleżankom.

I kolegom. Znakomita większość była, podobnie zresztą jak ja, dziećmi lekarzy. Dobrze sytuowanymi, należy dodać. Rozmowy krążyły cały czas wokół tych samych tematów i choć po części były mi one znajome, dystansowałam się.

Co do Daniela — póki pracowaliśmy razem w parze, mieliśmy o czym rozmawiać. Ale co by było, gdybym gdzieś z nim wyszła? Nawet ja nie chciałabym w kółko ciągnąć tematu studiów. A o czym innym mogłabym z nim rozmawiać? Pokręciłam głową. Nie powinnam była dawać mu swojego numeru.

Roztrząsając to wszystko, prawie nie zauważyłam, kiedy skończył się wykład. Musiałam szybko biec na autobus, żeby zdążyć na następne zajęcia. Nie czułam się dobrze w tym mieście, musiałam poświęcać mu wiele uwagi. Szybko myśli o ludziach z roku zastąpiłam myślami o tym, na którym przystanku najlepiej wysiąść i gdzie się przesiąść, żeby jak najszybciej dotrzeć na miejsce.

*

Do soboty nie rozwiązałam swojego problemu. Zastanawiałam się, czy nie poprosić Magdy, żeby ze mną poszła, ale jeszcze zanim zdążyłam ją spytać, oznajmiła, że jedzie do domu. Znowu. Trochę jej zazdrościłam, że wraca co tydzień. Na początku sama często jeździłam do ciotki, ale to bardzo denerwowało Aresa. Każde rozstanie znosił coraz gorzej, aż postanowiłam, że następnym razem przyjadę, kiedy znajdę nowe mieszkanie, do którego będę mogła go zabrać. Niestety, choć ofert było całe mnóstwo, do tej pory nie udało mi się nic znaleźć. Właściciele chyba wyczuwali moją desperację. Zawsze coś było nie tak: albo cena, albo standard, albo po prostu nie można było trzymać zwierząt. Jeśli już byłam skłonna się zdecydować, właściciele nie oddzwaniali lub, co gorsza, ubiegała mnie inna osoba. To był problem, z którym zmagalam się od dłuższego czasu, ale tego wieczoru miałam inny.

Musiałam iść sama. Zastanawiałam się, czy nie napisać do Karola, że nie dam rady. Albo po prostu powiedzieć prawdę — nie miałam z kim przyjść. Pewnie by zrozumiał. Obiecałam jednak, że przyjdę, a wycofywanie się z obietnic nie było w moim stylu.

W piątek wieczorem odezwał się Daniel. Zapytał, co robię w sobotę. Nawet przez ułamek sekundy nie pomyślałam, żeby zabrać go na walkę. Coś mi mówiło, że Karol nie byłby ucieszony, gdyby zobaczył taką „koleżankę”. Zgodnie z prawdą napisałam, że jestem zajęta. Chyba nie uwierzył.

W końcu przyznałam, że się z kimś spotykam. Nawet dla mnie brzmiało to dziwnie. Ja, Diana, spotykam się z kimś. Nie spędzam soboty na nauce, nie idę do pracy. Spotykam się z kimś.

Z Karolem. Daniel nie odpowiedział.

W końcu, kiedy skończył mi się czas na zastanowienie, ubrałam się w ulubione wąskie dżinsy, założyłam swoją nieśmiertelną skórzaną kurtkę i po prostu wyszłam z mieszkania. Stojąc na chłodnym powietrzu i przestępując z nogi na nogę w oczekiwaniu na tramwaj, zastanawiałam się, jak będzie wyglądała walka. Miałam obejrzeć sobie jakąś na YouTube, ale w końcu nie zdążyłam. Kiedyś widziałam coś w telewizji, jednak to było dawno i mało co pamiętałam.

Gdy nadjechał mój środek transportu, musiałam skupić się na drodze. Miejsce, do którego jechałam, odwiedzałam po raz pierwszy i nie chciałam przegapić przystanku. Wsiadłam jakieś dziesięć minut później i rozejrzałam się po okolicy. Nie wyglądała przyjaźnie.

Wtem zawibrował mój telefon. Przeczytałam:

„Będziecie potrzebowały hasła. Brzmi: GALEON”.

Zaczynało się robić dziwnie, a wieczór nawet się na dobre nie zaczął.

Nagle zobaczyłam kulturystę zmierzającego pewnym krokiem w sobie tylko znanym kierunku.

Byłam niemal pewna, że też idzie na walkę. Ruszyłam za nim. Po dwóch minutach energicznego marszu mężczyzna stanął przed czarnymi, pancernymi drzwiami. Zapukał w nie trzy razy.

— Hasło?

Powiedział coś cicho, ale byłam niemal całkiem pewna, że mówił „galeon”.

Kiedy zniknął za drzwiami, podeszłam do nich niepewnie. W co ja się pakowałam?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć sobie na to pytanie, zapukałam trzy razy.

— Hasło?

— Galeon — powiedziałam. Przez chwilę nic się nie działo, ale w końcu drzwi uchyliły się na tyle, żebym mogła wejść do środka. Ochroniarz, cały ubrany na czarno, zmierzył mnie spojrzeniem.

— Przyszłam oglądać walkę — oznajmiłam.

— Schodami w dół, a potem w prawo.

Oddałam kurtkę do szatni, a potem ruszyłam we wskazanym kierunku. Schodów było sporo, ale z każdym kolejnym stopniem do moich uszu docierał coraz większy hałas, jakby pod ziemią zgromadził się całkiem pokaźny tłum. W końcu dotarłam do zatłoczonej sali. Na środku dostrzegłam otoczony linami ring — jeszcze pusty.

Nie potrafiłam tego określić, ale w powietrzu unosiła się jakaś agresja. Jakby w pomieszczeniu zgromadziło się zbyt wielu emanujących testosteronem i żądzą krwawego widowiska mężczyzn.

Oczywiście były też dziewczyny, ale żadna nie wyglądała na zainteresowaną walką. Wyglądały raczej jak ozdoby facetów, którzy się tu pojawili.

W swoich dżinsach i bluzie znacznie odstawałam. Nie byłam facetem i nie byłam wypacykowaną lalką. Zaczynałam się czuć nie na miejscu.

— Hej! — Nagle przede mną wyrósł wysoki mężczyzna o muskulaturze, która wyglądała, jakby dorobił się jej nie ciężkimi ćwiczeniami, ale odpowiednimi suplementami. — Wyglądasz, jakbyś się zgubiła.

Wzruszyłam ramionami.

— Przyszłam obejrzeć walkę, więc chyba dobrze trafiłam.

— A jednak sprawiasz wrażenie, jakbyś czuła się tu nieswojo. Może masz ochotę na piwo w ramach rozluźnienia?

— Nie, dzięki.

— Nalegam. Rzadko można tu spotkać dziewczynę taką jak ty, w dodatku zupełnie samą.

— Nie przyszłam sama.

Twarz mężczyzny rozciągnęła się w nieprzyjemnym uśmiechu.

— Koleżanka pewnie poszła przypudrować nosek?

Otworzyłam usta, ale zanim zdążyłam uraczyć go jakąś odpowiedzią, ciężka dłoń opadła na jego ramię.

— Jest ze mną. — Słyszac Karola, mało nie odetchnęłam z ulgą. — Poszukaj sobie innej ofiary, a do niej się nie zbliżaj. Zrozumiano?

Jeśli spodziewałabym się jakiegoś komentarza z jego strony, zdziwiłabym się. Uniósł ręce i ulotnił

się bez słowa.

Karol miał na sobie półkoszulkę i czerwone spodenki. Nie wyglądał, jakby zaraz miał znaleźć się w ringu, wokół którego gromadzili się wszyscy ludzie.

— Przyszłaś sama?

Skinęłam głową.

— Byłoby lepiej, gdybyś miała towarzystwo. Chodź. — Chwycił moją rękę i pociągnął przez tłum.

Zaprowadził mnie do małego pomieszczenia, które wyglądało jak szatnia. Siedział w niej mężczyzna, który po tym, jak weszliśmy, spojrzał najpierw na Karola, potem na mnie.

— Pięć minut — rzucił i wyszedł.

— Cieszę się, że przyszłaś — powiedział Karol. — Mam dodatkowy powód, żeby wygrać.

Pokręciłam głową.

— Lepiej, żeby tak się stało. Naprawdę nie chcę patrzeć, jak zbierasz łanie.

Uśmiechnął się.

— To całkiem miłe, że się o mnie martwisz, ale niepotrzebnie...

— Tak, wiem, trenowałeś boks osiem lat — przerwałam mu. — Ale dla mnie to nadal nie jest wystarczający powód, żeby stawać do walki z wicemistrzem Polski.

— A co, gdybym powiedział, że jestem naprawdę dobry?

— Cóż, wtedy odparłabym, że muszę się przekonać, czy rzeczywiście tak jest.

Był blisko. Jego niebieskie oczy błyszczały łobuzersko, ale było w nich coś jeszcze. Nachylił się, a ja przymknęłam oczy.

— Tomczak! — Głos mężczyzny zabrzmiał jak smagnięcie biczem. — Będziesz miał na to czas po walce, teraz musisz się skoncentrować.

Zarumieniłam się. Karol wyglądał na rozczarowanego, ale nie próbował się kłócić.

— Słyszałaś? Po walce. A teraz daj mi jakieś buzi na szczęście.

Cmoknęłam go w policzek.

— Powodzenia.

— Nie będzie mi potrzebne, skoro już tu jesteś. Trzymaj się blisko, dobrze?

Pokiwałam głową i zostawiłam go z mężczyzną, który pomagał mu się przygotować do walki.

Przecisnęłam się najbliżej ringu, jak zdołałam, i poddałam atmosferze oczekiwania. Choć ludzie rozmawiali ze sobą, palili papierosy i popijali z plastikowych kubków, cały czas zerkali na ring.

Czekali, aż się zacznie. I nie mogli się doczekać.

W końcu zawodnicy wyszli na ring. Mieli na sobie jedynie spodenki i rękawice. Widok Karola bez koszulki na chwilę zaćmił mi umysł. Jego tatuaże były naprawdę duże, o bicepsach nie mówiąc.

Prawie całe plecy pokrywał smok, jego ogon oplatał prawe ramię. Na lewym znajdowała się sowa.

Potrząsnęłam głową. Coś tu nie pasowało. Tylko zawodowi bokserzy walczą tak ubrani.

Przyjrzałam się przeciwnikowi Karola. Wyglądał na byłego zawodowego boksera. Był sporo starszy, a jego nos wprost krzyczał „walczyłem mnóstwo razy!”. Do tego na ringu znajdował się tylko jeden arbiter, żadnych sędziów punktowych. Zaczynało ogarniać mnie niedobre przeczucie.

— Znacie zasady, żadnych zdjęć, żadnego nagrywania — krzyknął arbiter, na co odpowiedziało mu posłuszne mruknięcie tłumu.

Teraz już nie miałam wątpliwości.

Karol zaprosił mnie na nielegalną walkę.

Widziałam, jak się rozgląda, szukając mnie w tłumie. Kiedy wreszcie nasze spojrzenia się spotkały, skinął mi lekko głową. Potem nie spojrzał już w moją stronę ani razu. Rozpoczęła się walka.

Musiałam wyciągać szyję, żeby coś zobaczyć. Pierwszy cios został nagrodzony zadowolonym rykiem tłumu. Z każdym kolejnym robiło się coraz goręcej, aż zrobiło się tak duszno, że nie było czym oddychać.

Pierwsze trzy minuty określiłabym jako poznawanie przeciwnika. Kiedy runda się skończyła, widownia nie była zadowolona. Żaden z zawodników nie zdobył przewagi. W kolejnych wymiana ciosów stawała się coraz bardziej brutalna. Denerwowałam się za każdym razem, gdy wielka rękawica wicemistrza Polski dosięgała Karola, a moje zdenerwowanie osiągnęło apogeum, kiedy trafiła w twarz. Tłum zawył jak wściekły. Na chwilę zamknęłam oczy, a kiedy otworzyłam je z powrotem, zdziwiona dostrzegłam, jak przeciwnik Karola traci równowagę. Odbił się od lin opasujących ring i chwiejnie podniósł do pionu. Karol już na niego czekał. Zasypał go ciosami, kilka z nich ominęło gardę przeciwnika i trafiło w cel. Runda się skończyła, zanim upadł.

Obaj spływali już potem, z wargi Karola kapła krew. Jego przeciwnik wyglądał na zamroczonego, ale na twarzy miał wyraz ponurej determinacji, która mówiła, że będzie walczył do końca.

Gong rozbrzmiał po raz kolejny. Okrażali się na ugiętych nogach, a potem zwarli w uścisku, który musiał rozdzielać arbiter. Dało się wyczuć ich zmęczenie. Chociaż kompletnie nie znałam się na tym sporcie,

przeczuwałam, że koniec walki jest kwestią maksymalnie trzech rund.

Karol zaatakował po raz kolejny. Nie zważając na to, że przeciwnik wali go po głowie, metodycznie bił go po wątrobie. Kiedy skończyła się runda, obaj chwiali się na nogach.

Chciałam, żeby spojrzał w moją stronę, ale on uparcie gapił się na swojego przeciwnika.

W następnej rundzie zwarli się niemal natychmiast, tłum wrzeszczał, a czerwony na twarzy arbiter próbował ich rozdzielić. Udało mu się tylko na chwilę, zaraz znów zaczęli wymieniać ciosy, które wyglądały na coraz bardziej przypadkowe, jakby po prostu chcieli uderzyć w cokolwiek.

A może nie? Może w tym waleniu na oślep był jakiś plan?

Karol

Robin nie był łatwym przeciwnikiem, ale byłem w stanie go pokonać. Oglądałem wszystkie jego oficjalne walki i znałem słabe punkty. Dobrze trzymał gardę, ale za bardzo skupiał się na ochronie głowy. Po tylu ciosach w nos nawet mu się nie dziwiłem. Koleś pewnie chrapał głośniej niż jego stary. Niemniej taka taktyka dawała mi doskonałą szansę na nokaut techniczny. Po ostatniej rundzie musiał zdać sobie sprawę, że do tego dążę. Wyczuwałem jego desperację i wiedziałem już, że wygram.

Kiedy rozbrzmiał gong, ruszyłem w jego kierunku, zdeterminowany, by zakończyć tę walkę.

Przyjąłem sporo ciosów, żeby trafić w odpowiednie miejsca, ale się opłaciło, Robin ledwo stał.

Walnąłem go prawym sierpowym prosto w szczękę, potem dwukrotnie przyjął cios na gardę i raz trafiłem w brzuch. Wylądował na plecach. Widziałem, jak walczy, żeby się podnieść, kiedy arbiter go wyliczał. Już wcześniej powinni ogłosić nokaut techniczny, ale nie robili tego, bo liczyli na jatkę.

Obserwowałem ze swojego narożnika jego walkę ze samym sobą.

Trzy.

Tłum wrzeszczał.

Dwa.

Prawie udało mu się podnieść na kolana.

Jeden.

Opadł na deski.

Wygrałem.

Ktoś podał mi ręcznik i wodę. Arbiter unosił moją rękę w geście zwycięstwa. Szukałem w tłumie Diany, ale nie mogłem jej znaleźć, zrobiło się zbyt wielkie zamieszanie. Ochroniarze pomogli mi przedostać się do szatni.

— Dobra robota — powiedział Arek, gdy się w niej znalazłem. — Chociaż za długo czekałeś z nokautem.

Opadłem na ławkę. To była cholernie męcząca walka. Robin okazał się nawet trudniejszym przeciwnikiem, niż myślałem, ale wygrana była przez to jeszcze bardziej satysfakcjonująca. Arek pomógł mi zdjąć rękawice i pozbyć się owijek. Przy drzwiach zrobiło się zamieszanie.

— Przepuść mnie, bezmyślna góro mięsa!

Uśmiechnąłem się, kiedy usłyszałem Dianę, i natychmiast tego pożałowałem. Wargę zapiekła żywym ogniem.

— Powiedz im, żeby ją wpuścili. I przynieś mi jakiś lód. Dużo lodu.

Arek kiwnął głową i poszedł spełnić moją prośbę. Chwilę później pojawiła się Diana. Wyglądała na zdrowo wkurzoną, miała policzki zaczerwienione ze złości i mord w oczach. Na mój widok jej mina złagodniała, ale tylko trochę.

— Hej, obiecałeś, że nie będę musiała patrzeć, jak cię biją.

— Obiecałem, że wygram. — Podniosłem głowę i spojrzałem na nią. — Dotrzymałem słowa.

Usiadła obok mnie. O-o, chyba wolałem mord w oczach niż poważny wzrok.

— Dlaczego nie powiedziałeś mi, że ta walka jest nielegalna?

— Zależało mi na tym, żebyś przyszła.

Uśmiechnęła się krzywo, a ja znowu zobaczyłem w niej dawną Dianę.

— I myślałeś, że coś takiego mnie zniechęci?

Chciałem odpowiedzieć uśmiechem, ale nauczony poprzednim razem jedynie wzruszyłem ramionami.

— Nie byłem pewien.

Wrócił Arek z lodem.

— Lepiej przyłóż to sobie do twarzy, zanim wargę spuchnie ci tak, że ta dziewczyna nie będzie miała z ciebie żadnego pożytku.

Chciałem wziąć od niego lód, ale ubiegła mnie Diana. Delikatnie przyłożyła woreczek do mojej twarzy.

— Ma rację, nie będę dziś miała z ciebie żadnego pożytku.

— Daj spokój, jestem prawie jak nowy.

Arek przestąpił z nogi na nogę. Ta sytuacja była dla niego równie nowa, jak dla mnie. Nigdy nie zaprosiłem żadnej dziewczyny, żeby oglądała walkę, nie mówiąc o wpuszczeniu jej do szatni.

Zamachał mi przed nosem butelką.

— Pamiętaj, że masz to wypić.

— Jasne.

Zmył się, a my zostaliśmy sami. Pozwoliłem sobie na długie westchnienie. Diana jedną ręką trzymała lód przy mojej twarzy, a drugą za pomocą ręcznika ścierała pot z mojego ciała.

— Wiesz, czego mi teraz trzeba?

Złapałem jej spojrzenie.

— Czego?

— Miłości.

Czas jakby zatrzymał się w miejscu. Pierwsza odwróciła wzrok. Myślałem, że na tym się skończy, ale nie. Odstawiła lód od mojej twarzy i opuszką palca zebrała krople wody. A potem schyliła się i delikatnie musnęła ustami moją rozbitą wargę. Nawet mnie nie zaboląło. Przeciwnie, odczułem ten dotyk jako bardzo intymny. Bardziej intymny niż seks z przypadkową dziewczyną.

— Masz jak wrócić do domu? — zapytała i moment minął.

— Przyjechałem samochodem.

Zmierzyła mnie oceniającym spojrzeniem od stóp do głów. Sądząc po jej minie, nie wypadłem zbyt dobrze.

— Chyba nie zamierzasz prowadzić w tym stanie?

— Muszę tylko wypić ten koktajl — wskazałem na butelkę, którą zostawił Arek — więc czemu nie?

— Nie ma mowy, w tej chwili nadajesz się jedynie do hospitalizacji.

Zaśmiałem się i natychmiast tego pożałowałem. Bolały mnie nie tylko rozwalona warga, ale też mięśnie brzucha, w który zarobiłem kilka niezłych

ciosów.

— Czy przyszła pani doktor ma ochotę się mną zająć?

— Jasne, odwiozę cię do domu.

Skrzywiłem się i nie było to spowodowane bólem.

— Czym?

— Twoim samochodem, rzecz jasna.

— Kochanie, wierz mi, tych kilka ciosów wcale nie sprawiło, że nie jestem w stanie prowadzić samochodu — powiedziałem i żeby dowieść swoich słów, zerwałem się z ławki. Zbyt gwałtownie.

Na chwilę zrobiło mi się ciemno przed oczami.

— Mhm. Dasz radę się ubrać czy mam ci pomóc?

Zarzuciłem bluzę na gołą klatkę i wyciągnąłem z szafki sportową torbę. Nie miałem siły się przebierać.

— Lepiej, żebyśmy wyszli tylnym wejściem — powiedziałem.

Skinęła głową, a ja słyszałem, jak mruczy pod nosem o tym, że ten przybytek ma „jeszcze bardziej tylne” wyjście. Na zewnątrz było już ciemno i bardzo chłodno. Zimne powietrze trochę mnie otrzeźwiło. W drodze na parking popijałem koktajl, który zostawił mi Arek, i zanim doszliśmy do samochodu, czułem się prawie dobrze. Ale po przekalkulowaniu możliwości, stwierdziłem, że nie będę się z tym afiszował. Po co mam odwozić Dianę i zakończyć ten wieczór o wiele wcześniej, niż planowałem, jeśli ona może odwiedzić mnie?

Stała przy bmw i wzięła się pod boki, jakby spodziewała się, że będę stawiał opór.

— Kluczyki — powiedziała, wyciągając rękę.

Skrzywiłem się, może nawet zbyt przesadnie, i wyjąłem je z torby. Nigdy nie byłem mocny w udawaniu, to Diana w wolnych chwilach parała się aktorstwem.

— Gdzie mieszkasz? — zapytała, gdy już znaleźliśmy się w środku.

Podąłem nazwę ulicy, a ona zmarszczyła brwi.

— To prawie centrum.

— Mieliśmy szczęście z tym mieszkaniem, to była świetna okazja.

— Mieliśmy?

— Mieszkam z kumplem.

— Jasne — powiedziała, a potem skupiła się na samochodzie. Przysunęła fotel, zerknęła w lusterka i chyba uznała, że nie będą jej potrzebne, bo nie próbowała ich przestawiać. Zapięła pas, a potem, nie patrząc na mnie, odpaliła samochód.

Ruszyła z miejsca gwałtownie, rzuciło nami do przodu. Pas zatrzymał mnie w fotelu, ale mało nie jęknąłem, kiedy nacisnął na obity tułów. Wyjechała z parkingu, oczywiście najeżdżając na krawężnik, ale potem jechała w miarę gładko, do momentu kiedy musiała się zatrzymać na światłach.

Samochodem znowu zarzuciło, tym razem lżej.

— Jeśli trochę poćwiczysz, może będzie jeszcze z ciebie kierowca — rzuciłem.

Wyduła wargi, ale nie odpowiedziała na zaczepkę. Dopiero kiedy dojechaliśmy przed mój blok i, wyminąwszy o milimetry inny samochód, zaparkowała na chodniku, poinformowała mnie, że w zasadzie odkąd skończyła kurs na prawo jazdy, co stało się już jakiś czas temu, to była jej pierwsza okazja, żeby się przejechać samochodem.

— Nie mogłam sobie darować — powiedziała i wyszczerzyła się, widząc moją minę.

Wygramoliłem się z samochodu. Diana zablokowała drzwi i oddała mi kluczyki.

— Gdzie jest najbliższy przystanek? — zapytała.

— Żartujesz sobie? — Po jej minie domyśliłem się, że nie. — Mieszkam na czwartym piętrze i nie mam windy — spróbowałem ją podejść. — Chyba mnie teraz nie zostawisz?

— Pół godziny temu twierdziłeś, że jesteś prawie jak nowy.

— No właśnie, pół godziny temu. Teraz czuję, że chyba mi gorzej. — Dla

potwierdzenia swoich słów jęknąłem, łapiąc się za brzuch. Tak, brzuch był bezpiecznym wyjściem.

Nie widziałem w jej wzroku przekonania, ale dała za wygraną.

— Niech ci będzie.

Wzięła mnie pod rękę i ruszyliśmy w stronę klatki. Haribo turlałyby się ze śmiechu, gdyby zobaczył, jaką szopkę odstawiam, żeby ściągnąć do mieszkania dziewczynę. Pewnie w innych okolicznościach sam bym się z siebie śmiał, ale teraz skupiłem się na autentycznym odgrywaniu roli cierpiącego człowieka. Nie chciałem, żeby sobie poszła, a wydawało mi się, że to jedyny sposób, żeby ją zatrzymać. Zresztą, nie musiałem jakoś szczególnie udawać. Kiedy zniknęła cała adrenalina, poczułem się wypompowany.

Na szczęście Haribo miał dziś nocną zmianę. Między innymi dlatego nie przyszedł na walkę.

Weszliśmy do mieszkania, zapaliłem światło.

— Wybacz bałagan, Haribo nie ma w zwyczaju sprzątać po sobie.

Wzruszyła ramionami.

— Jak większość studentów. Zdążyłam to zauważyć, mimo że nie jestem studentką zbyt długo — dodała, dostrzegając moje spojrzenie.

— Napijesz się czegoś?

— Powinnam iść.

— Daj spokój, jest jeszcze wczesnie. Możemy przecież trochę porozmawiać, zanim pójdziesz.

Cola? — zaproponowałem.

Przyjęła butelkę i usiadła przy kuchennym stole. Otworzyła ją i przez jakiś czas bawiła się kapslem, nim uniosła ją do ust. Usiadłem naprzeciwko niej.

— Więc — powiedziała w końcu — jak to się stało, że bierzesz udział w nielegalnych walkach, zamiast walczyć w legalnych zawodach? Widziałam cię dzisiaj, faktycznie jesteś dobry. Gdybyś chciał, mógłbyś powalczyć nawet o mistrzostwo w swojej kategorii.

— Przez jakiś czas walczyłem... oficjalnie. Ale zdarzyło się coś, co przekreśliło moje szanse na jakąkolwiek karierę.

— Co takiego?

— Wolałbym o tym nie mówić.

Zmarszczyła brwi.

— Masz dużo tajemnic.

— Oboje mamy.

— Tak, ale ty znasz moje.

— Co z tego, skoro o tym nie rozmawiamy?

Zacisnęła wargi, ale widziałem, że nie jest zadowolona z takiego obrotu sprawy. Niestety w tym momencie nie mogłem jej powiedzieć, dlaczego moje szanse na karierę zostały na zawsze pogrzebane. Raczej nie siedziałaby tu ze mną, spokojnie pijąc colę, gdyby dowiedziała się, że pobiłem człowieka niemal na śmierć — dwa razy.

Diana

Kłóciłabym się z nim, gdyby nie fakt, że miał całkowitą rację. Rozmowa nie była moją mocną stroną. Jeśli ta znajomość nie miała się zakończyć po tym wspólnie spędzonym wieczorze, wiedziałam, że prędzej czy później będziemy musieli szczerze porozmawiać. Ale jeszcze nie dziś.

— Chyba lepiej będzie, jeśli już pójdę.

— Diana...

— Powinieneś odpocząć — powiedziałam, wstając od stołu.

— Nie przekonam cię, żebyś została? Nie musimy rozmawiać, jeśli nie chcesz — mówiąc to, puścił mi oko. Doceniałam, że ma jeszcze siły na żarty i dwuznaczne aluzje, ale robił to tylko dlatego, że był facetem i nie chciał przyznać, że pada z nóg.

— Trafię do wyjścia.

— Poczekaj. — Złapał mnie za rękę i z powrotem posadził na krześle. — Zamówię ci taksówkę.

Otworzyłam usta, żeby się z nim kłócić, ale zaraz je zamknęłam, uświadomiwszy sobie, że nie ustąpi. Taksówka pojawiła się w ciągu dziesięciu minut. Wychodząc, cmoknęłam Karola w policzek.

Ten niespuchnięty.

Dotarłam do domu trochę po północy. Baśka przyglądała mi się zdziwiona, gdy zrzucałam buty w korytarzu. Pewnie była ciekawa, co robiłam, ale na szczęście nie zapytała. Kiedy już leżałam w łóżku, zobaczyłam, że mam nieodebrane połączenie od ciotki. Było już za późno, żeby oddzwonić, więc zanotowałam w pamięci, by zrobić to następnego dnia. Ciotka była jedyną osobą z rodziny, która ze mną rozmawiała i — jak się wydawało — przejmowała tym, co robię. Do tego wzięła na siebie opiekę nad Aresem, kiedy się okazało, że nie będę mogła zabrać go ze sobą. Powinnam częściej do niej dzwonić, ale tak zorganizowałam sobie czas, że nie miałam kiedy.

Jutro, obiecałam sobie. Jutro zadzwonię.

Z tym postanowieniem poszłam spać.

*

Całą niedzielę uczyłam się do wejściówki z anatomii. Prowadzący mógł być miły i ciekawie mówić, ale sprawdzał naszą wiedzę regularnie, na każdym zajęciach. Wydawać by się mogło, że jeden temat to niewiele — nic bardziej mylnego. Nauka nazw samych połączeń kości czaszki zajmowała sporo czasu, jeśli wziąć pod uwagę, że polska nazwa nie wystarczyła.

Kiedy zaczął się tydzień, dałam się porwać wirowi zajęć. Wymieniłam z Karolem kilka wiadomości, ale nie miałam czasu na nic więcej, mimo że proponował spotkanie. On sam pracował, jednak z tego, co zdążyłam się zorientować, miał dość elastyczny grafik.

Po wykładzie z historii medycyny, na którym uświadomiłam sobie, że nie zaprzyjaźniłam się z nikim z roku na tyle, by wyjść gdzieś po zajęciach, zaczęłam przyglądać się swoim kolegom. Może to dlatego, że jeszcze się poznawaliśmy — a może powód był taki, że jeszcze się nie poznaliśmy?

Nie wiedziałam, ale zauważyłam, że oprócz osób, które ewidentnie znały się wcześniej, wszyscy stanowili odrębne jednostki. Rozmawiali ze sobą, wymieniali się uwagami na temat prowadzących, ale kiedy kończyły się zajęcia, każdy szedł w swoją stronę. To było dość przygnębiające. Tak miało wyglądać kolejnych pięć lat mojego życia?

W czwartek kończyłam dość wcześnie, bo o piętnastej, i szłam do pracy. Po wykładzie wysypywaliśmy się z sali. Ludzie nagle wydawali się rozbudzeni, przerzucali się uwagami i żartowali. Skończył się wykład i skończyły się zajęcia — nawet ci, którzy wracali do domu, żeby się uczyć, przez te kilka chwil byli zadowoleni i odprężeni.

— Hej, Diana! — Odwróciłam się, gdy usłyszałam, że ktoś mnie woła. To był Daniel. Niestety musiałam jechać dwoma autobusami, żeby dostać się na basen, co w godzinach szczytu było na tyle czasochłonne, że z trudem się wyrabiałam, by być punktualnie na szesnastą. W zasadzie notorycznie się spóźniałam. Rozmowa z Danielem nie była mi na rękę.

— Co tam? — spytałam, nie zwalniając.

— Spieszysz się?

— W zasadzie tak. Muszę się dostać do pracy.

— Podrzuciłbym cię, ale dziś jestem autobusem.

— Nie szkodzi, dam sobie radę.

— Diana. — Złapał mnie za rękę, zatrzymując w miejscu. — Powiedz tylko, że w ten weekend znajdziesz czas, żeby się ze mną umówić, a nie będę cię zatrzymywał.

Spojrzałam na zegarek. Już byłam spóźniona, nie chciałam się spóźniać jeszcze bardziej.

— Dobrze — zgodziłam się i ruszyłam do drzwi.

— To znaczy? — chciał upewnić się Daniel.

— Znajdę czas w ten weekend.

— Świetnie, to chciałem usłyszeć.

Wyszłam z Collegium Medicum i szybkim krokiem ruszyłam na przystanek. Na szczęście Daniel szedł na inny przystanek. Mrużyłam oczy, próbując odczytać z tablicy, za ile odjeżdża mój autobus.

Tak bardzo się na niej skupiłam, że prawie przegapiłam bmw Karola stojące przy krawężniku.

Prawie, bo musiał wydać sporo pieniędzy, żeby nie dało się tego zrobić.

Wystawił głowę przez szybę i rzucił:

— Hej, piękna. Potrzebujesz podwózki?

Rozcięta warga prawie się zagoiła, pozostała jedynie cienka czerwona linia, która pewnie zniknie w ciągu kilku dni. Po opuchliznie nie było śladu, gdyby ktoś na niego spojrzał, raczej by się nie domyślił, co robił w sobotę. Raczej, bo z drugiej strony swoją postawą manifestował, że w sobotnie wieczory nie siedzi grzecznie przed telewizorem, sącząc piwko. I niech to szlag, jeśli ta postawa nie sprawiała, że kobiety idące chodnikiem rzucały mu mniej lub bardziej dyskretne spojrzenia.

— Szczerze mówiąc, jadę do pracy.

— Podwiozę cię, wskakuj.

Okrążyłam samochód i zatrzymałam się przy drzwiach. Czułam na szyi palące spojrzenie i nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć, że Daniel mnie obserwuje. Kątem oka dostrzegłam też, że patrzą na nas dziewczyny z roku.

— Robisz to specjalnie? — rzuciłam, gdy wsiałam.

— Co takiego? — zapytał, ruszając z rykiem silnika.

— Zachowujesz się tak, że wszystkie dziewczyny na ciebie patrzą.

Celowo nie wspomniałam o Danielu, choć on też na niego patrzył.

Wzruszył ramionami.

— To ten urok osobisty.

— Osobiste co? — mruknełam.

Zaśmiał się.

— No daj spokój, chyba nie jesteś zła?

— Jutro dziewczyny z roku nie dadzą mi spokoju.

— Dziwisz im się? Na pewno będą ci zazdrościć. I nie tylko one.

Ach, więc jednak zauważył Daniela. Pokręciłam głową. Karol nigdy nie należał do nieśmiałych, przeciwnie, ale ta pewność siebie, którą prezentował teraz, była czymś nowym. Ciekawe, czy rzeczywiście czuł się tak pewnie, czy tylko udawał. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że może udawać, gdyby nie fakt, że sama robiłam to cały czas. Udawałam normalną dziewczynę, studentkę, która niczym się nie wyróżnia. Ale wyróżniało mnie to, co miałam na sumieniu.

— Skoro wiedziałeś, gdzie i o której kończę, to znaczy, że wiesz też, gdzie pracuję?

— Internet jest pomocny, ale nie aż tak. Tego jeszcze nie wiem.

Ach tak, więc każdy, kto wiedział, co i gdzie studiuje, mógł sprawdzić w Internecie mój plan zajęć... Dobra informacja dla wszystkich potencjalnych stalkerów.

Podałam mu adres, bo nie chciałam tłumaczyć, jak powinien jechać. Wklepał go w nawigację.

— Hala sportowa? Czym się właściwie zajmujesz? — zapytał.

— Jestem ratownikiem na basenie.

— O.

Pewnie to była ostatnia rzecz, jaką spodziewał się ode mnie usłyszeć. W zasadzie nie wiem, jakiego komentarla oczekiwałam. Przez jakiś czas jechaliśmy w milczeniu, ale mogłam się założyć, że oboje myśleliśmy o tym samym.

— Wiedziałaś, że ludzie toną w ciszy? — odezwałam się w końcu. — Żadnych krzyków, żadnego machania rękami. Nie wołają o pomoc, bo nie mogą.

Nie liczyłam na odpowiedź i jej nie dostałam. Karol prowadził w milczeniu, ale wiedziałam, że kryło się w nim niewypowiedziane pytanie.

Czy właśnie tak zginął Bartek? W ciszy?

— Toną na stojąco. Nie potrafią machać rękami po pomoc. Odruchowo rozkładają ramiona i wykonują ruchy pozwalające utrzymać się na powierzchni, by móc oddychać. Ich usta na przemian znajdują się nad i pod poziomem lustra wody. Nie są ponad powierzchnią wystarczająco długo, by zrobić wydech, wdech i jeszcze krzyknąć po pomoc. Nogami też nie potrafią machać. Walczą przez dwadzieścia do sześćdziesięciu sekund, zanim pójną pod wodę.

— Sześćdziesiąt sekund — powtórzył cicho. — To bardzo niewiele.

— Wystarczy.

— Dlaczego to robisz?

— Dlaczego jestem ratownikiem? — Wzruszyłam ramionami. — Tak naprawdę nie mam dobrej odpowiedzi. Wiem, że cokolwiek bym nie zrobiła, nie zwrócę życia Bartkowi i już zawsze będzie mnie to prześladować, ale czuję się dobrze w tej roli.

— Rozumiem — powiedział, wjeżdżając na parking. — I cieszę się, że mi o tym powiedziałaś.

To był jakiś krok. Było jeszcze całe mnóstwo rzeczy, których nie potrafiłam powiedzieć na głos, ale dobre i to na początek.

— Następnym razem twoja kolej na zwierzenia — oznajmiłam, po czym wysiadłam. — Dzięki za podwózkę i do zobaczenia.

*

Wiedziałam, że Daniel nie odpuści i wcale się tego nie spodziewałam. Zaczął zasypywać mnie SMS-ami już w piątek. Musiałam przyznać, że miał wiele pomysłów na spędzenie razem czasu.

Problem polegał na tym, że nie chciałam za bardzo się z nim spoufalać. Narzekałam na brak przyjaciół, ale... nie szukałam chłopaka. Wystarczająco ciężko było mi otworzyć się przed Karolem, nie wyobrażałam sobie, że miałabym to samo, co powiedziałam mu w samochodzie, powiedzieć Danielowi. Dlatego napisałam, że dawno nie byłam w kinie. Załapał aluzję. Umówiliśmy się pod Pałacem Kultury i Nauki na piątek wieczór.

Kino było bezpiecznym wyjściem. Przez dwie godziny będziemy siedzieć obok siebie w ciemności. Zero rozmowy, zero kontaktu fizycznego. Nic nie powinno się wydarzyć.

Nie chciałam, żeby Daniel sobie coś pomyślał, więc poszłam na to spotkanie w tych samych ciuchach, w których chodzę na uczelnię. Mogłam się założyć, że spędził na przygotowaniu więcej czasu niż ja.

Czekał już na mnie pod Kinoteką. Miał na sobie jasne spodnie z szerokim paskiem, który wyglądał

na skórzany. Pod rozpiętą kurtką widziałam wyprasowaną koszulę. Jego twarz była idealnie gładka.

Wcześniej nie zwróciłam na to uwagi, ale wyglądał na opalonego. Zupełnie jakby tydzień temu wrócił z wakacji. Ciekawe, czy to był jego naturalny odcień skóry. Jasne włosy przyczesał na bok.

Miałam na sobie wytarte džinsy, starą skórzana kurtkę, a moje włosy nie były pierwszej świeżości.

Zupełnie do siebie nie pasowaliśmy.

Na przywitanie pocałował mnie w policzek. Wolałabym, żeby tego nie robił. Wolałabym, żebyśmy zostali partnerami na zajęciach z anatomii, może znajomymi z uczelni. Nie związałam się z nikim od czasu śmierci Bartka. Byłam sama ze sobą i nawet nie myślałam, że znalazłby się ktoś, kto mógłby to zmienić. Skreślałam każdego, zanim w ogóle miał szansę się wykazać. Daniel dostał szansę.

W kinie nie leciało nic ciekawego. Daniel zaproponował komedię. Już dawno przestałam je oglądać.

— Thriller?

— Może być.

Do filmu zostało jeszcze sporo czasu. Chciałam usiąść na kanapie i zaczekać, ale Daniel miał inne plany.

— Byłaś kiedyś na ostatnim piętrze? — zapytał. Przez chwilę nie wiedziałam, co ma na myśli.

Chodziło mu oczywiście o pałac. Zastanowiłam się.

— Kiedyś z rodzicami. Ale to było dawno temu.

W innym życiu.

— W takim razie chodź — powiedział i pociągnął mnie za rękę. — Jeszcze zdążymy.

Kupił dwa bilety i wjechaliśmy windą na trzydzieste piętro. Na tarasie było chłodno, zasunęłam kurtkę. Powoli podeszłam do barierki. Warszawa z tej wysokości wyglądała o wiele lepiej, niż gdy patrzyło się na nią z poziomu własnego wzroku.

Spojrzałam w dół, na placu pod pałacem kręciło się sporo osób. Co ciekawe, ławeczki były okupowane przez żuli, nie przez turystów. Sto czternaście metrów wysokości. Położyłam dłoń na siatce. Gdyby jej nie było...

— Kiedyś tego nie było.

Podniosłam wzrok. Daniel też patrzył na siatkę.

— Kiedyś każdy mógł skoczyć. I osiem osób z tego skorzystało.

— Tylko? — wyrwało mi się.

Jak na najwyższy obiekt w takim mieście ośmiu samobójców to niezbyt imponujący wynik.

Uniósł brwi.

— Był jeszcze dziewiąty skoczek, niedoszły. Wszedł na ten gzyms i siedział tak siedem godzin, nie mogąc się zdecydować: skoczyć czy nie skakać. Ponoć zgromadziła się tu niezła widownia i kiedy ostatecznie chłopak nie skoczył, tłum wydał jęk zawodu.

Oczami wyobraźni ujrzałam niezdecydowanego samobójcę. Czy będąc na jego miejscu, zastanawiałabym się aż siedem godzin? Pokręciłam głową.

— Skąd to wszystko wiesz?

— Mieszkam tu od urodzenia. Trochę się interesuję historią własnego miasta.

Milczeliśmy przez jakiś czas, podziwiając panoramę.

— Jak myślisz, dlaczego ludzie odbierają sobie życie?

Spojrzałam na niego zaskoczona. Po co drażył ten temat? Czyżby dostrzegł w mojej postawie coś, co zdradziło, o czym myślałam przez ułamek sekundy, zastanawiając się, co bym zrobiła, gdyby tej siatki tu nie było?

— Nie wiem — powiedziałam powoli. — Bo nie mogą wytrzymać sami ze sobą? Bo wydaje im się, że to jedyne rozwiązanie? Bo nie mają po co żyć?

Nie skomentował mojej odpowiedzi.

— Ponoć do największej liczby samobójstw dochodzi w poniedziałek albo wtorek. Jesienią lub wiosną.

Nie patrzył na mnie, patrzył gdzieś przed siebie.

— Kiedy mówiłeś, że możesz się okazać interesujący, nie sądziłam, że cechą, którą miałeś na myśli, będzie przesadne zainteresowanie samobójstwami.

Wzruszył ramionami.

— Kiedy miałem dwanaście lat, mój kolega powiesił się na skakance — powiedział tak po prostu.

— Od tamtego czasu interesuje mnie wszystko, co jest związane z samobójstwami.

— W takim razie powinieneś iść na psychologię, zamiast na medycynę.

Oderwał wzrok od panoramy i spojrzał na mnie.

— Zawsze wiedziałem, że pójdę na medycynę. Rodzice zaplanowali to, chyba jeszcze zanim się urodziłem. Ale nie przeszkadza mi to. Myślałaś już, jaką specjalizację wybierzesz? — zapytał nagle.

Pokręciłam głową.

— Ja chciałbym zostać patologiem.

Spojrzałam na tego wypieszczonego chłopca, który wyglądał, jakby przed chwilą zszedł z okładki jakiegoś magazynu, i popukałam się palcem w skroń.

— Jesteś nienormalny.

— Śmierć potrafi być fascynująca. Z jednej strony nasze ciało jest niezwykle wytrzymałe, a z drugiej strony tak łatwo pozbawić nas życia. Nie masz pojęcia, jak wiele jest sposobów, na które człowiek może umrzeć.

— Pewnie opowiesz mi o nich, jeśli spotkam się z tobą następnym razem?

Daniel nie odebrał tego jako ironii.

— Jeśli tylko będziesz chciała — powiedział poważnie.

Zanim zdążyłam się określić, na taras wszedł portier.

— Niestety, godziny zwiedzania się skończyły.

Ruszyliśmy w stronę windy. Nie rozmawialiśmy, kiedy jechała w dół. Każde z nas myślało o czymś innym. A może myśleliśmy o tym samym? Daniel mnie zaskoczył. Nie spodziewałam się po nim takich słów, takich zainteresowań.

Do filmu zostało już niewiele czasu. Kasjerka przedarła nasze bilety i wpuściła nas na seans.

W sali było może dziesięć osób. Film okazał się typowym średniakiem, dałabym mu mocne pięć na dziesięć. Nawet nie było czego komentować, chyba że schematyczność fabuły, ale na to żadne z nas nie miało większej ochoty. Daniel postawił między nami wielkie pudło popcornu. Czasem nasze palce się stykały, gdy sięgaliśmy po niego jednocześnie, ale to był nasz jedyny kontakt fizyczny i Daniel nie próbował posuwać się dalej, za co byłam mu wdzięczna.

Zamrugłam, kiedy wyszliśmy z ciemnej sali do jasno oświetlonego korytarza.

— To był miły wieczór — powiedziałam.

— Który jeszcze się nie skończył.

Mimowolnie się uśmiechnęłam.

— Naprawdę powinnam już iść.

— Nie dasz się namówić?

Pokręciłam głową.

— Pozwól więc, że odwiozę cię do mieszkania.

Przez jakiś czas jechaliśmy w milczeniu. Daniel włączył jakąś muzykę elektroniczną, która mi się nie podobała, ale to był jego samochód, więc nie komentowałam.

— Mogę cię o coś spytać?

— Możesz spytać, ale nie obiecuję, że odpowiem.

Postukał palcami w kierownicę. Była jakaś nerwowość w tym ruchu.

— Ten koleś od bmw — rzucił. Przez chwilę obawiałam się, że przez całą tę rozmowę o samobójstwie i śmierci Daniel w jakiś sposób zdołał mnie przejrzeć i zobaczyć cały ten syf w mojej głowie. Na szczęście okazał się zwyczajnym facetem. — To twój chłopak?

Otworzyłam usta, a potem je zamknęłam. Był moim chłopakiem dawno temu. Kim jest teraz? Kim może być?

— Wahasz się, to dobrze. To znaczy, że nie jest twoim chłopakiem. Wiesz, nie chciałbym się pakować w związek. Ale skoro nie jesteś zajęta, to nie będę miał wyrzutów sumienia. Bo nie jesteś?

— Nie — powiedziałam powoli. — Ale nie szukam związku.

— Rozumiem — powiedział. Przyjął do wiadomości moje słowa, jednak wiedziałam, że nie zamierza brać sobie ich do serca. — Dziękuję za miły wieczór — rzekł, parkując przed moim blokiem.

— Do zobaczenia na anatomii.

===YlQwAj JWYFlqWW9aOwpoDWhaaA01BTQCYFBIUzFVZFA=

Karol

Miałem pracowity tydzień, a w weekend czekał mnie zjazd. Musiałem przygotować prezentacje i projekty, spodziewałem się też kilku wejściówek. Potrzebowałem czasu, żeby to wszystko ogarnąć, a jak na złość zostawałem dłużej w pracy. Mój grafik był bardzo elastyczny, pracowałem na siłowni i

tak naprawdę moim głównym zadaniem było uczenie mężczyzn (przeważnie młodszych ode mnie) podstaw boksowania, ale ponieważ szybko dogadałem się z szefem — facetem przed trzydziestką, który okazał się równym gościem — często znajdowało się dla mnie inne zajęcia. Dostawałem za to więcej pieniędzy, ale bywało, że spędzałem na siłowni całe dni. Nie żeby mi to przeszkadzało.

W każdym razie dopóki się nie okazało, że nie mogę przez to zrobić wszystkiego, co bym chciał. Nie było tego wiele. Przygotować się do zjazdu chociaż w takim stopniu, żeby nie zrobić z siebie pośmiewiska, i zobaczyć się z Dianą. Niestety oprócz tego razu, gdy zaskoczyłem ją po zajęciach, nie trafiła nam się żadna inna okazja na wspólne spędzenie czasu i nie zanosilo się, że nadrobimy to w weekend.

W sobotę musiałem wstać o szóstej. Zajęcia zaczynały się o ósmej, ale chociaż miałem blisko do pracy, żeby dojechać na uczelnię, potrzebowałem sporo czasu. Haribo spał jak zabity, kiedy wychodziłem. Nie musiałem nawet zachowywać się specjalnie cicho, żeby go nie obudzić. Studiował

dziennie i czasem dorabiał sobie w weekendy albo dni wolne od nauki. Zwykle nie kładł się do łóżka zbyt wcześnie, a co za tym idzie, spał do późna i potrzeba było generalnego remontu piętro wyżej, z młotkiem, wiertarką i przestawianiem ścian, żeby go obudzić. Ewentualnie bardzo intensywnej sesji ćwiczeń za ścianą.

Dojechałem na uczelnię na krótko przed początkiem zajęć. Udało mi się znaleźć miejsce parkingowe i wolnym krokiem ruszyłem na salę. Nigdy mi się nie spieszyło, bo tak naprawdę nie miało do czego. Na studia zaoczne przychodzili różni ludzie, było sporo starszych osób, zresztą sam byłem starszy. Ale zdarzały się też czterdziestoletnie kobiety, jak pani Krystyna, która postanowiła zrobić następne studia, by nie stracić pracy. Oprócz tego sporo młodych ludzi, którzy już pracowali, mieli swoje życia i przychodzili tu w tym samym celu co ja — żeby odbębnić i koniec końców dostać jakiś papier.

Pracowaliśmy, żeby studiować, studiowaliśmy, żeby pracować. Paradoksalne, ale prawdziwe.

Czasem się zastanawiałem, po co w ogóle to ciągnę. Wiedziałem, że ta ekonomia do niczego mi się nie przyda, że nigdy nie wbiję się w garnitur i

nie zasiądę za biurkiem w korporacji. Więc dlaczego?

Chyba po prostu chciałem sobie udowodnić, że mogę to zrobić. Chociaż miałem spieprzone dzieciństwo, kryminalną przeszłość i wychowałem się na złej ulicy, mogłem skończyć studia i zdobyć śmieszny tytuł magistra.

Prowadzący otworzył nam drzwi do sali. Usiadłem na niewygodnym krześle, które wyglądało, jakby było dla mnie za małe, i wyciągnąłem zeszyt z plecaka.

To będzie długi dzień.

*

Było już po północy, kiedy wróciłem z siłowni. Okazało się, że sprzęt, który przyjechał kurierem, był uszkodzony. Niestety doszliśmy do tego, kiedy zaczęliśmy go skręcać, a kurier dawno odjechał.

Prostowanie tej sytuacji będzie trwać wieki.

Siedziałem w kuchni i jadłem chińszczyznę, kiedy otworzyły się drzwi do mieszkania. Haribo wrócił dość wcześnie jak na jego standardy.

— Cześć, stary — powiedział, po czym klapnął na krzesło, nie kłopotząc się ściągnięciem butów.

Obrzuciłem go spojrzeniem.

— Ciężki wieczór?

— Nawet nie wiesz...

— Ale pewnie zaraz się dowiem — wszedłem mu w słowo.

Haribo nawet nie zwrócił uwagi na przytyk.

— Stary, spędziłem pół dnia z laską, wydałem prawie wszystkie pieniądze i wiesz co?

— Nic?

— Tak! — Uderzył otwartą ręką w stół, aż podskoczył ryż w moim pudełku. — Wielkie, pieprzone nic.

— Zwiała do windy? — zapytałem, nawiązując do piosenki z niezbyt ambitnym tekstem, której Haribo ostatnio często słuchał.

Gdyby wzrok mógł zabijać, pewnie moje martwe ciało padłoby w tym momencie na podłogę.

Zarechotałem.

— To nie jest śmieszne! — oburzył się. — Nie wiesz, jak to jest marnować tyle czasu, energii i pieniędzy, a potem zostać z niczym. Tobie dziewczyny nigdy nie odmawiają.

— Może powinieneś znaleźć sobie jakąś miłą studentkę na stałe i przestać uganiać się za spódniczkami? To bardziej ekonomiczne.

Prychnął.

— Dziękuję bardzo. Pamiętasz swoją ostatnią stałą dziewczynę?

Skrzywiłem się.

— Nie wszystkie są jak Sylwia.

Haribo wzdrygnął się na dźwięk tego imienia.

— Jestem pewien, że pomylili jej coś w papierach i tak naprawdę powinna mieć na imię Suka.

Jadłem dalej, nie potwierdzając ani nie zaprzeczając. Nie chciało mi się roztrząsać z nim tematu mojej byłej. Haribo najwyraźniej wcale nie miał dość, bo po chwili znowu zaczął gadać.

— A jak tam twoja kolejna była? Zrobiłeś jakieś postępy czy zamierzasz zostać jej osobistym kierowcą?

Wzruszyłem ramionami, ukrywając irytację.

— No dalej, powiedz, że ten dzień nie był do końca zmarnowany i że chociaż ty dziś sobie pofolgowałeś — rozochocił się Haribo.

Przewróciłem oczami.

— Miałem zjazd.

— No tak, zjazd. — Mina mu zrzędła. — To kiedy się z nią zobaczysz?

— Nie wiem, może w przyszły weekend.

— Stary, tydzień ma aż siedem dni, po co czekać do weekendu?

Skończyłem jeść, zamknąłem pudełko i wyrzuciłem je do kosza.

— Nie każdy studiuje socjologię, stary.

— Cios poniżej pasa! — zawołał, łapiąc się za wspomniane miejsce. — Cóż studiuje twoja wiecznie zajęta była?

— Medycynę.

Haribo zagwizdał.

— To zupełnie inna liga niż Sylwia. Od kiedy pociągają cię inteligentne dziewczyny?

Byłem zmęczony całym dniem na uczelni i ta rozmowa zaczynała mnie powoli irytować. Jego bezczelność, która zwykle mnie bawiła, teraz działała mi na nerwy.

— Wiesz, jaki jest twój największy problem? Za dużo gadasz. Zniechęcasz tym ludzi. Gdybyś mówił o połowę mniej albo jeszcze lepiej, udawał milczącego typa, jestem pewien, że nie miałbyś takich problemów z dziewczynami.

Jeśli miałem nadzieję, że Haribo się obrazi i sobie pójdzie, to nic z tego. Wszystko spływało po nim jak woda po kaczce. Można go było olać ciepłym moczem, a on otrząsałby się po tym jak pies i poszedł dalej.

— Milczący typ... stary, to jest myśl! Koniecznie muszę to wypróbować.

Zapikał mój telefon. Napisałem wcześniej do Diany z pytaniem, co robi w przyszły weekend.

Chciałem już teraz się upewnić, że będzie miała czas.

„Za tydzień przyjeżdża Marta, więc sam rozumiesz... nie będę mogła zostawić jej samej” — odpisała.

Haribo dostrzegł moją skwaszoną minę. Wykręcił szyję, zajrzał mi przez ramię i bez żenady odczytał wiadomość.

— Czekaj, czekaj, czy Marta to ta ślicznotka, która była wtedy u Mateusza?

— Taa.

— W następny weekend na pewno znajdzie się jakaś impreza, na którą będziemy mogli je zabrać.

Z tego co wiem, Aga przebąkiwała coś o domówce.

— Nie mam ochoty na kolejne studenckie imprezy z twoimi znajomymi.

— Daj spokój, przecież jesteś studentem. A Aga jest spoko.

Zmierzyłem go nieruchomym spojrzeniem.

— Nie umiesz się bawić — powiedział w końcu. Ale to wcale nie oznaczało, że się poddał. — A co powiesz na kręgle albo bilard? Tylko my dwoje... to znaczy nas czworo.

Parsknąłem śmiechem.

— Nie sędzę, żeby ta dziewczyna była zainteresowana.

— Uważasz, że gramy w innych ligach?

Wymownie wzruszyłem ramionami.

— Może wypróbuję nową strategię. Wygląda na taką, co lubi silnych, milczących typów.

Nie chciałem go uświadamiać, że nie był takim typem. Zamiast tego wysłałem wiadomość do Diany, proponując jej wspólne wyjście na kręgle.

„Jasne, Marta raczej nie będzie miała nic przeciwko” — odpisała po kilku minutach.

Haribo uniósł pięść, kiedy usłyszał tę wiadomość. To był dobry moment, żeby zakończyć rozmowę.

— Idę spać — oznajmiłem i zniknąłem w swoim pokoju.

*

Tydzień minął bardzo szybko i zanim się obejrzałem, znowu siedziałem z Haribo w mieszkaniu, a on nadawał jak Radio Wolna Europa, wyraźnie podekscytowany perspektywą poznania koleżanki Diany.

— Powinniśmy jechać autobusem — ogłosił.

— Nie po to mam samochód, żeby jeździć autobusem! — odkrzyknąłem ze swojego pokoju.

Przetrząsałem szafę w poszukiwaniu czystych ubrań i im dłużej to robiłem, tym wyraźniej zdawałem sobie sprawę z tego, że powinienem zrobić

pranie już dawno temu. Udało mi się znaleźć czarny, trochę sprany T-shirt. Wyciągnąłem go triumfalnie i rzuciłem na łóżko. W tym czasie wpakował się na nie Haribo. Wyciągnął nogi przed siebie i patrzył, jak próbuję z powrotem upchnąć rzeczy w szafie.

— Omija cię cała zabawa, gdy przyjeżdżasz samochodem.

— Sprecyzuj, jaką zabawę masz na myśli.

Haribo westchnął teatralnie.

— Wiem, że jesteś przeciwnikiem alkoholu, ale nic by się nie stało ani twojej sylwetce, ani niczemu innemu, gdybyś od czasu do czasu wypił piwko lub dwa.

— Nie, dzięki.

— Nigdy cię nie przekonam, co?

— Raczej nie. Więc możesz przestać próbować — dodałem.

— Znasz mnie — wyszczerzył się. — Nigdy się nie poddam.

Przewróciłem oczami.

— Nadal planujesz zgrywać dziś milczącego typa? — zapytałem.

— Jasne. Myślałem o tym cały tydzień i mam wrażenie, że to zadziała. Musi zadziałać!

— A trenowałeś coś?

— No cóż... nie miałem okazji.

— Co ty na to, żeby teraz zacząć?

Haribo spojrzał na mnie z urazą, gdy dotarło do niego, o co mi chodzi.

— Jeśli chcesz, żebym się zamknął, to po prostu mi powiedz.

— Nie, Haribo, chciałem ci wyświadczyć przysługę. Możesz na mnie ćwiczyć do znudzenia.

Nie docenił mojej dobrej woli i wyszedł z pokoju obrażony.

Chociaż proponowałem Dianie, że przyjadę po nią i jej koleżankę, powiedziała, że spotkamy się na miejscu. Umówiliśmy się na dwudziestą, więc koło wpół do oznajmiłem Haribo, że wychodzimy.

Po drodze musiałem jeszcze zatankować.

Milczał przez cały czas, najwyraźniej wchodząc w rolę. Marszczył brwi, jakby coś zajmowało jego myśli. Na pewno przećwiczył tę minę przed lustrem. Skoro był obrażony, nie powiedziałem mu, że wygląda, jakby walczył z zatwardzeniem.

W sobotni wieczór nie trzeba było płacić za parking, więc zanim znalazłem miejsce, minęło sporo czasu. Byliśmy spóźnieni.

Dziewczyny czekały na nas przed kręgielnią. Dwóch bananowych chłopców przyczepiło się do nich i, sądząc po głupich uśmieszkach, próbowało podrywać. Mój krok się wydłużył.

— Zgubiliście się? — zapytałem, wyrastając nagle obok nich. Zmierzyłem obu zimnym wzrokiem.

Typowi hipsterzy, pewnie przechodzili obok, bo mogłem się założyć, że nie potrafili grać w kręgle.

Spojrzeli na siebie i wzruszyli ramionami.

— Właśnie mieliśmy iść — powiedział jeden z nich, chowając iPhone'a do kieszeni kolorowych rurek.

— Przepraszam, że musiałyście czekać — powiedziałem, gdy odeszli. Kiedy lepiej im się przyjrzałem, pomyślałem, że na miejscu hipsterów też próbowałbym szczęścia. Marta wyglądała jak modelka, ale to był chyba jej codzienny look, natomiast Diana... zrobiła coś z włosami, bo miękkimi falami otaczały jej twarz. Miałem ochotę wyciągnąć rękę i ich dotknąć. Do tego podkreśliła zielone oczy i pomalowała usta szminką, przez co przyciągały wzrok jak magnes. Haribo szturchnął mnie w bok.

— A tak, pozwólcie, że wam przedstawię, to Haribo, mój kumpel. Haribo, to Diana i Marta.

Skinął im głową, ale nic nie powiedział. Jeśli dziewczyny były zdziwione, nie dały tego po sobie poznać. Weszliśmy do środka, powitały nas tłok i gwar głosów. Na szczęście pomyślałem wcześniej, żeby zarezerwować nam tor. Wszyscy oprócz mnie zamówili sobie piwo, ja zadowolilem się schweppesem. Dziewczyny musiały zmienić buty, natomiast nasze sportowe obuwie nadawało się do gry. Rozsiedliśmy się na pufach przy szklanym stolczku. Milczący Haribo popijał piwo, Diana i Marta chyba czuły się przez

to niezręcznie. Poszedłem wpisać nasze imiona, żebyśmy mogli zacząć grę.

— Panie przodem — oznajmiłem i Marta wstała, żeby oddać pierwszy rzut. Była bardzo chuda, zbyt chuda jak na mój gust. Pokazałem jej najlżejszą kulę.

— Grałaś kiedyś w kręgle?

— Parę razy.

Skinąłem głową i usiadłem obok Diany. Marta rzuciła. Kula ruszyła z niezbyt dużą prędkością w stronę kręgli, ale w połowie zboczyła z trasy i zbiła tylko trzy. Na twarzy dziewczyny pojawiło się rozczarowanie.

Miała jeszcze jeden rzut. Udało jej się trafić kolejne trzy kręgle, cztery zostały.

— W sumie skąd taka ksywka? — zapytała, kiedy wróciła. — Dlaczego Haribo?

Usta rozciągnęły mi się w uśmiechu.

— Swego czasu używał tyle żelu, że sam wyglądał jak żelek. — Dziewczyny zachichotały, kumpel rzucił mi mordercze spojrzenie. — Na szczęście już mu przeszło, ale ksywka została.

Następna w kolejce do rzutu była Diana, trafiła siedem, potem Haribo. W milczącym skupieniu zamachnął się i cisnął bilą. Diana przysunęła się do mnie.

— Twój kolega chyba nas nie lubi — powiedziała.

— Dlaczego tak sądzisz?

— Nic nie mówi i robi taką minę, jakby samo przebywanie w naszym towarzystwie bolało.

Parsknąłem. Dobrze, że nie powiedziała tego chwilę temu, kiedy popijałem schweppesa.

— Po prostu się stresuje, nie na co dzień ma szansę wyjść z takimi pięknymi dziewczynami.

Diana popatrzyła na mnie z powątpiewaniem. Dlaczego nie wierzyła?

— Mówię poważnie — powiedziałem, łapiąc jej spojrzenie. —

Wyglądasz pięknie. To znaczy wyglądacie — poprawiłem się, przypominając sobie o Marcie.

Uśmiechnęła się krzywo, chyba nie miała mi za złe tej małej wpadki.

— No, kolego, twoja kolej. Pokaż, co potrafisz — powiedziała, a potem mrugnęła. Gdybym nie był zainteresowany Dianą, pewnie zwróciłbym na nią uwagę. Była naprawdę śliczna i nie wyglądała na głupią.

Wstałem, zanim Haribo zdążył wrócić.

— To nie działa — mruknąłem, kiedy go mijałem. A potem zbiłem wszystkie kręgle za pierwszym podejściem.

Dziewczyny zaczęły klaskać, Haribo wyglądał na obrażonego. Zerknąłem na ekran. Podobnie jak Diana zbił siedem kręgli. Zająłem miejsce obok niej, Haribo przepuścił Martę. Gapiłem się na niego uporczywie, aż podniósł na mnie wzrok. Potem niezbyt subtelnie pokręciłem głową. Diana przyglądała się temu z dziwnym wyrazem twarzy.

Cała ta sytuacja zmierzała w złym kierunku.

— No dobra, wygrałeś — powiedziałem.

— Wygrałem? — wyrwało się zdziwionemu chłopakowi.

— Nasz zakład. — Poczekaliśmy, aż wróci Marta, i wtedy wyjaśniłem: — Założyłem się z Haribo, że nie potrafi spędzić w milczeniu kilku godzin. Niestety zrobiliśmy to dziś. Ale minęło pięć godzin, więc możemy uznać, że Haribo wygrał.

Najpierw wyglądał na szczerze oburzonego, ale szybko na jego twarzy pojawiła się ulga.

— Widzisz, mówiłem, że wygram — powiedział. — A to oznacza, że jesteś mi winien...

— O tym porozmawiamy później — przerwałem mu, zanim zdążył wymyślić coś głupiego. — Diana. — Uśmiechnąłem się do zdziwionej dziewczyny. — Twoja kolej.

Marta patrzyła na nas niepewnie.

— Właściwie dlaczego założyliście się o coś takiego?

Wzruszyłem ramionami.

— Dlaczego nie?

Haribo w ciągu dwóch minut zmienił się nie do poznania. Zniknęła jego skrzywiona mina, zniknął

dystans, który zachowywał. Przysunął się do Marty, jak na mój gust stanowczo zbyt blisko, by jej się to podobało. Na twarzy miał swój zwyczajny, niezbyt mądry uśmiech. Westchnąłem, kiedy zaczął

nawijać. Teraz już nic go nie powstrzyma.

— Karol może i jest większy, ale z nas dwojga to ja jestem tym mądrzejszym — powiedział. — Nie powinienem się z nim zakładać, bo zawsze wygrywam, ale wiesz, jak jest... za każdym razem jest tak przekonany, że uda mu się zwyciężyć, że nie potrafię się oprzeć.

— Jasne — mruknąłem. — Twoja kolej, kowboju — powiedziałem, bo wróciła Diana.

Dalej rozmowa potoczyła się gładko. Haribo w zasadzie nie zamykał ust, przerywał tylko, kiedy chciał się napić piwa. Po wargach Marty błąkał się uśmieszek, jakby uważała go za śmiesznego, ale w zasadzie nieszkodliwego. Co jakiś czas zerkałem na Dianę i widziałem, że ona też na mnie patrzy.

Jaka szkoda, że nie mogliśmy spędzić tego wieczoru sami.

Wygrałem pierwszą rundę. Zaczęliśmy następną, a Haribo się odgrażał, że tym razem na pewno wygra.

— Może chcesz się założyć? — zapytałem i wszyscy oprócz niego się zaśmiali.

Wkrótce Haribo zboczył na swój ulubiony temat, czyli imprezy.

— Usiłowałem namówić Karola, żebyśmy w czwórkę poszli do mojej koleżanki, ale mi się nie udało. Nie jest z niego imprezowy typ — powiedział, jakby to było coś złego.

Diana wzruszyła ramionami.

— Ja tam się dobrze bawię.

— Ale na tej imprezie bawiłabyś się jeszcze lepiej. Aga mieszka w kamienicy, w ogromnym mieszkaniu. Jej współlokatorka ciągle przesiaduje u swojego narzeczonego. Wkrótce planuje się do niego wyprowadzić, więc

przez większość czasu cały jej wielki pokój jest wolny. W ten weekend wszyscy lokatorzy pojechali do domu albo pracują. Mówię wam, pewnie kroi się szalona impreza, a nas tam nie ma.

— Twoja koleżanka nie szuka czasem współlokatorki? — zapytała Diana.

Haribo podrapał się po głowie, najwyraźniej nie takiego pytania się spodziewał.

— Z tego co pamiętam, chyba wrzuciła post na naszą grupę, że kogoś szuka. Zdaje sobie sprawę, że rok się już zaczął, więc nawet nie krzyknęła wysokiej ceny. A czemu?

— Ciągłe szukam mieszkania, do którego mogłabym się wprowadzić razem z psem.

— Aga kocha psy! Pamiętam, że na pierwszym roku miała jakiegoś pekińczyka czy innego ratlerka, którego nosiła w torebce. — Zmarszczył brwi. — W sumie nie wiem, co się z nim stało, ale chyba już go nie ma.

— Myślisz, że mógłbyś dać mi do niej numer?

— Myślę, że powinniśmy jechać na tę imprezę! Koniecznie, porozmawiasz z Agą i sama ją o wszystko zapytasz.

— Nie wiem, czy to dobry pomysł — zacząłem.

Haribo nie pozwolił mi powiedzieć nic więcej.

— To bardzo dobry pomysł. Od razu obejrzysz mieszkanie i jeśli dogadasz się z Agą, będziesz mogła się wprowadzić, kiedy tamta dziewczyna wreszcie przeniesie wszystkie graty do narzeczonego.

Diana wyglądała na niezdecydowaną. Prawdopodobnie zdawała sobie sprawę z tego, że koleżanka Haribo może być już pijana, ale z drugiej strony szukała odpowiedniego mieszkania od dawna, a to wyglądało na dobrą okazję.

— Karol? Co o tym sądzisz? — zapytała.

— Możemy jechać, jeśli chcesz.

— Myślę, że powinniśmy — powiedziała Marta. Światło na torze zgasło, nasz czas na grę skończył się w idealnym momencie, jakby pomagając nam

podjąć decyzję.

— No dobrze — powiedziałem, choć nie byłem tym pomysłem zachwycony. — Jedźmy.

Muzykę było słycać jeszcze na chodniku. Dźwięki wylewały się przez otwarte drzwi balkonowe i pewnie irytowały sąsiadów. Obrzuciłem wzrokiem obdrapaną kamienicę. Światło paliło się tylko w jeszcze jednym mieszkaniu. Całkiem możliwe, że reszta nie była zamieszkana. Haribo zadzwonił

domofonem i po chwili weszliśmy na klatkę. Macaliśmy ściany w poszukiwaniu włącznika światła, ale nie udało nam się go znaleźć. Ktoś zaklął pod nosem.

Oświetlając sobie drogę telefonami, weszliśmy na drugie piętro. Nikt nam nie otworzył, ale drzwi nie były zamknięte. Haribo prawie że podskakiwał z nadmiaru entuzjazmu.

— Nadchodzę, imprezo! — wydarł się i już miał odejść, najpewniej w kierunku miejsca, gdzie stał alkohol, ale złapałem go za kołnierz.

— Nie tak prędko. Najpierw poszukaj swojej koleżanki.

— Wracam za dwie minuty. A potem, kochana — zwrócił się do Marty — pokażę ci, co znaczy prawdziwa impreza studencka — obiecał i zniknął.

Po ustach dziewczyny błąkał się nikły uśmiezek.

— Nie wyglądasz na podekscytowaną tą perspektywą — zauważyłem.

— Nie byłam nigdy studentką, ale bywałam na imprezach, które przebijały „prawdziwe imprezy studenckie”. — Przez chwilę jej słodka twarz zmieniła się pod wpływem grymasu, jednak zaraz wrócił na nią uśmiech. — Ale twój kolega nie musi o tym wiedzieć.

Chwilę później wrócił Haribo z wyraźnie podchmieloną czarnowłosą dziewczyną.

— To ona — powiedział, pokazując Dianę. — Znalazłem ci nową współlokatorkę.

Dziewczyny popatrzyły na siebie, oceniając się, jak to one potrafią.

— Chodź — powiedziała czarnowłosa, chwytając Dianę za rękę. —

Pokażę ci mieszkanie.

Haribo zrobił to samo z Martą.

— A ja pokażę ci, jak się bawią studenci.

Tym sposobem zostałem w przedpokoju sam. Nie odpowiadał mi taki obrót sprawy. Ale jeśli się okaże, że Diana wreszcie znajdzie mieszkanie, w którym będzie mogła trzymać psa, dobre i to.

Skierowałem się na balkon. Stało na nim kilku innych palaczy, każdy zajęty swoim papierosem.

Wyciągnąłem z kieszeni paczkę i wysuplałem jednego. Podpaliłem, zaciągnąłem się. Patrzyłem na żarzący się czubek, myśląc, że papierosy służą najlepiej do właśnie takich sytuacji. Jeśli znajdziesz się na drętwej imprezie, paczka papierosów uratuje ci wieczór. Będzie doskonałą wymówką, żeby opuszczać niewygodne towarzystwo raz za razem, aż pomyślą, że jesteś nałogowym palaczem. No i nigdy nie wiadomo, kogo można spotkać na balkonie.

Uśmiechnąłem się krzywo, wspominając, jak na jednej z takich imprez spotkałem Dianę. Siedziała sama na balkonie, ze spuszczone nogami i zwieszoną głową. Zdecydowanie nie upijała się na wesoło. Pomyślałem wtedy, że wygląda jak nieszczęśliwa dziewczynka, zbyt młoda i zbyt nieszczęśliwa, bym mógł się nią zainteresować. Kiedy jeszcze wyszło na to, że mieszka na jednej z tych snobistycznych ulic, gdzie swoje domy mieli sami nadziani prawnicy, lekarze i inni zadzierający nosa ludzie, zostawiłem ją tam bez sentymentu. Ale potem wpadliśmy na siebie znowu.

A ja nie wierzyłem w przypadki.

Balkonowe drzwi się otworzyły i ktoś stanął obok mnie.

— To nadal twoje ulubione miejsce na imprezie?

Diana.

Uśmiechnąłem się.

— A twoje?

— Dopóki nie ma na nim zbyt wielu ludzi. — Odwzajemniła uśmiech. Przez chwilę staliśmy razem na zimnym powietrzu, mój papieros powoli się

dopalał.

— Jak mieszkanie?

— Właściciel nie ma nic przeciwko psom — oznajmiła i w jej głosie zabrzmiała prawdziwa radość. — Poza tym chyba jest w porządku. To znaczy ciężko to stwierdzić teraz, kiedy panuje tu taki bałagan, ale jest duże, więc Ares nie czułby się w nim źle, do tego czynsz jest dość niski. Minusem są rachunki. Aga ostrzegła, że przez ogrzewanie gazowe w zimę będą bardzo duże. Mam miesiąc czasu do namysłu, bo jej obecna współlokatorka będzie tu pomieszkiwała jeszcze przynajmniej do połowy grudnia. Ale chyba się zdecyduję.

— Mogę pomóc ci poszukać innego mieszkania, jeśli wrócisz tu w świetle dnia i stwierdzisz, że jednak ci ono nie odpowiada.

Wyciągnęła rękę. Ująłem jej dłoń. Wydawała się taka drobna.

— Dziękuję, Karol.

Ta chwilowa radość, którą widziałem w jej oczach, gdy mówiła, że właściciel tego mieszkania nie ma nic przeciwko psom, zniknęła, a na jej miejsce pojawił się smutek. Niespodziewanie dla samego siebie zapragnąłem ją pocałować. To był zły moment, ale gdybym to zrobił, na pewno na kilka chwil zapomnielibyśmy o swoim smutku. Gdybym to zrobił, pewnie wszystko bym zepsuł.

Staliśmy tak przez kilka długich chwil i mógłbym przysiąc, że Diana też myślała o pocałunku.

Niedopałek parzący w palce przywrócił mnie do rzeczywistości. Wrzuciłem go do przepelnionego słoika.

— Powinniśmy poszukać Marty i Haribo — powiedziała Diana.

— Masz rację, znajźmy ich, zanim strzeli mu do głowy coś głupiego.

Diana

Następnego dnia rano leżałam w łóżku, patrząc w sufit i myśląc o poprzednim wieczorze. Marta spała obok, do połowy przykryta kołdrą. Nie ruszałam się, bo nie chciałam jej budzić. Wróciliśmy dość późno i kiedy szła spać, wyglądała na zmęczoną.

Krążyłam myślami wokół mieszkania, ale tylko dlatego, że nie chciałam myśleć o tej chwili na balkonie, którą przeżyliśmy z Karolem. Może po prostu mi się wydawało? W końcu było ciemno, a ja wypiałam dwa piwa.

A co jeśli mi się nie wydawało? Co jeśli on też chciał mnie pocałować?

Prawie podskoczyłam, gdy zawibrował mój telefon. Podniosłam go z szafki i odblokowałam ekran z nadzieją, że...

Na co ja właściwie miałam nadzieję?

„Jakieś plany na niedzielę?”

Ręka z telefonem opadła na pościel. To Daniel.

Marta przetarła oczy i spojrzała na mnie niezbyt przytomnie.

— Kto się do ciebie dobija od samego rana?

— Nikt.

— Czy to Karol?

Pokręciłam głową. Marta podniosła się do pozycji siedzącej.

— W takim razie kto?

— Kolega ze studiów.

Uniosła brwi.

— I pewnie pyta o notatki?

Pokiwałam głową z niewinną miną.

— Jasne — powiedziała Marta i zanim zdążyłam się zorientować, zabrała mi telefon. SMS był

krótki, więc wystarczyło jej rzucić okiem, by go przeczytać. Zanim odebrałam jej aparat, uśmiechała się szeroko.

— Czego mi nie mówisz?

Machnęłam ręką.

— Nie ma o czym opowiadać, jesteśmy w parze na ćwiczeniach z anatomii. Najwyraźniej coś do mnie ma, bo od początku roku nie daje mi spokoju. W końcu zrobił się na tyle natrętny, że poszłam z nim do kina, żeby się odczepił.

— I co?

— Co „co”?

— Jak było?

Zawahałam się.

— Okazał się inny, niż myślałam. Ale ja nie szukam chłopaka.

— Pokaż mi go na Facebooku.

Spełniłam jej prośbę. Marta przejrzała jego zdjęcia profilowe. Daniel na tle lazurowego morza, Daniel i piramidy, Daniel na imprezie, Daniel w drogim samochodzie, Daniel w hipsterskich okularach.

— Trochę wymuskany, ale przystojny — oceniła.

— Nie szukam... — zaczęłam.

— Wiem — przerwała mi. — Chłopaka. Ale zdaje się, że oni szukają dziewczyny.

— Oni?

— Nie udawaj. Myślisz, że czego chce od ciebie Karol? Może byłaś jego pierwszą wielką miłością i teraz pod pozorem odnowienia znajomości chce cię odzyskać? — powiedziała rozmarzonym głosem.

Walnęłam ją poduszką.

— Jasne. Mówiłam ci, byliśmy młodzi.

— Młodzi zakochują się najmocniej.

Prychnęłam.

— Proszę cię, nastolatki nie wiedzą, co to miłość.

Przez chwilę myślała nad moimi słowami. Coś mi mówiło, że wspominała własny, niezbyt udany związek z nastoletnich czasów.

— Może masz rację. W każdym razie jakie masz plany na niedzielę?

— Spędzam ją z przyjaciółką, to chyba jasne — powiedziałam, po czym to samo napisałam Danielowi.

*

Poniedziałek zaczynał się wykładem. Siedziałam na nim lekko nieprzytomna, bo kiedy Marta pojechała, miałam jeszcze sporo materiału do ogarnięcia. Co jakiś czas robiłam notatki na wydrukowanej prezentacji, starając się słuchać. Coraz częściej dochodziłam do wniosku, że własnoręczne robienie notatek, choć jest zdecydowanie wolniejsze, bardziej sprzyja skupieniu.

Kiedy miałam wszystko przed sobą, nie patrzyłam ani na rzutnik, ani na notatki. Słowa wykładowcy wpadały jednym uchem, wypadały drugim i mało co po nich zostawało.

Dwa rzędy dalej siedział Daniel i co jakiś czas zerkał w moim kierunku. Dałabym sobie rękę uciąć, że zaczepi mnie po wykładzie.

Oczywiście mojej ręce nawet przez chwilę nic nie groziło.

— Hej. — Dogonił mnie w połowie drogi do szatni. — Sprawdzałaś Facebooka?

— Hej. Wczoraj wieczorem, a czemu?

— Ktoś wrzucił informację, że nie będzie następnego wykładu.

— Naprawdę?

— Tak, prowadzący jest na zwolnieniu.

— Ooo.

To dawało mi dwie godziny wolnego. Nie byłam pewna, co ze sobą zrobić. Czasu było za mało, żeby wracać do domu, i zbyt dużo, żeby spędzić go na korytarzu. Może pójść do biblioteki?

— Skoczmy na kawę do Starbucksa?

— Chyba powinnam iść do biblioteki. Nie jestem zbyt dobrze

przygotowana do zajęć.

— Weekend z przyjaciółką dał się we znaki, co?

Wzruszyłam ramionami.

— W Starbucksie też będziesz się mogła pouczyć. No i wyglądasz, jakbyś desperacko potrzebowała kawy.

Z tym nie mogłam się kłócić.

Odebraliśmy nasze kurtki z szatni i wolnym krokiem ruszyliśmy w stronę najbliższej kawiarni tej marki. Powietrze było rześkie i szybko otrzeźwiło mnie po nudnym wykładzie.

Kiedy siedliśmy z kawą przy stoliku, wyciągnęłam z torby notatki. Przeglądałam je przez jakiś czas, parząc wargi gorącym napojem, ale nie mogłam się skupić. Ciągle czułam na sobie wzrok Daniela.

— A ty jak spędziłeś weekend?

— Przez pierwszą część gapiłem się na telefon, czekając na SMS od ciebie. Kiedy w końcu zrozumiałem, że się nie doczekam, sam napisałem, ale wiesz dobrze, jaką odpowiedź dostałem. Przez resztę czasu cierpiałem więc odrzucenie przez piękną dziewczynę.

Przewróciłam oczami.

— Bardzo śmieszne.

Błysnął zębami w krótkim uśmiechu.

— Tak naprawdę nie robiłem nic specjalnego. Byłem w klubie ze znajomymi, trochę się uczyłem, trochę czasu straciłem w Internecie. Zwykły weekend. A jak ty się bawiłaś z przyjaciółką?

— Dobrze, dziękuję.

Przez chwilę patrzył na mnie wyczekująco, ale chyba się zorientował, że nie zamierzam tego rozwijać.

— Jesteś bardzo tajemniczą dziewczyną.

Parsknęłam śmiechem, tylko odrobinę nerwowym.

— Chyba nudną.

Pokręcił głową.

— Intuicja podpowiada mi co innego.

— Twoja intuicja się myli — powiedziałam, po czym wstałam. — Jednak pójdę do tej biblioteki.

Ku mojemu zdziwieniu nie próbował mnie zatrzymać. Trochę przesadziłam z reakcją, ale denerwowały mnie takie bezpośrednie konfrontacje. Dlaczego po prostu nie mógł dać mi spokoju?

Naprawdę, chłopak był ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam.

Karol

W środku tygodnia okazało się, że mam dzień wolny od pracy, bo osoby, które trenowałem, odwołały zajęcia. Do następnego zjazdu było jeszcze daleko, a ja nigdy nie należałem do nadgorliwych, więc nie przyszło mi do głowy, żeby już zacząć się do niego przygotowywać. Zamiast tego pomyślałem o Dianie. Zaraz sobie jednak przypomniałem, że był środek tygodnia. Mimo wszystko wysłałem jej wiadomość. Byłem przekonany, że wymówi się nauką, ale zaskoczyła mnie i zaproponowała, żebyśmy się spotkali po jej zajęciach. Mina trochę mi zrzędła, gdy dowiedziałem się, o której kończy.

Do siedemnastej miałem jeszcze mnóstwo czasu. Z nudów postanowiłem posprzątać. Byłem w połowie odkurzania, gdy do mieszkania wrócił Haribo. Na mój widok zrobił głupią minę.

— Spodziewamy się gości?

— Nie.

— To po co sprzątasz?

Przewróciłem oczami.

— Żeby było czysto. A skoro już jesteś, to mi pomożesz.

— O nie, nie, nie. — Zamachał rękami. — Wpadłem tylko po pendrive'a. Muszę pędzić do ksero, żeby wydrukować materiały na następne zajęcia.

Zmrużyłem oczy.

— Nie przypominam sobie, żebyś miał dziś jeszcze jakieś zajęcia.

— Bo zwykle na nie nie chodzę. Ale skoro mam w perspektywie sprzątanie... — Zrobił wymowną minę, szybko zabrał pendrive'a z pokoju i tyle go widziałem.

Dokończyłem odkurzanie, przetrarłem szafki i uznałem, że jest wystarczająco czysto. Mając w pamięci sytuację z soboty, nastawiłem jeszcze pralkę, a potem postanowiłem poćwiczyć.

Ćwiczenia fizyczne zawsze pomagały mi oczyścić umysł. Dobrze rozładowały napięcie i pozwalały pozbyć się wszystkich negatywnych emocji, zanim zdążyły się nagromadzić. No i utrzymywały moje ciało w

doskonałej kondycji.

Wykonywałem kolejne serie ćwiczeń, myśląc o Dianie. Wtedy na balkonie miałem szczerą ochotę ją pocałować, ale to było coś więcej niż pożądanie. Dla faceta chęć pocałowania ładnej dziewczyny nie jest niczym zaskakującym, miałem ją niezliczoną liczbę razy. W wypadku Diany czułem jednak coś innego. Kiedy z nią byłem, kiedy o niej myślałem, nagle pojawiały się inne pragnienia. Trochę mi zajęło, zanim je rozpoznałem, bo bardzo dawno nie byłem wobec nikogo opiekuńczy. Ona wyzwała we mnie właśnie to uczucie. Chciałem, żeby czuła się przy mnie bezpiecznie, żeby zapomniała o swoim smutku. Wiedziałem, co jej się przytrafiło, i chociaż obeszła się przez to ze mną i z naszym związkiem dość bezwzględnie, nie potrafiłem jej nie współczuć. Z małej, zagubionej i zranionej dziewczynki wyrosła ciągle zraniona kobieta. Gdybym tylko potrafił jej pomóc...

Kilka minut przed siedemnastą zaparkowałem niedaleko Collegium Medicum. Miałem nadzieję, że Diana się tu zjawi, zanim przyczepi się do mnie straż miejska. Stukałem o kierownicę w rytm piosenki Metalliki, obserwując wyjście. Zaraz po siedemnastej zaczęli wysypywać się przez nie ludzie. Z tłumu studentów wyłuskałem wzrokiem Dianę. Szła z kolesiem, który wydawał mi się znajomy. Chyba już kiedyś go tu widziałem. Możliwe, że razem studiowali. Powiedziała mu coś, przez co na jego twarzy na chwilę pojawiła się rezygnacja i rozejrzała się, pewnie w poszukiwaniu mojego samochodu. Zamrugalem światłami. Rzuciła coś jeszcze do chłopaka, zapewne pożegnanie, i ruszyła w moją stronę.

— Cześć — przywitała się, gdy wsiadła.

— Cześć. Głodna?

— Nie byłam, dopóki nie zapytałeś.

— Na co masz ochotę?

— Pizza?

Pizzy nigdy nie odmawiałem. Znalazłem najbliższą pizzerię z bezpłatnym parkingiem dla klientów i zaparkowałem. Jakies pół godziny później kelnerka przyniosła nam jedzenie. W tym czasie Diana opowiadała o zajęciach. Zastanawiałem się, czy zapytać ją o tamtego chłopaka. Nie chciałem być nachalny, ale kiedy padło męskie imię — opowiadała o ćwiczeniach z anatomii — nie potrafiłem się powstrzymać.

— Daniel to ten chłopak, z którym wyszłaś?

Spojrzała na mnie zdziwiona.

— Zauważyłeś?

— Jasne, że zauważyłem.

Wyglądała na zmieszaną.

— Tak, to z nim jestem w parze na ćwiczeniach.

— Wyglądał, jakby chciał, żebyście byli parą nie tylko na zajęciach.

Może pozwalałem sobie na zbyt wiele, ale nie miałem zamiaru bawić się w subtelność. Diana się zaczerwieniła i odłożyła sztucce.

— Najwyraźniej. Ale wytłumaczyłam mu już, że nie szukam chłopaka.

To było coś nowego.

— Powiedziałaś mu tak tylko po to, żeby się odzepił, czy...?

Pokręciła głową.

— Naprawdę nie chcę mieć chłopaka. Nie zrozum mnie źle, ale studia pochłaniają większą część mojego wolnego czasu, pracuję, poza tym... — zawiesiła głos, patrząc na mnie wymownie.

Jeśli chodziło o jej przeszłość, to musiałem być subtelny.

— Czego w takim razie szukasz?

— Przyjaciela? — bąknęła cicho, nie patrząc mi w oczy.

Nagle zachciało mi się śmiać. To było całkowicie nie na miejscu, ale czułem wielką ochotę, żeby wybuchnąć śmiechem. Czy ona mnie właśnie „sfriendzonowała”? Jeszcze nigdy żadna dziewczyna nie powiedziała mi, że chce, żebym został jej przyjacielem. A składały mi różne propozycje.

Diana patrzyła na mnie wyczekująco, jej oczy wydały mi się w tamtym momencie ogromne.

Odchrząknąłem i przybrałem poważny wyraz twarzy.

— Dobrze więc, bądźmy przyjaciółmi — powiedziałem, wyciągając rękę po jej dłoń. Uścisnęła ją lekko.

Jeśli tego chce, możemy być przyjaciółmi. Na razie.

Diana

Sama nie wiem, co czułam, kiedy Karol przystał na moją propozycję. Rozczarowanie? Ulgę? Nie kłamałam, nie chciałam mieć chłopaka, ale jednocześnie liczyłam... sama nie wiem, na co liczyłam.

Mimo wszystko cieszyłam się, że spotkaliśmy się przypadkiem na tej imprezie. Na początku się bałam, że Karol będzie zbyt wyraźnie przypominał mi o przeszłości, ale jego obecność działała na mnie kojąco. Nie próbował naciskać, nie wyciągał na siłę niechcianych wspomnień. Dawał mi przestrzeń, której potrzebowałam, subtelnie wypełniając pustkę, której nie chciałam. I byłam mu za to niesamowicie wdzięczna.

Niestety, w przeciwieństwie do Karola, Daniel ciągle nie odpuszczał. Zaczął siadać obok mnie na wszystkich wykładach, zagadywał mnie przy każdej okazji pod najróżniejszymi pretekstami, najczęściej związanymi ze studiami. Odrzucałam wszystkie propozycje spotkań, ale zdaje się, że nie traktował odmowy poważnie, bo powracał z kolejnymi jak bumerang.

— Co robisz po zajęciach?

— Jadę obejrzeć mieszkanie.

— Przeprowadzasz się?

— Prawdopodobnie.

Od czasu imprezy kilkakrotnie kontaktowałam się z Agą, ale za każdym razem którejś z nas nie pasowało, więc dopiero dziś jechałam zobaczyć mieszkanie jeszcze raz.

— Potrzebujesz podwózki? Jestem dziś samochodem.

Zastanowiłam się. Były godziny szczytu i chociaż nie chciałam odpierać kolejnych zalotów Daniela, jeszcze mniejszą ochotę miałam na gniesienie się z ludźmi w autobusie czy tramwaju.

Skorzystałam więc z oferty.

— Dlaczego zmieniasz mieszkanie? — zapytał Daniel, kiedy byliśmy już w drodze.

— W moim obecnym nie mogę trzymać psa.

— Masz psa? — spytał zdziwiony.

— Tak, owczarka niemieckiego.

Uśmiechnął się.

— Jeśli już zdradzasz coś o sobie, musi to być coś zaskakującego. W życiu bym cię nie podejrzewał, że trzymasz w mieszkaniu owczarka niemieckiego.

— Bo nie trzymam.

— Ale masz zamiar.

Wzruszyłam ramionami.

— Nie wiem, co cię tak dziwi. Wiele osób ma psa.

— To prawda, ale nie na studiach. Chyba nie znam żadnego studenta, który byłby szczęśliwym posiadaczem psa.

— Teraz już znasz.

Przez chwilę jechaliśmy w milczeniu.

— Jak się wabi?

— Ares.

Udałam, że nie dostrzegam jego głupiego uśmiešku.

— Jest tak groźny, jak jego imię?

— Jeśli trzeba — burknęłam.

Tak naprawdę Ares był kochanym, mądrym psem. W każdym razie dla mnie. Obcych traktował

z rezerwą, ale na pewno nie z agresją. Powiedziałabym raczej, że z ostrożną ciekawością. Owczarki niemieckie z natury były przyjazne.

— Jesteśmy — oznajmił Daniel, parkując przed kamienicą. — Chcesz, żebym poszedł z tobą?

— Nie trzeba. Dzięki za podwiezienie.

— Mogę poczekać. Jeśli nic potem nie robisz, moglibyśmy skoczyć coś zjeść.

Niezła próba, ale nic z tego.

— Mam jakieś piętnaście minut na obejrzenie mieszkania i muszę pędzić do pracy.

Nie starał się ukrywać rozczarowania.

— Chcesz, żebym podwiózł cię do pracy?

— Daj spokój, nie jesteś moim szoferem. Dzięki jeszcze raz. Do zobaczenia na zajęciach — pożegnałam się szybko i wysiadłam. Daniel odjechał, dopiero kiedy Aga otworzyła mi drzwi domofonem.

W świetle dnia mieszkanie nie zrobiło na mnie oszałamiającego wrażenia, ale Aga była sympatyczna i nie zamierzałam wybrzydzać. Uścisnęłyśmy sobie dłonie.

— Kaśka powinna zabrać swoje rzeczy do końca przyszłego tygodnia. Możesz wprowadzić się od razu, jeśli chcesz. Co do czynszu, Kaśka i tak płaci za grudzień, więc będziesz musiała zapłacić dopiero za styczeń.

— Super.

— Dam ci znać, kiedy zostawi mi klucze, ale najpóźniej w przyszły weekend możesz jechać po psa. W tym czasie możesz też przewieźć swoje rzeczy.

Uśmiechnęłam się szeroko. Aż miałam ochotę ją uściskać.

— To ustalone. Muszę uciekać, nie chcę się spóźnić do pracy. Będę dzwonić.

Pożegnałyśmy się i poszłam na autobus.

A więc udało się. Wreszcie znalazłam mieszkanie, do którego mogłam zabrać Aresa. Nie było idealne, ale wiedziałam, że będzie mnie stać na zapłacenie rachunków nawet zimą. Choć rodzice się do mnie nie odzywali, nie zapomnieli o mnie całkowicie. Świadczyły o tym comiesięczne przelewy.

Nie żalowali pieniędzy i podejrzewam, że mój wybór kierunku studiów miał na to jakiś wpływ. Nie chciałam z nich korzystać. W ogóle ich nie chciałam. Ale dobrze wiedziałam, że studiowanie medycyny i praca pozwalająca na utrzymanie się w stolicy to byłoby zbyt wiele, nawet z moją obsesją wypełniania czasu. Więc korzystałam z tych pieniędzy, ale używałam tylko tyle, ile musiałam. Skutkiem tego miałam na koncie niezłą sumkę.

Teraz musiałam tylko zadzwonić do Renaty, żeby przekazać jej radosną nowinę. Ale to zrobię dopiero po pracy.

Wpadłam do hali sportowej, jakby się paliło. Jakoś zawsze się spóźniałam, choćbym nie wiem jak się starała. Błyskawicznie przebrałam się w kostium ratownika i ruszyłam na basen. Dziewczyna, która również była wolontariuszką, spojrzała na mnie wilkiem. Wzruszyłam ramionami. Na szczęście nie musiałam się przed nią tłumaczyć.

Praca ratownika przez większość czasu była nudna. Trzeba było siedzieć i gapić się na basen czasem przez kilka godzin bez przerwy. Ale zawsze lepiej, jeśli nie było żadnych interwencji.

Wolałam się nudzić, niż ratować tonących ludzi. Zawsze istniało niebezpieczeństwo, że nie zdołam im pomóc na czas.

Na takich basenach jak ten najwięcej ratowników siedzi w sekcji dziecięcej. Choć jest płytko i teoretycznie dzieci są z rodzicami, najczęściej to one potrzebują pomocy. Tym razem sekcja dziecięca była już obsadzona, więc wolnym krokiem ruszyłam po mokrych płytkach w stronę basenów dla dorosłych. Obserwowałam grupkę dziewcząt, które więcej się śmiały i wzajemnie ochlapwały wodą, niż rzeczywiście pływały. Tylko jedna z nich pokonywała jedną długość basenu za drugą. Przez jakiś czas śledziłam ją wzrokiem. Ktoś mógłby pomyśleć, że nie warto zwracać uwagi na osoby, które umieją pływać. Nic bardziej mylnego. Pamiętam przypadek mężczyzny, który pływał doskonale, ale dostał w wodzie ataku serca. Trzeba obserwować wszystkich.

Moją uwagę z powrotem przyciągnął głośny chichot. Wróciłam wzrokiem do grupki dziewcząt.

Wszystkie oprócz tej, która pływała, miały na sobie dwuczęściowe kostiumy. Nie miały się czego wstydzić, ich figury były przyzwoite. Wyraźnie ożywione patrzyły w jedną stronę, co chwila zanosząc się piskliwym śmiechem. Podążyłam za ich spojrzeniem, mrużąc oczy.

Jest, dobrze zbudowany mężczyzna. To on musiał je tak ożywić. Zmrużyłam oczy jeszcze bardziej.

Nie mogłam z tej odległości rozróżnić jego tatuaży, ale cała sylwetka wyglądała znajomo.

Przez myśl przeszło mi, że to Karol. Nie, nie zrobiłby mi tego. A może?

Ruszyłam wzdłuż basenu. Szłam powoli, bo bieganie po mokrych kafelkach nigdy nie kończyło się dobrze. Mężczyzna wspinał się po drabince na skocznię, widziałam tylko jego plecy, ale byłam już pewna, że to Karol. Niewielka szansa, żeby dwie osoby miały takiego samego smoka na plecach.

Wydawało mi się, że dziewczyny wstrzymały oddech, kiedy wreszcie stanął na skoczni. Chyba sama to zrobiłam. Wyglądał imponująco, czy tego chciałam, czy nie. Spełnienie niegrzecznego snu każdej dziewczyny.

Odbił się i skoczył. Przeciął wodę wyjątkowo zgrabnie, jeśli wziąć pod uwagę jego rozmiary.

Chwilę później wynurzył się i zaczął płynąć. Szybko. Przepłynął jedną długość basenu, a potem zawrócił. Dziewczyny chichotały niemożliwie głośno. Przewróciłam oczami. Popisywał się.

Wróciłam na swoje miejsce i obserwowałam, jak przepływa jeszcze kilka długości, po czym kładzie się plecami na wodzie. Dziewczyny wyglądały, jakby się naradzały. W końcu dwie odłączyły się od grupy i popłynęły w jego kierunku. Zaczęły coś mówić, kiedy do niego dotarły, ale z tej odległości nie słyszałam słów. Mowę ciała rozpoznawałam za to doskonale. Mizdrzyły się przed nim jak jakieś cholerne basenowe syrenki.

Im dłużej go zaczepiały, tym miałam większą ochotę kopnąć je w te kościste tyłki. Byłam zazdrosna? Nie mogłam być, skoro zaledwie w zeszłym tygodniu powiedziałam mu, że chcę, by był

moim przyjacielem.

Niech to diabli, byłam zazdrosna. Denerwowało mnie, że odpowiadał na ich zaczepki.

Denerwowało mnie, że w ogóle jakieś dziewczyny go zaczepiały.

W końcu z powrotem popłynął w stronę drabinki, a jego adoratorki wróciły do swojej grupki, skąd obserwowały, jak się wspina. Kiedy skoczył, wydały zbiorowe westchnienie, na które przewróciłam oczami. Obserwowałam powierzchnię wody, ale nie wypływał. Zdążyła się wygładzić, a jego ciągle nie było. Serce zaczęło mi bić gwałtownie. Zerwałam się ze swojego miejsca i rzuciłam do basenu.

Błyskawicznie pokonałam dzielącą nas odległość, po czym zanurkowałam. Nie było go pod powierzchnią.

Wyłynęłam i wciągnęłam powietrze. Serce waliło mi jak oszalałe. Karol unosił się na powierzchni kilka metrów dalej. Machał rękami, rozgarniając wodę. Podpłynęłam do niego.

— Dlaczego to zrobiłeś?

Uśmiech natychmiast zniknął z jego twarzy. Nagle go oświeciło.

— Przepraszam, nie pomyślałem. — Patrzył na mnie totalnie skruszony. — Chciałem tylko zwrócić jakoś twoją uwagę.

— Wybrałeś sobie cholernie zły sposób!

— Przepraszam, Diana...

Złapał mnie za rękę, ale strząsnęłam jego dłoń.

— Zostaw mnie — powiedziałam, po czym odpłynęłam. Byle dalej od niego i jego boskiego ciała.

Trudno było mi się na niego złościć, kiedy wzrokiem ciągle zjeżdżałam na jego umięśnioną klatę.

Karol

To było głupie, nawet jak na mnie. Co ja sobie myślałem? Kiedy zobaczyłem wystraszoną twarz Diany, poczułem się jak skończony dupek. Udawanie, że tonę, było najgłupszą rzeczą, jaką mogłem zrobić, żeby zwrócić na siebie jej uwagę. Szybko zmyłem się z basenu, nie chcąc złościć jej swoją obecnością. Kątem oka zauważyłem, że rozchichotane dziewczyny idą moim śladem.

Mój plan sprawienia, by Diana zechciała widzieć we mnie kogoś więcej niż przyjaciela, kompletnie nie wypalił. Będę miał szczęście, jeśli po tym wybryku w ogóle zechce się do mnie odzywać.

Umyłem się pod prysznicem i przebrałem, a potem usiadłem przy wejściu i czekałem na Dianę.

Zanim wyszła z basenu, miałem mnóstwo czasu, żeby przemyśleć, co jej powiem, ale kiedy wreszcie ją zobaczyłem, słowa jakby ugrzęzły mi w gardle.

— Zachowałem się jak dupek.

— To prawda — powiedziała Diana, nie patrząc mi w oczy.

— Wybaczysz mi?

W końcu podniosła głowę. Jej zielone oczy były rozszerzone. Nie widziałem w nich już tego paraliżującego strachu, ale to, co zobaczyłem, wcale mi się nie spodobało. Znowu smutek. Niechcący przywołałem najgorsze wspomnienia.

— Mogę odwieźć cię do domu?

Skinęła głową.

W samochodzie pachniało chlorem. Jechałem powoli, chcąc przedłużyć nasze spotkanie.

— Po co w ogóle przyszedłeś na ten basen? — spytała Diana. Chyba mimo wszystko była na mnie zła.

— Chciałem cię zobaczyć.

— Czyżby? Odniosłam inne wrażenie.

Przez chwilę zastanawiałem się, o co jej chodzi.

— Wydaje mi się, że przyszedłeś, żeby mnie zdenerwować.

— Diana, przepraszam. Wiesz, że nie chciałem. Nie pomyślałem, ale przysięgam, gdybym choć przez chwilę się zastanowił, nigdy bym tego nie zrobił. Nie chciałem cię przestraszyć. I nigdy w życiu celowo nie sprawiłbym ci przykrości — powiedziałem, delikatnie chwytając ją za rękę. Nie odwzajemniła uścisku.

— Wiem. Nie o to mi chodzi.

— A o co?

Milczała, uparcie patrząc przed siebie. Powoli zaczynałem rozumieć.

— Mówisz o tych dziewczynach?

Dalej milczała.

— Chyba nie byłaś zazdrosna?

Wyrwała rękę.

— Oczywiście, że nie byłam zazdrosna — zaprzeczyła szybko. Zbyt szybko.

Staralem się nie uśmiechnąć. A więc jednak mi się udało.

— Przepraszam — powiedziałem po chwili. — Nie chciałem cię zdenerwować.

Nie odpowiadała. Nie spodziewałem się, że odpowie.

— Więc jak poszło oglądanie mieszkania?

— Dobrze. Przeprowadzę się tam.

— Potrzebujesz pomocy?

— Nie mam zbyt wielu rzeczy...

— Nie bądź taka. Chętnie pomogę.

Skinęła głową, akceptując moją ofertę. Przez jakiś czas znowu jechaliśmy w milczeniu.

Obserwowałem ją kątem oka. Zdenerwowało ją moje zachowanie na basenie, ale było coś jeszcze.

— Nie wyglądasz na ucieszoną.

Westchnęła.

— Chodzi o Aresa. Nie mam żadnego bezpośredniego połączenia do domu. Zazwyczaj jeżdżę autobusem albo pociągiem i przesiadam się do busa. Ares nie będzie miał nic przeciwko podróży pociągiem, ale jeśli chodzi o busa... najprawdopodobniej w ogóle go do niego nie wpuszczą, bo jest za duży, a jeśli jakimś cudem kierowca by się zgodził, nie wiem, jak Ares zareagowałby na coś takiego.

— Zawiozę cię.

Pokręciła głową.

— To dość długa podróż, nie mogłabym cię o to prosić.

— Nie mam nic przeciwko długim podróżom z tobą — powiedziałem i miałem wrażenie, że powstrzymuje się przed uśmiechem.

— Już i tak czuję się, jakbym cię wykorzystywała. Nie masz obowiązku

wożenia mnie wszędzie.

— Masz rację, nie mam. Ja po prostu chcę to robić. Chętnie cię zawiozę. No, chyba że się mnie wstydzisz — rzuciłem z przekornym uśmiechem.

Spojrzała na mnie oceniająco. I nie próbowała się kryć z tym spojrzeniem. Dziś na basenie widziałem w jej oczach aprobatę, fizycznie na pewno jej się podobałem. Teraz też dostrzegłem to w jej spojrzeniu.

— Czego miałabym się wstydzić?

— Bmw? — zaryzykowałem.

Zaśmiała się. Atmosfera wreszcie się rozluźniła i wiedziałem, że Diana dała się przekonać.

— No dobrze, ale zapłacę za benzynę.

Była gotowa się kłócić, więc nie próbowałem oponować. Zamiast tego uśmiechałem się zadowolony.

— Czemu się cieszysz? — spytała podejrzliwie.

— Poznasz mnie ze swoją rodziną.

Nie powinienem był tego mówić. Jak na zawołanie mina jej zrzędła, a z oczu wyrzwał smutek.

— Poznasz tylko ciotkę Renatę.

Wyciągnąłem rękę i chwyciłem jej dłoń. Tym razem odwzajemniła uścisk.

— Jestem pewien, że to dobra kobieta.

Podniosła głowę i spojrzała mi w oczy.

— Skąd wiesz?

— Zostawiłaś u niej swojego psa. Nie może być złym człowiekiem.

Diana

Renata się ucieszyła, gdy do niej zadzwoniłam. Powiedziała, że Ares oszaleje z radości, kiedy mnie zobaczy. Czułam się tak samo. Dopiero kiedy się okazało, że mogę po niego przyjechać, dotarło do mnie, jak bardzo za nim tęskniłam. Za nim i za spacerami, za jego ciężarem w nogach łóżka każdej nocy, za merdaniem ogonem na mój widok, za mądrymi czarnymi oczami, które śledziły każdy mój ruch. Kiedyś było mi smutno na myśl, że Ares jest jedyną istotą na świecie, która kocha mnie bezwarunkowo, teraz się cieszyłam, że chociaż on nigdy nie zmienił swoich uczuć w stosunku do mnie.

*

Przez następny tydzień żyłam przeprowadzką i tym, że wreszcie z powrotem będę miała Aresa.

Z pomocą Karola powoli przenosiłam swoje rzeczy. Miałam dobry humor, co oczywiście zauważył

Daniel. Zauważył i spróbował wykorzystać.

Jak na grudzień było bardzo ciepło, temperatura dochodziła do kilkunastu stopni. Chodziłam w rozpiętej kurtce, czapkę nosząc zwykle w kieszeni, nie na głowie. W środę po zajęciach słońce świeciło wprost nieprzyzwoicie.

— Co powiesz na spacer? — spytał, gdy wyszliśmy razem z wykładu.

Pogoda była taka piękna, że nie potrafiłam odmówić. Autobusem podjechaliśmy na Piękną i poszliśmy do parku Ujazdowskiego. Wiele osób wpadło na podobny pomysł. Chociaż drzewa były gołe i park nie wyglądał nawet w połowie tak dobrze, jak w inne pory roku, było w nim sporo osób.

Rozmawialiśmy początkowo na tematy związane ze studiami. Daniel płynnie przeszedł do opowiadania o swoich rodzicach.

— Oboje są ginekologami. Możesz sobie wyobrazić ich rozmowy przy jedzeniu. Słyszę słowo „wagina” i „pochwa” częściej niż „obiad” i „kolacja”.

Parsknęłam śmiechem.

— Zakładam więc, że wcześniej zostałeś wyedukowany w kwestiach wychowania seksualnego.

— A jakże. Nigdy nie było żadnych bocianów czy główek kapusty. Odkąd pamiętam, tylko penis, pochwa i zapłodnienie.

Wzdrygnął się żartobliwie.

— Masz jakieś rodzeństwo?

— Starszego brata. Robi już specjalizację.

— Też ginekologiczną?

Spojrzał na mnie ze zboląłą miną i pokiwał głową. Poklepałam go lekko po ramieniu, wyrażając swoje współczucie.

— A co z twoimi rodzicami? — zapytał.

O nie. Ta rozmowa błyskawicznie przestała mi się podobać.

— Są na misji w Afryce.

— Wiesz, kiedy mój ojciec usłyszał twoje nazwisko, natychmiast skojarzył je ze sławnym chirurgiem.

Popatrzył na mnie, jakby oczekiwał, że coś powiem, ale nabrałam wody usta. Nie usłyszy ode mnie nic więcej oprócz tego, że jest na misji.

— Zaczęliśmy się zastanawiać, co taki dobry chirurg robi w Afryce — ciągnął dalej.

— Pomaga ludziom — przerwałam mu. — Co cię to w ogóle obchodzi?

Zatrzymał się i spojrzał mi w oczy.

— Diana — powiedział łagodnie. Nagle zrobiło mi się słabo, poczułam pustkę w żołądku, ręce zaczęły mi drżeć, a w ustach zaschło. Wiedział.

— Wiem, co przytrafiło się twojej rodzinie. I chciałem powiedzieć, że cię rozumiem.

— Gówno wiesz! — krzyknęłam. Serce waliło mi jak oszalałe. — Nic nie rozumiesz!

Odwróciłam się, po czym zaczęłam biec, jakby gonił mnie sam diabeł.

— Diana, poczekaj! — krzyczał za mną. — Nie chciałem cię zdenerwować. Poczekaj! — Dogonił

mnie i złapał za rękę. — Proszę. Jeśli chciałabyś o tym porozmawiać...

Zanim się zorientowałam, moja pięść wylądowała na jego szczęce. Ludzie zaczęli się gapić.

— Nigdy więcej nie próbuj poruszać tego tematu. Nigdy!

Znów zaczęłam biec. Tym razem nie próbował mnie zatrzymać.

Po co to wyciągał? Po co grzebał w cudzym życiu? Gdyby naprawdę rozumiał, nigdy by o tym nie wspomniał. Miałam ochotę wrócić i przyłożyć mu z drugiej strony. Miałam ochotę walić go pięściami do upadłego.

Przy wyjściu opadłam na ławkę. Złapała mnie kolka, oddychałam ciężko, próbując wyrównać oddech. W oczach zbierały mi łzy. Byłam jednocześnie wściekła i chciało mi się płakać. Czułam wielką, palącą gulę w gardle.

Nagle zadzwonił telefon. Karol.

Odebrałam w ostatniej chwili. Byłam zbyt wzburzona, żeby się odezwać, jedynie głośno oddychałam z telefonem przyciśniętym do ucha.

— Diana? Coś się stało?

— Gdzie jesteś?

— Na siłowni. O co chodzi?

Wzięłam głęboki oddech.

— Mogę do ciebie przyjechać?

Karol

Poważnie zaniepokojony odłożyłem telefon. Coś się musiało wydarzyć. Nie chciała powiedzieć, co, ale była bardzo wzburzona. Odkąd spotkaliśmy się po latach, ani razu nie widziałem, żeby zachowywała się gwałtownie. Cały czas była spokojna i opanowana. Co takiego wyprowadziło ją z równowagi?

Zanim zdążyła przyjechać, kilka razy oberwałem pięścią od gówniarza, którego uczyłem boksowania. Niedawno awansował z poziomu podstawowego. Cieszył się jak głupi, że udało mu się mnie trafić.

— Wystarczy na dziś — powiedziałem, nim pogrążyłem się dalej.

Kiedy poszedł pod prysznic, wyszedłem przed siłownię. Siadłem na kamiennym murku, nerwowo zaciągając się papierosem, i obserwowałem ulicę, wypatrując Diany. W końcu się pojawiła. Szła szybkim, sztywnym krokiem, z zaciśniętymi pięściami i wzrokiem utkwionym w chodniku.

— Diana! — Złapałem ją w ramiona. — Co się stało?

Kiedy podniosła twarz, zobaczyłem na niej zaschnięte łzy i rozmazany tusz. Zaniepokoiłem się nie na żarty.

— To Daniel.

Poczułem, jak skacze mi ciśnienie.

— Zrobił ci krzywdę? Zabiję go.

— On wie — wyszeptła.

Przez chwilę patrzyłem na jej pobielające wargi, zanim zrozumiałem.

— Skąd...? Chcesz, żebym z nim pogadał? Za pomocą pięści — dodałem, bo w tym momencie wydawało mi się to świetnym rozwiązaniem.

Pokręciła głową.

— Mogę mu powiedzieć, żeby więcej się do ciebie nie zbliżał.

— Niech tylko spróbuje. Wtedy walnę go znowu, tym razem w jego prosty nos.

— Walnąłś go?

Pokiwała głową.

Ująłem jej prawą dłoń i uniosłem. Kostki były lekko otarte. Zanim zdążyłem pomyśleć, pocałowałem lekko zaczerwienione miejsce. Czułem negatywną energię w tych pięściach.

— Chcesz w coś uderzyć?

— Nie masz pojęcia, jak bardzo.

Uśmiechnąłem się.

— Chodź. Tak się zdaje, że jesteś w dobrym miejscu.

Nie miała żadnych ubrań na zmianę, zdjęła tylko sweter i została w podkoszulku oraz leginsach.

Zaprowadziłem ją na salę treningową i dałem rękawice. Widziałem w jej oczach ponurą determinację. Chciała w coś uderzyć, i to szybko. Walnęła w worek od razu, kiedy do niego podeszliśmy. Zakołysał się lekko.

— Nie tak prędko. Najpierw pokażę ci, jak powinnaś uderzać. Nie chcę, żebyś zrobiła sobie krzywdę.

Diana stała sztywno, czekając na moje instrukcje.

— Najpierw postawa. Ugnij lekko nogi. Unieś ręce. — Ustawiłem jej ręce we właściwej pozycji.

— Po każdym ciosie musisz wrócić do tej postawy. Tylną stopę opierasz na palcach, kiedy chodzisz wokół worka, jeśli idziesz do przodu, to bliższą nogę zawsze stawiasz pierwszą.

Wykonała kilka kroków na próbę.

— Wyczuwasz dystans ręką, spróbuj.

Wyciągnęła rękę. Nie była w stanie całkiem jej wyprostować.

— Stoisz za blisko, musisz się trochę odsunąć. Dobrze. Teraz zaczniesz boksować. Nie podnoś łokcia. Wydech przy ciosie. Dobrze. Nie przechylaj się do przodu. Nie podchodź za blisko.

Zachowuj dystans, w przeciwnym razie worek będzie ci uciekał. Lewa ręka, prawa. Nie podnoś łokcia, nie przechylaj się. Dobrze. Pamiętaj o skręcie biodra.

Zapominała o gardzie, ale poza tym szło jej nieźle. Kiedy zaczęła walić w worek, jej kucyk miotał

się w prawo i lewo. Co jakiś czas korygowałem jej postawę.

Mijały kolejne minuty, a ona — jak się wydawało — w ogóle się nie męczyła. Upominałem ją, kiedy podchodziła za blisko. W końcu jej ruchy stały się coraz bardziej nieskoordynowane.

— Myślę, że już wystarczy.

Z nową energią zaczęła walić w worek. Przez jakiś czas udawało jej się robić to poprawnie, ale wkrótce worek zaczął jej uciekać.

— Powinnaś już przestać. Nie chcę, żebyś coś sobie nadwyreżyła.

Złapałem jej pięść w pół drogi. Spojrzała na mnie i głośno wypuściła powietrze.

— Chyba potrzebuję wody — powiedziała słabo.

Poszedłem na recepcję i wyciągnąłem butelkę z lodówki.

— Później zapłacę.

Recepcjonistka patrzyła na mnie ciekawie.

— Jasne.

Byłem w połowie drogi, gdy usłyszałem swoje imię.

— Tak?

— Myślałam, że nie trenujesz dziewczyn.

— Bo nie trenuję. To jednorazowa sytuacja — rzuciłem, po czym wróciłem do Diany. Siedziała na materacu, oddychając ciężko. Podałem jej wodę.

— Jutro będziesz miała zakwasy.

Skrzywiła się.

— Czuję je już teraz. Ale było warto.

Uśmiechnąłem się.

— Poczulaś się lepiej?

Powoli pokiwała głową.

— Nawet nie wiedziałam, że mam w sobie tyle złości.

Odgarnąłem z jej twarzy mokry kosmyk włosów.

— Każdy nosi w sobie sporo złości. Grunt to pozbyć się jej odpowiednio wcześniej.

— Dziękuję — powiedziała.

Nie zważając na to, że jest cała mokra od potu, zamknąłem ją w uścisku.

— Nadal uważam, że powinienem porozmawiać z tym... — ugryzłem się w język, bo epitet, który miałem na jego końcu, nie był przyjemny.

Pokręciła głową.

— Dam sobie z nim radę. Ja... po prostu potrzebuję trochę czasu, żeby sobie z tym poradzić.

Diana

Staralam się nie myśleć o Danielu. Ignorowałam go na zajęciach i usiłowałam to samo robić poza nimi. Nie miałam większych problemów, żeby zamienić się z kimś na anatomii. Skorzystała pierwsza dziewczyna, którą o to zapytałam. Podjął kilka prób rozmowy, ale za każdym razem byłam na tyle obcesowa, że w końcu odpuścił.

W tym tygodniu nie umiałam skupić się na wykładach. Nie poszłam na basen, bo z doświadczenia wiedziałam, jak dramatyczny w skutkach może być nawet chwilowy brak uwagi. Czekałam na piątek — razem z Karolem umówiliśmy się, że tego dnia pojedziemy po Aresa.

W końcu wyczekiwany dzień nadszedł. Zanim wyjechaliśmy, rozmawiałam z ciotką Renatą.

Powiedziała, że Ares od samego rana jest niespokojny, zupełnie jakby wyczuwał, że po niego jadę.

Nie mogłam się doczekać, kiedy go zobaczę.

Gdy przyjechał Karol, byłam tak nabuzowana, że rzuciłam mu się na szyję. Złapał mnie rękami w biodrach i przytrzymał.

— Za co to? — zapytał, kiedy się odsunęłam, tylko odrobinę speszona swoim wybuchem emocji.

— Za to, że jesteś dla mnie taki kochany, choć właściwie nie masz żadnego powodu — powiedziałam, zanim zdążyłam się zastanowić nad swoimi słowami.

Karol przyjrzał mi się z namysłem. Miał powód? Nawet jeśli, nie podzielił się nim ze mną.

— Musisz naprawdę uwielbiać tego psa — powiedział zamiast tego.

— Uwielbiam go najbardziej na świecie.

Wsiadliśmy do samochodu, Karol wklepał adres w nawigację.

— Trzy godziny i piętnaście minut, serio? Liczyłem na dłuższą podróż.

Wzruszyłam ramionami.

— To długa podróż, kiedy korzystasz z wątpliwej jakości usług PKP albo

jedziesz autobusem po najgorszych dziurach.

— Ha, w takim razie powinnaś się cieszyć, że mam samochód.

— Cieszę się — powiedziałam szczerze. — Nawet jeśli to bmw — dodałam, wywołując krzywy uśmiech na jego twarzy.

— Nigdy nie zrozumieć, co masz do bmw.

— Zupełnie nic. Po prostu takie samochody zawsze kojarzyły mi się z ulicą, na której mieszkałeś.

— Ach tak, ci z Diamentowej jeździli mercami, a biedacy z Ołowianej bmw? — zapytał, ale w jego głosie nie było złości.

— Coś w tym stylu.

Jakiś czas jechaliśmy w milczeniu, słuchając radia, aż coś mi się przypomniało. Nie wiem, dlaczego pomyślałam, żeby o to zapytać.

— Co się stało z twoim poprzednim samochodem?

Skrzywił się.

— Wolałbym o tym nie mówić.

— Hej, pamiętasz, że teraz twoja kolej na zwierzenia?

Karol zacisnął ręce na kierownicy, aż pobieleły mu kostki. Przez chwilę martwiłam się, że to będzie dla niej zbyt wiele, ale zaraz rozluźnił uścisk.

— Ktoś mi go rozbił.

— Och.

Coś mi mówiło, że to jedynie część prawdy, ale nie chciałam nalegać. Jeśli ktokolwiek miałby zrozumieć niechęć do dzielenia się szczegółami swojej przeszłości, to właśnie ja. Co prawda w ten sposób nie zajdziemy daleko, ale na chwilę obecną to było o wiele mniej bolesne niż wyciąganie zdarzeń z przeszłości.

Droga upłynęła nam spokojnie. Karol prowadził, jakby całe życie spędził za kółkiem. Co prawda lubił docisnąć gaz, ale jego jazda była bezpieczna. Kiedy nawigacja pokazywała, że do celu pozostało nam dwadzieścia kilometrów, zaczęłam się denerwować. Nie widziałam ciotki od czasu, kiedy zgodnie stwierdziłyśmy, że moje weekendowe przyjazdy bardziej szkodzą,

niż pomagają Aresowi. Trochę się martwiłam, jak zareaguje na Karola. Ale przede wszystkim martwiłam się, jak Ares zareaguje na mnie. Nie widziałam go prawie dwa miesiące. Na jego miejscu śmiertelnie bym się na siebie obraziła. Co prawda zostawiłam go pod dobrą opieką, ale jednak go zostawiłam.

Poczułam na kolanie dłoń Karola.

— Nie martw się tak.

— Nie martwię się. No dobra, może trochę.

Moglibyśmy być już na miejscu.

Dziesięć minut później Karol wjechał na ulicę, na której mieszkała Renata. Dojechał do końca i zaparkował na chodniku przed małym, jednopiętrowym domkiem. Na podjeździe stał wściekle fioletowy ford. Otworzyłam drzwi i na miękkich nogach ruszyłam do furtki. Światło na gangu się zapaliło, usłyszałam głośne szczęknięcie. A potem następne i następne.

— Ares! — zawołałam.

Drzwi do domu się otworzyły i wypadł przez nie wielki owczarek niemiecki. Pokonał dzielącą nas odległość w kilku susach i skoczył prosto na mnie. Usłyszałam krzyk Karola, a potem wylądowałam na trawie. Śmiałam się głośno, kiedy Ares jak szalony lizał mnie po twarzy. Nie mogłam go od siebie odgonić.

— Przestań, przestań! — wołałam, ale Ares nie reagował. Tańczył psi taniec radości i ani myślał

kończyć. Czyjeś ręce podniosły mnie do pozycji siedzącej.

— Wszystko w porządku? — usłyszałam Karola.

— Tak — powiedziałam, a potem zanurzyłam twarz w sierści Aresa i się rozplakałam.

Słyszałam głos cioci, najwyraźniej sama zapoznała się z Karolem. Ale dźwięki dochodziły jakby zza ściany. Czułam w nosie sierść Aresa, twarz miałam całą obślinioną, jednak dawno nie byłam szczęśliwsza. W tym momencie nie myślałam ani o Danielu, ani o żadnych przykrych faktach z mojego życia. Gdyby każdy miał swojego Aresa, świat byłby lepszym

miejscem.

Zostawiłam go, a on potrafił myśleć tylko o tym, że wróciłam. Psia miłość była czymś niesamowitym.

W końcu wytarłam twarz i się podniosłam. Było mi trochę wstyd za to przedstawienie, ale to Ares zaczął.

— Renata.

Przytuliła mnie, nie zważając na to, że jestem cała brudna.

— Cieszę się, że cię widzę.

Uśmiechnęłam się.

— Poznałaś się już z Karolem?

— Tak — powiedziała krótko, ale błysk w oczach świadczył o tym, że wróci do tego tematu. — Chodźmy do środka, nim zainteresują się nami sąsiedzi.

Już widziałam, że w oknach zapalają się światła, ale miałam to gdzieś. Ares kroczył przy mojej nodze, ciągle podskakując, zupełnie jakby znowu był szczeniakiem, a nie kilkuletnim psem.

— Zostaniecie na noc, prawda? — spytała, gdy wszyscy znaleźliśmy się w kuchni. W całym domu to było moje ulubione pomieszczenie. Renata była malarzem pokojowym i sama zadbała o wystrój wnętrza swojego domu. Własnoręcznie pomalowała szafki w kuchni. Wszystkie były w ciepłych, nasyconych kolorach. Dominowały czerwień i zieleń. Jedną ścianę pokrywał korek, reszta była wyłożona boazerią. Całość sprawiała niesamowicie przytulne wrażenie i lubiałam tu przesiadywać, kiedy jeszcze mieszkałam z ciotką.

— Karol może spać na kanapie w salonie albo razem z tobą w pokoju.

Spojrzałam na nią zdziwiona.

— Jeśli tylko nie będziecie zbyt głośno, nie mam nic przeciwko.

Zaniemówiłam, a Karol parsknął śmiechem.

— Może pani być pewna, że będziemy cicho — obiecał.

— Mówiłam, żadna pani. Po prostu Renata.

Uśmiech Karola był czarujący. Prychnęłam.

— Jeśli nie macie nic przeciwko, a założę się, że nie, pójdę się umyć.

— To będzie trudne z psem, ale powodzenia — powiedziała ciotka.

Miała rację, Ares nie odstępował mnie na krok, wszedł za mną nawet do łazienki, mimo że nienawidził wody i zwykle omijał ją szeroki łukiem.

— Nigdzie sobie nie pójdę — zapewniłam go, ale tym razem udawał, że nie rozumie. Ułożył się na dywaniku przy drzwiach i ani myślał się ruszyć. Wzruszyłam ramionami i zrzuciłam ubrania, żeby wziąć szybki prysznic. Byłam głodna, więc uwinęłam się z tym szybko i zeszłam do kuchni, gdzie Karol wraz z ciotką jedli kanapki. Ares nie oddalał się na więcej niż dziesięć centymetrów od mojej nogi. Usiadłam przy stole i zaczęłam głaskać jego długą sierść. Jednostajnie uderzał ogonem o podłogę i obserwował Karola.

— Twój pies się na mnie gapi.

— Może cię poznał i się zastanawia, gdzie byłeś przez ostatnich kilka lat.

Renata nie wyglądała na zaskoczoną moim komentarzem, co oznaczało, że Karol opowiedział jej naszą historię. Jedną ręką ciągle głaskałam Aresa, a drugą sięgnęłam po kanapkę. Za każdym razem, gdy rozmawiałam z ciotką przez telefon, pytałam o psa, więc wiedziałam, jak się sprawował.

— Pewnie się cieszysz, że będziesz go już miała z głowy, co?

— Taak, to wycie do księżycyca było dość dobijające. Rozczarowanie za każdym razem, gdy otwierały się drzwi, a on widział mnie, zamiast ciebie, też. Ale poza tym przyzwyczaiałam się do niego i będzie mi go trochę brakowało — przyznała.

— Powiedziałaś, że uwielbiasz go najbardziej na świecie — odezwał się Karol — ale on... Dla niego ty jesteś całym światem. To niesamowite. Miałem kiedyś psa, wiesz? I miał na mnie wywalone.

— Jesteś pewien, że to nie był kot? — spytała Renata. Zaśmialiśmy się.

Zadziwiające, jak swobodnie czuł się Karol w towarzystwie ciotki. Oboje od razu przypadli sobie do gustu i rozmawialiśmy wszyscy tak zwyczajnie, jakbyśmy znali się od dawna.

W końcu zrobiło się późno i ciotka zarządziła, że Karol powinien się

umyc, a my w tym czasie przygotujemy sspanie. Rozkładałam kanapę w salonie, czując na sobie jej wzrok.

— Wiesz, że nie żartowałam? Jeśli chcecie spać razem, nie mam nic przeciwko.

— Daj spokój — powiedziałam, czerwieniąc się. — To zdecydowanie nie ten etap.

— W porządku. — Renata przysiadła na łóżku i spojrzała na mnie poważnie. Nie spodobało mi się to spojrzenie. — Muszę ci coś powiedzieć.

— Dlaczego mam wrażenie, że to nie będzie nic dobrego?

Zignorowała moje pytanie. Wzięła mnie za rękę i popatrzyła mi w oczy. W każdym razie starała się to zrobić, bo co chwila uciekała gdzieś wzrokiem.

— Prędzej czy później pewnie byś się o tym dowiedziała, pomyślałam, że lepiej, żeby stało się to prędzej. — Zaczepnęła powietrze. — Twój rodzice wrócili.

— Z Afryki?

— Tak.

— Na stałe?

— Możliwe.

Milczałam, przyswajając tę informację. Po tragedii, która spotkała naszą rodzinę, rodzice postanowili wyjechać na misję do Afryki. Choć ojciec był chirurgiem, a matka pielęgniarką, wiedziałam, że nie zrobili tego dlatego, żeby pomagać innym. Po prostu nie mogli na mnie patrzeć.

Obwiniali mnie za śmierć Bartka, nigdy nie usłyszałam od nich słów: „To nie twoja wina”. To była moja wina. Przez moją nieuwagę mój młodszy braciszek, złote dziecko, oczko w głowie rodziców, utopił się w basenie. Ale łatwiej byłoby mi z tym żyć, gdyby nie świadomość, że rodzice nigdy mi nie wybaczyli.

Skoro wrócili, może im przeszło? Może wreszcie dojrzelili do tego, by spojrzeć mi w twarz i powiedzieć, że rozumieją?

— Jak dawno wrócili?

Renata przełknęła ślinę.

— Dwa miesiące temu.

Zamarłam. A więc wszystko jasne. Nic się nie zmieniło. Nadal nie chcieli mnie znać.

Podniosłam się powoli.

— Dziękuję, że mi powiedziałaś.

— Diana...

— W porządku. Po prostu muszę to przetrwać.

Na sztywnych nogach poszłam do swojego pokoju i, nie zapalając światła, usiadłam na łóżku.

Objęłam kolana ramionami i położyłam na nich głowę. Intencje Renaty były dobre. Miała rację, prędzej czy później bym się dowiedziała. I zabolaloby mnie dokładnie tak samo, jak teraz.

Ares wskoczył na łóżko i oparł o mnie głowę. Głaskałam go, bardzo starając się nie rozplakać.

Ale odrzucenie rodziców bolało tak samo za każdym razem, nieważne, co mówili psychologowie.

Tego nie dało się tak po prostu przeskoczyć.

Ktoś zapukał do drzwi.

— Diana, wszystko w porządku?

— Nie.

— Mogę wejść?

Nie odpowiedziałam. Po chwili drzwi się odrobinę uchyliły. Karol wślizgnął się do pokoju, w ciemności odnalazł drogę do łóżka i usiadł obok.

— Co się stało? — zapytał, obejmując mnie ramieniem. W innej sytuacji ciepło jego ciała podziałaloby uspokajająco albo pobudzająco, ale teraz było mi tak bardzo żal samej siebie, że czułam, jakbym zaraz miała pęknąć z tego żalu, a wtedy z moich oczu wyleją się fontanny łez.

Oddychałam płytko, walcząc ze sobą. Ares kręcił się niespokojnie. Mogłam to zrobić, mogłam zamknąć te emocje gdzieś głęboko, stłamsić je i nie uronić ani jednej łzy.

— Co się stało? — powtórzył Karol łagodnie.

Wtedy pękłam. Pierwsze gorące krople spłynęły po moich policzkach.

— Moi rodzice wrócili — oznajmiłam jeszcze spokojnie.

— To źle? — spytał ostrożnie.

— Dwa miesiące temu, Karol. Zrobili to dwa miesiące temu i nic o tym nie wiedziałam. Gdyby Renata mi nie powiedziała, nadal bym nie wiedziała. Oni ciągle mnie nienawidzą, ciągle nie chcą mnie znać — wyrzucałam z siebie, a potem rozplakałam się na dobre. Tamy pękły, z moich oczu wylała się prawdziwa rzeka łez.

Płakałam w jego koszulkę, a on tulił mnie do siebie, jakbym była małym dzieckiem. Kiedy zaczęłam, nie mogłam przestać. Czułam się żałośnie. Chociaż rodzice nic nie zrobili, miałam wrażenie, że zdeptali mnie, zdeptali wszystko to, do czego doszłam, po raz kolejny wrzucili mnie do tej czarnej dziury, w którą wpadłam, gdy zginął Bartek. Jakoś nauczyłam się żyć z tym, że mi nie wybaczą. Ale to brutalne przypomnienie coś we mnie złamało. Moja równowaga była jak domek z kart. Oni wyciągnęli ważną kartę.

Karol gładził moje plecy, szepcząc uspokajające słowa. To było coś nowego. Nie załamalam się pierwszy raz, ale po raz pierwszy ktoś przy mnie był, komuś zależało na tyle, że trzymał mnie w ramionach i nie pozwalał całkowicie się załamać.

Wytarłam nos i przetrarłam załzawione, spuchnięte oczy. Uniosłam głowę, a potem odnalazłam w ciemności jego usta. To był mokry, słony, pełen rozpaczyny pocałunek. Ale kiedy przywarłam całym ciałem do Karola i skupiłam się na jego ustach i języku, wszystko inne zniknęło.

Karol pozwolił mi na kilka chwil oderwać się od bólu, a potem mnie odsunął.

— Chętnie dałbym ci całą noc zapomnienia — powiedział niskim, napiętym głosem — ale nie chcę, żebyś na drugi dzień tego żałowała.

Opuściłam głowę. Dlaczego musiał mieć rację?

Znowu mnie przytulił. Gładził ręką moje włosy, a ja czułam, że jest gotowy robić to całą noc.

Oparłam się na jego piersi i płakałam dalej, ale łez było coraz mniej, aż w

końcu mi ich zabrakło.

Jeszcze długo potem leżałam w jego objęciach. Miałam wrażenie, że jeśli mnie puści, to świat runie.

Nie wiem, kiedy zasnęłam.

Renata zastała nas tak nad ranem. Karol, ja i pies. Jedno przy drugim, ciasno objęci. Patrzyła na nas przez długą chwilę, z oczami mokrymi od łez, a potem cicho zamknęła drzwi.

===YlQwAj JWYFlqWW9aOwpoDWhaaA01BTQCYFBIUzFVZFA=

Karol

Gdyby ktoś mi powiedział, że tak się skończy ta wycieczka...

Na początku byłem zazdrosny o psa. Może to głupie, ale kiedy zobaczyłem, jak ogromnym uczuciem darzy go Diana, poczułem, że marnuję czas. Poza tym nie jest miło pomyśleć, że nigdy nie było się kochanym tak, jak ta dziewczyna kocha swojego psa. Na szczęście ciotka Diany, Renata, okazała się w porządku. Zachowywała się bardziej jak jej starsza siostra niż rodzic, do tego nie próbowała patrzeć na mnie z góry, więc od razu złapaliśmy dobry kontakt. Myślałem, że wszystko pójdzie gładko, i tak było do momentu, kiedy udałem się do łazienki. Wziąłem jedynie krótki prysznic, a gdy wróciłem, beztroska atmosfera zniknęła bez śladu. Potrafiłem wyczuć takie rzeczy.

Głucha cisza jak przed burzą, unoszące się w powietrzu napięcie. Kiedy byłem dzieckiem i wracałem do domu, nieraz oczekiwało na mnie właśnie coś takiego. I nigdy nie kończyło się dobrze.

Nigdzie nie widziałem Diany, za to w kuchni siedziała jej ciotka. Nieruchomo. Trzymała w dłoniach kubek z zimną herbatą i niewidzącym wzrokiem patrzyła w okno, w którym odbijała się kuchnia.

— Renata?

Drgnęła.

— Gdzie Diana?

— W swoim pokoju.

Przez chwilę miałem ochotę zapytać, czy w ogóle powinienem do niej

iść, ale zrezygnowałem.

Zapukałem.

— Diana, wszystko w porządku?

— Nie.

Oczywiście, że nic nie było w porządku.

Wśliznąłem się do środka. Diana siedziała po ciemku, dostrzegłem zarys łóżka i jej sylwetki.

Ostrożnie ruszyłem w tamtym kierunku. Nie wiedziałem, czego się spodziewać, ale uznałem, że objęcie jej będzie bezpieczne. Spytałem, co się stało, nie odpowiedziała. Nie widziałem jej twarzy, ale czułem emocje. Cokolwiek się wydarzyło, nie było to nic dobrego.

Powtórzyłem pytanie.

I wtedy Diana wybuchła. Wyrzuciła z siebie, że jej rodzice wrócili dwa miesiące temu i że ciągle jej nienawidzą, a potem zrobiła coś, czego bałem się jak ognia.

Rozpłakała się.

Płacząca dziewczyna przerazi każdego faceta, a to nawet nie był płacz. To był wyraz najczystszej rozpacz.

Czułem się okropnie. Byłem bezużyteczny, kompletnie nieprzydatny. W żaden sposób nie mogłem jej pocieszyć. Jedyne, co byłem w stanie jej zaoferować, to własne ramię, na którym mogła się wypłakać, ale to nie wystarczało. Płakała nieprzerwanie, jakby zaraz miało jej pęknąć serce.

Kołysałem ją w ramionach, szeptałem słowa pocieszenia. Wszystko na nic. I kiedy zaczynałem myśleć, że nie mogę jej pomóc, pocałowała mnie, dzieląc się swoim bólem. Mimo całej tej sytuacji miałem wielką chęć, by zmienić ten pocałunek w coś więcej. Pragnąłem tej dziewczyny, pragnąłem, by mi się oddała... i została ze mną. Wiedziałem, że teraz chciała zbliżenia i że to pozwoliłoby jej zapomnieć o płaczu, ale gdybyśmy to zrobili, następnego dnia nie potrafiłaby mi spojrzeć w twarz.

Dlatego ją odsunąłem.

Potem płakała jeszcze przez długi czas, słońce powoli wschodziło, kiedy

zasnęła. Chociaż zdrętwiały mi ręce, nie wypuściłem jej. Obserwowałem, jak oddycha przez usta, i zastanawiałem się, czy będę umiał jej pomóc.

Człowiek potrafił dojść do siebie po najgorszej tragedii. Nie chciałem porównywać naszych przeżyć, ale wcale nie miałem lżej. Być może Diana była o wiele bardziej wrażliwa niż ja.

Wyhodowałem sobie grubą skórę już w podstawówce, musiałem, żeby przetrwać. Diana przez długi czas była beztroskim, kochanym dzieckiem, nawet jeśli rodzice nie mieli dla niej zbyt wiele czasu.

Tragedia uderzyła w nią znienacka, złamała ją. Chociaż musiałem przyznać, że aktorką była przednią.

Przez większość czasu grała tak dobrze, że gdybym nie wiedział, co ją spotkało, całkiem możliwe, że nigdy bym się nie domyślił.

Spojrzałem w dół i zobaczyłem, że pies nie śpi. Podniósł głowę i, mogąc przysiąc, gapił się na mnie. Wcale sobie tego nie wyobraziłem, jego wzrok był oceniający. A może jednak mi się wydawało? Psy nie mogły tak patrzeć. Potrząsnąłem głową, Ares opuścił łeb na łapy. Zamknąłem oczy i zapadłem w półsen.

Ocknąłem się, kiedy Diana zaczęła się ruszać. Usłyszałem jej jęk. Rozwarłem powieki. A niech to, jeśli czuła się tak źle, jak wyglądała, ten poranek musiał być dla niej naprawdę paskudny.

Skrzywiła się, kiedy słońce poraziło wrażliwe na światło źrenice.

— Głowa mi pęka.

— Przynieść ci jakąś tabletkę?

— Nie — zachrypiała. — Śpij.

Wyplątała się z moich objęć i wymknęła z pokoju. Przez jakiś czas czekałem, aż wróci, ale w końcu przegrałem z sennością i zapadłem w kolejną drzemkę.

Obudziłem się koło południa. Dochodził mnie smakowity zapach, chyba naleśników. Poczulem, że burczy mi w brzuchu. W domu było cicho, ale kierując się zapachem, dotarłem do kuchni. Zastałem w niej Renatę przewracającą naleśniki na patelni.

— Witaj, śpiochu.

— Dzień dobry. Gdzie Diana?

Kącik jej ust uniósł się na chwilę, ale zaraz opadł.

— Wyszła z Aresem jakieś dwie godziny temu.

— Może powinniśmy jej poszukać?

— Niedługo wróci.

— Ale...

— Potrzebujecie teraz przestrzeni, więc jej ją dajmy.

Renata postawiła przede mną talerz z naleśnikami polanymi sosem truskawkowym i bitą śmietaną.

Podziękowałem i zabrałem się do jedzenia. Naleśniki były pyszne, puszyste i chrupiące, dawno takich nie jadłem. Moja matka przestała gotować, kiedy byłem w podstawówce. Wtedy zupełnie przestało jej zależeć. Poddała się swojemu losowi i chyba uznała, że jej dzieci nie zasługują na lepszy. Starszemu bratu łatwiej było to znieść, kilka lat później po prostu spakował manatki i się wyprowadził, ale ja jeszcze długo tkwiłem w domu, w bagnie, które zgotowali mi rodzice.

Zdążyłem zjeść, umyć się i przebrać, a Diana ciągle nie wracała. Kiedy zaczynałem się już poważnie martwić, usłyszałem, jak skrzypi furka. Wyrząłem przez okno i zobaczyłem Dianę z psem.

Szła z opuszczoną głową, owczarek dreptał przy jej nodze.

— Przepraszam, że kazałam ci tyle czekać — zaczęła już od progu. — Daj mi parę minut, spakuję się i możemy jechać.

— Spokojnie, mamy czas.

Diana nie słuchała, pobiegła się pakować. Planowaliśmy wrócić z rana, ale zasnęłam. Kiedy się obudziłam, zadzwoniłam do szefa i powiedziałam, że nie dam rady przyjść do pracy na wcześniejszą zmianę. Tak więc mieliśmy czas.

— Gotowe — oznajmiła Diana pięć minut później. — Możemy jechać.

— Może najpierw coś zjedz?

— Zjem po drodze.

— Diana — Renata postanowiła się wtrącić. — Karolowi na pewno nie zrobi większej różnicy, jeśli zjesz normalny obiad.

— Karol jest już przeze mnie spóźniony do pracy.

Chciałem jej wyjaśnić, że nie musimy się spieszyć, ale widziałem upór na jej twarzy. Renata też go dostrzegła i bez słowa spakowała naleśniki do plastikowego pudełka.

— Przyjedziesz na święta? — spytała Renata.

Kiedy Diana zapewniła, że tak, pożegnaliśmy się i ruszyliśmy do samochodu. Wrzuciła swoje torby do bagażnika, po czym wpuściła Aresa na tylne siedzenie.

Przez całą drogę udawała, że śpi. Włączyłem muzykę i pozwoliłem jej na to. Dopiero kiedy podjechałem przed kamienicę, w której miała teraz mieszkać, postanowiła przemówić.

— Dziękuję, że byłeś ze mną tej nocy — powiedziała cicho. — To wiele dla mnie znaczyło.

Nie patrzyła mi w oczy, więc delikatnie chwyciłem ją za brodę i zmusiłem, by to zrobiła.

— Mogę być z tobą każdej nocy. Ale musisz tego chcieć.

Zacisnęła wargi. Przez chwilę patrzyła mi w oczy i widziałem w nich to pragnienie, ale nie wypowiedziała go na głos. Zamiast tego uciekła wzrokiem.

Dobrze, miałem czas.

Kiedy wróciłem do mieszkania, zalogowałem się na Facebooka i odnalazłem Martę. Otworzyłem okienko czatu, a potem napisałem: „Przyjedź, jeśli możesz. Twoja przyjaciółka będzie Cię teraz potrzebowała”.

Diana

Dziwnie było mieszkać z kimś w pokoju. To jak świadome wyzbycie się jakiegokolwiek prywatności. Przez większość czasu w zasięgu wzroku był ktoś, kto mógł cię obserwować. Aga umiała zająć się sobą, kiedy czuła potrzebę rozmowy, gadała jak najęta, ale zwykle była zaabsorbowana swoim komputerem, na którym z upodobaniem oglądała seriale, nieraz siedząc do późnej nocy.

Jej pierwsze spotkanie z Aresem okazało się stresujące dla biednego owczarka.

— O mój Boże! — zapiszczała. — Jaki piękny pies!

Dobrze, że Ares był z natury łagodny, bo kiedy niemal na nim zawisła i zaczęła tarmosić jego futro, trochę się bałam, że nie wytrzyma i jeśli nie kłapnie na nią zębami, to zacznie warczeć, a to nie byłby dobry początek znajomości. Na szczęście zachowywał się bardzo grzecznie.

Pierwszy tydzień minął mi na oswojaniu się z sytuacją — nowym mieszkaniem, nowymi współlokatorami, tym, że dzielę pokój z jeszcze jedną osobą, i oczywiście z faktem, że Ares ciągle jest przy mnie.

Karol nie zadzwonił. Kiedy zostawił mnie w sobotę przed kamienicą, powiedział, że jeśli tylko będę czegoś potrzebowała, wystarczy jeden telefon. Ale za bardzo się wstydziłam, żeby go wykonać.

Potrzebowałam czasu, żeby dojść do siebie — po rewelacji, jaką zrzuciła na mnie Renata, i po tym, co zdarzyło się między mną i Karolem. Sytuacja z Danielem wydawała mi się przy tym już bardzo odległa i nic nie znacząca.

Tylko obcy mi lekarze byli świadkami moich kryzysów. Nawet ciotka nigdy nie widziała mnie w takim stanie. Tamta noc sprawiła, że poczułam do Karola coś, czego nie potrafiłam nazwać.

Wdzięczność mieszała się z zażenowaniem i gwałtowną chęcią ucieczki.

Niespodziewanie w środku tygodnia zadzwoniła Marta. Oznajmiła, że skoro mam nowe mieszkanie i Aresa z powrotem, musi mnie odwiedzić. Usiłowałam jej wytłumaczyć, że nie mieszkam teraz sama. Miałam współlokatorkę i zdałam sobie sprawę, że choć dzięki temu płaciłam mniejszy czynsz, moja swoboda była ograniczona. Nie mogłam tak po prostu

kogoś do siebie zaprosić. Ale Marta nie chciała słuchać moich wymówek. Powiedziała, że przyjeżdża, choćby miała nocować w hotelu. Musiałam porozmawiać z Agą.

Była środa, wróciłam z uczelni koło siedemnastej, wyprowadziłam Aresa na siku, zrobiłam sobie kanapki i poszłam do naszego pokoju. Aga leżała wśród stosu poduszek z komputerem na brzuchu.

Wyglądała, jakby spędziła tak cały dzień.

— Nie miałaś dziś zajęć?

— Tylko jeden wykład, ale wstałam za późno, żeby na niego zdążyć — powiedziała, wyjmując z ucha jedną słuchawkę.

Studiowanie socjologii znacząco różniło się od studiowania medycyny. Im dłużej byłam studentką, tym bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że każde studia różnią się od medycyny i że wybrałam sobie chyba najbardziej czasochłonny z możliwych kierunków. Kiedy patrzyłam na Agę, która zajęcia obowiązkowe miała tylko przez dwa dni w tygodniu i nie bardzo wiedziała, co zrobić z resztą czasu, wcale tego nie żałowałam.

— Co oglądasz? — spytałam.

— Grę o tron od początku.

— Chce ci się oglądać to jeszcze raz?

Wzruszyła ramionami.

— Nie mogę znaleźć żadnego fajnego nowego serialu. Ten przynajmniej jest dobry. W oczekiwaniu na kolejny sezon mogę sobie przypomnieć ostatnie.

Odłożyłam na talerz nadgryzioną kanapkę.

— Słuchaj, moja koleżanka bardzo chce przyjechać na weekend i w sumie nie wiem, co mam jej powiedzieć.

— Spoko, niech przyjeżdża.

— Nie będziesz miała nic przeciwko?

Wzruszyła ramionami.

— Nie. Chyba pojedę w ten weekend do domu. Nie zanoszę na żadną

imprezę, a Gra o tron nie jest aż tak dobra, żeby spędzać z nią weekend.

Pokiwałam głową, chociaż nie oglądałam tego serialu i nie wiedziałam, czy rzeczywiście nie był

wart weekendu. W każdym razie wolny pokój był mi bardzo na rękę, skoro Marta miała przyjechać.

Jak się okazało, Aga zabrała się już w czwartek. Na moje pytanie, czy w piątek nie ma zajęć, oznajmiła, że ma tylko wykład, który może sobie odpuścić. Nie do końca rozumiałam, jak to działa, u mnie większość wykładów była obowiązkowa i prowadzący robili listy. Jak się okazało, na uczelni Agi nie było takiego zwyczaju, skutkiem czego na piątkowym wykładzie pojawiała się zwykle tylko kilku najambitniejszych studentów w liczbie nieprzekraczającej dziesięciu.

Po zajęciach w piątek, które skończyły się o czternastej trzydzieści, pojechałam do mieszkania po Aresa i razem udaliśmy się na dworzec odebrać Martę. Wsiadła z pociągu piękna jak zawsze.

Mocno przytuliła mnie na powitanie, a potem zaczęła szczebiotać do Aresa. Merdał ogonem na jej widok, ciesząc się z towarzystwa znajomego człowieka. Nowe miasto trochę go stresowało, ale zawsze był ciekawskim psem i wiedziałam, że sobie poradzi.

— Mam coś dla ciebie — oznajmiła, kiedy zakończył się rytuał powitań.

— Co takiego?

Wyjęła z wielkiej torby czerwone wino i triumfalnie wyciągnęła je przed siebie.

— Musimy oblać twoją przeprowadzkę. Wreszcie jesteście razem. — Poklepała Aresa po głowie.

— Myślałam, że będziesz chciała wyjść gdzieś wieczorem — powiedziałam nieco zaskoczona.

Marta nie lubiła bezczynności, wołała, kiedy coś się działo.

— Jutro też jest dzień. — Mrugnęła do mnie i pokazała zęby w uśmiechu.
— Ale dziś zrobimy sobie babski wieczór, dobrze?

Zgodziłam się. Nie żebym miała jakiś wybór, nie brała pod uwagę

odmowy.

Na widok obdrapanej kamienicy zmarszczyła brwi.

— Nie tak to zapamiętałam.

— Bo było ciemno. Poczekaj — powiedziałam i wpuściłam ją na klatkę. Chociaż i tu łuszczył się tynk i wszystko wyglądało, jakby zaraz miało się posypać, nie można było odmówić jej uroku.

Wysokie, drewniane drzwi, pomalowane na taki sam kolor co ściany, szerokie schody, poręcze i sztukaterie na ścianach.

— Jest klimat — podsumowała Marta.

Weszłyśmy na drugie piętro, otworzyłam przed nią drzwi mieszkania.

— Pierwsze drzwi po lewej.

Ares kręcił się po korytarzu, czekając, aż zdejmę mu obrożę. Powiesiłam ją na wieszaku obok swojej kurtki i zdjęłam buty.

Marta stała pośrodku pokoju, zadzierając głowę do góry.

— Wow, te sufity są obłądne. I ta przestrzeń... ten pokój jest ogromny.

Uśmiechnęłam się.

— Cieszę się, że ci się podoba.

— Aresowi chyba też — powiedziała, obserwując biegającego w tę i z powrotem owczarka. — Chociaż jego ucieszyłoby cokolwiek, byle z tobą.

Poklepałam miejsce na łóżku obok siebie i Ares zaraz na nie wskoczył.

— Pewnie masz rację — powiedziałam, zanurzając twarz w jego sierści. — Głodna?

— Na razie nie, ale za jakąś godzinę mogłabym coś zjeść.

Z wiadomych przyczyn nie przywoziłam prowiantu z domu, nie miałam żadnych słoików, żadnych zapasów pierogów w lodówce. Nie było czasu na gotowanie, więc ciągnęłam na kanapkach, czasem jadłam coś ciepłego na mieście.

— W takim razie lepiej już teraz zamówmy pizzę. Zanim nam ją dowiozą, minie pewnie więcej niż godzina.

— I zanim coś wybierzemy — dodała Marta.

Uśmiechnęłam się krzywo. Nigdy nie potrafiłyśmy się dogadać, jaką pizzę zamówić, bo każda z nas lubiła inne dodatki. Po jakichś piętnastu minutach zdecydowałyśmy się na wegetariańską i złożyłam zamówienie.

W oczekiwaniu na dostawcę pokazywałam Marcie mieszkanie. Co prawda była tu już na imprezie Agi, ale jak sama powiedziała, niewiele wtedy zobaczyła. Kuchnia była zapuszczona, miałam wrażenie, że nikt jej nigdy nie posprzątał, a ja nie miałam zamiaru tego robić. W zlewie piętrzył się stos naczyń, zauważyłam, że chłopcy myli je tylko wtedy, kiedy czegoś potrzebowali. Jeśli Jarek zrobił sobie obiad i ubrudził garnek, mył go dopiero wtedy, gdy po raz kolejny potrzebował garnka.

W tym czasie zdążyło w nim powstać nowe życie, nie mówiąc o rozchodzących się po kuchni zapachach, ale chłopakowi zdawało się to nie przeszkadzać. Był zbyt zajęty graniem na komputerze.

Za każdym razem, kiedy widziałam go przez uchylone drzwi jego pokoju, siedział ze słuchawkami na uszach i albo rozmawiał z innymi graczami, albo wykrzykiwał jakieś przekleństwa w stronę monitora. Oprócz niego w pokoju obok mieszkała para. Ani dziewczyna, ani chłopak nie byli fanami zmywania, a ja mieszkalam tu stanowczo za krótko, żeby zebrać się na odwagę i im to wytknąć.

Zresztą myłam swoje naczynia od razu i wkładałam je do swojej szafki. Jedyna rzecz, jaka naprawdę mi nie odpowiadała, to zapach unoszący się w kuchni. A było za zimno, żeby otwierać okna. Co prawda zima w tym roku w zasadzie nie przyszła, najniższa temperatura jak do tej pory spadła mniej więcej do zera, ale wietrzenie pomieszczenia przez dłużej niż pięć minut nie wchodziło w grę.

Łazienka była w lepszym stanie pod względem czystości, ale każdy wolny kawałek półki był

zastawiony kosmetykami. Ledwie zdołałam dopchnąć do nich swoje. Na szczęście mieliśmy prysznic, więc nie musiałam się martwić dzieleniem wanny z tymi, delikatnie mówiąc, niespecjalnie przejmującymi się porządkiem ludźmi.

W moim pokoju było niewiele mebli, tylko dwa łóżka, wielka szafa, biurko i stoliczek, którego używała Aga, ale dużą część jednej ze ścian

zajmował kominek.

— To mieszkanie kiedyś musiało być piękne — westchnęła Marta, kiedy skończyłyśmy krótką wycieczkę w moim pokoju. — Wyobraź sobie czasy jego świetności. Założę się, że mieszkała tu jakaś zamożna rodzina.

— Możliwe. Z innym umeblowaniem pewnie wyglądało zupełnie inaczej.

Obecnie w mieszkaniu znajdowały się meble, które nie były nowoczesne, ale zdecydowanie nie należały do czasów, w których kamienica przeżywała swoją świetność.

Po prawie dwóch godzinach pojawił się dostawca pizzy. Zdążyłam się przyzwyczaić do tego, że w piątek wieczorem czas dostawy wydłuża się do tego stopnia, że jeśli chcę coś zjeść, to wolę sama się pofatygować, niż czekać.

Marta otworzyła swoje wino. Puściłam muzykę, niezbyt głośno, żeby nie przeszkadzać innym lokatorom.

Między kolejnymi kawałkami pizzy Marta zdała mi relację ze swojego tygodnia. Po tym, jak podpisała kontrakt z agencją modelek, rzuciła szkołę. Teraz wróciła i przygotowywała się do matury.

— Nie mam pojęcia, jaki kierunek wybrać — zwierzyła się.

— Chciałabym móc ci doradzić, ale prawda jest taka, że im dłużej obserwuję studentów, tym mniej wiem. Kiedyś myślałam, że prawo to czasochłonny kierunek. Moja była współlokatorka udowodniła mi, że to nieprawda. Myślałam też, że filologia równa się bezrobocie, ale inna moja współlokatorka znalazła po niej pracę. Mogę ci powiedzieć, że studiując socjologię, nie będziesz wiedziała, co zrobić ze swoim wolnym czasem. Jeśli wybierzesz studia zaoczne, będziesz mogła pracować.

Marta pokręciła głową.

— To ciągle nie pomaga w wyborze konkretnego kierunku.

— Masz jeszcze czas. Ostatecznie chyba nie ma znaczenia, co wybierzesz, bo to, jak będą wyglądały twoje studia, będzie zależało w głównej mierze od ciebie. Nawet na medycynie są osoby, które balują w każdy weekend. Jeśli będziesz czegoś chciała, wystarczy, że odpowiednio się zorganizujesz. Podejrzewam, że w pracy nie będzie już takiej elastyczności.

— Praca, brrr — Marta się wzdrygnęła, po czym sięgnęła po butelkę, odkorkowała ją i napełniła nasze szklanki. Niestety nie miałam kieliszków i nie znalazłam żadnych w mieszkaniu. — Porozmawiajmy o czymś innym. Na przykład o przystojnym, niesamowicie umięśnionym chłopaku, który patrzy na ciebie jak na obrazek.

— Daj spokój — burknęłam.

— Nie ma mowy, chcę wiedzieć wszystko! Zrobiliście jakieś postępy?

Pomyślałam o tym, jak praktycznie go „sfriendzonowałam”, a potem o zeszłym weekendzie. Moja mina musiała mówić sama za siebie. Marta westchnęła.

— To znaczy, że nie? Co ten chłopak w ogóle robi?

— Czeka.

Marta spojrzała na mnie z namysłem.

— Wiesz, że im dłużej każesz mu czekać, tym większe ryzyko, że zainteresuje się inną dziewczyną?

Ten facet to ciacho, w dodatku na ciebie leci. Dlaczego w ogóle każesz mu czekać?

Spuściłam głowę i zaczęłam się bawić kosmykiem włosów. Czułam na sobie natarczywy wzrok przyjaciółki. Nie pozwoli mi się wymigać od odpowiedzi.

— Może chodzi o to, że jest za dobry?

— Za dobry dla ciebie? Diana, zasługujesz na wszystko, co najlepsze.

— Wcale się tak nie czuję. Możemy o tym nie rozmawiać? — przyjęłam pozycję obronną.

— Dobrze — zgodziła się niechętnie, widząc moją minę. — Powiedz mi w takim razie, jak twoja ciotka zareagowała na Karola? Poznali się?

Oho, właśnie trafiłam z deszczu pod rynnę.

— Tak — powiedziałam powoli.

— Dlaczego wyglądasz, jakby to spotkanie wcale nie przebiegło pomyślnie? Nie przypadli sobie do gustu?

— Przypadli. W zasadzie chyba nawet się polubili.

— Więc o co chodzi?

— O nic.

Sięgnęłam po szklankę i napiłam się wina.

— O nie, moja droga, nie nabierzesz mnie. Ta mina nie wyglądała jak nic. Mów, co się stało.

— Nic się nie stało.

— Diana...

W głosie Marty zabrzmiało oskarżenie. Westchnęłam.

— Ciocia i Karol naprawdę przypadli sobie do gustu. Po prostu ona przekazała mi pewną nowinę — zawiesiłam głos.

— Jaką nowinę?

— Tę, po której dostałam ataku hysterii. — Skrzywiłam się. — I Karol go widział.

— A teraz pewnie jest między wami niezręcznie?

Wymownie poruszyłam ramionami.

— Co to była za nowina, że wprawiła cię w histerię?

Ares zeskoczył z łóżka i usiadł obok mnie na podłodze, nie spuszczając wzroku z resztek pizzy.

Machinalnie pogładziłam go po głowie. Rana ciągle była świeża. Jeśli znowu będę o tym mówić, to istniała szansa, że załamie się po raz kolejny. Poza tym coś mi podpowiadało, że tym razem Marta nie zadowolili się kilkoma zdaniem. Będzie chciała całej historii, a ja nie czułam się na siłach, by ją przywoływać.

Nigdy nie będę się czuła.

Milczenie się przedłużało, tylko Frank Sinatra zawodził w tle. W końcu Marta westchnęła.

— Nie musisz mówić, jeśli nie chcesz. Nie zmuszę cię do zwierzeń.

Uśmiechnęła się, ale to nie był szczery uśmiech. Nie sądziłam, że moja

niezdolność do zwierzeń może kiedykolwiek zabołec kogoś innego niż mnie.

Mogłyśmy tak siedzieć, dopóki nie skończyłoby się wino. Marta zmieniałaby temat i udawała, że nic się nie stało. Mogłam też opowiedzieć jej tyle, ile zdołam, i być może poczuć się lepiej. Wiele razy słyszałam, że dzielenie się własną historią sprawia, że jej ciężar przestaje spoczywać tylko na osobie, która ją opowiada, ale nigdy się na to nie zdecydowałam. Odrzucałam propozycje grupowych spotkań, jedyna forma terapii, na którą wyraziłam zgodę, to pisanie. Ale skończyłam opisywać swoją historię dawno temu i chociaż to pomogło, nie wystarczało. Teraz już nie.

— Moi rodzice wrócili — powiedziałam w końcu.

Nie wiem, czy Marta była bardziej zaskoczona faktem, że w końcu postanowiłam się odezwać, czy tym, co jej powiedziałam. Zmarszczyła brwi.

— Z misji w Afryce?

— Tak.

— Jakim cudem taka wiadomość mogła wywołać histerię? — spytała ostrożnie.

Sięgnęłam po swoją szklankę i opróżniłam ją do końca.

— Nie pytałabyś, gdybyś wiedziała, czemu wyjechali.

— Zamierzasz mi powiedzieć?

Spuściłam głowę i spojrzałam na swoje ręce. Mogłam to zrobić? Kilka razy otwierałam usta, jednak słowa nie chciały mi przejść przez gardło. Spojrzałam w stronę szklanki, ale była pusta.

Odchrząknęłam. Wystarczyło sobie wyobrazić, że siedzę przed jakimś psychologiem. To wcale nie było bardziej zachęcające, ale przynajmniej pomagało się rozluźnić. W końcu, nie patrząc jej w oczy, pozwoliłam słowom wydostać się na zewnątrz.

— Kiedyś mieszkałam w takiej samej willi jak ty. Mój ojciec jest znanym chirurgiem, matka pielęgniarką. Pracowali razem w tym samym szpitalu. Kiedy byłam mała, czułam się bardzo kochanym dzieckiem, nawet mimo tego, że rodzice rzadko bywali w domu. Miałam najlepszą przyjaciółkę, która mieszkała w domu naprzeciwko, i dużo czasu spędzałam z jej rodziną, ale po jakimś czasie przestało mi to wystarczać. Wtedy zażądałam psa na urodziny.

Chciałam mieć kogoś, kto zawsze będzie czekał w domu na mój powrót, wiesz? Ares spełnił moje oczekiwania i znowu byłam szczęśliwym dzieckiem. Kiedy miałam dwanaście lat, rodzice oznajmili, że będę miała brata.

Wiedziałam wtedy, że tym samym jakiś rozdział mojego życia się kończy. I rzeczywiście, Bartek okazał się czymś... nowym. Nagle rodzice byli w domu, ale nie dla mnie. Dla niego. Zapominali o moich przedstawieniach, nie interesowali się moim życiem tak, jak powinni. To jego ubóstwiali i chociaż na początku byłam zazdrosna i rozczarowana, z czasem i ja się do niego przekonałam. Był

słodkim bobasem, wyglądał jak prawdziwy aniołek. To było złote dziecko, rodzice uwielbiali się nim chwalić.

Marta siedziała nieruchomo i patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami. Czy już się domyślała, jak zakończy się ta historia?

Otworzyłam wino i nalałam pół szklanki. Wypiłam trochę, a potem kontynuowałam: — Moja przyjaciółka miała brata. Podkochiwałam się w nim przez całe dzieciństwo, ale to był

beznadziejny przypadek. Kiedy poznałam Karola i coś między nami zaiskrzyło, postanowiłam się tego chwycić. Chciałam raz na zawsze rozprawić się z tamtym niefortunnym zauroczeniem, ale jak na złość Patryk zaczął mnie zauważać dopiero wtedy, kiedy związałam się z innym chłopakiem. Tamtego dnia ciągle o nim myślałam.

Przełknęłam ślinę i zamrugałam. Spojrzałam na szklankę.

— Rodzice pojechali do znajomych, miałam się opiekować Bartkiem — powiedziałam, obracając ją w dłoniach. — Był ciepły dzień, więc rozłożyłam koc przy basenie. Ares położył się pod drzewem. Bartek miał wtedy trzy latka i przechodził fazę „zrobię to sam”. Chciałam się z nim bawić, ale on wolał bawić się sam. Więc zajął się sobą, a ja myślałam o rozmowie, którą poprzedniego dnia przeprowadziłam z Patrykiem. Wtedy zadzwonił telefon. — Zacisnęłam palce na szklance. — Myślałam, że to on dzwoni, i pobiegłam odebrać. Bartek został sam nad basenem. Nie było mnie pięć minut.

Zamrugałam gwałtownie, gdy poczułam łzy pod powiekami.

— Pięć minut — powtórzyłam szeptem. — Dziś wiem, że wystarczyłoby

nawet mniej... — głos mi się załamał. Marta przesunęła się na podłodze i położyła mi dłoń na ramieniu.

— Diana...

Odchrząknęłam.

— Utonął, bo zostawiłam go samego.

Spojrzała na mnie szklistymi oczami.

— A Ares?

— Panicznie boi się wody. Zostawiłam go samego z psem, który panicznie boi się wody.

Przez chwilę przechodziłam przez to na nowo. Znowu miałam piętnaście lat i właśnie przeżywałam najgorszy dzień w swoim życiu.

— Rodzice mnie za to znienawidzili, szczególnie matka. Kochała Bartka tak, jak nigdy nie kochała mnie — powiedziałam gorzko. — Jego śmierć ją złamała. Tata trzymał jej stronę. Nie wiem, może jej ból był większy od mojego, ale...

Nie przeszło mi przez gardło, że mimo wszystko miałam nadzieję, że mi wybaczą.

— Wyjechali na tę misję, bo nie mogli na mnie patrzeć. Minęło prawie pięć lat. Myślałam, że to wystarczająca ilość czasu, ale nie, oni nadal mnie nienawidzą.

— Skąd wiesz? — spytała Marta cicho.

— Wrócili dwa miesiące temu, a dowiedziałam się o tym dopiero w sobotę, i to tylko dlatego, że powiedziała mi o tym ciotka. Dla mnie to dość jasny sygnał, że nadal nie chcą mieć ze mną do czynienia.

Marta długo milczała. Nie zdjęła ręki z mojego ramienia, ścisnęła je mocno, jakby czuła, że potrzebuję tego, by się nie rozlecieć. Nie wiem, o czym myślała. Czy osądziła mnie równie surowo, jak rodzice?

W końcu wytarła łzy grzbietem dłoni i pociągnęła spory łyk wina.

— Zawsze mi się wydawało, że to mnie spotkało najgorsze. Gwałt, aborcja, anoreksja, narkotyki, zdrada najbliższych przyjaciół. Potem patrzyłam na ciebie i widziałam w twoich oczach coś takiego, co kazało mi

sądzić, że spotkało cię coś gorszego. Ale to... to był nieszczęśliwy wypadek. Tragiczny, nieszczęśliwy wypadek. Możesz się za niego obwiniać, jednak dobrze wiesz, że to się mogło stać w każdym innym momencie. I choć to koszmarne, nie to boli cię najbardziej.

— Nie — przyznałam.

— To twoi rodzice. — Na twarzy Marty pojawiła się złość. — Stracili jedno dziecko, ale drugie odepchnęli od siebie dobrowolnie. To potworne!

— Oni nigdy mi nie wybaczą.

— A ty będziesz musiała żyć bez ich przebaczenia.

— Żyję, Marta. Każdego dnia żyję bez ich przebaczenia. Czasem prawie o tym zapominam, ale prędzej czy później to wraca. I za każdym razem boli tak samo.

Przysunęła się i przytuliła mnie. Ścisnęła tak mocno, jakby od tego zależało jej życie. Nawet nie wiedziałam, że ma tyle siły. Nie wiem, ile czasu minęło, zanim odsunęłyśmy się od siebie. Obie miałyśmy łzy w oczach.

— Karol wie o tym wszystkim, prawda?

Pokiwałam głową.

— Powinnaś do niego zadzwonić. To dobry chłopak. Chce cię uszczęśliwić. Pozwól mu na to.

— Zadzwonię — obiecałam.

Karol

Wiedziałem, że Diana potrzebowała czasu, ale oczekiwanie było frustrujące. Ciągle łapałem się na tym, że zerkam na telefon, i zaraz wkurzałem się sam na siebie za tę niecierpliwość. Na jej miejscu też by mi się nie spieszyło. Choć do niczego między nami nie doszło, tamta noc była bardziej intymna, niż gdybyśmy uprawiali seks. Nie wiem, co czuła Diana, ale ja po tym wszystkim chciałem tylko jednego — zadbać o to, by już nigdy nie musiała tak rozdzierająco płakać. Ochronić ją nawet nie przed rodzicami, ale przed nią samą. Ale nie mogłem zrobić tego wbrew jej woli.

Cały tydzień pracowałem, potem miałem zjazd, ale kiedy i w poniedziałek nadal nie zadzwoniła, zaczynałem się zastanawiać, czy sam nie powinienem tego zrobić. Miałem dziś kilku nowych uczniów. Zwykle przychodziły do nas osoby, które miały opanowane chociaż podstawy, ci okazali się zupełnymi świeżakami. Przez półtorej godziny uczyłem ich właściwej postawy. Potrzebowali czasu, żeby się z nią oswoić, dlatego to spotkanie było tak frustrujące. Ciągle robili coś źle, ustawiali stopy nie tak, jak trzeba, zapominali o gardzie albo trzymali ją w sposób daleki od poprawnego. Zanim z nimi skończyłem, czułem się bardziej zmęczony niż po regularnym treningu z doświadczonymi bokserami. Ucieszyłem się, kiedy po młodziakach do sali wszedł Robert. Był starszy ode mnie, na co dzień musiał być szychą w jakiejś korporacji, bo przyjeżdżał mercedesem i zawsze miał na sobie garnitur. Przebierał się tylko w spodenki, jakby bardzo lubił paradować z gołą klatką. W sumie nawet mu się nie dziwiłem, była bardzo owłosiona. Pewnie umierał z gorąca w swoim garniturze i krawacie.

— To co? Dziś mały sparing? — zapytał, rozpoczynając rozgrzewkę.

Dołączyłem do niego i zacząłem rozgrzewać nogi.

— Jasne.

Robert był już całkiem dobry i miał sporą przewagę w kilogramach. Niezłe się spociłem, zanim zdołałem go wypunktować. Po sparingu musiałem iść pod prysznic. Miałem w szafce swoje rzeczy, wyjąłem ręcznik, płyn i klapki. Recepcjonistka obserwowała mnie ze swojego miejsca za wielkim biurkiem. Była tu tylko po to, żeby sprawdzać karnety klientów i ewentualnie sprzedawać nowe lub drukować bilety na pojedyncze wejścia. Od czasu do czasu, jeśli ktoś sobie tego zażyczył, robiła koktajle proteinowe, ale nie miała

o tym większego pojęcia i ludzie — jak mi się wydawało — dobrze to wyczuwali, bo nie było na nie zbyt wielu chętnych. Za to sprzedawanie wody szło jej całkiem nieźle. Przez większość czasu przeglądała Internet albo czytała książki. I nigdy nie przepuszczała okazji, żeby pogapić się na spoconych mężczyzn idących pod prysznic lub z niego wracających. Zdarzali się też tacy, którzy czuli się zupełnie jak w domu, więc czasem miała na co patrzeć. Pomachałem jej i przez chwilę patrzyłem, jak się rumieni złapana na gorącym uczynku.

Umyłem się szybko, bo woda była letnia. Wychodziłem z kabiny, kiedy usłyszałem dzwonek.

Ślizgając się na mokrych płytkach, podszedłem szybko do kupki moich rzeczy i wyciągnąłem telefon ze spodni. Dzwoniła Diana. Zajęło jej to ponad tydzień, ale w końcu zadzwoniła.

— Cześć — powiedziałem. — Czekałem na ten telefon.

— Cześć. Wiem, przepraszam, że kazałam ci tyle czekać. Możemy się spotkać?

— Zależy w jakim celu.

— Co masz na myśli?

— Jeśli planujesz mi powiedzieć, że wolałabyś, żebyśmy już więcej się nie widywali, to nie jestem pewien, czy chcę się spotykać.

Chwila ciszy.

— Nie, nie planuję powiedzieć ci niczego takiego.

— Świetnie. Kiedy chcesz się spotkać?

— A kiedy ci pasuje?

— Spotkanie z tobą? Zawsze. Podaj jakiś termin.

— Hmm, dziś wieczorem?

Zaśmiałem się.

— Podoba mi się twoje nowe podejście. Gdzie chcesz się spotkać?

— Myślałam, że może mogłabym postawić ci kolację. Wiesz, za to, że pojechałeś ze mną po Aresa... i wszystko inne.

— Nie ma mowy, wystarczy, że zapłaciłaś ze benzynę. Ale kolacja brzmi dobrze. Przyjadę po ciebie o siódmej. Pasuje ci ta godzina?

— Jasne.

— W takim razie do zobaczenia — powiedziałem i się rozłączyłem.

Wyszedłem z łazienki jak nowo narodzony. Dziewczyna za biurkiem spojrzała na mnie uważnie.

— To musiał być bardzo udany prysznic.

— Nie wiesz nawet, jak bardzo. — Mrugnąłem do niej, zarzuciłem torbę na ramię i ruszyłem do wyjścia.

Postanowiłem zabrać Dianę do włoskiej restauracji. Już kilka osób mi ją polecało, ponoć mieli tam świetne makarony, a porcje były naprawdę ogromne. Oprócz tego robili też pizze, które podawali niepokrojone, jak we Włoszech. No i boskie lazanie, które polecało mi najwięcej osób. Chciałem w końcu spróbować którejś z tych rzeczy i miałem nadzieję, że Diana też będzie miała na to ochotę.

Do spotkania miałem jeszcze trochę czasu, więc pojechałem do mieszkania. W drzwiach wpadłem na Haribo, który wracał z zajęć z miną cierpiętnika.

— Polityka społeczna jest do bani — oznajmił, gdy mnie zobaczył.

— Już „polityka” brzmi wystarczająco źle.

Haribo marudził dalej, ale słuchałem go tylko jednym uchem. Nigdy nie zrozumiałem, dlaczego wybrał socjologię. Ekonomia nie była najciekawszym kierunkiem, ale mogła się do czegoś przydać.

Haribo przeszedł przez etykę, filozofię, historię myśli społecznej i inne bzdety. Co roku narzekał na inny przedmiot. Chociaż życzyłem mu jak najlepiej, nie wierzyłem, że po swoim kierunku znajdzie pracę.

Na chwilę przerwał swój monolog, wyjął z lodówki zimne piwo, a mnie rzucił colę. Otworzył

butelkę, po czym usiadł przy stole i wyciągnął nogi przed siebie. A potem narzekał dalej, tym razem na temat swojej pracy licencjackiej.

— Stary, to jest jakaś kpina. Ciągle nie mogę uwierzyć, że trafiło mi się

coś takiego. Za każdym razem, kiedy ktoś mnie pyta, o czym piszę pracę, a ja muszę powiedzieć, że o motywacjach, jakimi kierują się seniorzy przy wyborze hostelu jako miejsca noclegu, robi mi się słabo.

Zarechotałem.

— Żebyś czasem nie zemdlął.

Haribo się naburmuszył.

— Słuchaj, mój temat jest równie słaby. Pisanie o zarządzaniu małym przedsiębiorstwem nie jest pasjonujące, ale może się okazać przydatne. Spróbuj myśleć o tym w takich kategoriach.

— Wielkie dzięki. Na pewno jako senior docenię temat swojej pracy licencjackiej — powiedział

głosem ociekającym ironią.

— Widzisz? Znalezienie jakiegoś pozytywnego aspektu tej pracy nie było takie trudne.

Haribo zmrużył oczy i obserwował mnie uważnie przez kilka chwil. Nie zwracając na to uwagi, dopiłem resztę coli.

— Jakiś podejrzenie wesoły dziś jesteś.

— Tak?

Wstałem od stołu i ruszyłem do pokoju. Haribo poszedł za mną.

— Tak. Wychodzisz wieczorem?

— Aha.

— Aha! Umówiłeś się wreszcie z Dianą?

— Uhm — potwierdziłem, grzebiąc w szafie w poszukiwaniu bluzy.

— Mam zwolnić chatę na noc?

Przerwałem poszukiwania i spojrzałem na niego.

— Ty ciągle myślisz o jednym.

Wzruszył ramionami.

— Nie udawaj, że ty nie. W każdym razie, jeśli będziesz chciał ją

przyprowadzić na noc, to się nie krępuj. Nie będzie mi to przeszkadzać, tylko puśćcie sobie jakąś muzyczkę. Możecie nawet nie puszczać — dodał po chwili namysłu.

Rzuciłem w niego podkoszulkiem.

— Wielkie dzięki.

Wyszczerył się, odrzucił podkoszulkę, a potem poszedł do swojego pokoju. Wszedłem jeszcze na chwilę do Internetu i zaraz musiałem się zbierać. Nie chciałem, żeby Diana na mnie czekała.

Podjechałem pod kamienicę punkt siódma i zadzwoniłem do Diany.

— Daj mi chwilę, już wychodzę. Muszę tylko uspokoić Aresa.

— Uspokoić Aresa? — zapytałem, kiedy wsiadła do samochodu. Zauważyłem, że założyła spódnicę. Jej długie nogi w czarnych, krytych rajstopach i kozakach na wysokim obcasie wyglądały obłędnie. Z trudem przeniósłem wzrok na jej twarz.

— Robi się niespokojny, kiedy gdzieś wychodzę. Chyba się boi, że znowu wyjdę na tak długo...

Pokiwałem głową ze zrozumieniem.

— Co powiesz na włoską restaurację?

— Mówisz o tej, której właściciel był w Top Chef?

— Tego nie wiem. Restauracja nazywa się Corrado.

— Czyli myślimy o tym samym miejscu. Z przyjemnością tam zjem.

— Byłaś już w niej?

— Nie, ale słyszałam wiele dobrego.

Coś musiało być na rzeczy, skoro wszyscy zachwalali to miejsce. Znalazłem parking w pobliżu i weszliśmy w ciasną uliczkę, na której końcu mrugał do nas neon z napisem Corrado. Jak na poniedziałek ruch był spory. Nie znaleźliśmy miejsca na parterze, musieliśmy wejść na piętro.

Wystrój był dość karkołomny, schody — jak się wydawało — wisiały w powietrzu i siedząc na górze, można było zobaczyć ludzi przy stolikach na dole. Z głośników sączyła się włoska muzyka.

Wybraliśmy miejsce przy malutkim stoliku obok okna. Odsunąłem krzesło Dianie i wziąłem od niej kurtkę. Chwilę później zjawiała się kelnerka.

Przyzwyczałem się do tego, że budzę zainteresowanie wśród kobiet, ale denerwował mnie sposób, w jaki się zachowywała. Podając mi kartę, nachyliła się nade mną, jakby bardzo chciała, żebym zobaczył jej dekolt. Ostentacyjnie spojrzałem w inną stronę.

— Dziękujemy.

Diana patrzyła na mnie z rozbawieniem.

— Chcesz, żeby nam naplula do jedzenia?

— Nie robi tego — rzuciłem lekko i zabrałem się do przeglądania karty. Chociaż pizza kusila, miałem ochotę na lazanie.

— Ojej, nie potrafię się zdecydować. Wszystko wygląda na pyszne — oznajmiła Diana.

Uśmiechnąłem się.

— Zawsze możemy tu wrócić.

— Waham się między pastą z kurkami w sosie śmietanowym a pastą z łososiem i suszonymi pomidorami — powiedziała po chwili. — A ty?

— Chyba wezmę lazanie.

Wpatrywała się w kartę, słodko marszcząc brwi. Kiedy przyszła kelnerka, na twarzy Diany ciągle malowało się niezdecydowanie. W końcu wybrała łososia. Złożyliśmy zamówienie i kelnerka odeszła, kręcąc biodrami.

— Jak ci minął tydzień? — spytałem.

— Oswajałam sytuację.

— I jak, oswoiłaś ją?

Uśmiechnęła się.

— Staram się. Ale wiesz, jak pisał mądry człowiek, stajemy się odpowiedzialni za to, co oswoiliśmy.

— Masz na myśli Antoine'a de Saint-Exupéry?

Zaśmiałem się na widok jej miny. Nie wiem, co zdziwiło ją bardziej, to,

że rozpoznałem cytaty, czy fakt, że prawidłowo wymówiłem nazwisko autora. Pewnie jedno i drugie.

— Nie rób takiej miny, po tym jak wyszedł film, w Internecie zaroilo się od Małego Księcia.

— No tak. Widziałeś go?

Wzruszyłem ramionami.

— Nie przepadam za bajkami. Ale jeśli chcesz, możemy go kiedyś obejrzeć.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo pojawiła się kelnerka z napojami. Na jej widok dziewczyna zamilkła. Nie miałem jej tego za złe. Potem temat zszedł na filmy, ale choć Diana nie udzieliła mi bezpośredniej odpowiedzi, czułem, że to zrobiła. Oswoiła się z sytuacją i była gotowa spróbować.

W końcu pojawiło się jedzenie. Kiedy do moich nozdrzy dotarł boski zapach, ślinianki rozpoczęły wzmożoną pracę. Makaron Diany też wyglądała zachęcająco. Zmysły wzroku i zapachu zostały zadowolone. Ciekawe, czy moje podniebienie też będzie takie zachwycone.

— Smacznego.

Pierwszy kęs rozplynał mi się w ustach. Diana patrzyła na mnie z ciekawością.

— Chcesz spróbować?

Zaśmiała się.

— Wyglądasz na wniebowziętego. Jasne, że chcę.

Ukroiła sobie kawałek i włożyła do ust. Przeżuwała przez chwilę z miną, która nie zdradzała niczego.

— A niech to, następnym razem zamawiam lazanie.

— Jak makaron?

— Pyszny, ale nie ma szans, żebym zjadła wszystko. Ta porcja jest dla dwóch osób.

— Pomogę ci — obiecałem i z nowym zapalem zaatakowałem lazanie.

Minęło sporo czasu, zanim ostatecznie udało nam się rozprawić z

jedzeniem. Jeszcze długo potem siedzieliśmy i rozmawialiśmy. To był naprawdę miły wieczór, ale niestety Diana miała następnego dnia zajęcia, więc zbyt szybko musiałem odwieźć ją do mieszkania. Odprowadziłem ją pod same drzwi klatki. Kiedy tak staliśmy, nie mogąc ostatecznie się pożegnać, zaczął padać pierwszy tej zimy śnieg. Wielkie płatki spadały z nieba i wirowały w świetle latarni, by w końcu przykleić się do ubrania albo osiąść na chodniku.

Diana zakręciła się dookoła własnej osi, a potem wyciągnęła język, usiłując złapać na niego spadające płatki. W tamtym momencie wyglądała na... radosną. Ta chwila mogłaby się nigdy nie kończyć. Położyłem ręce na jej biodrach i przyciągnąłem ją do siebie.

— Masz coś na nosie — oznajmiłem, po czym pocałowałem ją w to miejsce, czując na wargach chłód śniegu.

Diana spojrzała mi w oczy.

— A ty na ustach.

Wspięła się na palce i mnie pocałowała. Przez chwilę pozwoliłem jej być stroną aktywną, ale zaraz przejąłem kontrolę i pocałowałem ją tak, jak pragnąłem tego od dawna. Od chwili, kiedy zobaczyłem ją na tamtej imprezie. Przez chwilę zapomniałem, że stoimy na chodniku, liczyła się tylko dziewczyna, którą trzymałem w ramionach.

Westchnęła, kiedy się od siebie odsunęliśmy. Z jej ust wydobył się mały obłoczek pary.

— Czy to znaczy, że chcesz, żebym był dla ciebie kimś więcej niż przyjacielem?

Zagryzła wargi i spojrzała na mnie nieśmiało. Była taka urocza.

— Jeśli chcesz być kimś więcej...

— To już chyba ustaliliśmy. Pytanie, czy ty tego chcesz.

Pokiwała głową, patrząc na mnie spod rzęs.

Wreszcie to przyznała. Wiedziałem, że nie będzie się opierała w nieskończoność. Zamknąłem ją w uścisku i długo nie wypuszczałem. Choć nie należała do najniższych, wydawała się taka drobna w moich ramionach.

— Powinam iść — powiedziała, odsuwając się w końcu.

Miała rację. Robiło się coraz zimniej, a ona stała w rozpiętej kurtce, z rumieńcami na policzkach.

— Dobranoc. — Nachyliłem się i pocałowałem ją jeszcze raz. Krócej, ale wcale nie mniej intensywnie. Kiedy zniknęła w kamienicy, uśmiechnąłem się do siebie. Miałem szczerą nadzieję, że to się uda.

Diana

Po raz pierwszy żałowałam, że mój kierunek jest tak czasochłonny. Każdą wolną chwilę spędzałam razem z Karolem. I było cudownie. Zarazem znajomo i nieznajomo. Coś się w nim zmieniło, nie był

już tym samym chłopakiem, z którym się kiedyś spotykałam, i wcale nie chodziło o to, jak teraz wyglądał. Zachowywał się inaczej, był bardziej pewny siebie i... wyważony. Tak, to było dobre słowo. Miał w sobie jakiś wewnętrzny spokój, który bardzo mnie przyciągał.

Martwiłam się tylko, że ten stan podekscytowania, w którym oboje się znajdowaliśmy, w końcu minie, a wtedy wszystko wróci. Ale teraz starałam się o tym nie myśleć. Na razie świat miał

kolorowe barwy.

Grudzień mijał bardzo szybko i zanim się obejrzałam, nastał ostatni tydzień zajęć. Nie oznaczało to wcale, że mieliśmy więcej luzu. Wejściówka z anatomii oczywiście musiała się odbyć, inni prowadzący też nam nie odpuszczali.

Na początku tygodnia zadzwoniła Renata.

— Kiedy przyjeżdżasz?

— Jeszcze nie wiem. Odkąd pociągi jeżdżą inną trasą, wszystko stało się takie skomplikowane.

Każdy wraca do domu na święta, będzie straszny tłok. Martwię się, jak Ares to zniesie.

— To nie przyjedziesz z Karolem? — Renata brzmiała, jakby była zaskoczona.

— Nie mogę go o to prosić, są święta. Pewnie chce je spędzić we własnym domu.

— Jesteś pewna?

Coś w tonie jej głosu mnie zastanowiło.

— Nie wiem — powiedziała powoli. — Nie rozmawialiśmy o tym.

— W każdym razie przekaż mu, że jest do nas zaproszony. Im nas więcej,

tym weselej.

— To znaczy, że będzie ktoś jeszcze?

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

— Nie będzie twoich rodziców, jeśli o to pytasz. Rozmawiałam z twoim ojcem i powiedziałam, że spędzam święta z tobą. Postawiłam im ultimatum: jeśli nie porozmawiają z tobą i nie wyjaśnią...

tego wszystkiego, nie chcę ich widzieć przy swoim stole.

— Cóż, nie zadzwonili.

— Nie spodziewałam się, że to zrobią. Dlatego będzie weselej, jeśli przyjedziesz z Karolem.

— Zapytam go — obiecałam i zakończyliśmy rozmowę.

Widziałam się z Karolem tego samego dnia, więc postanowiłam nie zwlekać. I tak było już późno i mógł mieć swoje plany. Siedzieliśmy razem w jego pokoju, ja pisałam referat na zajęcia, a Karol wykonywał ćwiczenia. Co chwila odrywałam wzrok od komputera i na niego patrzyłam. Lubiłam go obserwować, kiedy ćwiczył, a mięśnie grały mu pod skórą. Nie mogłam się skupić na tym, co pisałam, poza tym miałam całe święta, żeby skończyć referat, więc szybko się poddałam i zamknęłam plik.

W końcu przeszedł do deski, najnudniejszego, ale wymagającego ćwiczenia. Wykorzystałam ten moment.

— Co robisz w święta?

Miał taki obojętny wyraz twarzy, że gdyby mógł, pewnie wzruszyłby ramionami.

— Nie wiem, pewnie zostanę tutaj.

— Nie wracasz do domu?

— Nie.

— Dlaczego?

— Nie mam po co. U mnie w domu nie będzie świąt.

Musiałam mieć dość głupi wyraz twarzy.

— Nie rób takiej miny — powiedział. — Zapomniałaś, z jakiej jestem ulicy? Nie pochodzę z dobrej rodziny, nie powinno cię to dziwić.

— Przepraszam. Ale ja już naprawdę zdążyłam zapomnieć, z jakiej ulicy pochodzisz.

Uśmiechnął się.

— Z dala od domu to o wiele prostsze, prawda?

Pokiwałam głową.

— Poza tym z biegiem lat świat staje się coraz mniej czarno-biały. W każdym razie chciałam cię zapytać, czy nie miałbyś ochoty spędzić tych świąt razem ze mną i moją ciocią?

Wyglądał na szczerze zaskoczonego moją propozycją.

— Teraz to ty robisz głupią minę. Czemu jesteś taki zdziwiony?

— Po prostu dawno nie obchodziłem świąt.

— Ale w tym roku będziesz, prawda?

Podniósł się z podłogi i usiadł przy mnie na łóżku.

— Oczywiście, kochanie — powiedział, po czym objął mnie ramieniem. — Z przyjemnością spędzę z tobą święta.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo mi na tym zależało. Renata miała rację — bez Karola to byłyby bardzo smutne święta. Od śmierci Bartka każde takie były, ale teraz miałabym świadomość, że rodzice są w kraju i jedzą kolację gdzieś w innym mieście. Bez Bartka. Beze mnie.

Pewnie płakałabym całymi dniami.

Przytuliłam się do niego, nie zważając na to, że jest spocony.

— Bardzo się cieszę.

*

Zanim się obejrzałam, wychodziłam z ostatnich w tym roku zajęć. Znowu padał śnieg, w końcu zrobiło się chłodniej. Musiałam wyciągnąć z szafy grubszą kurtkę i cieplejsze buty. Miałam nadzieję, że na święta napada mnóstwo śniegu, ale wcale się na to nie zanosilo. Każdy śnieg szybko się rozpuszczał, zmieniając w brudną breję. Nieważne. Jechaliśmy razem z

Karolem i Aressem do Renaty.

Nawet jeśli nie będzie śniegu, to te święta będą lepsze niż poprzednie.

— Masz wszystko? — spytał Karol, gdy włożyłam do bagażnika jego bmw ostatnią torbę.

— Tak mi się wydaje. W każdym razie jesteś ty i jest Ares. Bez reszty w razie czego się obęde — powiedziałam, puszczając do niego oko.

— Taka odpowiedź zasługuje na buziaka.

Przyciągnął mnie do siebie, w jednej chwili znalazłam się w jego ramionach.

To zdecydowanie nie był buziak.

Jakaś staruszka sapnęła z oburzeniem, wymijając nas na chodniku.

— Lepiej już jedźmy — powiedziałam, czując, że robię się czerwona, nie tylko z zimna.

Pojechaliśmy. Przy wyjeździe z miasta czekały na nas wielkie korki, więc podróż trwała o wiele dłużej niż ostatnio. Karol nawet nie wyglądał na zdenerwowanego. Spokojnie wystukiwał na kierownicy rytm świątecznych piosenek. Ares z tyłu robił mniej więcej to samo, tyle że ogonem.

Oczywiście na wszystkich stacjach królowało Last Christmas.

— Jak ci się to udaje?

Oderwał wzrok od ulicy i spojrzał na mnie.

— Co takiego?

— Bycie takim spokojnym. Niewzruszonym.

— Tylko spokój może nas uratować — powiedział z kamienną twarzą.

Szturchnęłam go w ramię.

— Pytam poważnie. Zdradź mi swój sekret na bycie niewzruszonym.

Przez chwilę patrzył na tył czerwonej mazdy, po jego ustach błąkał się uśmiešek.

— Wyobrażam sobie, że wszyscy eksplodują. Ich samochody wybuchają, a oni giną rozerwani na części. To bardzo uspokajające.

Patrzyłam na niego, jakby zaraz sam miał się rozerwać na części.

— Żartujesz, prawda?

Pokiwał głową.

— W rzeczywistości nie mam żadnego sposobu. Miałem w przeszłości kilka niekontrolowanych wybuchów emocji. Żaden nie skończył się dobrze, więc nauczyłem się je kontrolować, bo, jak powiedziałem, tylko spokój może nas uratować.

— Tak po prostu się nauczyłeś?

— Nie, nie tak po prostu. Dużo mnie to kosztowało. Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, jak do tego doszedłem, powiem ci. Pogodziłem się sam ze sobą. Pogodziłem się ze wszystkim, co zrobiłem, ze wszystkimi głupimi i nieodpowiedzialnymi rzeczami. Z czynami gorszymi niż głupie i nieodpowiedzialne. A kiedy już to zrobiłem, odnalazłem spokój.

Milczałam.

Karolowi udało się dokonać czegoś, czego ja nie potrafiłam zrobić. Niektórzy lekarze mi to radzili. Wybaczyć sobie, nawet wbrew temu, że inni tego nie zrobili. Ale jak można było wybaczyć sobie śmierć trzyletniego braciszka?

*

Po raz pierwszy od dawna poczułam atmosferę świąt. Razem z Karolem ubieraliśmy choinkę, ozdabialiśmy dom, a kiedy nadeszła Wigilia, przygotowywaliśmy jedzenie. Renata nigdy nie lubiła gotować, więc z chęcią odstąpiła nam ten obowiązek. Na siebie wzięła jedynie pieczenie ciast.

Kiedy po całym domu rozniósł się zapach piernika, prawie zapomniałam o rodzicach. Prawie, bo myśl o nich cały czas czaiła się gdzieś na granicy mojej świadomości.

Renata i Karol świetnie się dogadywali. Kiedy wychodziłam z Aresem na spacer albo po prostu zostawiałam ich samych, nie zapadała krępująca cisza. Kiedyś ze zdziwieniem odkryłam, że rozmawiają o samochodach. W życiu bym nie przypuszczała, że ciotka ma coś do powiedzenia na ich temat, a tu proszę.

Wieczorem zasiedliśmy do kolacji. Nie było śniegu, pogoda okazała się

zupełnie nieświęteczna, ale nastrój w domu to rekompensował. Kolorowe światełka oświetlały nasz stół, oprócz tego zapaliliśmy długie świece. Kolacja okazała się wysmienita. Było ciepło i prawie rodzinie. To były najlepsze święta od dawna.

Podarowałam ciotce zestaw pędzli, sama znalazłam pod choinką ogromny atlas anatomiczny człowieka.

— Nie wierzę, że to mówię, ale wolałabym dostać czaszkę — oznajmiłam.

Renata zrobiła wielkie oczy.

— Taką prawdziwą czaszkę?

Pokiwałam głową.

— Wśród studentów medycyny to standard. Ciężko zaliczyć czaszkę, jeśli nie uczy się na prawdziwej.

Renata wymamrotała coś pod nosem.

— W takim razie będę wiedziała, co ci kupić na urodziny.

Wyszczrzyłam do niej zęby.

— Ja też mam dla ciebie prezent — powiedział Karol, po czym wyciągnął z kieszeni małe pudełeczko.

— Jeśli to pierścionek, powinieneś uklęknąć — zażartowała ciotka.

— To nie pierścionek.

Wręczył mi prezent i z uśmiechem patrzył, jak go rozpakowuję. W środku był cieniutki złoty łańcuszek z zawieszka w kształcie serca.

— Śliczny — powiedziałam i dałam Karolowi szybkiego buziaka. — Też coś dla ciebie mam.

— Naprawdę?

— Nie bądź taki zdziwiony — zaśmiałam się i wyciągnęłam z kieszeni kopertę.

Kiedy Karol zajrzał do środka, na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

— Voucher na jazdę KTM X-Bow? Jeśli jeszcze ci się nie oświadczyłem, to nadszedł dobry moment.

— Miałam nadzieję, że ci się spodoba.

Karol miał wielką ochotę wyrazić swoje zadowolenie w inny sposób, niż skromnie dziękując, i Renata to dostrzegła.

— Ja posprzątam, a wy idźcie się nacieszyć sobą.

Nie trzeba nam było dwa razy powtarzać. Poszliśmy do mojego pokoju, gdzie Karol prawie od drzwi zaczął mi dziękować. Aż miałam problem z dojściem do łóżka. W końcu padliśmy na nie spleceni. Karol całował mnie zachłannie, a ja odpowiadałam tym samym. Wreszcie się odsunął, by zrzucić z siebie koszulkę. Powiodłam dłonią po jego tatuażach.

— Twój smok jest piękny — wyszeptałam. — Musiał robić go prawdziwy artysta.

— Tak było — mruknął, całując moją szyję. Miałam problemy ze skupieniem, ale już dawno chciałam o to spytać. Tatuaż na lewym ramieniu intrygował mnie, odkąd zobaczyłam go po raz pierwszy w czasie walki.

— Co znaczy ta sowa?

Zamarł z ustami przy mojej szyi. Odsunął się powoli i spojrzał mi w oczy.

— To na pamiątkę mojego przyjaciela. Mówili na niego Sowa.

— Co się z nim stało?

— Rozbił się moim samochodem.

— Och.

Że też musiałam spytać o to właśnie teraz. Spojrzałam w dół, na swoją koszulkę. Powoli zaczęłam rozpinać guziki. Karol jak zahipnotyzowany obserwował moje palce.

— Jesteś taka piękna — powiedział, kiedy koszula wylądowała w kącie. Był gotowy kontynuować, ale go zatrzymałam.

— Chcę, żebyś coś wiedział.

Spojrzał na mnie pytająco.

— Nigdy nie miałam innego chłopaka. Byłeś tylko ty.

Na jego twarzy pojawiły się emocje, których nie potrafiłam nazwać. Ale kiedy mnie pocałował, wiedziałam już, co czuje.

— Bardzo chcę ci powiedzieć, że cię kocham, ale boję się, że to za wcześnie — wymruczał do mojego ucha.

Tym razem to ja pocałowałam jego. Miałam nadzieję, że zrozumiał.

Dalej wszystko potoczyło się naturalnie, jakbyśmy oboje dawno czekali na ten moment i byli do niego doskonale przygotowani. Pasowaliśmy do siebie tak dobrze. Nie jak dwie połówki jabłka, to było głupie porównanie. To, które miałam w zanadrzu, było jeszcze gorsze, ale nie potrafiłam znaleźć innego. Pasowaliśmy do siebie jak klucz do zamka, ręka do rękawiczki.

I było nam ze sobą cudownie.

Karol

Bez Diany to byłyby bardzo smutne święta. Gdyby mnie nie zaprosiła, zostałbym w pustym mieszkaniu i pewnie ćwiczył całymi dniami, a nocami grałbym w LOL-a albo coś innego. Moja rodzina nigdy nie obchodziła świąt. Nie potrafię sobie przypomnieć ani jednego razu, kiedy zasiedlibyśmy razem do wspólnej świątecznej kolacji. Za to doskonale pamiętam ojca chlejącego wódkę. Jak co dzień zresztą. Dla niego ten dzień nie różnił się niczym od innych. Chlał i mieliśmy szczęście, jeśli tylko na tym się kończyło. Z czasem matka też do niego dołączyła. Pewnie to wydawało jej się najłatwiejszym wyjściem. Brat zniknął na całe dni u kumpli, tylko ja musiałem siedzieć i na to patrzeć.

Nienawidziłem świąt.

A kiedy już wyprowadziłem się z domu, kontynuowałem rodzinną tradycję. Nigdy nie zacząłem ich obchodzić. Nawet jeśli dostawałem jakieś zaproszenie, nie korzystałem z niego. Miałem wrażenie, że będę się czuł jak skończony debil, siedząc przy cudzym stole i udając, że to wszystko jest dla mnie normalne. Nie było.

Diana pokazała mi, co straciłem. Razem z nią słowo „święta” nabrało nowego znaczenia.

A Wigilia okazała się niezapomniana.

Drugiego dnia świąt, kiedy wyszedłem na papierosa przed dom, zobaczyłem zamyśloną Renatę stojącą obok okna. Diana zabrała Aresa i poszła odwiedzić Martę.

— Nie wiedziałem, że palisz.

Poderwała głowę i spojrzała na zwęglonego prawie do połowy papierosa. Pyknęła w niego, popiół opadł na ziemię.

— W zasadzie to nie palę.

— Aha. — Pstryknąłem zapalniczką. — W takim razie zdenerwowałaś się czymś?

Zaciągnęła się tak, że żar niemal dotarł do koniuszków jej palców.

— Rozmawiałam ze swoim bratem. To zawsze wyprowadza mnie z

równowagi.

— Masz na myśli ojca Diany?

Pokiwała głową.

— Jest takim kretnym... I dopóki zostaje ze swoją żoną, to się nie zmieni. Mogłabym do niego dotrzeć, gdyby nie ona.

— Wiesz, mnie się wydaje, że już trochę za późno na odbudowanie relacji. Skrzywdzili ją nawet bardziej, niż ona skrzywdziła siebie. Ale ją ucieszyłaby zwykła próba kontaktu z ich strony — dodałem po chwili.

— Próba kontaktu tylko namiesza jej w głowie. Albo poważnie z nią porozmawiają i postarają się zrozumieć jej położenie, albo niech trzymają się od niej z daleka.

Wypuściłem dym z płuc i patrzyłem, jak powoli się rozprasza.

— A co oni na to ultimatum?

Sfrustrowana Renata pokręciła głową.

— Nie chcą mnie słuchać. Oni nikogo nie chcą słuchać i to jest ich największy problem. Ale moja w tym głowa, żeby wreszcie posłuchali.

Rzuciła niedopałek na ziemię i przydeptała.

— Nie mów o tym Dianie, nie chcę, żeby się niepotrzebnie denerwowała.

— Nie powiem — obiecałem.

Poszła do domu, a ja jeszcze przez jakiś czas stałem na zewnątrz z żarzącym się papierosem w dłoni. Myślałem nad sytuacją Diany. Byłoby jej o wiele łatwiej, gdyby nie jej wrażliwość.

Niestety, od zawsze wykazywała się większą empatią niż wszyscy, których znałem. Miała szczęście, że potrafiła udawać, w przeciwnym razie ludzie bezlitośnie by to wykorzystali. Ten świat nie został

stworzony dla wrażliwych osób, sam się o tym przekonałem.

*

Po powrocie do stolicy nie mieliśmy dla siebie zbyt dużo czasu. Szybko się okazało, że sesja jest już za pasem, i Diana wpadła w lekką panikę. W styczniu musiała zaliczyć wszystkie przedmioty, w lutym czekały ją

egzaminy. Ustaliła sobie harmonogram, z którego wynikało, że musi się uczyć minimum po sześć godzin dziennie. To było szaleństwo, ale nie dała się przekonać. Nie znałem żadnego studenta, który by się tyle uczył. Z drugiej strony Diana była jedyną znaną mi osobą, która studiowała medycynę. Kiedy usiłowałem ją przekonać, że nic się nie stanie, jeśli trochę sobie odpuści, wypaliła, że ma wybór: albo się uczyć, albo zacząć ćpać. Zdążyłem się już zorientować, że sesja to okres żniw dla dilerów, ale dopiero Diana uświadomiła mi, że najlepiej zarabiają na studentach medycyny. Osoby, które nie dawały z siebie maksimum podczas semestru, w czasie sesji musiały sobie pomóc. Tak ogromnej ilości materiału nie dało się opanować zwyczajnymi metodami.

Najpopularniejsza była amfetamina, po której nie spało się całą noc, mając maksymalne możliwości przyswajania wiedzy. Ci, którym nie udało się dotrzeć do dilerów albo po prostu nie mieli kasy na działkę, radzili sobie w inny sposób, kupując po kilka opakowań tabletek tussipect albo sudafed. Jak oświeciła mnie Diana, miały w swoim składzie chlorowodorek efedryny, który działał podobnie do amfetaminy.

Patrzyła krzywo na wszystkich swoich kolegów, którzy się tak „wspomagali”, i sama nie chciała o tym słyszeć. Nie pozostawało mi więc nic innego, jak pogodzić się z tym, że nie spotykaliśmy się tak często, jak bym sobie tego życzył.

Z drugiej strony i ja miałem sesję, choć nieco później. Czekало mnie kilka egzaminów, ale do nauki nie chciało mi się jeszcze zabierać. Zamiast tego postanowiłem ruszyć swoją pracę licencjacką.

Pewnego dnia wróciłem wcześniej z siłowni i nudziłem się w mieszkaniu. Haribo w ogóle nie poszedł na uczelnię, odsypiał zarwaną w pracy noc. Wyłonił się ze swojego pokoju, kiedy zbierałem się do wyjścia.

— Wychodzisz? Myślałem, że byłeś już dziś w pracy — powiedział, przecierając oczy.

— Bo byłem. Jadę do biblioteki.

Haribo spojrzał na mnie, jakby nagle wyrosła mi druga głowa.

— Do biblioteki? — powtórzył głupio. — Po co?

— A po co się chodzi do biblioteki?

Podrapał się po głowie.

— Niby po książki, ale po co ci książki? Przecież i tak nie będziesz ich czytał.

— Może i nie. Ale przydadzą się jakieś do pisania pracy licencjackiej. Do tej pory zmęczyłem tylko wstęp, a niedługo mija termin oddania pierwszego rozdziału. Prawie o tym zapomniałem, bo mój promotor ma, delikatnie mówiąc, kompletnie wyjebane. Kiedy przesłałem mu wstęp, odpisał mi „Okej”. Pisziesz do takiego buca „Szanowny Panie Doktorze”, łączysz wyrazy szacunku, a on ci odpisuje „Okej”. Żeby to jeszcze była merytoryczna odpowiedź. Do tej pory nie wiem, czy to „okej”

znaczyło, że wstęp jest w porządku, czy napisał tak tylko dlatego, żeby mieć mnie z głowy.

— Stary — Haribo rozwlekł to słowo w nieskończoność, bo samogłoska zmieniła mu się w ziewnięcie. — Chyba za bardzo się przejmujesz.

— Nie przejmuję. Po prostu lubię wiedzieć, na czym stoję.

— Jasne — powiedział, wyciągając z lodówki mleko. Otworzył je i zaczął pić duszkiem. Kiedy odstawił butelkę, nad górną wargą pozostał mu biały wąs. Beknął. — Ja jeszcze nawet nie napisałem wstępu.

Uniosłem brwi.

— Na co czekasz, na drugie nadejście Chrystusa?

Zarechotał.

— Nie, na coś o wiele bardziej prozaicznego.

Spojrzałem na niego pytająco. Wzruszył ramionami.

— Dopóki nikt nie będzie wymagał ode mnie tego wstępu, nie mam zamiaru go pisać.

— Cóż, stary — poklepałem go po ramieniu — w takim razie lepiej, żeby nikt nie wymagał go od ciebie „na wczoraj”.

W bibliotece odesłano mnie do działu informacji, gdzie miła pani siedząca przy komputerze spytała o temat pracy i sama wyszukała mi chyba ze dwadzieścia książek. Mogłem wypożyczyć maksymalnie pięć, więc zacząłem przeglądać resztę i robić notatki. Dwa pierwsze rozdziały miały być

teoretyczne, trzeci praktyczny. Na szczęście szef zgodził się, żebym posłużył się siłownią jako przykładem małego przedsiębiorstwa. Spytałem o to promotora od razu, kiedy poznałem swój temat, przewidując, że nie będzie miał nic przeciwko. Wtedy się zgodził i miałem nadzieję, że ciągle o tym pamiętał. W przeciwnym razie będę miał problem.

W zasadzie zastanawiałem się nad kupnem pracy. Było mnie na to stać, ale kiedy się dowiedziałem, że wystarczy trzydzieści stron, zrezygnowałem. Sam mogłem tyle napisać, w końcu nie zależało mi na tym, żeby się obronić na pięć.

Po kilku godzinach miałem dość. Grzecznie podziękowałem pani, która ciągle siedziała przy komputerze, a potem poszedłem do wypożyczalni, żeby wziąć niektóre książki do domu.

Plik, w którym notowałem, miał prawie dziesięć stron. Jeśli dobrze to rozegram, tyle wystarczy, żeby sklecić pierwszy rozdział. Zmęczony, ale zadowolony z siebie pojechałem do mieszkania.

Wieczorem rozmawiałem z Dianą przez telefon. Ona też robiła postępy w nauce, ale ciągle nie uważała, że umie już wystarczająco dużo. Kiedy się rozłączyła, pomyślałem, że chociaż sesja się jeszcze nie zaczęła, już miałem jej serdecznie dość. Mógłby już być luty...

Diana

Dni mijały podobnie. Wstawałam wcześniej rano, wyprowadzałam Aresa na spacer, szłam na uczelnię, wracałam z niej i siadałam do nauki. Po trzech godzinach znowu wychodziłam z Aresem, a potem uczyłam się, dopóki mój mózg nie zaczynał się buntować. Z Karolem widywałam się tylko w weekendy. Żadnemu z nas się to nie podobało, ale jeśli taka miała być alternatywa dla udania się do akademika i zapukania w odpowiednie drzwi w celu zdobycia działki, wołałam to, mimo że z dnia na dzień moje samopoczucie robiło się coraz gorsze.

W zasadzie z ulgą powitałam pierwszy dzień sesji. Nie marzyłam już o niczym innym, jak iść na te egzaminy, zaliczyć je lub nie i móc wreszcie odpocząć. Chciałam w końcu spędzić cały dzień z Karolem, zasnąć z nim i nie myśleć o konieczności zrywania się wcześniej rano, by popędzić na uczelnię. Wieki nie widziałam Marty. Poza tym zaczynałam się czuć źle sama ze sobą. Znałam ten stan. Pojawiał się za każdym razem, kiedy zbliżał się okres. Czasem przechodził bez echa, ale innym razem... wołałam o tym nie myśleć.

Pewnie za bardzo się tym wszystkim przejmowałam. Ludzie mówili, że zimowa sesja na medycynie nie jest ciężka, że na prawdziwy hardcore powinnam być przygotowana latem. Jeśli to była prawda, pewnie nie wyrobię nerwowo. Ale chciałam się nauczyć wszystkiego, chciałam znać odpowiedź na każde pytanie — i prawdopodobnie to było moim gwoździem do trumny. Niestety pragnęłam udowodnić samej sobie, że mogę to zrobić.

Jasne, samej sobie. Tak mówiłam, ale nawet jeśli usilnie próbowałam się przekonać, że jest inaczej, i tak wiedziałam, że nie o to chodzi. Mój ojciec lubił opowiadać, jak świetnie radził sobie na studiach. Nie chciałam być od niego gorsza. Jeśli w przyszłości zdarzy mu się do mnie odezwać i zapyta, jak minęła mi pierwsza sesja, chciałabym machnąć ręką i powiedzieć „Pierwsza sesja?

Pikuś, skończyłam ją ze średnią pięć zero”. Na razie byłam na dobrej drodze, żeby to osiągnąć. O ile anatomia mnie nie pogrąży.

Wreszcie przyszedł czas na egzaminy. Anatomia okazała się prawdziwym horrorem. Profesor kazał

przyjść wszystkim na siódmą czterdzieści pięć, zaczęliśmy o ósmej. Było

sto testowych pytań, na których rozwiązanie mieliśmy sto dwadzieścia minut. Wszystkie wymagały dokładnego przeanalizowania, nie mówiąc o czytaniu ze zrozumieniem. Królowały pytania z serii „zaznacz fałszywą odpowiedź”. Każde słowo się liczyło, bo właśnie o słowa się rozchodziło, czasem małe „nie” zmieniało sens zdania. Większości wydawało się, że jeżeli test jest jednokrotnego wyboru i nie ma punktów ujemnych, jakoś się uda. Nic z tego, pytania były skonstruowane w taki sposób, że nie dało się strzelać.

Wyszłam załamana. Nie byłam pewna dużej części odpowiedzi. Przed salą panował szum nie do opisania. Wszyscy dyskutowali o pytaniach i nikt nie wyglądał na zachwyconego.

— Hej. — Odwróciłam się na dźwięk znajomego głosu. Daniel całą swoją postawą wyrażał

ostrożność. — Jak ci poszło?

Wszyscy wyglądali na zajętych rozmowami o egzaminie, ale i tak nie miałam ochoty na robienie sceny.

— Okaże się — odpowiedziałam neutralnym tonem.

— Nadal jesteś na mnie zła?

Rzuciłam mu ciężkie spojrzenie.

— Ja... nie wiedziałem, że tak zareagujesz. Gdybym wiedział, nigdy bym tego nie wyciągnął.

Zacisnęłam wargi.

— Nie możesz po prostu odpuścić?

— Diana, proszę. Nigdy więcej o tym nie wspomnę, ale nie traktuj mnie już jak powietrze.

Uniosłam brwi.

— Proszę...

— Czego właściwie ode mnie oczekujesz?

— Zgaduję, że szansę za zostanie twoim przyjacielem zaprzepaściłem, ale czy możemy zachowywać się chociaż jak zwyczajni znajomi z roku? Nie odchodź na drugi koniec korytarza, kiedy mnie widzisz, nie ignoruj mnie tak ostentacyjnie. Wiesz, to budzi większe zainteresowanie, niż gdybyś

normalnie zamieniła ze mną dwa słowa.

— Zastanowię się.

Wyniki ogłosili tego samego dnia. Nie dostałam piątki, ale zaliczyłam, czego nie dało się powiedzieć o prawie połowie roku — nawet po obniżeniu progu do pięćdziesięciu procent. Potem było już tylko z górki. Zaliczyłam sesję i na początku lutego byłam wolna. Przede mną dwa tygodnie ferii.

Karol tylko czekał na tę wiadomość. Żeby to uczcić, poszliśmy na romantyczną kolację, która skończyła się u niego w pokoju. Kochaliśmy się długo i z pasją, wynagradzając sobie ostatnie tygodnie, w ciągu których nie spędzaliśmy ze sobą tak wiele czasu, jak byśmy chcieli. Następnego dnia obudziłam się w jego ramionach.

— Hej, kochanie.

— Hej — wymruczałam, przeciągając się. Poczułam usta Karola w swoich włosach.

— Mówił ci już ktoś, że wyglądasz pięknie z rana?

— Z raz albo dwa — rzuciłam, bo to nie był nasz pierwszy wspólny poranek.

— Ach tak. — Karol przekręcił się i nagle znalazł nade mną. — Powinienem obić mu twarz?

Uniosłam dłoń i pogładziłam go po lekko chropowatym policzku.

— Byłoby szkoda takiej ładnej twarzy.

Uśmiechnął się.

— Masz szczęście, że umieram z głodu. W przeciwnym razie tak łatwo bym ci nie odpuścił.

W kuchni niestety siedział Haribo. Miałam nadzieję, że wyjdzie, zanim wstaniemy, i oszczędzi mi zażenowania, bo poprzedniej nocy nie zachowywaliśmy się zbyt cicho.

— Gołąbeczki już wstały?

— Wstały — powiedział Karol. — I radzę ci tego nie komentować — dodał, zupełnie jakby się spodziewał, że Haribo na tym nie skończy.

Podszedł do lodówki, otworzył drzwi, a potem długo stał i patrzył na półki.

— Możesz mi powiedzieć, dlaczego tu tak pusto? — zapytał w końcu, patrząc na kolegę.

— Stary, jesteśmy studentami. Czego się spodziewasz, pełnej lodówki?

— Jesteśmy pracującymi studentami — poprawił go. — A ja dwa dni temu robiłem zakupy.

Wzrok Haribo uciekł gdzieś w bok.

— No cóż, mogłem się nimi poczęstować.

Karol rzucił mu ciężkie spojrzenie.

— Nie patrz na mnie w ten sposób. Nie chciało mi się iść do sklepu.

— Diana, niestety przez tego głodującego studenta jedyne, co mogę ci zaoferować na śniadanie, to parówki.

Wzruszyłam ramionami.

— Mogą być parówki.

Dziesięć minut później jedliśmy, a Haribo nadal siedział przy stole i patrzył na nas, jakby wcale nie opróżnił wcześniej tej lodówki.

— Słyszałem, że zaliczyłaś sesję — odezwał się do mnie.

Pokiwałam głową.

— Jakoś się udało.

Karol parsknął.

— To „jakoś” oznacza najlepszą średnią na roku.

Haribo zagwizdał na tę wiadomość.

— Coś takiego koniecznie trzeba opić. — Karol skrzywił się od razu, ale Haribo kompletnie nie zwrócił na to uwagi. — Słuchajcie, ludzie ode mnie z roku organizują wielką imprezę, zanim wszyscy rozjadą się do domów na ferie. Musicie przyjść, to będzie popijawa roku.

— Wiesz dobrze, że nie piję — powiedział Karol.

— Wiem, ale może Diana będzie miała ochotę.

Obaj spojrzeli na mnie. Zamarłam z widelcem z kawałkiem parówki w połowie drogi do ust.

— W zasadzie przydałoby mi się coś takiego — powiedziałam powoli. — Ta sesja nieźle dała mi w kość.

— Świetnie — ucieszył się Haribo. — Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć. Zabierzesz swoją koleżankę?

— Być może.

Chyba potraktował to jako „tak”, bo wyglądał na jeszcze bardziej zadowolonego.

— Będę was informował na bieżąco, ale jeśli nic się nie zmieni, to impreza będzie za dwa dni.

Powinnaś już teraz dać znać Marcie — dodał, patrząc na mnie. Nie przestawał, więc wzięłam do ręki telefon.

— Okej.

Napisałam jej SMS. Haribo tymczasem opowiadał, jak wielka będzie ta impreza. Ponoć miała się odbyć w jakimś domu na przedmieściach i alkoholu miało być więcej niż samych imprezowiczów.

Marta odpisała po kilku minutach.

„Już myślałam, że o mnie zapomniałaś! Propozycja brzmi nieźle”.

Przekazałam Haribo jej odpowiedź, przez co chłopak nakręcił się jeszcze bardziej. Zupełnie nie zwracał uwagi na to, że Karol w milczeniu je swoje śniadanie, patrząc na niego spode łba. W końcu ktoś do niego zadzwonił, więc poszedł do swojego pokoju, żeby odebrać.

— Nie wyglądasz na zachwyconego — zauważyłam.

— Bo nie jestem. Nie lubię takich imprez.

Otworzyłam usta, ale nie pozwolił mi się wtrącić.

— Pójdę, skoro masz ochotę. Masz rację, po tej sesji należy ci się trochę rozluźnienia.

Uśmiechnęłam się do niego niepewnie.

— Na pewno?

Przechylił się przez stół i dał mi buziaka.

— Na pewno.

*

Zaliczyłam sesję, przede mną było wreszcie trochę wolnego, ale jakoś nie czułam się szczęśliwa.

Stres ostatnich dni za bardzo dał mi się we znaki. Chodziłam po mieszkaniu, nie potrafiąc znaleźć sobie zajęcia. Karol był w pracy, a ja nagle nie miałam co zrobić z czasem. Marta obiecała, że przyjedzie następnego dnia, ale do tego czasu byłam skazana na siebie. Aga podekscytowana opowiadała o tej samej imprezie, o której całe rano nawijał Haribo. Byłam rozdrażniona, więc wzięłam Aresa i poszliśmy na długi spacer. To mi zawsze pomagało.

Ares wyrósł na dużego psa, osiągnął górne granice możliwości owczarków niemieckich.

Wystarczyło, że pokazał zęby, a wszystkie dresiki omijały nas szerokim łukiem. Gorzej, jeśli któryś z nich też miał psa. Ares był dobrze ułożony i nie musiałam się z nim szarpać, zwykle po prostu ignorował inne psy albo traktował je z łagodną ciekawością. Szczególnie lubił obwąchiwać te mniejsze. Niestety nawet ułożony pies nie potrafi zignorować innego dużego samca, który rzuca się w jego kierunku. Nie wiem dokładnie, jakiej rasy był pies, z którym szła grupka dresów o wyglądzie typowych osiedlowych cwaniaczków. Wyglądał na jakiegoś pitbulla. Chociaż był na krótkiej smyczy, rzucał się w stronę mojego psa tak, że mało nie wyrwał ręki swojemu właścicielowi. Ares również rzucił się w jego kierunku i mój staw podzielił losy stawu dresa. Z całych sił usiłowałam go utrzymać, kiedy dojrzałam twarz tamtego faceta. Wyglądał, jakby go to bawiło, jakby chciał, żeby oba psy się spotkały.

— Trzymaj swojego psa, kretynie! — zawołałam, ciągnąc Aresa w drugą stronę. Dopiero kiedy znalazł się w większej odległości od pitbulla, trochę się uspokoił. Odeszłam szybkim krokiem.

To wydarzenie podminowało mnie jeszcze bardziej. Bolała mnie głowa i czułam, że lada chwila się rozpłaczę. Po powrocie do mieszkania wzięłam

długą kąpiel, a potem popiłam dwie aspiryny szklanką wody. Aga właśnie wychodziła, kiedy ja pakowałam się do łóżka. Spojrzała na mnie zaskoczona.

— Zdawało mi się, że skończyłaś już sesję.

— Tak, po prostu źle się czuję.

Przez chwilę przyglądała mi się niezdecydowana, ale w końcu wyszła, dokąds się spiesząc.

Zostałam sama i całe szczęście szybko zasnęłam.

*

Szykowałyśmy się z Martą i Agą na imprezę. Marcie szybko udzieliło się podekscytowanie Agi i w końcu nawet ja zapomniałam o swoim kiepskim humorze i dałam się porwać przygotowaniom.

Aga wyrzuciła na łóżko chyba całą zawartość swojej szafy — u mnie kłębiły się ubrania moje i Marty. Ciężko było zdecydować, co wybrać.

Marta przymierzyła blad różową sukienkę bombkę. Zakręciła włosy, miękkie loki sięgały jej za piersi.

— Co myślicie?

— Wyglądasz jak jakaś księżniczka — zawyrokowała Aga.

Parsknęłam śmiechem, a Marta się skrzywiła. Aga popatrzyła na nas bez zrozumienia.

— O co chodzi? — spytała.

— Kiedyś wszyscy tak na mnie mówili. Ale wyrosłam z tego przezwiska.

— Może ono nie wyrosło z ciebie — rzuciłam, za co zarobiłam kuksańca.

Aga przyłożyła do siebie czarną koronkową sukienkę. W komplecie z jej długimi, ciemnymi włosami i bladą skórą robiła piorunujące wrażenie.

— Powinnaś ją włożyć — oceniła Marta. — I koniecznie pomaluj usta czerwoną szminką. Żaden facet ci się nie oprze.

— Tak myślisz?

— Jestem tego pewna.

Marta w końcu zdecydowała się na rozkloszowaną spódnicę w kolorze

miętowym i biały top.

Wcale nie wyglądała mniej księżniczkowo, ale nie chciałam jej denerwować, więc jej o tym nie powiedziałam. W pewnym momencie zaczęła na to przezwisko reagować alergicznie.

Niestety kiedy obie w końcu się zdecydowały, skupiły się na mnie, co skończyło się tak, że musiałam przymierzyć chyba z dziesięć różnych zestawów ubrań. W końcu stanęło na tym, że ja też pójdę w czarnej sukience. Odsłaniała ramiona, ciasno opinała mnie pod biustem, a dalej spływała luźno, aż do... połowy ud mniej więcej.

— Dziewczyny, jest zima — zajęczałam.

— Co z tego? Twój chłopak jeździ samochodem. Musisz ją włożyć.

Wyglądało na to, że nie miałam wielkiego wyboru. W następnej kolejności przyszła kolej na wieczorowy makijaż. Marta dobrze się na tym знаła, więc pozwoliłam jej robić ze mną, co chce.

Efekt był trochę przerażający. Marta zachichotała, kiedy zobaczyła moją minę w lustrze.

— Też myślisz o tym, że kiedy Karol cię zobaczy, będzie wolał zostać w domu, niż jechać na imprezę?

Aga spojrzała na mnie krytycznie.

— Gdybym była chłopakiem, pewnie miałabym na ciebie ochotę, ale nie ma mowy, żebyś została ze swoim ciachem w domu. Dziś jedziemy się bawić.

Tak jak zauważyłam, nie miałam wyboru.

Chłopcy przyjechali o ósmej. Przyszli po nas do mieszkania, więc zobaczyli nasze stroje, zanim ubrałyśmy się w kurtki. Spojrzenia obu były dość bezmyślne.

— A niech mnie, stary. Wszyscy kolesie będą nam zazdrościć, że przyszliśmy z takimi ślicznotkami — powiedział Haribo.

Zebrałyśmy torebki i ruszyliśmy do samochodu. Na schodach Karol przysunął się do mnie.

— Wyglądasz niesamowicie seksownie — wyszeptał mi do ucha.

Bmw Karola było spore, ale kiedy wszyscy się do niego wpakowaliśmy, zrobiło się dość ciasno.

Na szczęście siedziałam z przodu. Haribo sam oświadczył, że chce usiąść z tyłu. Podejrzewam, że jazda między dwoma ładnymi dziewczynami nie zdarzała mu się aż tak często, więc chętnie skorzystał z okazji.

Dom, przed który podjechaliśmy, okazał się mało imponujący. Sądząc po jego wyglądzie, musiał

być w całości wynajmowany studentom. Ani Haribo, ani Aga — jak się zdawało — nie zwracali na to uwagi.

— Gotowi na imprezę życia? — to pytanie padło oczywiście z ust Haribo.

Wysiedliśmy z samochodu, zabraliśmy alkohol i ruszyliśmy w stronę domu. Okazało się, że zdążyło już przyjść sporo osób, chociaż impreza dopiero się rozkręcała. Ludzie byli jeszcze całkiem trzeźwi. Stali w grupkach i rozmawiali, popijając piwa i z rzadka mocniejsze trunki.

Kiedy już znaleźliśmy się w środku, potwierdziłam swoje przypuszczenia. Było bardzo po studencku, czyli niezbyt czysto i dość ubogo. Ale nikt nie zwracał na to uwagi, wszyscy byli raczej zainteresowani alkoholem, który już teraz lał się dość obfitymi strumieniami.

Po całym domu były rozstawione głośniki. Niestety osoba, która wybierała muzykę, miała fatalny gust. Dudniące dźwięki nie zachęcały do tańczenia ani niczego innego. Najprędzej do podcięcia sobie żył. Aga szybko dołączyła do swoich znajomych, natomiast Haribo wiernie trwał u boku Marty.

Kiedyś spytałam ją, co właściwie o nim sądzi. Powiedziała coś w stylu, że to trochę cwaniaczek, ale w sumie nieszkodliwy.

Zajęliśmy strategiczne miejsce na sofie w salonie, który był chyba wspólną częścią w tym domu.

Prawie siedziałam Karolowi na kolanach, Haribo nie doczekał się takiej atrakcji, bo Marta najwyraźniej nie miała ochoty aż tak się z nim spoufalać. Ledwo usiedliśmy, zabrał się do otwierania piw.

— Nie ma na co czekać — powiedział, podając każdej z nas butelkę. Dla

Karola miał pepsa.

Stuknął swoją butelką w nasze. — Czas zacząć opijanie sesji.

Zanim zdążyłam skończyć dwa piwa, impreza wyraźnie nabrała rumieńców. Ludzie wypili w tym czasie znacznie więcej, na zewnątrz zrobiło się zupełnie ciemno i wreszcie dało się wyczuć ten charakterystyczny klimat rozkręconej imprezy. Tylko Karol wyglądał, jakby się nudził. Haribo porwał

Martę do tańca, miałam zaproponować Karolowi to samo, kiedy poczułam wibrację na swoim pośladku. Wyciągnął z kieszeni telefon, zobaczyłam na rozświetlonym ekranie napis „szef”. Karol zmarszczył brwi.

— Wybacz mi na chwilę.

Wyszedł na zewnątrz, ale wrócił zaledwie kilka minut później. Ciągle ze zmarszczonymi brwiami.

— Co się stało? — spytałam. Czułam się już lekko podchmielona.

— Przyjechał nowy sprzęt, szef chce, żebym mu pomógł.

— O tej porze? — zdziwiłam się.

— To już ostatni raz, kiedy zamawiamy coś od tej firmy, wiecznie są z nimi problemy. Nie obrazisz się, jeśli cię zostawię?

Odnalazłam wzrokiem Martę i Haribo. Gdzieś tam była jeszcze Aga. Nie zostawiał mnie samej.

— Ale wróć szybko, dobrze?

— Wrócę najszybciej, jak to możliwe — obiecał i mnie pocałował. — Nie rób niczego głupiego, kiedy mnie już nie będzie.

— Ja? Głupiego? No co ty — zaśmiałam się.

Karol uśmiechnął się jeszcze i chwilę później już go nie było. Zostałam sama na kanapie. Wzięłam sobie następne piwo i przez jakiś czas obserwowałam pląsy Marty i jej adoratora. Haribo tańczył

całkiem niezłe, a jemu pewnie wydawało się, że robi to jeszcze lepiej. Miał minę, która mówiła: „Zejdźcie z drogi mistrzowi parkietu”.

— Co taka piękna dziewczyna robi sama? — usłyszałam. Kanapa po mojej prawej się ugięła i usiadł na niej wysoki chłopak ze śladami po

trądziku na twarzy.

— Siedzi. Pije piwo.

Uśmiechnął się. Miał krzywe zęby.

— A może chce napić się czegoś mocniejszego?

Wzruszyłam ramionami. Chłopak wcisnął mi do ręki kieliszek.

— Za sesję.

Wypiliśmy.

— Co prawda jej nie zaliczyłem — powiedział, kiedy popił już colą — ale, jak mówią, bez spiny, są drugie terminy.

— No tak — mruknęłam.

— Myślałem, że skoro już umiem programować, informatyka będzie łatwa — zwierzył się. — Niestety nie przewidziałem matematyki stosowanej.

— Brzmi okropnie.

— A jest jeszcze gorsza. Wypijmy za wszystkich, którzy polegli, walcząc w pierwszym terminie.

Wypiliśmy.

Chłopak mówił coś dalej, ale nie słuchałam go zbyt uważnie. Ktoś podkreślił muzykę, więc i tak ciężko było zrozumieć, co mówi. Wypatrywałam Marty, jednak nie było jej nigdzie w zasięgu wzroku.

— Przepraszam, muszę znaleźć przyjaciółkę — przerwałam chłopakowi w pół słowa, po czym podniosłam się nieco chwiejnie i ruszyłam na poszukiwania. Zguba znalazła się już na korytarzu.

— Za czym państwo stoją? — zażartowałam, widząc ją w kolejce.

— Daj spokój, w całym domu są tylko dwie ubikacje. Jeśli ta laska zaraz stamtąd nie wyjdzie, nie wytrzymam.

Kiedy wspomniała o ubikacji, nagle odezwał się mój pęcherz. Dziwne, że nie zrobił tego wcześniej, biorąc pod uwagę, ile piwa wypiałam. Niestety kiedy już zaczęłam o tym myśleć, z każdą chwilą coraz bardziej chciało mi się siku. Marta wcale nie pomagała.

Po czasie, który wydał nam się wiecznością, przyszła nasza kolej. Najpierw weszła ona. Na szczęście nie siedziała tyle co pijana laska, która, sądząc po stanie ubikacji, musiała zwracać.

Szybko zrobiłam, co miałam do zrobienia. Papieru oczywiście nie było. Umyłam ręce i wyszłam.

— Okropne — powiedziałam do Marty.

— Dobrze, że nie widziałaś tej na górze, tam dopiero jest okropnie. Chyba mieszkają tu sami faceci.

Skrzywiłam się. Marta mi zawtórowała.

— Chodźmy zabić wszystkie te bakterie czymś mocniejszym — powiedziała i pociągnęła mnie w stronę większej grupki. Kiedy uśmiechnęła się do facetów, znaleźli nam nawet czyste kieliszki, budząc przy okazji niezadowolenie nielicznych dziewczyn, które siedziały w ich towarzystwie.

Mijały kolejne godziny, kolejne kolejki, a Karol ciągle nie wracał. W którymś momencie przestałam nawet pamiętać, że na niego czekam. W zasadzie to przestałam pamiętać cokolwiek.

Wszystko już wcześniej zrobiło się mniej wyraźne, ale nie potrafię określić, kiedy całkiem się rozmyło.

Ocknęłam się w bmw. Zamrugalam. Ciągle byłam pijana, ale nagle poczułam fale mdłości.

— O cholera.

Rozpaczliwie wciskałam przycisk opuszczający szybę. Dotarła może do połowy, kiedy wychyliłam się przez nią i zwymiotowałam. Karol zatrzymał samochód.

— W porządku? — zapytał.

Pokręciłam głową.

— Będiesz jeszcze wymiotować?

— Nie wiem.

Staliśmy tak przy jakimś przystanku. Przez na wpół otwartą szybę do samochodu wpadało zimne powietrze. Karol milczał.

— Jesteś na mnie zły — zauważyłam.

— Jestem wściekły.

— Ale dlaczego? — spytałam bełkotliwie. — Nie zrobiłam nic złego, tylko się upiłam.

Nie odpowiedział. Jakiś czas później ruszył, ale niebawem znowu musiał się zatrzymać.

Wypadłam z samochodu i znowu zwymiotowałam.

— Co piłaś?

— Nie wiem — wymamrotałam. — Piwo, wódkę, chyba jakiś bimber.

— Zanoszą się na to, że będziesz miała długą noc.

Jakąś godzinę później Karolowi udało się dowieźć nas do swojego mieszkania. Ciągle byłam zbyt pijana, żeby zainteresować się tym, dlaczego zamiast pojechać do mnie, zawiózł mnie do siebie.

Niestety miał rację. Wymiotowałam jeszcze pięć razy. Za każdym razem trzymał moje włosy i wycierał mi twarz ręcznikiem, ale im bardziej trzeźwa się robiłam, tym wyraźniej dostrzegałam jego marsową minę. Nie kłamał, naprawdę był wściekły.

W końcu nad ranem udało mi się zasnąć. Obudziłam się jakieś dwie godziny później. Głowa bolała mnie potwornie. Karol drzemał w fotelu. Wstałam cicho i poczłapałam do łazienki. Cała cuchnęłam wymiocinami, ale nie miałam żadnych ubrań na zmianę, żeby coś z tym zrobić. Odświeżyłam się na tyle, na ile to było możliwe, i wróciłam do pokoju. Karol nie spał. Siedział w fotelu i patrzył w moją stronę, ale nic nie mówił.

— Odwieszysz mnie? — spytałam cicho.

Wstał i podniósł kluczyki z biurka. Przez całą drogę nie odezwał się ani razu. W końcu zatrzymał

się przed moją kamienicą.

— Dziękuję — powiedziałam. — I przepraszam.

Wcale nie wyglądał, jakby te przeprosiny załatwiały sprawę. Westchnęłam i wysiadłam.

Jak się okazało, Marta wróciła razem z Agą. Obudziła się, kiedy weszłam do pokoju. Staralam się być cicho, ale Ares hałasował bardziej niż ja. Czarnowłosa natomiast spała twardym snem.

— O, kobieto — powiedziała, przecierając twarz. Też nie wyglądała za dobrze. — Niezły popis wczoraj dałaś. Ciesz się, że nie widziałas Karola, kiedy w końcu przyjechał. Był...

— Wściekły?

— Nie, to nie jest dobre słowo. On był nieziemsko wkurwiony. W taki lodowaty sposób. Nie zrobił nam awantury, po prostu przerzucił cię przez ramię i wyszedł, ale żebyś go zobaczyła...

Chociaż ludzie byli już kompletnie pijani, instynktownie schodzili mu z drogi.

Jęknęłam.

— Pęka mi głowa. I muszę iść pod prysznic.

Marta śmiesznie poruszyła nozdrzami, wciągając powietrze.

— Ja też. Ale ty bardziej.

Starając się nie budzić Agi, otworzyłam szafę, wyciągnęłam pierwsze z brzegu ubrania i powlekłam się do łazienki. Dawno nie miałam tak paskudnego kaca. Długo stałam pod wodą. Chyba dobrze, że nie pamiętałam zbyt wiele. Byłam pewna, że pamięć oszczędziła mi przykrych wspomnień.

Niestety niezadowolenie Karola pamiętałam aż za dobrze. Ale głowa bolała mnie za bardzo, żebym teraz o tym myślała.

Po prysznicu wzięłam dwie aspiryny i popiłam dużą ilością wody. Kiedy wróciłam do pokoju, czułam się tylko odrobinę mniej okropnie niż wtedy, gdy z niego wychodziłam.

— Moja kolej na prysznic — oznajmiła Marta, kiedy wróciłam.

Padłam na ciepłą pościel i zamknęłam oczy. Ares ułożył się obok łóżka, słyszałam, jak uderza ogonem o ramę. Na chwilę chyba nawet zasnęłam, bo nie zauważyłam, kiedy wróciła Marta.

Wszystkie trzy cierpiałymy cały dzień. Aga miała wieczorem pociąg do domu. Szczerze jej współczułam tej podróży. Marta została ze mną jeszcze

następny dzień. Mimo że minął już wtedy kac, nie minął paskudny humor.

— Ciągłe się nie odezwał? — spytała, kiedy siedziałyśmy przy stole w kuchni, jedząc spaghetti z sosem ze słoika. Wcześniej musiałam wyszorować blat, bo cały się lepił — nie chciałam nawet wiedzieć, od czego — nie mówiąc już o okruchach i innych resztkach jedzenia, które na nim zalegały.

Pokręciłam głową.

— W takim razie ty musisz to zrobić. I nie każ mu za długo czekać. Jutro po południu wracam do domu. Zadzwoń i umów się z nim.

Zadzwoniłam. Bałam się, że może nie odebrać, ale po którymś sygnale usłyszałam suche „halo”.

— Nadal się na mnie gniewasz?

— Nie gniewam się.

— Ale jesteś na mnie zły.

— Jestem zły, Diana. Na moim miejscu też byś była.

Przełknęłam ślinę.

— Spotkamy się? Chyba musimy porozmawiać.

— Masz rację, musimy.

— Marta jedzie po południu. Będiesz miał czas wieczorem?

— Przyjadę po ciebie na dworzec.

— Dobrze. — Milczałam przez chwilę, czekając, aż powie coś jeszcze, ale się rozczarowałam. — W takim razie do zobaczenia.

— Do zobaczenia.

Włożyłam telefon do kieszeni z uczuciem rozczarowania. Miałam nadzieję, że może już mu przeszło.

— Nie poszło zbyt dobrze, co? — zapytała Marta, kiedy zobaczyła moją minę po rozmowie.

— Nadal jest na mnie zły.

— Dziwisz mu się? Zostawił cię na kilka godzin, a kiedy wrócił, byłaś pijana jak messerschmitt.

— Dobra, byłam, ale to nie jest koniec świata, prawda? Nie zastał mnie przecież na kolanach jakiegoś typu.

Marta uniosła dłonie w obronnym geście.

— Porozmawiacie, to wszystko sobie wyjaśnicie.

Miała rację. A ja bałam się tej rozmowy. Karol był naprawdę zły i wiedziałam, że tylko dobre wyjaśnienie mogło uratować sytuację. A żeby mu to dać, musiałam powiedzieć prawdę. Wolałabym skłamać. Wolałabym nie mówić nic. I tak znał już moje najgorsze sekrety. Ten był z gatunku wstydliwych.

Jak zapowiedział, czekał na mnie przed dworcem. Powitanie wypadło trochę drętwo. Nie wiedziałam, kiedy zdążyłam obdarzyć go takim uczuciem, ale zrobiło mi się naprawdę przykro. Karol nie był zwykłym chłopakiem. Gdy dawał mi do zrozumienia, że mu na mnie zależy, czułam się...

lepiej. Lepiej niż kiedykolwiek od śmierci Bartka. Nagle był jedynie uprzejmy, i to bolało.

Zdziwiłam się, kiedy zaparkował przed swoim blokiem. Myślałam, że pojedziemy w jakieś bardziej neutralne miejsce. Z drugiej strony to nawet lepiej — nikt nie usłyszy tego, co miałam do powiedzenia.

Usiedliśmy w kuchni.

— Nie ma Haribo?

— Nie, poszedł do pracy. Chcesz coś do picia?

Pokiwałam głową. Cokolwiek, byle zająć czymś ręce. Wyciągnął z lodówki dwie puszki coli i postawił jedną przede mną.

— Wiem, że głupio zrobiłam — zaczęłam. — Możliwe, że tobie nigdy nie zdarzyło się upić, ale nie jestem taka jak ty. Tamtego wieczoru... po prostu wypiąłam za dużo. Nie chcę, żeby nasz związek rozleciał się z takiego powodu.

— Ja też tego nie chcę. Ale nie możesz robić takich rzeczy. Dobrze, że się wtedy nie widziałas.

Zastanawiałem się, czy nie zabrać cię do szpitala, byłaś blada jak trup i półprzytomna. Nie możesz robić sobie takich rzeczy. Poza tym niczego na

tym świecie nie nienawidzę tak bardzo, jak alkoholu.

Patrzanie na ciebie w takim stanie... łamie mi serce.

Poczułam łzy w oczach. Zamrugałam i wlepiłam wzrok w puszkę coli.

— Po prostu czasem nie potrafię ze sobą wytrzymać — powiedziałam cicho. — Radzę sobie przez większość czasu, ale bywa, że dopadają mnie nastroje depresyjne, a wtedy... nie potrafię.

— I pijesz?

Nie odpowiedziałam. Za bardzo się wstydziłam.

Niestety taka była prawda.

— To wraca cyklicznie. Zwykle przed okresem. Nastrój się pogarsza, a jeśli dojdą do tego jakieś czynniki zewnętrzne... to potrafię płakać kilka dni z rzędu. Zresztą, widziałeś, co potrafię.

Alternatywę też już zobaczyłeś.

Siedziałam ze spuszczoną głową. Na blacie stołu wylądowało kilka łez. Nagle poczułam dłoń Karola, delikatnie odgarnął mi włosy z twarzy i uniósł brodę.

— Dlaczego nie pójdziesz do lekarza?

— Bo zdiagnozują mi depresję i przepiszą leki. Wiem, co to za leki. Nie chcę być otumaniona tabletkami. To byłoby proste rozwiązanie, ale zarazem nieuczciwe, nie sądzisz?

— Diana, wcale nie jest powiedziane, że musisz męczyć się ze swoją przeszłością. Jeśli jakieś leki mogą ci pomóc, to powinnaś z tego skorzystać. To lepsze niż uzależnienie od alkoholu.

— Uzależnienie od leków czy uzależnienie od alkoholu. Co za różnica? Kiedy piję, oszukuję się tylko na chwilę. Leki byłyby trwałym oszustwem. Nie chcę ich.

Odwróciłam wzrok. Puszka w moich rękach zrobiła się już ciepła. Tego problemu nie dało się tak po prostu rozwiązać.

— W każdym razie teraz już wiesz — powiedziałam w końcu.

— Tak. Teraz ty musisz się dowiedzieć.

Podniosłam głowę.

— Moja kolej na zwierzenia, pamiętasz? — Teraz to on błędził wzrokiem gdzieś po szafkach.

Trudno było się zdobyć na zwierzenia, dobrze o tym wiedziałam. W końcu Karol się przemógł

i zaczął mówić.

— Wiesz, że wychowałem się na ulicy, która cieszyła się złą sławą. Zasłużenie. W większości mieszkali tam ubodzy ludzie, dużo patologicznych rodzin. Moja była patologiczna przez duże P.

Ojciec pił, odkąd pamiętam. Nie potrafię sobie przypomnieć ani jednego dnia, w którym nie cuchnęłoby od niego wódą. Kiedy zacząłem chodzić do podstawówki, jeszcze pracował, ale wkrótce stracił pracę, więc całymi dniami siedział w domu i chlał. Wtedy też zaczął mnie bić. Starszy brat był

już silnym chłopakiem, więc na niego nie podnosił ręki, bo pewnie drugi syn by mu oddał, ale ja stanowiłem łatwy cel. Nie potrafiłem się bronić, mogłem tylko uciekać. Wściekał się, kiedy to robiłem. Jeśli udało mu się mnie złapać, dostawałem dwa razy mocniej. Pamiętam dobrze dzień, w którym wyprowadził się mój brat. Ojciec urządził mu piekielną awanturę o jakieś gówno, matka oczywiście nie odezwała się ani słowem. Miał dość, wyraźnie to widziałem, przeczuwałem też, co zamierza zrobić. Przyłapałem go, jak pakował torbę. „Zabierz mnie ze sobą” — powiedziałem. Sam nie miał jeszcze nawet osiemnastu lat i nie mógł tego zrobić. Obaj to wiedzieliśmy. „Przykro mi, dzieciaku” — powiedział, zanim wyszedł. Już nigdy nie wrócił. Ale ja też byłem silnym chłopcem.

Moja matka wychowała się w bardzo podobnej rodzinie. Jej ojciec był pijakiem i ona wyszła za pijaka. Myślę, że przekazała mi w związku z tym jakieś geny, jakiś rodzaj odporności, który pozwolił

mi żyć w tym chorym środowisku i nie zwariować. Byłem wyższy i silniejszy od swoich rówieśników. Szybko zacząłem rozładowywać na nich swoje negatywne emocje. Pamiętasz, jak spotkaliśmy się po raz pierwszy? Razem z innymi opryszkami podeptałem ci wtedy książki. To było jeszcze nic. Ojciec bił mnie w domu, poza domem ja biłem inne dzieci. Gromadziłem wokół siebie podobnych chłopców i razem tworzyliśmy prawdziwą bandę gówniarzy, którzy znęcali się nad słabszymi. Im starsi byliśmy, tym głupsze

pomysły przychodziły nam do głowy. Wejście w konflikt z prawem było kwestią czasu. Szybko poznałem się ze wszystkimi policjantami w okolicy. Byliśmy sprytni i nic nie mogli nam udowodnić, zwykle spisywali nas za wandalizm albo włóczęgostwo. Ale w końcu powinęła nam się noga. Włamaliśmy się do sklepu, kamery wszystko nagrały. Groził mi nadzór kuratora, a kolejny wybryk mógł się skończyć poprawczakiem. Wtedy moja matka jedyny raz w życiu przestała być bierna i wzięła sprawy we własne ręce. Odesłała mnie do swoich kuzynów na południe Polski. Byli rolnikami. Mieszkali w strasznej dziurze, w okolicy nie było nikogo w moim wieku. Kazali mi pracować. Zapieprzałem na polu jak jakiś niewolnik, ale to była doskonała szkoła charakteru. W gruncie rzeczy to byli dobrzy ludzie. Ciężko pracowali przez całe życie i cieszyli się z tego, co mają. Nawet ich polubiłem. Wiedzieli, co dzieje się w moim domu, że ojciec pije, a matka nic z tym nie robi. Powiedziałem im, że ojciec mnie bije. Zareagowali zaskakująco.

Zawiesił głos, a ja spojrzałam na niego z pytaniem wypisanym na twarzy. Słuchałam jego opowieści w napięciu, ze ściśniętym sercem i zaciśniętymi pięściami.

— Wysłali mnie do mężczyzny, który kiedyś był zawodowym bokserem. Opłacili lekcje. To bardzo dodało mi pewności siebie. Przestałem się czuć bezbronny, wiedziałem, że kiedy ojciec uderzy mnie po raz kolejny, będę mógł się obronić. Nie miałbym nic przeciwko, żeby zostać u nich na dłuższy czas, ale w końcu musiałem wrócić. Koledzy ucieszyli się na mój powrót, ale szybko rozczarowała ich moja postawa. Byłem inną osobą. Zamiast się z nimi włóczyć, poszedłem do pracy. Za pieniądze kupowałem jedzenie — w domu zawsze była wódka, ale jedzenia często brakowało. Matka już się wtedy poddała i piła razem z ojcem. Oczywiście spróbował znowu mnie bić, ale spotkała go nieprzyjemna niespodzianka. Potrafiłem już oddać cios. Dużo celniej i boleśniej. Kiedy wreszcie się o tym przekonał, zaczął mnie omijać. Mieszkalem z nimi, bo nie było mnie stać na wynajęcie niczego, ale powoli zaczynałem myśleć o rzuceniu szkoły. Wtedy mógłbym wyprowadzić się w cholerę z tej meliny, jak mój brat. Ale poznałem ciebie.

Na chwilę przerwał i popatrzył mi w oczy. Byłam przerażona jego historią, jednak słuchałam jej, nie wtrącając nawet słowa.

— Postanowiłem wtedy, że skończę szkołę i zdam maturę. Chciałem udowodnić wszystkim, że mogę to zrobić. Przez jakiś czas wszystko było w

porządku. Omijaliśmy się z rodzicami, spotykałem się z tobą, aż zdarzył się ten nieszczęśliwy wypadek. Twój brat utonął. Nie wiedziałem, jak się wtedy zachować. To był dla ciebie straszny cios, ale myślałem, że będę mógł ci jakoś pomóc. Niestety oznajmiłaś mi, że to koniec. Nagle i brutalnie. W pierwszej chwili uniosłem się głupią dumą, czego później bardzo żałowałem. Chciałem walczyć o nasz związek, ale wyjechałaś. Wtedy wszystko znowu zaczęło się psuć. Ojciec prawie nie wychodził z domu, szedł tylko odbierać rentę i kupić wódę, ale wszyscy nie mówili o niczym innym, tylko o tragedii, która spotkała twoją rodzinę, więc w końcu i on się dowiedział. Zaczął mi docinać. Mówił wiele okrutnych i złośliwych rzeczy, tylko po to, żeby mi dopiec. Wiedział, że nie może mnie już zranić pięścią, więc próbował robić to słowem.

I szło mu całkiem nieźle. Byłem dobry w ignorowaniu jego zaczepek. Przez dłuższy czas mi się to udawało, ale to tylko bardziej go denerwowało. Tak jak wtedy, kiedy uciekałem, gdy chciał mnie bić.

Pewnego dnia powiedział o jedno słowo za dużo. W sumie wiele słów za dużo. Starłem się z całych sił nie wybuchnąć, ale wtedy znów podniósł na mnie pięści. Na początku byłem zaskoczony, że w ogóle spróbował mnie uderzyć, ale potem... wybuchłem. Zupełnie straciłem kontrolę. Okładałem go pięściami w szale, nie zrezygnowałem nawet wtedy, kiedy upadł i przestał się ruszać. Nie wiem, co by się stało, gdyby nie Sowa. W tamtym czasie to był mój jedyny kumpel. Mieszkał na tej samej ulicy, ale jego rodzice byli normalni. I nie znosili mnie, bo według nich sprowadzałem ich syna na złą drogę. Ale tak naprawdę to jego rajcowała moja zła opinia. W każdym razie dobry był z niego chłopak. Odciągnął mnie wtedy od ojca i prawdopodobnie dzięki temu nie zatłukłem go na śmierć.

— Jak to się stało, że Sowa zginął? — zapytałam cicho.

Jeśli miałabym nazwać jakoś uczucie, które pojawiło się na twarzy Karola, powiedziałabym, że to była gorycz.

— Wziął mój samochód i rozbił się nim, jadąc pod wpływem alkoholu.

— Och — tylko tyle byłam w stanie wykrztusić. — A co robią teraz twoi rodzice?

— Ojciec utopił się we własnych rzygowinach, a matka jest na dobrej drodze, żeby skończyć w ten sam sposób. I nie pozwala sobie pomóc.

Rozumiesz teraz, dlaczego tak bardzo go nienawidzę?

Alkohol odebrał mi wszystko. Przez niego miałem spaprane dzieciństwo. Ojciec wniósł przeciwko mnie oskarżenie. Po wszystkich tych razach, kiedy mnie bił, miał czelność oskarżyć mnie o pobicie.

Dostałem wyrok w zawieszeniu, ale to wystarczyło — byłem karany. Potem mój najlepszy kumpel zginął, też przez alkohol. Nie chcę, by ciebie również zniszczył.

Łzy ciekły mi ciurkiem po twarzy, kiedy to mówił. Jakim cudem ten chłopak zdążył przeżyć to wszystko i nie zwariować?

— Obiecuję, że nigdy więcej nie zrobię czegoś takiego.

Wyciągnął rękę i ujął moją dłoń.

— Razem znajdziemy jakieś rozwiązanie. Ale wierz mi, alkohol to szambo, w które nie chcesz wdepnąć.

Wstałam i przytuliłam się do niego. Oboje bardzo tego potrzebowaliśmy. To, co usłyszałam, było straszne. Współczułam Karolowi wszystkiego, przez co musiał przejść, ale jednocześnie byłam pełna podziwu dla tego, jak sobie poradził. Na jego miejscu pewnie załamałabym się jeszcze w dzieciństwie.

Karol obejmował mnie jedną ręką, a drugą gładził po włosach. Każde z nas przeżyło swój własny koszmar, ale może razem mogliśmy zacząć wszystko od początku?

Karol

Kiedy odwiozłem Dianę, zeszło ze mnie całe napięcie. Przyjęła wszystko lepiej, niż się spodziewałem. Nie uciekła, wcale nie przeraziła się tym, co zrobiłem. Przeciwnie, ona mi współczuła. Szczerze i dogłębnie. Wolałbym, żeby tego nie robiła. Miała swój własny bagaż i nie chciałem, żeby jeszcze przeżywała moją historię. Kiedyś jednak musiałem jej powiedzieć. Przez chwilę nawet się wahałem, czy nie zdradzić wszystkiego, ale to nie był dobry pomysł. Gdyby poznała całą prawdę, możliwe, że nie chciałaby już ze mną być.

Były jeszcze dwie istotne sprawy, których jej nie zdradziłem. Nie mogłem. Nikt oprócz mnie tego nie wiedział i wolałem, żeby tak zostało.

Tak jak powiedziałem, ojciec wniósł przeciwko mnie oskarżenie. Spędziłem jakiś czas, gnijąc w celi. Miałem wtedy dużo czasu na rozmyślania. Wiedziałem, że nigdy już nie wrócę do domu.

Postanowiłem wyjechać i rozpocząć nowe życie z dala od tego przekłętą miasteczka. Jakimś cudem udało mi się zdać maturę, więc mogłem nawet iść na studia. Wtedy jeszcze nie brałem tej myśli poważnie. Przez rok po szkole pracowałem, dopiero potem złożyłem papiery na studia zaoczne.

Kiedy wypuścili mnie z pierdła, czekał na mnie Sowa. Musiałem jedynie ostatni raz pojechać do domu, by zabrać swoje rzeczy. Sowa został w samochodzie przed domem, ja wszedłem tylnym wejściem, zakradłem się do swojego pokoju i zacząłem pakować najważniejsze rzeczy do torby.

Jakieś ubrania i inne pierdoły, nie było tego wiele. Schodziłem po schodach ze swoim ubogim dobytkiem, kiedy to usłyszałem. Bulgoczący dźwięk, jakby ktoś się dusił.

Zajrzałem do salonu i zobaczyłem ojca w kałuży własnych rzygów. Parskał i krztusił się, ale oprócz tego nie wykonywał żadnego ruchu. Zauważył mnie. Zacharczał coś, co brzmiało podejrzanie podobnie do „Pomocy!”.

Odwróciłem się wtedy i wyszedłem, jakbym w ogóle tego nie widział. Następnego dnia dowiedziałem się, że ojciec zmarł. Nie poczułem żadnych wyrzutów sumienia. W zasadzie nie poczułem nic. Byłem gotowy wyjechać i

zapomnieć o tym wszystkim, jakby nigdy się nie zdarzyło.

Tymczasowo zatrzymałem się u Sowy. Kiedy ja załatwiałem sobie bilet i inne sprawy, on bawił

gdzieś na mieście. Wrócił podchmielony. Na moje nieszczęście tematem numer jeden był zgon mojego ojca, a on skojarzył fakty. Wychował się zupełnie inaczej niż ja i w gruncie rzeczy miał słabą psychikę.

— Postanowiłeś wrócić i dobić staruszka, co? — wysunął oskarżenie.

Próbowałem mu wytłumaczyć, że nie miałem z tym nic wspólnego, ale rozmowy z osobami pod wpływem zwykle mijają się z celem. Wbił sobie do głowy, że pomogłem ojcu odejść na tamten świat — zresztą nie tak dawno przerwał mi, kiedy faktycznie próbowałem to zrobić, i nic nie było w stanie go przekonać.

W końcu zdenerwowany krzyknął, że musi się przewietrzyć i wyszedł, trzaskając drzwiami. Nie zauważyłem, że zabrał kluczyki. Zorientowałem się dopiero, gdy usłyszałem pisk opon. Wybiegłem na podjazd, ale było za późno. Nie mogłem go dogonić.

Całkiem prawdopodobne, że chciał pojechać na policję. Nie wiem i nigdy się tego nie dowiem, bo dokądkolwiek jechał — nie dotarł do celu. Rozbił się na drzewie, za co oczywiście jego rodzice obwinili mnie.

O ile śmierć ojca kompletnie mnie nie obeszła, o tyle śmierć Sowy była prawdziwym ciosem.

Nigdy nie powiedziałem nikomu, o co się pokłóciliśmy. Policji zeznałem, że Sowa zabrał kluczyki bez mojej wiedzy — co w sumie było prawdą. Był pod wpływem, więc nikt nie drażył tej sprawy.

Tylko rodzice pozostali zrozpaczeni.

Wyjechałem zaraz po tym, jak złożyłem swoje zeznanie. Miałem trochę oszczędności, wystarczyło, żeby wynająć pokój. Na początku pracowałem gdziekolwiek, byle zarobić na czynsz i jedzenie.

Byłem wtedy w kiepskim stanie psychicznym i zrobiłem jeszcze jedną rzecz, której do tej pory żałuję.

Nie panowałem nad swoimi emocjami i podczas jednej z walk straciłem nad sobą kontrolę. Po raz kolejny niemal na śmierć pobiłem człowieka —

kiedy mój przeciwnik leżał na deskach i charczał, widziałem w nim tylko ojca, którego obwiniałem za śmierć Sowy. I chciałem dokończyć to, co przerwał mi przyjaciel. Dostałem przez to dożywotni zakaz walk ze względu na niesportowe zachowanie. Cudem uniknąłem kolejnego wyroku i to sprawiło, że postanowiłem ostatecznie przejąć kontrolę nad własnymi emocjami. Nie mogłem pozwolić, by taka sytuacja znowu się powtórzyła.

Z czasem wyszedłem na prostą, było mnie nawet stać na siłownię. Kiedy jej szef się zorientował, jakie mam umiejętności, zaproponował mi pracę. Wszystko zaczęło się układać, spotykałem się z jakimiś dziewczynami, choć nigdy nie było to nic poważnego, zdecydowałem się też na studia.

Zaliczałem kolejne semestry i w końcu znalazłem się na ostatnim roku pierwszego stopnia. Wtedy znowu spotkałem Dianę.

Nie wierzyłem w przypadki. Odkąd znów ją zobaczyłem, wiedziałem, że tak miało być. Z innymi dziewczynami doświadczałem jedynie uniesień seksualnych, u Diany odnalazłem zrozumienie i akceptację. Nie znałem wielu osób, które potrafiłyby mi to zapewnić. Sam chciałem dać jej o wiele więcej. Byłem gotów oddać wszystko, byle znowu była szczęśliwa. I wierzyłem, że kiedyś uda mi się ją taką uczynić. Na stałe.

*

Po tej sesji wyznań coś zmieniło się w naszej relacji. Teraz oboje znaleźliśmy swoje sekrety i to sprawiło, że byliśmy ze sobą o wiele bliżej niż wcześniej. Diana obiecała, że jeśli tylko poczuje się gorzej, powie mi o tym. Wierzyłem, że już nigdy nie zobaczę jej pijanej. Przed nami były jeszcze prawie całe ferie, więc rozważaliśmy pomysł, żeby gdzieś pojechać. Głosowałem za romantycznym wypadem we dwoje, ale Dianie marzyły się góry w większym gronie. Chciała, żeby Marta też pojechała i trochę się odstresowała, bo — jak mi zdradziła — uczyła się do matury, a przez przerwę, którą miała w nauce, straciła pewność siebie, więc cała ta sytuacja nieźle dawała jej w kość.

Postanowiłem porozmawiać o tym z Haribo.

— Co ty na to, żeby jechać w góry? — spytałem. Siedzieliśmy w kuchni i jedliśmy chińszczyznę, którą przywiózł nam dostawca.

— Brzmi nieźle.

— Aha. Więc czemu powiedziałeś to bez entuzjazmu?

Skrzywił się.

— Bo pomyślałem o tych krwiożerczych bestiach, które pewnie tam na mnie czekają.

— Jakich bestiach?

— O komarach! Stary, nienawidzę tych małych skurwieli. Jedyne, czego żałuję, to że nie krzyczą, kiedy je zabijam.

Spojrzałem na niego jak na debila.

— O tej porze roku nie ma komarów.

— Ostatnio było tak ciepło, że w moim pokoju latały muchy. A gdzie są muchy, są i komary.

Pokręciłem głową.

— W górach jest trochę chłodniej niż w twoim pokoju.

Zmrużył oczy i przez chwilę rozważał moje słowa.

— Skoro tak mówisz — rzucił w końcu.

— Prawdziwe z ciebie dziecko miasta, co?

Zignorował moją zaczepkę.

— W takim razie ten pomysł serio brzmi nieźle — powiedział, udając, że do naszej wymiany zdań nie doszło. Tym razem usłyszałem charakterystyczny dla niego entuzjazm. Uśmiechnąłem się chytrze.

— Diana bardzo chce, żeby Marta też pojechała.

— Noo, teraz ten pomysł brzmi fantastycznie!

Zaśmiałem się.

— Jeszcze ci się nie znudziło?

— Myślę, że ostatnio zrobiłem postępy — oznajmił niezrażony. — Po ostatniej imprezie odprowadzałem ją i Agę. Była nieźle wstawiona, więc udało mi się dostać jej numer.

— I to nazywasz postępem?

Wzruszył ramionami.

— Co za różnica, w jaki sposób go zdobyłem? Liczy się to, że jak coś do niej piszę, ona odpowiada.

— Fiu, fiu — zagwizdałem. — Jeszcze trochę i będzie z tego romans.

Haribo pozostał jednak niezrażony. Zapałał prawdziwym entuzjazmem do mojego pomysłu i w zasadzie sam zajął się organizacją całego wyjazdu. Nam pozostało jedynie stawić się w odpowiednim miejscu i czasie.

Pojechaliśmy w Bieszczady, gdzie wynajęliśmy sobie cały domek. Haribo zaplanował nam cały pobyt i pierwszego dnia rzeczywiście trzymaliśmy się planu. Udaliśmy się na wycieczkę na Koziniec.

Jako jedyny miałem dobrą kondycję i maszerowałem szlakiem bez śladu zmęczenia na twarzy. Na początku Haribo dotrzymywał mi kroku, podejrzewam, że spory związek miała z tym męska ambicja, ale kiedy się zorientował, że Marta również szybko się męczy, pod pozorem dotrzymania jej towarzystwa szedł z nią wolniej, podczas gdy Diana dzielnie maszerowała równo ze mną. Razem wypracowaliśmy tempo, które było odpowiednie dla nas obojga.

Gdy dotarliśmy do tarasu widokowego na szczycie góry, Marta i Haribo byli jeszcze daleko w tyle. Haribo wyczytał gdzieś, że przy dobrej pogodzie zobaczymy stąd zaporę na Solinie i zapierającą dech w piersiach panoramę bieszczadzskich połonin. Widoki rzeczywiście były oszałamiające.

W końcu Marta i Haribo dołączyli do nas na tarasie. Daliśmy im czas na podziwianie panoramy.

Kiedy staliśmy tak we czwórkę, kontemplując piękno górskiego krajobrazu (w każdym razie piękno — Haribo był bardziej zajęty patrzeniem na Martę niż na góry), zaczął padać śnieg.

— Och, mam nadzieję, że napada go całe mnóstwo — powiedziała Marta. — Wtedy będziemy mogli wybrać się na stok w Chyrowej. Wszyscy umiecie jeździć na nartach?

Pokiwaliśmy głowami z zapałem, tylko Haribo miał niewyraźną minę.

— Nie martw się — poklepałem go po ramieniu. — Ty będziesz mógł pojeździć na oślej łączce.

— Odwal się. Po prostu dawno nie jeździłem, ale na pewno szybko sobie to odświeżę.

Następnego dnia rano, siedząc przy śniadaniu i popijając mocną kawę, zastanawialiśmy się nad wyborem trasy.

— Może nie powinniśmy zaczynać od najtrudniejszej? — zasugerowała Diana, odkładając na talerz chrupiącą bułkę.

— Pijesz do mnie? — zapytał Haribo. — Nie musisz się martwić, dotrzymam wam kroku.

Popatrzyłem na niego z powątpiewaniem.

— Diana ma rację, jeśli dawno nie jeździłeś, to nie ma co zgrywać twardziela. Nie chcemy, żebyś połamał sobie nogi.

— Nie połamie sobie nóg — powiedział przekonany o swoich możliwościach Haribo.

— Twój wybór.

Haribo nalegał, więc wybraliśmy jeden z większych stoków. Życzenie Marty się spełniło i w nocy spadło sporo śniegu, więc od otwarcia stok był okupowany przez sporą liczbę ludzi.

Wypożyczyliśmy narty, kupiliśmy karnety na zjazdy i ustawiliśmy się w kolejce do wyciągu.

— Proponuję zacząć od niebieskiej trasy — powiedziałem.

Nikt nie oponował, więc wjechaliśmy do połowy góry... i rozpoczęliśmy zabawę.

Diana

Dawno nie jeździłam na nartach. Kiedyś często spędzałam z rodzicami zimowe ferie w takich miejscach. Co zrozumiałe, od śmierci brata nie miałam już takiej okazji. Renata nie lubiła gór, o wiele bardziej wolała wygrzewać się na jakiejś ciepłej plaży. Poza tym nie była tak zamożna, jak moi rodzice i nie jeździła na wakacje w środku zimy. Na początku szło mi trochę niezgrabnie, ale po kilku zjazdach niebieską trasą złapałam odpowiedni rytm. Znowu poczułam tę przyjemność śmigania po śniegu. Odnalazłam wzrokiem Karola, który zjechał trochę wcześniej ode mnie i podjechałam do niego.

— Wjeżdżamy na czerwoną?

Błysk w oku chłopaka mówił sam za siebie. Podpięliśmy się razem do wyciągu i zaczęliśmy powolną wędrówkę w górę.

Kiedy stanęliśmy razem na szczycie, zaparło mi dech w piersiach. To zdecydowanie nie była trasa dla początkujących. Z tej wysokości ludzie w dole wydawali się malutcy. Na stoku znajdowało się mnóstwo osób, bardzo łatwo było się z kimś zderzyć i połamać sobie nogi. Poczułam się trochę niepewnie.

— W porządku?

— Chyba potrzebuję chwili. Możesz zjechać pierwszy.

— Nie ma mowy, poczekam na ciebie.

Jeszcze raz spojrzałam w dół. Czerwona trasa to nie przelewki. Co jeśli się przewrócę? Wypadki śmiertelne na takich stokach zdarzały się częściej, niż powinny, dlatego ważne było, żeby dobrze oszacować swoje umiejętności. Nagle, nie wiedzieć czemu, przypomniał mi się Daniel ze swoim zainteresowaniem samobójstwami. No dobrze, wiedziałam czemu. Zawsze, gdy znajdowałam się w takich sytuacjach, zastanawiałam się, co by było gdyby... Gdyby na najwyższym piętrze Pałacu Kultury i Nauki nie znajdowała się siatka, gdybym zapomniała o swoich umiejętnościach, zjeżdżając czerwoną trasą, gdybym zanurzyła się w wodzie i nie wypłynęła na powierzchnię.

— Diana? Jeśli się boisz, nie musimy zjeżdżać.

— Nie boję się.

Zacisnęłam palce na kijkach i odepchnęłam się z całych sił. Szusowałam między ludźmi, czując zimny, gryzący wiatr na policzkach i przyływ adrenaliny. Ludzi było dużo, więc musiałam wykazać się zręcznością, omijając wszystkich.

— Łaaa! — zawołałam, mijając Haribo i Martę.

Dojechałam na dół zbyt szybko. Serce ciągle mi waliło, czułam przyjemne podniecenie. Chwilę później dołączył do mnie Karol.

— To było... — zaczęłam.

— Niesamowite.

— Jeszcze raz?

Wyszczrzyliśmy się jak wariaci i ustawiliśmy w kolejce. Któryś raz z rzędu wylądowaliśmy na szczycie i ustawialiśmy się do zjazdu. Z tej wysokości mieliśmy doskonały widok na cały stok. Jak zwykle poświęciłam chwilę na odnalezienie Marty i Haribo. Nagle dostrzegłam jakies zamieszanie.

Szturchnęłam Karola.

— Cholera — wymamrotał, mrużąc oczy.

— Też ci się wydaje, że to kurtka Haribo?

— Wiedziałem, że jak zaczniesz się popisywać, połamię te cholerne nogi.

Odepchnął się i poszusował w stronę ludzi, którzy zgromadzili się przy leżącym narciarzu mniej więcej w połowie stoku. Wyhamował przed nim, rozbryzgując śnieg. Potrząsnęłam głową i też zaczęłam zjeżdżać. Miałam szczerą nadzieję, że Haribo nie stało się nic poważnego. Zastałam go jęczącego i trzymającego się za nogę. Ubrani w czerwone kurtki ratownicy już spieszyli w naszym kierunku. Rozgonili mały tłumek i pochylili się nad chłopakiem.

— Co się stało?

— Przewróciłem się — wyjęczał Haribo.

— Wpadłeś na kogoś?

Na bladej twarzy pojawiły się kolory.

— Nie.

Wyglądało na to, że Haribo po prostu się przewrócił. Nikt nie widział dokładnie, co się stało.

Marta zjechała pierwsza, więc zanim się zorientowała, że coś jest nie tak, my zdążyliśmy już do niego dotrzeć.

— Możesz ruszyć nogą?

Pokiwał głową. Ratownicy ściągnęli mu narciarski but. Noga była cała, nie widziałam żadnej krwi.

— Wygląda na to, że nic nie złamałeś.

— Więc dlaczego tak cholernie boli?

— Być może skręciłeś kostkę.

— Da się w ogóle skręcić kostkę w tych butach? — spytałam.

— Jeśli nie zapnie się ich odpowiednio — odpowiedział jeden z ratowników.

W końcu dotarła do nas Marta. Musiała odczekać swoje w długiej kolejce, zanim udało jej się wjechać na naszą wysokość.

Wyglądała na wystraszoną.

— Haribo, nic ci nie jest?

— Nic a nic — powiedział, po czym z hardą miną zaczął wstawać.

— Nie tak prędko, kowboju — usadził go jeden z ratowników.

— Najpierw obejrzymy twoją kostkę.

Okazało się, że na szczęście wszystko było w porządku.

Kostka spuchła delikatnie i ratownicy zapewnili, że do wieczora będzie jak nowa. Dostaliśmy upomnienie i mogliśmy iść. Na ten dzień mieliśmy jednak dość nart. Haribo robił dobrą minę do złej gry, udawał, że nic się nie stało. Widziałam, że Karol chciał coś powiedzieć, ale powstrzymał się od komentarza. Do wypadku doszło w trakcie zjazdu czerwoną trasą. Choć Marta usiłowała przemówić mu do rozsądku, bo widziała, że nie jeździ najlepiej, uparł się, że chce zjechać. Miał

szczęście, że tak to się skończyło.

Wieczorem Haribo zaczął namawiać Martę, żeby poszła z nim do jacuzzi. Oboje z Karolem patrzyliśmy na to z zaciekawieniem. W końcu argument o wymoczeniu obolałej kostki okazał się na tyle przekonujący, że Marta uległa — najprawdopodobniej z litości, ale ucieszony Haribo pewnie tworzył w głowie inną wersję wydarzeń.

Kiedy poszli, Karol napalił w kominku. Leżeliśmy razem na kanapie w salonie, było przyjemnie ciepło, płomienie trzaskały wesoło. Popijaliśmy kakao, tuląc się do siebie.

— Też czujesz, że może być już tylko lepiej? — spytał Karol w którymś momencie. Nie odpowiedziałam od razu, musiałam zebrać myśli.

— Po tym, jak Bartek zginął, a ja się przeprowadziłam do ciotki, byłam zrozpaczona. Myślałam, że nic tego nie zmieni, że już do końca życia będę czuła ten okropny ból. I on nie zniknął. Ale faktycznie coś się zmieniło, kiedy Marta postanowiła się ze mną zaprzyjaźnić. Zresztą nie wiem, czy dlatego się wtedy do mnie odezwała. Nieważne, potraktowała mnie tak... normalnie. Jakbym naprawdę była tą zwykłą dziewczyną, którą tylko udawałam. I to dało mi coś, czego wcześniej nie czułam. Nadzieję.

— Przekręciłam się w jego ramionach tak, że nasze twarze znalazły się naprzeciwko siebie. — Teraz też ją czuję.

Karol wpatrywał się we mnie intensywnie, widziałam w jego oczach to samo pragnienie, które sama czułam. Nachylił się i mnie pocałował. Długo i czule.

— Kocham cię, wiesz? — powiedział, kiedy odsunęliśmy się od siebie.

— Ja też cię kocham.

Nasze usta znowu się złączyły, a potem zrobiło się gorąco — nie tylko od ognia, który palił się w kominku.

*

Cieężko było wrócić do codziennej studenckiej rutyny po tak wspaniałych feriach. Potrzebowałam dobrych kilku dni, żeby znowu wczuć się w rytm. Po pierwszej sesji kilka osób odpadło, więc nie zaniedbywałam nauki. Aga nieustannie się dziwiła, kiedy widziała mnie z książkami. Pewnie dlatego ja

zdziwiłam się jeszcze bardziej, gdy któregoś dnia wróciłam z uczelni i zamiast zastać ją oglądającą kolejny serial, ujrzałam, jak siedzi obłożona książkami i pisze coś na laptopie.

— Wszystko w porządku?

Uniosła głowę, jakbym wyrwała ją z transu. Westchnęła i odłożyła książkę, którą trzymała w ręce.

— Do końca tygodnia muszę napisać wstęp do swojej pracy.

— Jakiej pracy? — zdziwiłam się.

— Jak to jakiej? Licencjackiej.

Wiedziałam, że Aga jest na trzecim roku, ale myślałam, że jej studia, podobnie jak moje, są jednolite. Luty miał się lada chwila skończyć, a ja pierwszy raz zobaczyłam ją piszącą pracę.

Wiedziałam, że Karol, który też jest na trzecim roku, zaczął dużo wcześniej.

— I dopiero teraz się do niej zabrałaś? — zapytałam ostrożnie.

Wzruszyła ramionami.

— Jak do tej pory nikt od nas niczego nie wymagał. Wiesz, mieliśmy seminarium już na drugim roku w semestrze letnim, ale nikt nie chodził na te zajęcia. Po co, skoro nawet nie wybraliśmy sobie tematów? Zrobiliśmy to dopiero na początku semestru zimowego.

— I od tamtego czasu nie napisałaś nawet wstępu?

— Tak, wiem, ty pewnie zaczęłabyś pisać jeszcze w wakacje, ale nie wszyscy są tak... — zawiesiła głos, szukając odpowiedniego słowa — zorganizowani. Nie miałam żadnej motywacji, żeby cokolwiek pisać.

No tak, pomyślałam, przecież oglądała seriale.

— Na szczęście wystarczy kilka stron. To ma być tak zwany miękki wstęp, czyli w sumie zarys.

— Aha. Ile już masz?

— Prawie trzy strony. Przejrzę jeszcze kilka książek i może dobieję do pięciu. Tyle powinno wystarczyć.

A potem wróćę do oglądania seriali — dodałam w myślach. Daleka byłam od osądzania, ale nie rozumiałam jej sposobu pracy. Miała rację, ja pewnie zaczęłabym jeszcze w wakacje, żeby mieć to jak najprędzej z głowy. Nie lubiłam robić niczego na ostatnią chwilę, potem tylko niepotrzebnie się stresowałam.

Wieczorem rozmawiałam przez telefon z Karolem. Okazało się, że zastał Haribo w dokładnie takiej samej sytuacji jak ja Agę. Albo tę dwójkę łączyło więcej, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać, albo wszyscy studenci socjologii tak mieli.

Niestety drugi semestr na medycynie zapowiadał się na jeszcze trudniejszy. Odpadły przedmioty takie jak angielski czy wychowanie fizyczne, pojawiła się za to biochemia. Prowadzący bardzo się starali, by ten przedmiot był dobrą konkurencją dla anatomii. Oczywiście mogliśmy liczyć na odpytywanie co zajęcia — ale to nie koniec, w wypadku braku zaliczenia nie można było przystąpić do ćwiczeń. Wszyscy chodzili zestresowani, bo późniejsze ich odrabianie z naszym planem byłoby prawdziwą katorgą. Zaliczyłam pierwszą odpowiedź — z trudem i tylko dlatego, że z okazji pierwszych ćwiczeń obowiązywała nas ponoć taryfa ulgowa. Nic dziwnego, że większości osób z roku biochemia już teraz spędzała sen z powiek.

Fizjologia zapowiada się lepiej, prowadzący nie wyglądali na takich, co za wszelką cenę chcieliby nam utrudnić życie, ale trochę przerażająca okazała się długość zajęć. Szczególnie dla tych, którzy mieli problemy z wysiedzeniem trzech godzin na histologii — tym razem czekały nas prawie cztery i raczej nie mieliśmy co liczyć na to, że jeśli skończymy wcześniej, po prostu wyjdziemy. Choć prowadząca wydała się całkiem miłą, była bardzo sztywna, jeśli chodzi o zasady. Skoro ktoś ustalił

w planie, że wtorki kończymy o dwudziestej, będziemy je kończyć o dwudziestej, nie ma przebaczenia.

Co z tego, że następnego dnia o ósmej jest kolejny wykład. Już widziałam, jak wszyscy będą na nim przysypiać...

Powoli oswajałam się z nowymi zajęciami. Wypracowywałam sobie też nowy tryb nauki i na początku marca czułam się już całkiem swobodnie. Karol zaliczył swoją sesję nieco później niż ja, ale też mu się udało. Spotykaliśmy się tak często, jak pozwalał nam na to rozkład zajęć, a ja co

jakiś czas myślałam o tym, co powiedziałam mu w górach. Naprawdę czułam się przy nim pełna nadziei.

Wierzyłam, że może nam się udać. W zasadzie przy Karolu prawie zapominałam o swojej przeszłości.

Pewnie dlatego ten telefon był dla mnie takim zaskoczeniem.

Była środa wieczór. Siedziałam na łóżku, rozczesując dopiero co umyte włosy. Aga brała prysznic.

Czekałam na telefon od Karola, więc kiedy zadzwonił, odebrałam, nawet nie patrząc na wyświetlacz.

— Słucham.

— Diana?

Zamarłam. Chociaż nie słyszałam tego głosu od kilku lat, poznałabym go wszędzie.

Dzwonił mój ojciec.

Nie potrafiłam wykrztusić z siebie marnego słowa. Słyszałam jego oddech w słuchawce, on słyszał mój, ale żadne z nas nic nie mówiło. Nie wiem, ile to trwało, wydawało mi się, że całą wieczność.

— Jesteś tam?

Głośno przełknęłam ślinę. Nagle miałam zupełnie sucho w ustach.

— Jestem — zmusiłam się, żeby odpowiedzieć.

— Ja... dzwonię, bo chciałem z tobą porozmawiać.

Chyba nie mógł powiedzieć niczego głupszego. Po kilku latach nagle dzwonił, bo chciał

porozmawiać? Nawet on musiał zdawać sobie sprawę z tego, jak niedorzecznie to zabrzmiało.

— Oczywiście nie przez telefon — powiedział szybko. — Chciałbym się z tobą spotkać.

— Sam?

Oboje wiedzieliśmy, co się kryło w tym pytaniu.

Usłyszałam, że tym razem to on przetyka ślinę.

— Sam.

Cisza. Nie wiedziałam, co powinnam powiedzieć.

— Czy — zawahał się — spotkasz się ze mną?

Pewnie z przyzwyczajenia chciał spytać, czy mam na to ochotę. Ale się powstrzymał, zanim powiedział kolejną głupią rzecz.

— Nie wiem.

— Rozumiem. Proszę, przemyśl to i daj mi znać. Możesz zadzwonić na ten numer.

— Dobrze.

— No to... — znowu to wahanie. Nie mógł powiedzieć „do zobaczenia”, bo jeszcze się nie zgodziłam. Cokolwiek innego brzmiałoby nieskończenie głupio. — Pa — powiedział w końcu.

Moje usta się poruszyły, układając w bezgłośnie „pa”. Po chwili połączenie zostało przerwane.

Ciągle siedziałam z telefonem przy uchu, nie będąc w stanie się ruszyć. Czy do tej rozmowy naprawdę doszło? Czułam się ogłuszona, ledwie rejestrowałam otoczenie.

Wejście Agi było brutalnym powrotem do rzeczywistości.

— W porządku? — spytała, obrzucając mnie uważnym spojrzeniem.

Skinęłam głową.

— Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

— Rozmawiałam z nim — wymamrotałam.

— Co?

Pokręciłam głową.

— Muszę się przewietrzyć.

Zeskoczyłam z łóżka i złapałam smycz Aresa. Na ten widok zaczął radośnie merdać ogonem.

— Masz mokrą głowę — zauważyła Aga.

No tak. Otworzyłam szafę i wygrzebałam grubą czapkę. Założyłam ją na mokre kosmyki.

— Nic mi nie będzie.

Aga patrzyła na mnie jak na wariatkę, ale nie zwracałam na nią uwagi. Szybko wyszłam z pokoju i zarzuciłam na siebie kurtkę. Musiałam jak najszybciej stąd wyjść, iść gdzieś, gdzie nikt nie będzie na mnie patrzył.

Wyszliśmy z Aresem przed kamienicę. Zakręcił się przy trawniku, podłął słupek i mogliśmy iść.

Skierowałam się do parku. Było już późno, ale potrzebowałam pobyć przez chwilę sama.

Dopiero kiedy usiadłam na ławce, uwolniłam myśli. Ojciec chciał rozmawiać. Sam. Czy matka o tym wiedziała, czy też zadzwonił do mnie za jej plecami? I co się stało, że nagle, po tych wszystkich latach zapragnął rozmowy? Powinnam się z nim spotkać? Co jeśli wcale nie oferował

przebaczenia? Tyle pytań, a żadnych odpowiedzi.

Dzięki Karolowi moja równowaga psychiczna była w lepszym stanie niż kiedykolwiek, odkąd utonął Bartek. Spotkanie z ojcem zachwieje nią jak burza małą łódką znajdującą się na środku oceanu. Czy to było tego warte? Nie wiedziałam, co chciał mi powiedzieć. Nie znałam jego motywów. Po co teraz chciał się spotykać?

Przez tyle lat marzyłam, że pewnego dnia odbiorę telefon i usłyszę właśnie takie słowa.

Wyobrażałam sobie, w jakiej sytuacji to nastąpi. A teraz, kiedy ojciec wreszcie zadzwonił, nie wiedziałam nawet, czy powinnam się z nim spotkać.

Przyzwyczałam się, że muszę żyć bez ich przebaczenia. Myśl, że wreszcie je dostanę, była bardzo kusząca. Gorzej, jeśli ojciec wcale nie planował mi go udzielić. Już raz mi się wydawało, że mogę na nie liczyć. Zawiodłam się wtedy, ale minęło prawie pięć lat. Nie miałam pojęcia, jak wiele zmieniło się w życiu rodziców od tego czasu, ale ja ciągle żyłam przeszłością. W każdym razie do niedawna. Teraz przeszłość sama do mnie przyszła nieproszona.

Bałam się. Bałam się tego spotkania bardziej niż czegokolwiek innego. I kiedy Ares położył łeb na moich kolanach, poczułam, że nie chcę podejmować tej decyzji sama. Wyciągnęłam telefon z kieszeni i przez chwilę obracałam go w dłoniach. A potem wybrałam numer Karola.

Nie wiem, dlaczego byłam przekonana, że odbierze. Nie odebrał, a mnie nagle zrobiło się bardzo przykro. Nie zadzwoniłam jeszcze raz. Zamiast tego wybrałam inny numer. Renata odebrała prawie od razu.

— Dzwonił do ciebie, prawda?

Przez chwilę byłam tak zaskoczona, że nie wiedziałam, co powiedzieć.

— Ty go namówiłaś?

Nagle poczułam rozczarowanie. Jakby ktoś odebrał mi coś ważnego.

— To nie tak, Diana. On wiedział, że powinien to zrobić, ale zepchnął tę myśl tak głęboko, że nawet kiedy wykrzyczałam mu to w twarz, uparcie wypierał ten fakt. W sumie nie wiem, co sprawiło, że ostatnio przyznał mi rację. Najważniejsze, że to zrobił. Ale tylko od ciebie zależy, czy z nim porozmawiasz.

— Właśnie dlatego dzwonię. Nie wiem, czy powinnam.

— Całkowicie cię rozumiem. Na twoim miejscu też bym się wahała. Nie zmuszaj się do niczego, daj sobie czas, żeby się z tym oswoić.

— Więc... nie wiesz, dlaczego nagle chce ze mną rozmawiać?

— Pewnie wreszcie dotarło do niego, jak wielkim idiotą był przez ostatnie pięć lat. Ale wiedz, że nie pozwolę mu cię znowu skrzywdzić.

— Dziękuję — powiedziałam cicho.

— Kochanie, chcę dla ciebie jak najlepiej. Ta sytuacja mnie też łamie serce.

Milczałyśmy przez chwilę.

— A matka?

Renata westchnęła.

— Nie rozmawiałam z nią od czasu wypadku. Nie mam pojęcia, co się dzieje w jej głowie. Chyba tylko twój ojciec może coś o tym wiedzieć.

— Myślisz, że ona o tym wie?

— Możliwe, że nie.

Poczucie rozczarowania gdzieś zniknęło, zastąpił je smutek. Taki przejmujący, wypełniający wszystkie myśli. Poczułam ciężar własnego ciała i z trudem wstałam z ławki.

— Muszę kończyć.

— Zadzwoń do mnie, jeśli coś zdecydujesz.

— Zadzwonię — obiecałam.

— I nie pozwól, żeby to cię pogrążyło, dobrze?

— Postaram się — powiedziała cicho. Chciało mi się śmiać. Jednak Renata знаła mnie lepiej, niż mi się wydawało.

— Trzymaj się, dziewczyno.

— Pa.

Schowałam telefon do kieszeni i rozejrzałam się po parku. Światło latarni ledwie docierało do mojej ławki, zrobiło się już zupełnie ciemno. Nagle poczułam się nieswojo.

— Chodź, Ares.

Zignorowałam wibracje telefonu i ruszyłam w stronę stacji. Karol się spóźnił. Z powrotem czułam przemożną chęć bycia z dala od ludzi. Musiałam to wszystko przemyśleć. I podjąć decyzję, zanim rozmyślania sprawią, że się pogrążę. Kolejny raz.

===YlQwAj JWYFlqWW9aOwpoDWhaaA01BTQCYFBIUzFVZFA=

Karol

Środy na siłowni były dla mnie najbardziej pracowite. Najpierw miałem kilku początkujących, a potem zawodników, którzy mieli już za sobą dłuższy staż. Ta rozbieżność trochę dekoncentrowała, dlatego bardziej niż zwykle skupiałem się na zajęciach. Zwykle kończyłem dopiero wieczorem i musiałem zaliczyć prysznic przed wyjściem.

Dziewczyna z recepcji śledziła mnie wzrokiem, kiedy wychodziłem z niego w klapkach. Ona nigdy się nie nudzi.

Wróciłem do sali treningowej, gdzie zostawiłem butelkę. Usiadłem na ławeczce i wypilem wodę do końca. To był męczący dzień.

Kiedy poczułem wibracje telefonu, miałem nadzieję, że dzwoni Diana. Odebrałem, nawet nie patrząc na wyświetlacz.

— Cześć, przystojniaku — głos, który usłyszałem, momentalnie postawił mnie na nogi. I nie było w tym nic pozytywnego.

— Sylwia — warknąłem. — Czego chcesz?

Zaśmiała się. Jak na taką sukę miała całkiem przyjemny śmiech. Chyba że on też był

wystudiowany. Wszystko dla lepszego efektu.

— Tak witasz swoją byłą?

— Sądzisz, że zasługujesz na lepsze powitanie?

— Może i nie, ale przez wzgląd na wszystkie przyjemne chwile, które ze sobą spędziliśmy, mógłbyś być trochę miłszy.

— Czego chcesz? — powtórzyłem.

— Porozmawiać.

— Nie mam ochoty z tobą rozmawiać.

— No daj spokój, jedna mała rozmowa. Poświęć mi pięć minut. To ważne. — Coś w jej głosie sprawiło, że nie kazałem jej się od razu wypchać.

— O co chodzi?

— Powiem ci, kiedy się ze mną spotkasz.

— Za dziesięć minut w Lulu — rzuciłem i się rozłączyłem. Nie zapytałem nawet, czy zdąży. Jeśli nie, tym lepiej dla mnie. Naprawdę ostatnią rzeczą, na jaką miałem ochotę, była rozmowa z tą dziewczyną.

Podjechałem przed mały pub i zostawiłem samochód na parkingu. Zapłaciłem trzy złote, ale nie miałem najmniejszego zamiaru zabawić z Sylwią całą godzinę. W zasadzie nawet pięć minut to byłoby zbyt wiele.

Zająłem miejsce przy dobrze widocznym stoliku i spojrzałem na zegarek. Dziesięć minut minęło.

Jeśli nie pojawi się w ciągu kolejnych pięciu, nie miałem zamiaru na nią czekać.

Weszła po dwóch. Poznałem ją natychmiast — również po tym, że wszyscy faceci zaczęli się na nią gapić. Było na co patrzeć. Wysoka, wiotka blondynka o bujnych kształtach przyciągnie wzrok każdego samca. Była całkowitym przeciwieństwem Diany — jej długie blond loki kontra sięgające ramion brązowe włosy mojej dziewczyny, jasnoniebieskie oczy naprzeciwko subtelnej zieleni źrenic Diany. Biust miała o wiele większy, ale Diana również była bardzo kobieca. Subtelniejsza i drobniejsza, jednak pociągała mnie o wiele bardziej niż Sylwia, której wygląd był efektem długich godzin spędzonych przed lustrem.

— Witaj. — Nachyliła się i cmoknęła mnie w policzek. Z grymasem starłem szminkę.

— Nie rób tego więcej.

Usiadła dokładnie naprzeciwko i przyjrzała mi się uważnie, oceniająco.

— Kiedyś byłeś zabawniejszy — rzuciła.

— Ty nie. Mów, czego chcesz, i zakończmy to nieprzyjemne spotkanie.

Nie zwracając uwagi na moje słowa, skinęła na kelnera.

— Proszę wodę dla mnie i dla tego pana.

Uśmiechnęła się z satysfakcją, kiedy sobie poszedł.

— Nic się nie zmieniło w tej knajpie. To ciągle takie miłe miejsce. Pamiętasz, jak często tu kiedyś przychodziliśmy?

— Jeśli chciałaś sobie powspominać naszą radosną przeszłość, to niepotrzebnie mnie tu ściągałaś.

— Wstałem. — Nie mam na to ochoty.

— Zaczekaj.

Wreszcie zniknął ten pewny siebie uśmiezek. Usiadłem.

— Nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę.

— Potrzebuję twojej pomocy.

Parsknąłem śmiechem.

— Niby dlaczego miałbym ci w czymkolwiek pomóc?

— Bo jesteś dobrym facetem?

— Byłem dobrym facetem. Dla ciebie. Zobacz, jak mi się odpłaciłaś.

Nigdy nie czułem nic poważnego do Sylwii. Pociągała mnie, to jasne. Mimo wszystko starałem się nie być skończonym dupkiem. Za to ona nigdy nie przestała być skończoną suką. Szybko dowiedziałem się, że mnie zdradza, i zakończyłem nasz związek.

Wzruszyła ramionami.

— Przecież i tak to był tylko seks. Nieważne. Zadzwoiłam do ciebie, bo tylko ty możesz mi pomóc.

— Kiedy ostatnio sprawdzałem, miałaś mnóstwo przyjaciół. Co się z nimi stało?

Sylwia zacisnęła wargi.

— Mam ich nadal. Po prostu żadne z nich nie może mi pomóc.

Mimo woli poczułem się zaintrygowany.

— W co się wpakowałaś?

Długim, czerwonym paznokciem przejechała po krawędzi szklanki, a potem spojrzała w moją stronę.

— W związek.

Nie wiedziałem, czy się śmiać, czy po prostu wyjść. Cała ta sytuacja była absurdalna.

— I niby jak mam ci pomóc? Chcesz wiedzieć, jak go utrzymać? Nie uprawiaj seksu na prawo i lewo. Chcesz go zniszczyć? Uprawiaj seks na prawo i lewo. Wydawało mi się, że jesteś wystarczająco inteligentna, żeby sama do tego dojść.

Skrzywiła swoje idealne usta.

— Poznałam go na jakiejś imprezie. Nudziłam się. To był kaprys, żeby iść z nim do łóżka, nie planowałam robić tego nigdy więcej. Ale on był uparty. Spotkałam się z nim jeszcze kilka razy, było nawet zabawnie. W końcu jego nachalność zaczęła mnie denerwować, więc kazałam mu się

wypchać. Zadbałam o to, żeby przyłapał mnie w łóżku z innym. W sumie to nawet nie było łóżko.

Uniosłem dłoń.

— Nie chcę znać szczegółów. To nie załatwiło sprawy?

— Nie. Ciągle do mnie dzwoni, pisze, nie daje spokoju. Zablokowałam go na Facebooku, ale dobija się na innych portalach, zablokowałam jego numer — zaczął dzwonić z innych, zmieniłam kartę — i tak udało mu się zdobyć nowy numer. Mam dość.

— I czego ode mnie chcesz?

— Chcę, żebyś poudawał mojego chłopaka. Jeśli zobaczy, że się z tobą spotykam, odpuści.

Zaśmiałem się kpiąco.

— Masz na pęczki byłych, których możesz prosić o coś takiego, i niektórzy może nawet chętnie się zgodzą. Ja nie jestem zainteresowany. — Zacząłem się podnosić.

— Żaden z nich nie wygląda jak ty.

— A co to ma niby znaczyć?

— Nie udawaj, że nie wiesz. — Uśmiechnęła się kocim uśmiechem. — Wyglądasz jak ktoś, z kim nikt nie chce zadzierać.

— Więc ty też nie próbuj. Nie pomogę ci — powiedziałem, po czym odwróciłem się i wyszedłem, pozostawiając na stole nietkniętą szklankę z wodą. Kusilo mnie, żeby zerknąć na minę Sylwii, ale uznałem, że nie warto. W ogóle nie było warto zadawać się z tą dziewczyną.

W samochodzie zobaczyłem, że mam nieodebrane połączenie od Diany. Oddzwoniłem, ale nie odbierała. Była pod prysznicem, a może już poszła spać? Westchnąłem. Rozmowa z nią byłaby o wiele przyjemniejsza niż spotkanie z Sylwią.

*

Czekałem na piątek. W tym tygodniu widziałem się z Dianą tylko raz i nie mogłem się już doczekać, kiedy wreszcie ją zobaczę. Chciałem pocałować jej miękkie usta, dotknąć gładkiej skóry.

Dużo rzeczy chciałem zrobić.

W czwartek wymieniliśmy się tylko kilkoma wiadomościami. Uczyłem się na zjazd, więc nie odczułem tego zbyt mocno. Piątkowy wieczór musiał być nasz, bo w weekend nie mogliśmy spędzić ze sobą tyle czasu, ile bym sobie życzył. Zadzwoiłem, kiedy skończyła zajęcia.

— Cześć, kochanie. O której się widzimy?

— Cześć. Właśnie miałam ci pisać, że źle się czuję...

Natychmiast zrobiłem się podejrzliwy.

— W jakim sensie źle się czujesz?

— Wysłałam ostatnio z Aresem z mokrymi włosami i teraz płacę za swoją głupotę.

Westchnąłem, zdając sobie sprawę, że nici z tych wszystkich rzeczy, które chciałem zrobić.

— W takim razie może przyjadę do ciebie z jakimiś specyfikami i obejrzymy razem film?

— Nie chcę, żebyś się zaraził.

— Kobieto, ja nigdy nie choruję. Jestem niezniszczalny. Zarazki wymierają na mój widok.

Czułem, że uśmiecha się do telefonu.

— Kuszące, ale szczerze mówiąc, mam ochotę po prostu iść spać.

Nie mogła widzieć mojego rozczarowania, ale musiała zdawać sobie z niego sprawę.

— No dobrze. Dzwoń, jeśli tylko będziesz czegoś potrzebowała.

— Jasne. I przepraszam.

— Nie szkodzi. Mam nadzieję, że szybko wrócisz do zdrowia, a wtedy sobie to wynagrodzimy.

Pożegnaliśmy się i nagle zostałem bez planów na wieczór. Zaszedłem do pokoju Haribo. Chociaż znajdowało się w nim chyba wszystko (miał jakąś manię obsesyjnego zbierania wszystkich butelek, puszek, a nawet kartonów po sokach, które wypił), właściciela w nim nie było. No tak, on w piątek

wieczorem rzadko bywał w swoim pokoju.

Poćwiczyłem trochę, ale nie mogłem się skupić. Włączyłem komputer i przeglądałem jakieś strony z głupimi obrazkami. Dziś niespecjalnie mnie śmieszyły. Sam nie wiedziałem, czemu jestem taki rozdrażniony.

Ucieszyłem się, kiedy zadzwonił telefon. Pomyślałem, że Diana jednak zmieniła zdanie i chce, żebym do niej przyjechał. Dlatego na widok numeru Sylwii skrzywiłem się niemiłosiernie.

— Czego chcesz? Powiedziałem już, że ci nie pomogę.

— Tylko jedno wyjście, proszę. Będzie na tej samej imprezie, co ja. Jeśli zobaczy nas razem, da mi wreszcie spokój.

— Moja odpowiedź brzmi „nie”.

Westchnęła.

— Jest coś, o czym ci nie powiedziałam. Przestał się ograniczać do telefonów i Internetu. Dziś widziałam go przed swoim blokiem. Karol, proszę.

— Zadzwon na policję, jeśli cię nachodzi.

— Nie bądź taki. Przecież i tak nic nie robisz.

Skąd wiedziała?

— Tylko ten jeden raz. Proszę — powiedziała z naciskiem.

Sylwia nigdy nie prosiła. Ona zawsze żądała. Wydawała rozkazy i oczekiwała ich natychmiastowego spełnienia.

— No dobra — powiedziałem, wiedząc, że będę tego żałował. — Gdzie jest ta impreza?

Nawet jeśli się ucieszyła, nie dała tego po sobie poznać. Profesjonalistka. Podała mi adres i się rozłączyła. Już bez żadnego dziękuję.

Cóż, nic się nie zmieniła.

Założyłem koszulkę, która bardziej uwydatnia moją umięśnioną klatkę piersiową, i spojrzałem na siebie w lustrze. Zrobiłem minę. Sam bym się chyba siebie nie przestraszył. Wzruszyłem ramionami, czując, jak mięśnie napierają na materiał. Byłem nawet trochę ciekaw, co to za typek tak

desperacko stara się o Sylwię. Mogli być sobie warci, skoro zobaczył na własne oczy, jak posuwa ją inny koleś, i nadal próbował.

Podjechałem pod wskazany adres i zadzwoniłem do Sylwii. W ciągu kilku minut pojawiła się przy samochodzie.

— Miło, że jednak przyjechałeś — powiedziała.

Miło? Nie sądziłem, że w jej słowniku znajduje się takie słowo.

Wzruszyłem ramionami.

— Masz szczęście, że akurat nie miałem nic lepszego do roboty.

Uśmiechnęła się. Krwista czerwień jej szminki kontrastowała z bielą zębów. Miała na sobie skąpą, złotą sukienkę i buty na jakimś niedorzecznym obcasie, przez które mogła mi patrzeć prosto w oczy bez podnoszenia głowy.

— Chodźmy — powiedziała, po czym przykleiła się do mojego ramienia. Nie ruszyłem z miejsca.

— Żeby było jasne, nie mam najmniejszego zamiaru cię dotykać. Nie będę uprawiał z tobą seksu, żeby tamten typ nas przyłapał. Całował cię też nie będę.

Sylwia spojrzała na mnie z tą swoją irytującą pewnością siebie w oczach.

— Na początek po prostu połów mi rękę na biodrze.

Cholera. Po co ja tu właściwie przyjechałem?

Położyłem rękę na jej biodrze, obiecując sobie, że to będzie nasz jedyny kontakt cielesny tego wieczoru. Ruszyliśmy.

Ta impreza zarazem różniła się od tej, na którą poszliśmy razem z Haribo i dziewczynami, i była do niej podobna. Również odbywała się w domu, ale o ile tamten był zwykłą studencką meliną, tak ten należał pewnie do ojca jakiegoś rozwydrzonego dwudziestolatka. Albo może nawet do niego — zależy, jak hojny był tatuś. Nowoczesny wystrój nawet mi się podobał. Był taki minimalistyczny.

Ciekawe, jak to miejsce będzie wyglądało po imprezie.

W środku było mnóstwo ludzi, wszystkie dziewczyny wystrojone, wyglądały jak jakieś choinki przybrane na święta. Przylizani kolesie, typowi bananowi chłopcy. Dostrzegłem też kilka osób, którzy wyglądali w miarę

normalnie — w sumie ciężko było ich nie dostrzec, rzucali się w oczy, bo nie pasowali. Tak jak ja.

Dziewczyny wieszały na mnie wzrok, rzucały uśmiešky, kilka niby to przypadkiem się o mnie otarło. Sylwia mordowała je wzrokiem jak prawdziwa wściekle zazdrosna dziewczyna. Chciało mi się śmiać z tego przedstawienia. Ludzie pili, ale jak zauważyłem, Sylwia jedynie moczyła usta w szampanie. Cały czas trzymała ten sam kieliszek. Ciekawe.

— W sumie z jakiej okazji jest ta impreza? — spytałem.

Wzruszyła ramionami. Zwróciłem uwagę na to, że były całkiem nagie. Zastanawiałem się, jak ta sukienka utrzymuje się na jej biuście.

— Jest piątek wieczór — powiedziała, jakby to wszystko wyjaśniało.

Porozmawialiśmy z kilkoma znajomymi Sylwii. Niektórych nawet kojarzyłem, oni mnie też. Chyba nie byłem taki łatwy do przeoczenia. Najbardziej zirytowała mnie Anita — psiapsiółka Sylwii. Nie podejrzewałem żadnej z nich, że wiedzą, czym naprawdę jest przyjaźń, ale spędzały ze sobą czas, pieprzyły się nawet z tymi samymi kolesiami — słowem, były sobie warte.

— Karol! — Ona nie tylko kojarzyła mnie z wyglądu, pamiętała też moje imię. — Miło cię znowu widzieć. — Pewnie kłamała. Nie chciałem robić tego samego, więc jedynie skinąłem jej głową.

— Anita.

— Wróciliście do siebie? To świetnie! — powiedziała, zanim zdążyłem zaprzeczyć. — Może wreszcie ten pojeb da Sylwii spokój — dodała, nachylając się nad nami konspiracyjnie.

— Lepiej dla niego, żeby to zrobił — burknąłem.

Ucieszyłem się, kiedy poszła. Kiedyś Haribo ostrzył sobie na nią zęby. Rudowłosa, o ponętnych kształtach, była mokrym snem każdego faceta. Na szczęście dla Haribo dała mu kosza. On tak tego nie odebrał, ale ja wiedziałem, że wiele nie stracił. Seks nie był tego wart.

— Twój prześladowca w ogóle ma zamiar się pojawić? Nie mam ochoty sterczeć tu z tobą całą noc.

— Przyjdzie.

Staliśmy tak dalej. Staralem się mieć jak najgłupszy wyraz twarzy, żeby dobrze dopasować się do Sylwii. W pewnym momencie poczułem jak sztywnieje.

— Jest tutaj — powiedziała cicho. Ledwie ją usłyszałem przez muzykę. Przybliżyła twarz do mojej twarzy, jakby chciała mnie pocałować. — Nie patrz w stronę wejścia.

Miałem ochotę zrobić właśnie to, ale się powstrzymałem.

— Chodźmy — powiedziała i pociągnęła mnie za rękę prosto w stronę łazienki. Wepchnęła mnie do niej i przekręciła kluczyk.

— Szybki numerek. — Uśmiechnęła się drapieżnie. — Pozwólmy mu przez jakieś pięć minut pogapić się na drzwi.

Oparłem się o ścianę i patrzyłem jak psuje swoją idealną fryzurę.

— Jesteś pewien, że nie masz ochoty? — spytała, wypychając biodro w moją stronę. Jej głos był

niski i uwodzicielski. Przewróciłem oczami.

— Oszczędź sobie fatygi.

Wydęła usta.

— Jak chcesz.

Rozmazała szminkę i przekrzywiła lekko sukienkę. Potem podeszła do mnie i zanim zdążyłem się zorientować, przyssała się do mojej szyi. Odepchnąłem ją, aż zachwiała się na swoich obcasach.

— Zgłupiałaś?

— Nie bądź taki niedotykałski. Musimy wyglądać wiarygodnie.

Spojrzałem na zegarek. Przez pozostałe dwie minuty patrzyłem na nią wrogo. W końcu czas minął.

— Nie rób takiej miny, bo nikt nie uwierzy.

Wzruszyłem ramionami.

— Może po prostu pomyślą, że wcale nie było aż tak dobrze.

Prychnęła i przekręciła kluczyk. Wyszła, kręcąc biodrami, a ja ruszyłem

za nią. Rozglądałem się dyskretnie, szukając kogoś, kto nadawałby się na prześladowcę Sylwii. Miałem kilka typów i byłem ciekawy, czy któryś z nich się sprawdzi.

Sylwia pchnęła mnie na jakiś skórzany fotel i wpakowała mi się na kolana. Po drodze porwała skądś kieliszek szampana. Piła go teraz małymi łyčzkami, mając przy tym taką minę, jakby to wcale nie był szampan.

Miałem ochotę parsknąć śmiechem na widok chłopaka — tak właśnie, chłopaka — który do nas podszedł. Powstrzymały mnie jednak ostre paznokcie Sylwii, wbijające się w moje ramię.

— Witaj, bogini — powiedział. — Kim jest twój towarzysz?

Upiła szampana z taką miną, jakby faktycznie była pieprzoną boginią, i dopiero potem odpowiedziała: — Maks — rzuciła krótko. — To mój chłopak.

Zmierzyliśmy się spojrzeniami. Był niższy ode mnie, pewnie wzrostu Sylwii, do tego chudy jak szczapa. Nie był paskudny, ale coś w jego twarzy odstręczało. Przypomniałem sobie, jak Sylwia powiedziała, że było z nim zabawnie. Chyba pomyliła słowa. „Śmiesznie” musiało pasować bardziej. Jeśli nie miał wielkiej fujary, kompletnie nie wiedziałem, czemu Sylwia w ogóle się z nim zadała. Zdążyłem trochę zorientować się w jej typie. W każdym razie doskonale wiedziałem, czemu chciała się go pozbyć.

Stał z głupią miną, jakby nie do końca zrozumiał, co powiedziała.

— A ty kim jesteś? — zainteresowałem się.

Widziałem jego wahanie.

— Znajomym — powiedział w końcu.

— Wpadliśmy na siebie z Karolem całkiem przypadkiem — zaczęła paplać Sylwia. — Byliśmy już kiedyś razem i to było całkiem poważne, ale nie wyszło. Teraz... wszystkie stare uczucia odżyły.

Po tym ponownym spotkaniu zdałam sobie sprawę, że Karol to moja prawdziwa miłość — powiedziała i położyła mi dłoń na piersi, wzdychając jak nawiedzona.

Miałem ochotę roześmiać się głośno na te brednie. Z trudem powstrzymałem się przed strąceniem jej dłoni.

Maks wyglądał jednak, jakby to łyknął. Jego mina zbitego psa kompletnie mnie nie przekonywała.

Jak ten facet chciał zdobyć taką sucz? Musiałby mieć jaja ze stali, żeby to zrobić, a sprawiał

wrażenie totalnego wymocзка.

— A teraz, jeśli nam wybaczysz — Sylwia sugestywnie poruszyła brwiami — chcielibyśmy zostać sami.

Kiedy tylko zniknął mi z pola widzenia, zrzuciłem ją z kolan.

— Wystarczy — oznajmiłem. — Zmywam się.

Wyglądała, jakby chciała się kłócić, ale chyba zdawała sobie sprawę z tego, że już i tak posunęła się za daleko.

— Poczekaj, wyjdziemy razem.

Zrobiliśmy jeszcze rundkę po jej znajomych, którym dała do zrozumienia, że wychodzimy, bo tacy jesteśmy na siebie napaleni. Miałem ochotę porzucić ją tuż za drzwiami, ale to wcale nie był koniec.

— Muszę wsiąść razem z tobą. Maks może nas obserwować.

Zgrzytnąłem zębami, ale nie protestowałem.

Cały samochód wypełnił zapach jej perfum. Chciałem jak najszybciej się jej pozbyć.

— Skoro już jedziemy razem, to może mnie odwieziesz? — spytała słodko.

— Nie ma mowy. — Zatrzymałem się przy postoju taksówek. — Dasz sobie radę sama. W końcu jesteś dużą dziewczynką.

Wydęła wargi, ale położyła rękę na klamce.

— Aha — zatrzymałem ją — nigdy więcej nie proś mnie o coś takiego.

Skinęła głową.

— Dzięki — rzuciła i wysiadła. Patrzyłem, jak podchodzi do taksówkarza, kręcąc przy tym biodrami, jakby była prostytutką, a nie dwudziestodwuletnią studentką. Z drugiej strony przecież jedno nie wykluczało drugiego.

Nacisnąłem gaz i ruszyłem. To był bardzo dziwny wieczór. Miałem nadzieję, że szybko o nim zapomnę.

Diana

Nie skłamałam. Naprawdę czułam się niewyraźnie, ale dopiero jak powiedziałam o tym Karolowi, całkiem mnie rozłożyło. Położyłam się na chwilę na łóżku i już nie miałam siły z niego wstać.

Niedługo potem pojawiła się Aga. Obrzuciła mnie spojrzeniem, dostrzegła mętny wzrok i rozognione policzki.

— Spacer z mokrą głową dał o sobie znać?

Skrzywiłam się.

— Niestety.

Jeśli miała ochotę rzucić jakiś komentarz na temat mojej głupoty, to się powstrzymała.

— Potrzebujesz czegoś? Jadę do domu na weekend, więc zastanawiaj się szybko — powiedziała, jednocześnie wrzucając rzeczy do wielkiej walizki. Nie układała ich, po prostu dorzucała kolejne sztuki ubrań i jakieś kosmetyki, a potem najzwyczajniej w świecie ją zasunęła.

— Przydałoby mi się coś przeciwgrypowego. — Wymieniłam nazwy konkretnych leków.

— Nie ma sprawy.

— Mogłabyś zabrać ze sobą Aresa? Co prawda do apteki jest bardzo blisko, ale przynajmniej się wysika.

— Jasne.

Ares wyglądał na mniej ucieszonego perspektywą wyjścia gdzieś z Agą niż dziewczyna.

W zasadzie nie bardzo chciał się ruszyć od mojego łóżka. Wyciągnęłam rękę i poklepałam go po głowie.

— Idź.

Dopiero wtedy podniósł się i pozwolił Adze, żeby założyła mu obrozę.

Kiedy zostałam sama, opadłam na poduszki. Nie było mowy o nauce, nie miałam też siły na przeglądanie Internetu. Najlepszym rozwiązaniem wydawał się sen, ale nie mogłam zasnąć, za bardzo rozbudzona myślami,

które przez gorączkę również stawały się gorączkowe. Rozmowa z ojcem ciągle krążyła mi po głowie, dołączyła do niej również rozmowa z Karolem. Nie wiem, dlaczego jeszcze mu nie powiedziałam. To było głupie z mojej strony, że obrażałam się na niego, bo nie odebrał, ale teraz jakoś przeszła mi ochota na dzielenie się tą informacją.

Zresztą, nie wiedziałam nawet, czy spotkam się z ojcem. Może najlepiej byłoby po prostu zignorować ten telefon i żyć dalej, jakby nic się nie stało? Było mi dobrze z Karolem, naprawdę nie chciałam rozdrapywać tej rany.

Dobra, kogo ja chciałam oszukać? Wiedziałam, że się z nim spotkam. Potencjalne scenariusze naszej rozmowy nie dałyby mi spokoju, gdybym tego nie zrobiła. Musiałam podjąć decyzję. To sprawiało mi największy problem.

Byłam zła na ojca, że dał mi możliwość wyboru. Jakby nie mógł po prostu tu przyjechać. Wtedy bym się nie zastanawiała, czy powinnam z nim rozmawiać.

Moje rozważania przerwał powrót Agi. Położyła na stoliku obok łóżka reklamówkę wypełnioną kolorowymi opakowaniami.

— To powinno wyleczyć całą armię.

— Dziękuję.

— Zagotuję ci jeszcze wodę, żebyś mogła wypić lekarstwo.

Kilka minut później obok reklamówki postawiła parujący kubek. Podniosłam się na łokciu, wyciągnęłam jedną saszetkę preparatu, rozerwałam ją i wsypałam zawartość do wody. Zamieszałam i odczekałam chwilę, aż płyn nieco ostygnie, a potem wypiałam. Poczułam uderzenie gorąca i opadłam na poduszki.

— Dasz sobie radę? — spytała Aga. Była ubrana i trzymała rękę na rączce walizki.

— Jasne. Dzięki za wszystko.

Skinęła głową, a potem życzyła mi szybkiego powrotu do zdrowia i ruszyła na swój pociąg.

Zostałam sama. Spojrzałam na tabletki, które kupiła Aga. Wzięłam po jednej z każdego opakowania i popiłam wszystko wodą. Miałam nadzieję, że

to postawi mnie na nogi. Przykryłam się kołdrą po sam czubek głowy. Było mi gorąco. Czułam, że włosy przylepiły mi się do czoła. Chciałam odgarnąć kołdrę, ale wiedziałam, że nie powinnam tego robić. Zamknęłam oczy i wkrótce zapadłam w jakiś dziwny półsen. Słyszałam swoich współlokatorów, ale znajdowałam się na granicy jawy i snu. Koło drugiej jeden z nich wrócił do domu, chyba w stanie wskazującym, bo zachowywał się tak głośno, że całkiem mnie obudził. Odrzuciłam kołdrę i postanowiłam przebrać się w piżamę. Potem z powrotem położyłam się do łóżka. Ares oczywiście też się obudził, słyszałam, jak uderza ogonem o podłogę, poczułam też na ręce mokry język. Zasnęłam z palcami zaplątanymi w jego długą sierść.

Następnego dnia czułam się trochę lepiej, ale i tak przeleżałam w łóżku cały dzień, profilaktycznie stosując wszystkie leki, które przyniosła mi Aga. Wiedziałam, że powinnam się pouczyć, ale nie miałam siły. Karol i tak miał zjazd, więc mogłam przeznaczyć na to praktycznie cały weekend. Poza tym w żaden sposób nie potrafiłam się skupić na nauce. Moje myśli ciągle krążyły wokół jednego tematu.

Zanim się zorientowałam, zapadł zmierzch. Doszłam do wniosku, że najwyższa pora wziąć kąpiel, i powlekłam się pod prysznic. Kiedy wróciłam do pokoju z mokrymi włosami, w powyciąganej piżamie, zastałam na łóżku Karola. Ares siedział u jego stóp i merdał ogonem.

— Skąd się tu wzięłeś? — spytałam zaskoczona.

— Urwałem się wcześniej z zajęć. — Wyciągnął rękę. Kiedy podałam mu swoją, pociągnął mnie i wylądowałam na jego kolanach. — Jak się czujesz?

Widziałam, że jego wzrok błędził po porzrzuconych opakowaniach tabletek.

— Lepiej. Ale ciągle nie za dobrze.

— Jestem przekonany, że wybiłaś już wszystkie zarazki, jeśli tym się martwisz. Tak w ogóle coś ci przyniosłem — powiedział, po czym zamachał torebką z logo cukierni.

Uśmiechnęłam się, ale jakoś bez przekonania. Karol odłożył torebkę na stolik i popatrzył na mnie uważnie.

— Coś się stało? — zapytał. — To znaczy oprócz tego, że dopadło cię

przeziębienie.

Zagryzłam wargę. Dlaczego w ogóle wahałam się, czy mu o tym powiedzieć? W końcu westchnęłam.

— Mój ojciec dzwonił.

— Naprawdę?

Dlaczego nie wyglądał na szczególnie zdziwionego?

Pokiwałam głową.

— Co powiedział?

— Zaproponował spotkanie. Chce porozmawiać.

— Co ty na to?

— Nie jestem pewna.

Poczułam, jak Karol obejmuje mnie ramieniem i przytula.

— Wcale nie musisz się z nim spotykać tylko dlatego, że to zaproponował.

— Wiem. Ale jeśli się z nim nie spotkam, potem nie da mi to spokoju.

Powoli pokiwał głową.

— Myślę, że masz rację. Powinnaś się z nim spotkać, ale zrób to na swoich zasadach.

Westchnęłam jeszcze raz.

— Muszę się zastanowić — powiedziałam.

— Cokolwiek postanowisz, jestem z tobą.

W jego ramionach poczułam się spokojniejsza. Przytuliłam głowę do jego klatki piersiowej i zamknęłam oczy. Karol kołysał mnie delikatnie, aż poczułam, że moje ciało staje się coraz cięższe.

W pewnym momencie wstał i położył mnie na łóżku. Czułam, jak okrywa mnie kołdrą i całuje w czoło.

— Śpij, kochanie.

Chyba faktycznie zasnęłam. Kiedy się obudziłam, już go nie było.

Zrobiło się późno. Spojrzałam na Aresa, leżał spokojnie. Cały dzień nie był na zewnątrz, powinnam z nim wyjść. Powoli dźwignęłam się z łóżka. Na stoliku dostrzegłam kartkę.

„Wyprowadziłem psa. Zjedz coś, kiedy się obudzisz”.

Spojrzałam na torebkę z cukierni i nagle zaburczało mi w brzuchu. Okazało się, że w środku są pączki. Zjadłam jednego, a potem oblizałam palce i opadłam na pościel. Wiedziałam, że już nic dziś nie zrobię. Najlepiej, jeśli ostatecznie rozprawię się z przeziębieniem, aby móc następnego dnia ogarnąć biochemię. Podreptałam do kuchni, żeby zagotować wodę. Przy stole zastałam swojego współlokatora. Siedział przed laptopem, na uszach miał słuchawki. Dostrzegłam interfejs jakiejś gry i brodatego kolesia w małym okienku. Jarek skinął mi głową, nie przerywając rozmowy. Miał na sobie koszulkę z logo innej gry i spodenki, które kończyły się o wiele za wcześnie, odsłaniając owłosione nogi. Przez myśl przeszło mi, że chyba nie ma pod nimi nic więcej. Zmarszczyłam nos. To była ostatnia rzecz, jaką miałam ochotę sobie wyobrażać. Z ulgą powitałam kliknięcie elektrycznego czajnika. Przygotowałam lekarstwo i wróciłam do pokoju. Nie czekałam, aż wystygnie, piłam małymi łydkami. W końcu opróżniłam kubek i z powrotem weszłam pod kołdrę. Miałam nadzieję, że szybko uda mi się zasnąć.

Z rana obudziłam się już całkiem wypoczęta. Łyknełam jeszcze kilka tabletek, ale czułam się o wiele lepiej. Starannie omijając niechciane myśli, zabrałam się do nauki. Musiałam przygotować się do zajęć. Jako że przeleżałam całą sobotę, zszedł mi na to cały dzień. Dopiero kiedy położyłam się wieczorem, znowu zaczęłam rozmyślać o propozycji ojca. Ciągle nie mogłam się zdecydować, ale wiedziałam, że najlepiej, bym zrobiła to jak najszybciej. Już i tak za bardzo mnie to rozpraszało.

Cały poniedziałek chodziłam po uczelni oderwana od rzeczywistości. Nie pomogła nawet uwaga prowadzącej — błądziłam myślami daleko od tematu zajęć. Kiedy wreszcie się skończyły, podjęłam decyzję. Musiałam oddzwonić.

Ale zanim się na to zdobyłam, chciałam porozmawiać z kimś, kto mnie w tym przekonaniu utwierdzi. Wybrałam numer Karola. Słuchałam kolejnych sygnałów, aż w końcu połączenie zostało automatycznie zakończone. Zmarszczyłam brwi. Dlaczego znowu nie odbierał?

Zadzwoiłam do ciotki. Ta jak zwykle odebrała prawie natychmiast. Zaczęłam myśleć, że siedzi z telefonem w ręce, czekając, aż zadzwonię.

— Zdecydowałam się — powiedziałam. — Chcę się z nim spotkać.

Usłyszałam, jak Renata wypuszcza powietrze.

— Jesteś tego pewna?

Nie.

— Tak.

— Zastanawiałam się nad tym i doszłam do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli spotkacie się w towarzystwie psychologa.

— To... nie jest głupi pomysł.

— Chciałabyś, żeby to był znajomy psycholog, czy wolisz kogoś nowego?

Rozważyłam to. Nie chciałam na nowo opowiadać komuś o tym, co się stało. Wolałam, żeby to był

ktoś, kto zna już całą sprawę.

— Może doktor Nowak?

— Też o niej myślałam. Wizyty u niej zawsze dobrze ci robiły i jestem przekonana, że nie pozwoli, żeby rozmowa zeszła na niewłaściwe tory.

— Dobrze — powiedziałam powoli. — Zatem doktor Nowak.

— Zadzwonię do niej i przedstawię sytuację. Jestem pewna, że się zgodzi. Jaki dzień ci odpowiada?

Nagle poczułam, że to wszystko dzieje się za szybko.

— Ja... nie wiem. W czwartek kończę dość wcześnie.

— Zapytam doktor Nowak, czy czwartek jej odpowiada, i dam ci znać.

— Powiesz też ojcu?

Chwila ciszy.

— Nie wolisz sama mu powiedzieć?

Skrzywiłam się. Na myśl o kolejnej rozmowie telefonicznej i niezręcznej

ciszy, kiedy żadne z nas nie będzie wiedziało, co powiedzieć, poczułam skurcz w żołądku.

— Nie.

— Dobrze, w takim razie mu powiem. Spróbuję dodzwonić się do jej gabinetu jeszcze dziś.

Powinnam ją złapać.

Pożegnałyśmy się i zakończyłam połączenie.

A więc się zdecydowałam. Teraz nie było już odwrotu.

Karol

Po weekendzie wypełnionym zajęciami przydałoby się trochę wolnego. Całe szczęście w poniedziałek nie miałem zbyt wielu klientów. Na siłownię przyszedłem razem z pierwszym uczniem. Był chłopakiem może rok, góra dwa lata młodszym ode mnie. Przywitaliśmy się i zanim weszliśmy na siłownię, zapaliliśmy. Głupi nawyk. Zacząłem palić jeszcze w podstawówce, kiedy wydawało mi się, że jest to szczytem buntu. Do tej pory jakoś nie udało mi się przestać. Nie piłem, nie ćpałem, nawet nie piłem za często kawy, ale papierosy były moją słabością. Wrzuciłem niedopałek do kosza i poszliśmy się przebrać. Oprócz tego chłopaka przyszło dziś jeszcze dwóch innych i wkrótce byłem wolny. Nie zmachałem się specjalnie, więc odpuściłem sobie prysznic.

Dziewczyna z recepcji zaczepiła mnie, kiedy wychodziłem.

— Dzwoniła jakaś kobieta. Pytała o ciebie.

— Co chciała?

— Zapisać się na twoje lekcje. Powiedziałam jej, że nie trenujesz kobiet.

Skinąłem krótko głową. To prawda, nie trenowałem.

— Może powinieneś zacząć? Tamta wydawała się bardzo zdesperowana.

Zmarszczyłem brwi. To wszystko brzmiało jakoś podejrzanie.

— Jeśli zadzwoni następnym razem, to poleć jej Fight Club. Tam trenują dziewczyny.

Uznałem, że to koniec rozmowy. Zarzuciłem torbę na ramię i odmaszerowałem. Siłownia nie miała swojego parkingu, więc musiałem przejść się do samochodu. Tym razem zatrzymałem się dalej niż zwykle, bo jak to bywa w poniedziałki, wszystkie miejsca parkingowe w pobliżu były już pozajmowane, kiedy pojawiłem się koło dwunastej.

Mniej więcej w połowie drogi ujrzałem znajomą sylwetkę. Długie blond włosy zakręcone w loki, wyzywający krok. Zgrzytnąłem zębami.

— Teraz ty zmieniasz się w mojego prześladowcę? — zapytałem Sylwię, całkiem ignorując powitanie.

— Musimy pogadać. — Ona też nie bawiła się w uprzejmości.

— Chyba wyraziłem się wystarczająco jasno ostatnim razem. Wyświadczyłem ci przysługę, ale to była pierwsza i ostatnia prośba, którą spełniłem. Nie pomogę ci więcej.

— Nie rozumiesz, sytuacja się zmieniła.

— Nie obchodzi mnie to.

Nagle poczułem wibracje. Diana. Niech to szlag, dlaczego Sylwia zawsze musiała się zjawiać w złym momencie?

— Daj mi spokój — powiedziałem obcesowo. — Nie pomogę ci.

Ruszyłem szybkim krokiem, nie oglądając się na dziewczynę. Wybrałem numer Diany, ale nie udało mi się do niej dodzwonić. Rozmawiała z kimś innym. Sfrustrowany rzuciłem telefon na siedzenie pasażera.

Obok samochodu zmaterializowała się Sylwia.

— Nie rozumiesz odmowy?

— Nie — powiedziała, po czym wpakowała się do środka. — Musimy pogadać — powtórzyła z naciskiem.

— Więc mów — rzuciłem ze złością. Chciałem jak najszybciej się jej pozbyć.

— Myślałam, że jeśli podasz się za mojego chłopaka, to załatwi sprawę i Maks w końcu się odczepi.

— Nie odczepił się.

— Nie. Przeciwnie. Wyciągnął cięższą artylerię.

Podsunęła mi pod nos tablet, na którym znajdowało się zdjęcie jej i Maksa, jak uprawiają seks.

Pod spodem podpis „Mam tego więcej”.

— Napisał też, że jeśli znowu nie zacznę się z nim spotykać, na początek prześle te zdjęcia moim znajomym. Potem wyśle je do władz uczelni, na której studiuję, i moich rodziców, a na koniec po prostu zamieści wszystko w sieci.

— Powinnaś iść z tą sprawą na policję, nie do mnie.

— Nie chcę, żeby policjanci oglądali te zdjęcia.

Coś w jej głosie mnie zastanowiło.

— Są zabawne?

Rzuciła mi piorunujące spojrzenie.

— Skurwysyn pewnie nagrywał wszystko, co robiliśmy. Musi mieć kamerę w sypialni. Jeśli ma to zdjęcie, pewnie ma też miliony innych.

Wzruszyłem ramionami.

— Możesz stać się gwiazdą Internetu, jeśli wypłyną.

Gdyby spojrzenia mogły spopielać, zmieniłbym się w kupkę popiołu.

— To zniszczyłoby mi życie. Nie mam zamiaru pozwolić, żeby jakiś dupek tak po prostu je zrujnował.

— Więc na przyszłość uważaj, z kim idziesz do łóżka. Sylwia, przykro mi, że coś takiego cię spotkało. Naprawdę. Ale w żaden sposób nie mogę ci pomóc. Nie jestem hakerem, nie włamię się na jego komputer i nie usunę tych zdjęć. Nie sądzę, żeby straszenie pomogło. Powinnaś iść na policję.

Pokręciła głową.

— Nie pójdę na policję. Gdyby chodziło tylko o seks, pewnie bym to zrobiła, ale załóżę się, że ma też inne, bardziej kompromitujące zdjęcia.

— Narkotyki? — strzeliłem i sądząc po minie Sylwii, nie spudłowałem.
— Cóż, jeśli te zdjęcia wypłyną, policja też je zobaczy. Tak czy inaczej.

— Nie mam zamiaru pozwolić, żeby to się stało.

— Więc co zrobisz? Będiesz udawała jego dziewczynę? Dasz mu okazję do zrobienia kolejnych zdjęć, którymi potem będzie mógł cię szantażować? Idź na policję. Im szybciej ktoś się tym zajmie, tym lepiej dla ciebie.

Widziałem jej zaciętą minę. Wiedziałem, że mnie nie posłucha. Ale to nie był mój problem.

— Wysiadasz?

Niechętnie otworzyła drzwi. Miała ochotę dodać coś jeszcze, ale najwyraźniej uniosła się dumą.

Wzruszyłem ramionami, kiedy w końcu poszła. To naprawdę nie była moja sprawa i nie wiem, dlaczego to mnie upatrzyła sobie, żebym jej pomógł.

Liczyła, że skopię mu dupsko? Mógłbym to zrobić, ale na pewno nie dla niej. Nie zamierzałem wchodzić przez nią w konflikt z prawem.

Wieczorem znowu spróbowałem dodzwonić się do Diany. Tym razem odebrała.

— Cześć, jak samopoczucie?

— Lepiej. W końcu się zdecydowałam — wyrzuciła z siebie.

— Zadzwoiłaś do ojca?

— Nie, do ciotki. Ona mu przekaże.

— Może do ciebie wpadnę?

Wahała się przez chwilę.

— Mam jutro biochemię i powinnam się przygotowywać do odpowiedzi, ale pewnie i tak nie będę mogła się skupić.

Wziąłem to za „tak”.

— Będę za pół godziny.

Kiedy dotarłem, Diana przytoczyła mi rozmowę z Renatą. Spodobał mi się pomysł z psychologiem.

Co prawda sam niespecjalnie im ufałem — nigdy do żadnego nie poszedłem, ale Diana wypowiadała się o tej lekarce pozytywnie. Jeśli miała do niej zaufanie, nie zamierzałem tego kwestionować.

Później zadzwoniła Renata i potwierdziła termin. Diana miała się spotkać ze swoim ojcem w czwartek w asyście pani psycholog.

— To będzie bardzo długi tydzień — powiedziała.

— Nie myśl o tym zbyt wiele i nie martw się niepotrzebnie.

Zagryzła wargi.

— Nie potrafię. Ciągle o tym myślę. Wyobrażam sobie, co powie ojciec. A ojciec to nie wszystko.

Jest też matka. Boże, dawno nie spędziłam tyle czasu na myśleniu o swoich rodzicach.

Aga jeszcze nie wróciła, bo przedłużyła sobie weekend. Siedzieliśmy

sami w pokoju.

— Co ty na to, żeby zająć myśli czymś innym? — zaproponowałem.

Coś błysnęło w jej oczach. Rozchyliła wargi i spojrzała na mnie zalotnie. Nie sposób było oprzeć się takiemu spojrzeniu. Nie żebym próbował.

Zajęliśmy się czymś innym.

Diana

Czwartek nadszedł o wiele za szybko. Byłam tak zestresowana, że na wykładach obgryzałam sobie paznokcie do krwi. Nie wiem, czy ktoś zauważył moje dziwne zachowanie, w każdym razie nikt go nie skomentował. W żaden sposób nie potrafiłam się skupić na zajęciach. Z jednej strony pragnęłam, żeby jak najszybciej się skończyły, bo dusiłam się w tych salach, siedząc z innymi studentami i udając, że wszystko gra. Z drugiej strony bałam się końca.

Całe szczęście, że psycholożce pasował ten dzień. Chyba bym oszalała, gdybym musiała czekać do kolejnego czwartku.

Gdy wyszłam przed uczelnię, cała się trzęsłam. Było zimno, ale nie aż tak. Karol czekał na mnie na ławce.

— W porządku? — zapytał, obejmując mnie.

Odetchnęłam głęboko.

— Z tobą mniej nie w porządku.

Uśmiechnął się i pocałował mnie na środku chodnika. Wiedział, jak oderwać moje myśli od zbliżającego się spotkania. Odsunęłam się z czerwonymi policzkami i poszliśmy do samochodu.

U doktor Nowak byliśmy chwilę przed umówioną godziną. Karol wszedł ze mną do poczekalni.

Uściskał mnie mocno.

— Na pewno chcesz tam iść?

Pokiwałam głową i zapukałam.

— Witaj, Diana — powiedziała doktor Nowak, gdy mnie zobaczyła. Była kobietą po czterdziestce o miłej twarzy. Nigdy nie myślałam o niej w innej kategorii. To był przymiotnik, który określał ją najlepiej. Miła.

— Dzień dobry.

Wskazała mi fotel i poczekała, aż usiądę. Rozejrzałam się po znajomym wnętrzu. Na ścianach pojawiło się trochę więcej dyplomów, ale oprócz tego niewiele się zmieniło, odkąd byłam tu ostatni raz.

— Dawno cię u mnie nie było — zauważyła.

— To prawda.

— Twoja ciocia powiedziała mi, że poszłaś na medycynę. — Spojrzała na mnie, a ja potwierdzałam skinieniem głową. — Jak sobie radzisz?

— Chyba dobrze. Zaliczyłam pierwszy semestr.

Uśmiechnęła się.

— Pierwszy semestr jest najważniejszy. Jeśli udało ci się go zaliczyć bez większych problemów, dalej też dasz sobie radę. To kwestia odpowiedniego nastawienia.

Lubiła mówić o nastawieniu. Według niej wszystko zależało wyłącznie od nas samych i tego, co siedziało w naszych głowach. Pamiętam, jak usiłowała mnie przekonać, że wcale nie potrzebuję przebaczenia rodziców, wystarczy, że sama sobie wybaczę. Szkoda, że nigdy nie potrafiłam tego zrobić.

Ale wiedziałam, o co jej chodziło. Zaliczenie pierwszego semestru medycyny było budujące. Jeśli teraz mi się udało, niby dlaczego potem miałyby być inaczej?

— Jeśli twój tata nie planuje się spóźnić, będzie tu za dziesięć minut — oznajmiła.

Pokiwałam głową.

— Kiedy poczujesz, że masz ochotę przerwać, nie krępuj się. Macie sobie wiele do powiedzenia, ale nie musicie zrobić tego za jednym razem.

— Okej.

Przez jakiś czas siedziałyśmy w milczeniu. Psycholożka nie próbowała mnie już przekonywać, żebym się nie denerwowała.

W końcu rozległo się pukanie. Ojciec jak zwykle okazał się punktualny. Chirurgiczna precyzja.

Odwróciłam się i nasze spojrzenia się spotkały. Zamarł z ręką na klamce. Zmienił się. Minęło pięć lat, a on wyglądał, jakby przybyło mu znacznie więcej. Niemal całkiem osiwiiał, stracił też sporo kilogramów. Nie był chudy, był suchy. Zmarszczki na twarzy zdradzały, co przeszedł. Układały się w

maskę bólu i cierpienia. Odwróciłam wzrok.

— Witaj, Diana — powiedział, siadając w fotelu przygotowanym dla niego przez doktor Nowak.

Tej ostatniej jedynie skinął głową.

— Witaj.

Patrzyliśmy na siebie. Co widział on? Nie byłam już nastolatką, zmieniłam się od czasu, kiedy widzieliśmy się ostatni raz.

W końcu psycholożka odchrząknęła lekko, zwracając na siebie uwagę.

— Chciałam, żebyście wiedzieli, że chociaż będę się przysłuchiwać waszej rozmowie, nie mam zamiaru się do niej wtrącać. Moja obecność ma służyć głównie komfortowi psychicznemu... obojga z was. Jeśli jednak w trakcie rozmowy będziecie mieli do mnie jakieś pytania, śmiało możecie je zadawać. Postaram się odpowiedzieć. Możecie zacząć, od czego chcecie, chociaż z doświadczenia wiem, że najlepiej zaczynać od początku.

Uśmiechnęła się do nas zachęcająco, dając znak, że możemy rozpocząć naszą pogawędkę po latach.

Przełknęłam ślinę. Od początku. Ale gdzie właściwie był początek?

— Dlaczego dopiero teraz zdecydowałeś się ze mną porozmawiać?

Ojciec poderwał głowę. Nie spodziewał się, że pierwsza zadam pytanie? Przez chwilę sprawiał

wrażenie, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią.

— Po tym, jak Bartek umarł, ciężko było znaleźć odpowiednie słowa. Wszyscy byliśmy w szoku i nie potrafiliśmy rozmawiać.

Świetnie to rozumiałam. Na początku wcale nie chciałam rozmawiać. Ale to nie znaczyło, że miałam zamiar trwać w takim stanie pięć lat. Szok w końcu ustąpił i pojawił się żal — wtedy już chciałam rozmawiać, ale nie miałam z kim.

— Z nas wszystkich to ty najlepiej sobie z tym poradziłaś.

— Ja sobie poradziłam? — powtórzyłam z niedowierzaniem. — To jakiś żart?

— Byłaś taka spokojna, taka normalna. Nigdy nie widziałem, żebyś płakała.

Jasne, a to znaczyło, że tak naprawdę śmierć Bartka mnie nie obeszła. Miał rację. Najpierw nie płakałam, bo nie mogłam. A potem zawsze robiłam to w samotności. Jedyнным świadkiem był Ares, ale on nigdy nikomu nic nie zdradził.

— I co, to twoja odpowiedź? Czekałam pięć lat, żeby usłyszeć, że podrzuciliście mnie wtedy ciotce bez słowa, „bo nie płakałam”?

— To nie tak. Nie podrzuciłem cię, wiedziałem, że z Renatą będzie ci lepiej niż z nami. Twoja matka bardzo przeżyła śmierć Bartka. Wiem, mówią, że matka powinna kochać wszystkie swoje dzieci jednakowo, ale... Bartek urodził się, kiedy miała już czterdzieści lat, i był dzieckiem, które domagało się mnóstwa czułości, uwagi i zainteresowania. Dała mu to. Dała mu całą siebie. Wiesz, że światła poza nim nie widziała. Kiedy umarł... coś w niej umarło razem z nim.

— Ciekawe, co by zrobiła, gdybym ja umarła.

Ojciec nie zareagował na moją gorzką uwagę. Zamiast tego zaczął dalej tłumaczyć matkę: — Ty byłaś inna. Zawsze grzeczna, zawsze spokojna. Nie domagałaś się uwagi tak jak Bartek.

Byłaś taka rozsądna. I samodzielna. Mała Zosia Samosia. Wszystko chciałaś robić sama, już w wieku kilku lat miałaś zarysowaną osobowość. Może dlatego matka kochała bardziej Bartka? Jego mogła formować, tworzyć według własnego konceptu. Ty byłaś ukształtowana. Oczywiście, że cię kochała, ale to nie była taka sama miłość.

— Okej, rozumiem. Wyjaśniłeś mi już dość dobitnie, że byłam mniej kochanym dzieckiem. Nie wiem, po co właściwie ta rozmowa. Nawet jeśli kiedyś po prostu kochaliście mnie mniej, teraz mnie nienawidzicie. Oboje.

— Nie nienawidzę cię.

— Nie? Jakoś trudno mi w to uwierzyć. Pięć lat temu czekałam na jedno marne słowo. Czekałam na przebaczenie. Potrzebowałam go. I nie dostałam do tej pory.

Ojciec nie patrzył mi w oczy.

— Twoja matka potrzebowała pomocy. Jestem lekarzem, myślałem, że będę w stanie jej pomóc.

— A ja nie zasługiwałam na pomoc? Ja się nie liczyłam?

— Nie potrafiłem wtedy patrzeć na ciebie jak na córkę. Widziałem osobę, której powierzyłem opiekę nad moim trzyletnim dzieckiem i która przez nieuwagę pozwoliła, by się utopiło. I widziałem swoją żonę, kobietę, którą kochałem, całkowicie zdruzgotaną.

Na chwilę zamilkł. On też walczył z emocjami.

— Pamiętasz ten dzień, jakiś czas po pogrzebie, kiedy roześmiałaś się przy śniadaniu?

Poczułam gorycz w ustach.

— Jak mogłabym zapomnieć o dniu, w którym matka oznajmiła, że nigdy więcej nie chce mnie widzieć?

— Dojrzywałem do myśli, że to wcale nie była twoja wina. Ona ciągle była gdzieś na granicy świadomości. Ale twoja matka... już wtedy zaczęła zdradzać oznaki szaleństwa. Mówiła, że zrobiłaś to specjalnie, bo nie kochała cię tak mocno, jak jego.

— A ty jej wierzyłeś?

— Nie wiedziałem, w co wierzyć. Byłem zagubiony.

— Ja też byłem. Ale nikt nie wyciągnął do mnie pomocnej dłoni.

— Masz rację, nie zrobiliśmy tego. Moje usprawiedliwienie jest pewnie niewiele warte, ale zrozum, straciłem syna. Traciłem żonę.

— I wtedy pomyślałeś, że córkę też warto spisać na straty?

— Nie myślałem wtedy o tobie — przyznał. — Za wszelką cenę chciałem uratować małżeństwo.

Trzymałem się tej myśli, starając się nie zwariować. Chciałem być silny za siebie i swoją żonę. Ona nigdy nie przeszła przez żałobę. Zatrzymała się na etapie żalu. Myślałem, że jeśli wyjedziemy, będziemy mogli zacząć wszystko od nowa. Afryka to zupełnie inny świat — byłem pewien, że tam nic nie będzie jej przypominało o poprzednim życiu. Ale się pomyliłem. Tęsknota za Bartkiem wyznaczała każdy dzień. Pielęgnowała w sobie jego

wspomnienie, myślała o nim obsesyjnie. Nie ruszyła do przodu. Zatrzymała się w miejscu i żadna moja próba przerwania tego stanu nie odnosiła skutku. Twoja matka jest stracona, Diana. Ona nigdy nie wyjdzie na prostą, nigdy nie zapomni. Nie jest już tą samą kobietą. Kiedy umarł Bartek, ona też umarła. To, co zostało...

Głos mu się załamał, ukrył twarz w dłoniach.

Chciał przez to powiedzieć, że oprócz syna moja nieuwaga odebrała mu też żonę? Poczułam gule w gardle. Spojrzałam na psycholożkę.

— To możliwe — powiedziała łagodnie. — Psychika niektórych ludzi nie radzi sobie ze śmiercią najbliższych. Zatrzymują się na którymś z etapów żałoby i nie potrafią żyć normalnie. Różni ludzie mogą zareagować w zupełnie inny sposób na to samo wydarzenie. Nie da się tego przewidzieć.

Czułam, że zbiera mi się na płacz. Zamrugalam, starając się odgonić łzy.

— Miałeś pięć lat — powiedziałam. — Dlaczego teraz? Czego ode mnie chcesz?

Ojciec podniósł głowę. Miał zaczerwienione oczy.

— Nie potrafię tak dłużej żyć. Staralem się pomóc twojej matce, ale w końcu muszę to zaakceptować: nie udało mi się. Nigdy się nie uda. Nie mogę dłużej tego ciągnąć, bo i ja zwariuję.

Chcę zacząć nowe życie. Zamknąć ten rozdział i już do niego nie wracać.

Słone łzy spłynęły mi po policzkach.

— Więc tym dla ciebie jestem? Rozdziałem, który należy zamknąć?

— Ja... Diana, wiem, że to nie była twoja wina. Ale stało się, Bartek utonął. Tego, co wydarzyło się potem, też już nie można cofnąć. Jest za późno, żeby cokolwiek naprawiać.

Łzy płynęły już bez zahamowania. Psycholożka wyciągnęła w moim kierunku pudełko z chusteczkami. Chwyciłam je i wydmuchałam nos.

— Nigdy nie jest za późno — powiedziała. — To nie będzie proste, będzie bolesne, ale jeśli się oboje bardzo postaracie, możecie jeszcze naprawić swoje relacje.

Ojciec uciekł wzrokiem.

— Chciałbym to zrobić. Ale znowu wyjeżdżam do Afryki.

Miał chyba na myśli, że znowu „ucieka” do Afryki. Sama też kiedyś ciągle uciekałam. Teraz już wiem, po kim to odziedziczyłam.

— W takim razie nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

— Przykro mi, Diana. Przykro mi, że to wszystko tak się potoczyło. Nigdy nie chciałem...

— Przestań — przerwałam mu. — Uznajmy ten rozdział za zamknięty.

Ojciec wstał i popatrzył na mnie niepewnie.

— Idź. Zaczynaj swoje nowe życie.

— Przykro mi — powiedział jeszcze raz, a potem skinął głową doktor Nowak i wyszedł.

Długo jeszcze siedziałam w jej gabinecie, zużywając kolejne chusteczki. W końcu uspokoiłam się na tyle, że byłam w stanie oddać jej pudełko.

Spojrzała na mnie łagodnie.

— Wiesz, że też powinnaś to zrobić?

— Zacząć nowe życie? — spytałam. W moim głosie ciągle było słychać płacz. — Pewnie tak zrobię. To lepsze, niż iść w ślady matki.

— Wiem, że nie jest ci łatwo. Rodzice to bardzo ważni ludzie w naszym życiu. Najważniejsi. Ale na nich świat się nie kończy. Studiujesz medycynę, masz chłopaka, który cię kocha. Trzymaj się tego.

Żyj. Życie jest tylko jedno, nie możesz przepłakać całego.

Uśmiechnęłam się niewyraźnie.

— Tego nie słyszałam jeszcze od żadnego psychologa.

— Więc słyszysz ode mnie. I weź sobie te słowa do serca. Jesteś młodą kobietą. Doświadczoną przez życie, ale mądrą. Przeżyj je tak, by było tego warte.

— Postaram się.

Powoli wstałam z fotela. Chyba byłam gotowa, żeby wyjść z tego gabinetu i spróbować żyć.

— Dziękuję.

Psycholożka uśmiechnęła się delikatnie.

— Będę trzymała za ciebie kciuki. Żegnaj.

Wyszłam na korytarz. Karol czekał w poczekalni. Na mój widok zerwał się z niewygodnego plastikowego krzeselka i chwycił mnie w ramiona. Zatonęłam w jego uścisku. Zatopiłam się w nim.

Z nim mogłam spróbować zrobić to, o czym mówiła psycholożka.

Karol

Diana zniknęła za drzwiami, zostałem na korytarzu sam. Martwiłem się o nią. Odkąd zadzwonił jej ojciec, nie była sobą. A jeszcze nawet nic jej nie powiedział. Bałem się, jak wpłynie na nią ta rozmowa. Była taka wrażliwa — wiedziałem, że nawet jeśli usłyszy coś okropnego, będzie się starała udawać, że wszystko jest w porządku. A to będzie ją wypalało coraz bardziej. Nikt nie może wiecznie udawać, a ona potrafiła grać nawet przed samą sobą.

Nie wiem, dlaczego nie zakładałem, że Diana pogodzi się z ojcem, padną sobie w ramiona, wyznają, jak bardzo żałują wszystkiego, a potem będą żyli długo i szczęśliwie. Chyba po prostu przestałem wierzyć w rodziców. Moi nie dali mi do tego podstaw.

Siedziałem na skraju niewygodnego krzesła, gotowy zerwać się w każdej chwili, jeśli Diana się rozmyśli i jednak wyjdzie. Nie zrobiła tego, drzwi pozostawały zamknięte.

Nagle usłyszałem kroki na schodach. Niezbyt szybkie, jakby ten, kto się zbliżał, wcale się nie spieszył. Spojrzałem na wejście. W końcu stanął w nim chudy, wysoki mężczyzna koło pięćdziesiątki.

Natychmiast dostrzegłem podobieństwo.

Podniosłem się powoli. Zmierzyłem go spojrzeniem. Chciałem, żeby wiedział, że siedzę za tymi drzwiami i czekam. A jeśli powie coś, czym skrzywdzi moją dziewczynę — przechyliłem głowę, przesyłając spojrzeniem niewypowiedzianą myśl.

Zrozumiał.

Przecisnął się obok i zapukał do drzwi. Chwilę później zniknął i on.

Oprócz mnie w korytarzu nie było nikogo. Panowała cisza, ale i tak nie słyszałem, o czym rozmawiają. Minuty ciągnęły się w nieskończoność. Czekanie było uciążliwe. Wstałem i zacząłem chodzić po korytarzu. W tę i we w tę, w tę i we w tę.

Nagle przystanąłem. Zdawało mi się czy usłyszałem łkanie? Wytężyłem słuch. Drzwi były jednak solidne, podobnie jak ściany. Nie udało mi się nic usłyszeć.

Otworzyły się po czasie, który wydał mi się wiecznością. Ojciec Diany

wyszedł szybko, nie patrzył na mnie. Widziałem jego twarz przez ułamek sekundy. Spływały po niej łzy. Tym razem zbiegł

po schodach. Wkrótce jego kroki umilkły, a ja z powrotem spojrzałem na drzwi. Dlaczego Diana nie wychodziła? Co on jej powiedział?

Zacisnąłem dłonie w pięści. Może jeszcze miałem szansę go dogonić?

Pokręciłem głową. To pewnie była ostatnia rzecz, jakiej chciałaby Diana.

Im dłużej nie wychodziła, tym bardziej zaczynałem się denerwować. Zmusiłem się, żeby usiąść na krześle. Musiałem po prostu zdobyć się na odrobinę cierpliwości.

W końcu wyszła. Na pierwszy rzut oka widziałem, że płakała. Zerwałem się i otworzyłem ramiona. Wpadła w nie, jakby to było jej właściwe miejsce. I było. Miałem ochotę już nigdy jej nie wypuszczać.

— Było aż tak źle?

Powoli wypuściła powietrze z płuc.

— Mogło być gorzej — powiedziała, uśmiechając się blado.

— Chodźmy stąd. — Miałem dość tej poczekalni, tego miejsca. Chyba nie tylko ja. Diana skinęła głową. Wziąłem ją za rękę i wyszliśmy.

W drodze powrotnej streściła mi całą rozmowę. Żałowałem, że jednak nie dogoniłem jej ojca i nie poczęstowałem go prawym sierpowym. Zdecydowanie mu się to należało. Pieprzony egoista.

— Tyle czasu czekałam, by usłyszeć z ust rodziców, że ten wypadek to nie była moja wina.

A ojciec potrafił sprawić, że kiedy wreszcie te słowa padły, wcale nie przyniosły mi ulgi. Nic nie przyniosły. Równie dobrze mógłby nic nie mówić.

Moja chęć uderzenia tego człowieka była chyba dobrze widoczna, bo Diana położyła dłoń na rękę, którą mocno ścisnąłem kierownicę.

— Psycholożka ma rację, nie mogę przeplakać całego życia. Skoro on chce zacząć od początku, ja też mogę to zrobić. Razem z tobą.

— Razem ze mną — powtórzyłem.

Gdyby nie to, że prowadziłem, pocałowałbym ją w tym momencie.

Cieszyłem się, że tak myślała. Razem mogliśmy wszystko — jeśli tylko będziemy na tyle odważni, żeby spróbować.

*

Dni, w których nie widziałem Diany, wydawały mi się wiecznością. Wiedziałem, że spotkanie z doktor Nowak było dla Diany dużym, może nawet milowym krokiem w życiu. Chciałem dać jej czas na oswojenie się z nową sytuacją, na przemyślenie wszystkiego, ale tak trudno było mi trzymać się od niej z daleka. Kiedy w środzku tygodnia zaproponowała spotkanie, zgodziłem się bez wahania.

Miałem ochotę czymś ją zaskoczyć, więc w drodze do jej mieszkania zatrzymałem się przed kwiaciarnią. Zamówiłem wielki bukiet z czerwonych róż i czekałem, aż sprzedawczyni go ułoży.

Błądziłem wzrokiem po kwiatkach upchniętych w niewielkim pomieszczeniu, gdy nagle usłyszałem czyjś głos za plecami.

— Stara miłość nie rdzewieje, co?

Odwróciłem się i zakląłem w duchu, bo natychmiast rozpoznałem osobę, która mnie zaczepiła.

Prześladowca Sylwii. Że też musiałem się na niego natknąć.

— Masz zamiar się jej oświadczyć?

Mimowolnie pomyślałem o Dianie. Kobieta za ladą wzięła sobie moje słowa do serca i zrobiła naprawdę wielki bukiet — nie powstydzilby się go żaden mężczyzna mający zamiar oświadczyć się swojej dziewczynie.

Czy mógłbym oświadczyć się Dianie? Gdzieś głęboko w mojej podświadomości tkwiła już odpowiedź, ale odłożyłem ją na później.

Zapłaciłem, odebrałem bukiet i spojrzałem na chuderlawego chłopaka.

— Trzymaj się od niej z daleka — powiedziałem, siląc się na groźny ton, po czym wymaszerowałem z kwiaciarni. Czulem na plecach jego natrętny wzrok, gdy wychodziłem.

Diana na widok bukietu zaniemówiła. Może jednak przesadziłem trochę z wielkością, ale miałem wrażenie, że całego mnie wypełniają uczucia do tej

dziewczyny i mniejszy bukiet nie oddałby ich intensywności.

Spędziliśmy razem bardzo miły wieczór. Wyszedłem dopiero po jedenastej, kiedy do mieszkania wróciła Aga. Na widok bukietu zapytała, czy zmieniliśmy swój status związku. Diana zarumieniła się uroczo, a ja nieco zażenowany wyjaśniałem, że po prostu chciałem zrobić coś miłego.

Było już po północy, gdy leżąc w łóżku, dostałem SMS od Sylwii.

„Nie wiedziałam, że masz zamiar mi się oświadczyć”.

„???”

W odpowiedzi Sylwia wysłała mi zrzut ekranu ze swojej rozmowy z Maksym. Znajdowało się na nim kolejne zdjęcie z sypialni chłopaka opatrzone podpisem: „Skończ z tym osiłkiem albo wszyscy to zobaczą”.

„To dobry moment, żebyś ze mną skończyła. I poszła wreszcie na policję” — odpisałem.

„Wiesz, że nie mogę. Pomóż mi ostatni raz. Proszę”.

„Ten koleś ma zdjęcia, które cię kompromitują, a ja nie potrafię sprawić, że nagle znikną. Nie mogę ci pomóc”.

„Mógłbyś z nim porozmawiać”.

Ta wymiana wiadomości szybko zaczęła działać mi na nerwy. Do Sylwii najwyraźniej nie docierało, że nie mogę jej pomóc.

„Nie wygląda na osobę, której można przemówić do rozsądku rozmową”.

„Więc porozmawiaj z nim za pomocą pięści”.

A więc o to jej chodziło!

„Nie ma mowy. Nie pobiję kogoś tylko dlatego, że o to prosisz”.

„Kto mówi o pobiciu? Mógłbyś go tylko nastraszyć”.

„Nie. Idź na policję. I przestań do mnie pisać”.

Czekałem jeszcze kilka minut, ale nie odpowiedziała. Wyrzuciłem z głowy myśli o niej, o jej prześladowcy i poszedłem spać.

Diana

Powoli przetrawiałam to spotkanie. Oczywiście nie było łatwo

zastosować się do porady psycholożki. Gdyby to było takie proste, już dawno zapomniałabym o wszystkim i zamiast udawać normalną nastolatkę, zwyczajnie bym nią była. Ale z Karolem wszystko przychodziło mi łatwiej.

Niedługo po wizycie u psychologa i rozmowie z ojcem wróciłam z zajęć i zastałam Agę jak zwykle leżącą razem z komputerem na nieposłanym łóżku.

— Jak tam twój wstęp? — zagadałam, bo zauważyłam, że nie miała słuchawek w uszach.

— Jaki wstęp? A, do pracy — przypomniała sobie. — Nie wiem. — Wzruszyła ramionami. — Wysłałam to, co napisałam, ale nie dostałam żadnej odpowiedzi.

— Jak to?

— Z tego co wiem, nikt nie dostał oprócz dwóch czy trzech osób.

— I nie martwi cię to?

Podniosła się do pozycji siedzącej i popatrzyła na mnie.

— Niespecjalnie. Mam czas.

Włączyłam swój komputer, usiadłam przy biurku. Ares wskoczył na moje łóżko i z jego wysokości obserwował, co robię.

— A ty nie masz zamiaru się dzisiaj uczyć?

— Jutro w miarę luźny dzień, więc chyba spotkam się z Karolem.

— A właśnie, jak tam twój jeszcze nie narzeczony? — zainteresowała się. Często łąpałam ją na tym, jak zazdrośnie spoglądała na ogromny bukiet czerwonych róż, który niedawno od niego dostałam.

Oderwałam wzrok od komputera i spojrzałam na nią.

— Dobrze, czemu pytasz?

— Widziałam go jakiś czas temu, w sumie niedawno, z jakąś blondyną. Wiesz, zwróciłam uwagę, bo zobaczyłam jego samochód. Siedzieli w nim razem i wyglądali, jakby się kłócili.

— Okej — powiedziałam powoli, nie bardzo wiedząc, dlaczego właściwie mnie o tym informuje.

Aga skupiła się na swoim komputerze, ze zmarszczonymi brwiami

wpatrywała się w ekran.

— Mam! — powiedziała po jakimś czasie.

— Co takiego?

— Tę dziewczynę. Wiedziałam, że gdzieś już ją widziałam — mruknęła, po czym odpięła komputer od zasilacza, podeszła i położyła go na moim biurku.

— To ona.

Sylwia S. Spojrzałam na jej profil. Była bardzo ładna, ale w wyzywający sposób. Spojrzałam na kilka jej zdjęć i uznałam, że musiała doskonale zdawać sobie sprawę ze swojej atrakcyjności. Każde lubiło po około trzysta osób, całe mnóstwo obserwowało też jej profil.

— Jak ją znalazłaś?

— Haribo ma ją w znajomych. Chwilę mi zajęło przeszukanie tego śmietnika — zdaje się, że zaprasza każdego, z kim przebywał w jednym pomieszczeniu przez pięć minut. No, w każdym razie — przełączyła karty w przeglądarce — dlatego ją skojarzyłam.

Spojrzałam na ekran. Znajdowało się na nim zdjęcie z jakiejś imprezy sprzed roku. Ten ostatni szczegół zauważyłam później, bo moją uwagę natychmiast zwróciły osoby, które się na nim znajdowały. Poznałam Haribo, ale to nie on mnie interesował. Zagapiłam się na obejmującą się parę.

Blondyna, którą pokazała mi Aga, i... Karol.

— Czyli Karol rozmawiał ze swoją byłą — ni to zapytałam, ni to stwierdzałam.

— Na to wygląda.

Nie chciałam robić mu scen, ale skłamałabym, mówiąc, że wcale mnie to nie obeszło. Szczególnie kiedy widziałam, jak ta dziewczyna wyglądała.

— Cóż, chyba ja muszę porozmawiać z nim.

— Ja bym porozmawiała — powiedziała Aga.

Jak na złość Karol nie dzwonił, ale zauważyłam, że Haribo jest dostępny na czacie. Palce aż mnie świerzbiły, żeby do niego napisać. Nie potrafiłam się powstrzymać.

18:02 Diana

Cześć.

18:02 Haribo

Cześć, co tam?

18:03 Diana

Mam pytanie.

18:03 Haribo

Wal.

18:04 Diana

Kim jest Sylwia S.?

Cisza. Widziałam, że coś pisze, a potem to kasuje. Cholera.

18:07 Haribo

Głupią suką, a czemu pytasz?

18:08 Diana

Pojawiła mi się w proponowanych znajomych na Facebooku, a ty i Karol jesteście wspólnymi znajomymi.

18:08 Haribo

Cóż, lepiej spytaj Karola.

18:09 Diana

OK, dzięki.

Opadłam na oparcie fotela. To nie wyjaśniało zbyt wiele. Musiałam czekać na telefon Karola.

Sama nie byłam w stanie zmusić się do wykonania połączenia.

W końcu zadzwonił.

— Cześć, kochanie. Co robisz?

— Nic konkretnego.

— Spotkamy się?

Gdyby Aga nie pokazała mi tej dziewczyny, pewnie powiedziałabym „chętnie”. Teraz to byłoby nadużyciem.

— Tak.

— Coś się stało?

— Wyjaśnię ci, jak się spotkamy.

— W takim razie zaraz u ciebie będę.

Albo był gdzieś w pobliżu, albo tak go zaniepokoiłam, że złamał po drodze wszystkie przepisy, w każdym razie nie minęło dziesięć minut, jak usłyszałam dzwonek domofonu.

— Powodzenia — powiedziała Aga, gdy wychodziłam. Nie wiem, czemu uznała, że będzie mi potrzebne.

Karol czekał przed kamienicą. Pocałował mnie na powitanie.

— O co chodzi, kochanie? Dziwnie brzmiałaś przez telefon.

Odezwałam się dopiero, kiedy wsiedliśmy do samochodu i Karol ruszył.

— Kim jest Sylwia S.? — spytałam.

Wyraz, który pojawił się na jego twarzy... Nie wiem, chyba najlepiej opisywałoby go słowo „ostrożność”. Wolałabym zaskoczenie.

— Dlaczego pytasz?

— Dlaczego nie odpowiadasz?

Westchnął.

— To moja była.

Ach tak. Tego sama się domyśliłam.

— Spotykasz się z nią?

— Diana, nie rozumiem, dlaczego nagle o nią pytasz.

— A ja nie rozumiem, dlaczego po prostu nie odpowiadasz na moje pytania. Masz coś do ukrycia?

Zacisnął wargi.

— Nie. Wyjaśnię ci wszystko, tylko wysiadźmy z samochodu.

Znalazł jakieś miejsce parkingowe i ruszyliśmy w stronę małej kawiarenki. W milczeniu.

Weszliśmy do środka, zajęliśmy miejsca przy stoliku, nawet złożyliśmy zamówienie. Z każdą kolejną chwilą denerwowałam się coraz bardziej. Dlaczego od razu nie mógł mi powiedzieć, co jest grane?

W końcu kelner odszedł i Karol najwyraźniej uznał, że to ten moment. Zaczął wyjaśniać.

— Spotykałem się z Sylwią ponad rok temu. To nie było nic poważnego i szybko się skończyło, ale jakiś czas temu zadzwoniła do mnie, mówiąc, że potrzebuje pomocy. Wcale nie miałem ochoty jej pomagać, ale dałem się namówić i się z nią spotkałem. Okazało się, że prześladowa ją jakiś koleś, były. Chciała, żebym udał przy nim jej chłopka, bo myślała, że dzięki temu się od niej odczepi.

— Zgodziłeś się?

— Niestety. Wiedziałem, że będę tego żałował, ale tak, zgodziłem się. Poszedłem z nią na imprezę i udawaliśmy przed tym chłopakiem, że jesteśmy razem.

Wyobraźnia podsunęła mi odpowiednie obrazy tego, jak to udawali.

— I co, byliście przekonujący? — zapytałam z przekąsem.

— Diana... przysięgam, że nie zrobiłem nic nieodpowiedniego. Jedynie

obejmowałem ją ręką w pasie. To wszystko. I nie, chyba nie byliśmy zbyt przekonujący, bo ten chłopak nie dał jej spokoju.

Nie wiem, jak się dowiedziała, gdzie pracuję, ale pewnego razu przyszła przed siłownię i usiłowała mnie namówić na kolejne przysługi.

— Zgodziłeś się?

— Nie. Powiedziałem, że więcej jej nie pomogę, i domagałem się, żeby dała mi spokój. Ta dziewczyna to prawdziwa suka, poradzi sobie sama. Na pewno zadawanie się z nią nie jest warte tego, żebyś przestała mi ufać.

— A jednak się z nią zadałeś.

Ujął moją dłoń w swoje ręce i popatrzył mi w oczy.

— Diana, byłe dziewczyny dzielą się na dwa rodzaje: te, których nie chce się już znać, i te, o których za nic w świecie nie da się zapomnieć. Naprawdę muszę ci wyjaśnić, do którego rodzaju zaliczasz się ty, a do którego Sylwia?

Mówił szczerze, to mnie trochę uspokoiło. Ale nadal cała ta sytuacja ani trochę mi się nie podobała i musiał zdawać sobie z tego sprawę.

— Ufasz mi?

— Chyba nie dałeś mi powodu, żebym tego nie robiła. Czy jednak?

Pokręcił głową.

— Rozumiem, że jesteś zła. Gdybym znalazł się na twoim miejscu, pewnie chciałbym obić mordę kolesiowi. Ale musisz mi uwierzyć, Sylwia nic dla mnie nie znaczy. Liczysz się tylko ty. Obiecuję ci, że nigdy więcej się z nią nie spotkam, nie odbiorę nawet telefonu, jeśli będzie do mnie dzwonić, nie odpiszę na żaden SMS. Jeśli chcesz, mogę nawet usunąć ją ze znajomych na Facebooku.

— Wystarczy, jeśli więcej nie będziesz się z nią spotykał.

— Ona naprawdę nic dla mnie nie znaczy.

Wypuściłam powietrze z płuc. Do tej pory nie dał mi żadnego powodu, dla którego miałabym mu nie ufać. Skoro mówił, że między nim a tą cycatą blondyną do niczego nie doszło... chyba mogłam mu wierzyć. Powinnam, jeśli nasz związek miał się opierać na wzajemnym zaufaniu.

— Wierzę ci — powiedziała powoli. — Ale nie mam już dziś ochoty na

randkę. Odwiesz mnie?

Choć Karol wyglądał na odrobinę rozczarowanego, nie usiłował mnie do niczego namawiać.

Dopiliśmy przyniesione przez kelnera czekolady i wyszliśmy. Trzymaliśmy się za ręce, idąc do samochodu, ale nie rozmawialiśmy za wiele.

Musiałam to wszystko przemyśleć.

Karol

Byłem wściekły. Wiedziałem, że cała ta sprawa obróci się przeciwko mnie. Sylwia tak działała na ludzi. Czegokolwiek się nie dotknie, nagle wszystko dookoła zaczyna się pieprzyć. Przynajmniej w dwóch znaczeniach tego słowa. Niech to szlag!

Nie wiedziałem, jak Diana się dowiedziała. Ktoś nas widział i jej powiedział? Możliwe. Znałem ryzyko, dlatego tak bardzo nie miałem ochoty się z Sylwią spotykać. Kiedy odwoziłem Dianę do mieszkania i wracałem do siebie, zaczął dzwonić mój telefon. Gdy zobaczyłem, że to Sylwia, mało nie zagotowałem się ze złości. Miałem ochotę odebrać i jej nawymyślać. Zasługiwała na to. Zamiast tego po prostu zignorowałem połączenie. Spróbowała jeszcze raz, a potem telefon zamilkł. I dobrze.

Niech raz na zawsze się ode mnie odwali. Miałem zamiar do końca życia omijać ją szerokim łukiem.

Wszedłem do mieszkania i zrzuciłem buty z nóg. Roznosiła mnie negatywna energia i planowałem dać jej upust, ćwicząc do późnej nocy. Na moje nieszczęście w korytarzu wpadłem na Haribo, który akurat wychodził z łazienki.

— Stary, co ty odwalasz?

— O co ci chodzi? — warknąłem. Nie byłem w nastroju na pogaduszki.

— Dlaczego twoja dziewczyna pytała mnie o tę wariatkę Sylwię?

— A pytała?

— Tak, ściemniała coś, że pojawiła się jej w proponowanych znajomych na Facebooku, ale wiesz, jaka jest szansa, żeby to zdarzyło się przypadkiem? Żadna.

— Pewnie tak.

— Więc o co chodzi?

— Naprawdę nie mam ochoty o tym rozmawiać.

— Chyba nie zacząłeś się z nią znowu spotykać? To byłoby bardzo głupie z twojej strony...

— Daj mi spokój — burknąłem i ruszyłem prosto do pokoju.

— A niech mnie, zacząłeś. Upadłeś na głowę? Wiesz, że ta suka zniszczy ci życie, jeśli tylko ją do niego wpuścisz?

— Dlatego zatrzasnąłem jej jebane drzwi do mojego życia przed nosem — powiedziałem, wbrew pozorom spokojnie. — A teraz daj mi spokój.

Zamknąłem się w pokoju. Może nie zachowywałem się w porządku, ale teraz imię Sylwia działało na mnie jak płachta na byka, a on najwyraźniej miał ochotę w kółko je powtarzać.

— Jak sobie chcesz — usłyszałem jego głos przez drzwi. — Ale zapamiętaj sobie moją dobrą radę: trzymaj się od tej wariatki z daleka.

Thank you, Captain Obvious.

Zacząłem swój standardowy zestaw ćwiczeń. Każde wykonywałem szybciej, mocniej, bardziej zawzięcie. Wkrótce mięśnie zaczęły piec, ale to był dopiero początek. Katowałem się tak, dopóki nie byłem w stanie nawet ruszyć małym palcem u nogi. Czyli całkiem długo.

Haribo już spał, kiedy poszedłem pod prysznic. Szybko zmyłem z siebie pot, wytarłem się byle jak, założyłem bieliznę i wróciłem do pokoju. Walnąłem się na łóżku, a potem zasnąłem niemal natychmiast.

*

Chyba niepotrzebnie się martwiłem. Diana zareagowała lepiej, niż ja bym to zrobił na jej miejscu.

Czułem lekką rezerwę przez pierwszych kilka dni, ale szybko zniknęła i wkrótce zachowywaliśmy się, jakby do tej sytuacji z Sylwią w ogóle nie doszło.

Dotrzymywałem danego Dianie słowa i ignorowałem wszystkie telefony Sylwii. Myślałem, że jeśli będę to robił, nie natknę się na nią więcej, ale niestety, okazuje się, że prawie dwumilionowe miasto może być cholernie ciasne.

Byłem w galerii handlowej, żeby odebrać książkę, którą sobie zamówiłem, bo nie było jej w żadnej bibliotece, a mogła mi bardzo pomóc w pisaniu pracy licencjackiej. Z książką pod pachą szedłem już parkingiem, popijając kawę, którą kupiłem po drodze, kiedy usłyszałem kłótnię.

— Przestań za mną chodzić! Jeszcze raz zobaczę, że mnie śledzisz, a

przysięgam, pójdę na policję.

— Jeśli chcesz, wyślę policji nasze zdjęcia już teraz.

— Puszczaj mnie!

Znałem te głosy aż za dobrze. Część mnie chciała to zignorować i po prostu iść do samochodu, udając, że nic się nie stało. Niestety dostrzegłem Sylwii i jej prześladowcę, a ona dostrzegła mnie.

Rzuciła mi błagalne spojrzenie, szarpiąc się z Makssem.

— Dlaczego po prostu nie możesz ze mną być? Przecież wiem, że z takim typem tylko udawałaś.

Byłem rozdarty. Odejść czy się wtrącić? Zacząłem już z powrotem iść w stronę samochodu, kiedy usłyszałem krzyk. Odwróciłem się w samą porę, żeby zobaczyć, jak szarpie ją za długie blond włosy.

Krzyknęła, a ja, nie zastanawiając się dłużej, odłożyłem książkę oraz kawę na ziemię, po czym w kilku krokach pokonałem dzielący nas dystans. Chwyciłem chłopaka za rękę, którą trzymał włosy Sylwii, i ścisnąłem tak mocno, że zawył. Kiedy rozluźnił uścisk, pchnąłem go na czyjś samochód.

Włączył się alarm.

— Po raz ostatni powtarzam, zostaw ją w spokoju.

Chłopak wierzgnął, ale trzymałem mocno. Oderwałem go od samochodu i walnąłem nim w szeroki filar. Głowa odbiła się od niego jak piłka, spojrzenie mu się zamgliło.

— Jeśli jeszcze raz będziesz się jej naprzykrzał, to obiecuję, policja będzie twoim najmniejszym problemem. Masz jakieś zdjęcia? Świetnie, zrób z nimi, co chcesz. Ale potem najlepiej wyjedź

z kraju, bo pamiętaj — nachyliłem się nad nim tak, że nasze twarze dzieliło kilka centymetrów — przede mną nigdzie się nie ukryjesz. Zrozumiałeś? — warknąłem, potrząsając nim.

Pokiwał głową, nie patrząc mi w oczy.

— To spierdalaj stąd.

Odszedł, potykając się o własne stopy.

Oczy Sylwii był rozszerzone, chyba po raz pierwszy, odkąd ją znam, wyglądała na wystraszoną.

— W porządku? — spytałem, kładąc jej dłoń na ramieniu.

Spojrzała mi w oczy, widziałem, jak się uspokaja.

— Dziękuję — zaczęła, ale nie dałem jej skończyć. Szybko zabrałem rękę, bo nagle dotarło do mnie, co się stało. Prawie rozwaliłem tamtemu chłopakowi głowę o betonowy filar. Uniosłem dłonie.

— Wiesz co? Ty też przestań mi się naprzykrzać. Nie chcę mieć do czynienia z tobą i twoimi problemami. Zostaw mnie wreszcie w spokoju — powiedziałem, po czym ruszyłem do samochodu, nie oglądając się za siebie. Po drodze podniosłem książkę i kawę. Napój był już zimny, więc wyrzuciłem kubek do kosza.

Miałem nadzieję, że to załatwi sprawę i Sylwia ze swoim prześladowcą raz na zawsze znikną z mojego życia. Liczyłem, że to już koniec. Niestety to był dopiero początek. Początek końca.

Czy byłem zaniepokojony tym, co zaszło z Makssem? Może odrobinę. Coś mi mówiło, że nie odpuści tak łatwo, ale nie sądziłem, że tak szybko zabierze się do roboty. Następnego dnia po zejściu na parking siedziałem na siłowni, gdy zadzwoniła Diana. Tym razem nie miałem żadnych wątpliwości, że coś jest nie tak. Coś było kurewsko nie tak. Histeryczny ton jej głosu był

wystarczającą podpowiedzią. Poza tym czy ja naprawdę myślałem, że prześladowca Sylwii po prostu zniknie? Spodziewałem się najgorszego. Zerwałem się z siłowni i przyjechałem najszybciej jak mogłem. Agi nie było, więc Diana wpuściła mnie do mieszkania. A potem niemal rzuciła mi w twarz tabletem.

Złapałem go i odblokowałem ekran. To, co zobaczyłem, sprawiło, że zapomniałem o oddychaniu.

— Diana, to nie tak, jak myślisz...

— Jest dokładnie tak, jak myślę, do cholery! — krzyknęła. Była na granicy płaczu, widziałem to w jej oczach, w całej postawie. I nienawidziłem siebie za to, że ją do tego doprowadziłem. Ale próba podejścia do niej byłaby misją samobójczą.

Choć zdjęcie było kiepskiej jakości i tak mówiło zbyt wiele. Sylwia siedziała mi na kolanach.

Miała rozczochrane włosy, rozmazaną szminkę i piła szampana w swój wyuzdany sposób. Było widać tylko połowę mojej twarzy. Nie malowało się na niej nic szczególnego, ale niefortunnie wzrok miałem skierowany w stronę biustu Sylwii, który podstawiała mi niemal pod nos. I ta cholerna rozmazana szminka na mojej szyi...

Kurwa.

— Wiem, jak to wygląda, ale...

— Przestań — przerwała mi. — Przestań się głupio tłumaczyć. Uwierzyłam ci, kiedy powiedziałeś, że nie robiliście nic nieodpowiedniego. Teraz okazało się, że to był błąd.

— Skąd masz to zdjęcie?

— Czy to ważne? Liczy się to, że teraz już wiem, jaki jesteś naprawdę!

— A jaki jestem?

— Jesteś kłamcą. Zdradziłeś mnie i zdradziłeś moje zaufanie! Pieprzyliście się na tej imprezie?

Zresztą nie mów, wcale nie chcę tego wiedzieć! Nic już od ciebie nie chcę!

— Diana, proszę.

Gwałtownie pokręciła głową, aż włosy opadły jej na twarz.

— Już raz słuchałam twoich tłumaczeń. Nawet w nie uwierzyłam. Ale nie dam się nabrać drugi raz. Wiesz, gdzie są drzwi.

Postawiłem kilka kroków w jej stronę. Pies zawarczał, szczerząc na mnie kły. Cholerna bestia.

— Nie wyjdę, dopóki mnie nie wysłuchasz.

— Nie mam ochoty cię słuchać, nie rozumiesz?

Zignorowałem ją.

— Kiedy ten koleś pojawił się na imprezie, Sylwia zaciągnęła mnie do łazienki, żeby pomyślał, że poszliśmy tam na szybki numerek. Zamknęła nas

w środku. Stałem tylko i patrzyłem, jak rozmazuje szminkę, targa włosy i przekrzywia sukienkę. Nawet jej nie dotknąłem, przysięgam!

— Jasne, a ta szminka cudem znalazła się na twojej szyi! Po prostu skończ. Oszczędź mi kolejnych kłamstw. — Głos jej się łamał. Czułem się bezsilny. Boże, miałem ochotę w coś uderzyć!

— Ona to zrobiła, żebyśmy wyglądali wiarygodnie. Potem wpakowała mi się na kolana. Mogłem ją zepchnąć, chciałem to zrobić. Ale nie zrobiłem, bo graliśmy swoje role. Przyszedł ten typ, Sylwia mu nakłamała, że znowu jesteśmy razem. Jak tylko się oddalił, zrzuciłem ją z kolan i poszedłem prosto do samochodu, naprawdę!

— A ci, którzy na to patrzyli, wstali i zaczęli klaskać. Jasne.

Nie wierzyła w ani jedno moje słowo. Nie dziwiłem jej się.

— Wiem, że jesteś zdenerwowana. Rozumiem to. Ale nie kłamię. Było tak, jak powiedziałem.

Mogłabyś spytać Sylwię, ale pewnie wcale nie będziesz miała na to ochoty.

Zaśmiała się histerycznie. Cholera, tylko się pogrążałem.

— Kocham cię, Diana. Wiem, jak to wygląda, ale nie zdradziłem cię.

— Po prostu wyjdź — powiedziała, a zamiast hysterii w jej głosie słychać było zbliżający się wielkimi krokami płacz.

— Diana...

— Wyjdź! — krzyknęła i rzuciła we mnie tym, co akurat miała pod ręką. Wazon minął moją głowę o milimetry i rozbił się na ścianie. Pies warczał głucho.

Odwróciłem się i wyszedłem. Nie mogłem z nią rozmawiać, kiedy była w takim stanie. Zamknąłem za sobą drzwi do mieszkania i oparłem się o ścianę. Odetchnąłem głęboko dwa razy, a potem uderzyłem w nią z całej siły.

Tynk odleciał, na kostkach pojawiła się krew. Nawet nie czułem pieczenia. Czułem tylko złość.

Zbiegłem po schodach. W samochodzie wyciągnąłem telefon i zadzwoniłem do Sylwii.

— Dobrze, że dzwonisz. Musimy pogadać.

— Za pół godziny tam, gdzie ostatnio — warknąłem.

— Nie dam rady za...

— Nie obchodzi mnie to. Przerwij to, co teraz robisz. Masz pół godziny.

Rozłączyłem się i rzuciłem telefon na siedzenie. Może nie powinienem się z nią spotykać? Czułem dziką chęć zaciśnięcia dłoni na jej długiej szyi. Wszystko przez nią. Zawsze była jednym wielkim pieprzonym problemem. Że też musiałem się wtedy zlitować i się z nią spotkać!

Zakląłem głośno. Nie pomogło. Mógłbym krzyknąć „KURWA!” na całe gardło, a i tak by nie pomogło. Ruszyłem z piskiem opon i włączyłem się do ruchu. Dojechałem w rekordowym tempie.

Usiadłem przy stoliku i czekałem. Zamówiłem sobie sok, ale nawet go nie tknąłem. Wpatrywałem się w drzwi.

Spóźniła się dziesięć minut. W końcu weszła, z rozwianymi włosami, w rozpiętym palcie.

Wszyscy oczywiście zaczęli się gapić, bo nawet w takim stanie wyglądała aż za dobrze.

Usiadła przy stole i zmierzyła mnie wzrokiem.

— Co się stało?

— Ty się stałaś — warknąłem.

Widziałem, jak na jej wymalowanej twarzy pojawia się niezadowolenie. Miałem to w dupie.

— Twój prześladowca postanowił dobić się też do mojej dziewczyny. Dziś dostała zdjęcie z tamtej imprezy, na którą z tobą poszedłem. Siedzisz mi na kolanach i nie wyglądamy, jakbyśmy prowadzili intelektualną rozmowę.

Wyraz jej twarzy zmienił się momentalnie.

— Skurwysyn. Musiał znaleźć ją na Facebooku.

— Niby jak?

Wzruszyła ramionami.

— Mam cię przecież w znajomych. A od ciebie do twojej dziewczyny już prosta droga.

Ustawiliście sobie status związku?

— Widzą go tylko znajomi.

Uśmiechnęła się cierpko.

— Dla niego to żaden problem. Dostałeś ostatnio jakieś zaproszenie od kogoś, kogo już kiedyś przyjmowałeś do znajomych?

Wytężyłem pamięć.

— Chyba tak.

— Masz rozwiązanie. Ten skurwiel tworzy fikcyjne konta i podszywa się pod ludzi, których znasz.

Nawet bierze zdjęcia z ich profili i ustawia u siebie. Zaprasza wspólnych znajomych i jeśli nie natkniesz się na drugie konto, to prawdziwe, nie zorientujesz się, że to oszustwo.

Zacisnąłem pięść. Tak łatwo było zniszczyć komuś życie. Sylwia dostrzegła otarte kostki.

— Biłeś się z kimś?

— Jeszcze nie.

Pomalowane czerwoną szminką usta rozciągnęły się w powolnym uśmiechu.

— Świetnie. Będziesz mi potrzebny. W ostatnim czasie zrobił się coraz bardziej natarczywy i naprawdę mam go dość. Myślałam, że przez to, co się stało na parkingu, trochę odpuści, ale nic z tego, naciska na mnie jeszcze bardziej.

— Czego chce?

— Zaproponował, że odda to, co na mnie ma, jeśli spełnię jego warunki.

— Czyli?

— Chce, żebym została jego dziewczyną, żebyśmy uprawiali seks.

— I to dla ciebie taki problem?

Spojrzała na mnie zimno.

— Może mam blond włosy, ale nie jestem idiotką. Nagra tylko więcej filmików, zrobi więcej zdjęć i będzie szantażował mnie do końca życia. Nie, muszę się upewnić, że wszystko, co na mnie ma, zniknie raz na zawsze. A ty mi w tym pomożesz.

Otworzyłem usta.

— Na ciebie też ma co nieco. Pewnie może wysłać twojej dziewczynie więcej takich zdjęć.

Zacisnąłem zęby.

— Czego chcesz?

— Wy tłumaczę ci, ale nie tutaj. Jedźmy do mnie.

Ponownie otworzyłem usta.

— Chyba że wolisz, żebyśmy jechali do ciebie, wszystko mi jedno.

Zacisnąłem wargi i podniosłem się od stolika. Wyszliśmy.

Sylwia mieszkała w dużej kawalerce w nowoczesnym budownictwie. Już od progu powitał nas straszny syf. Ubrania i kosmetyki walały się wszędzie, do tego dziesiątki par butów plątały się pod nogami.

— Wybacz — powiedziała, bez cienia skrępowania. — Spieszyłam się.

Usiadłem na skraju wściekle zielonego fotela, uprzednio zdejmując z niego kilka bluzek.

Trzymając je w dwóch palcach, rzuciłem na kupkę ciuchów, która leżała na podłodze.

Sylwia usiadła przed komputerem.

— Maks mieszka sam w sporym domu. Podejrzewam, że odziedziczył go po jakiejś babci albo ciotce, bo cały wprost krzyczy, że mieszkała w nim starsza osoba. Wiesz, talerze na ścianach, cerata w kuchni na stole, obrazek z papieżem Polakiem na telewizorze, który wygląda jakby miał milion lat i inne duperele. Tylko sypialnia jest urządzona w nowoczesnym stylu.

— Jasne, ukryte kamery i te sprawy. Może nawet ma tam lustro weneckie?

Zignorowała mnie.

— Ma tam komputer i to będzie nas interesowało najbardziej.

— Chcesz mu go zniszczyć? Wiesz, że może mieć kopie?

— Nie sędzę, ale nie mogę być tego pewna. Dlatego w końcu muszę przyjąć jego propozycję.

— I zrobić co?

— Przyjść do jego domu.

— Wiesz, że ten koleś może zrobić ci krzywdę?

— Dlatego pójdiesz ze mną.

— Już widzę, jak się ucieszy na nasz widok.

Sylwia uśmiechnęła się kpiąco.

— Spokojnie.

Otworzyła szufladę biurka i wyciągnęła z niej małe pudełeczko. Podała mi je.

— Co to?

— Coś, co pozwoli nam się porozumieć bez wzbudzenia jego podejrzeń. Ty będziesz miał

słuchawkę i nadajnik, ja mikrofon. Będziesz słyszał, o czym rozmawiamy, i wejdiesz, kiedy dam ci znak.

— Zapominasz, że nie mam kluczy do jego domu.

— Udam, że zamykam drzwi, ale zostawię je otwarte. Jeśli się nie uda, to możesz wejść tylnym wejściem. Nikt cię nie zobaczy, bo wychodzi na ścianę bez okien.

— Mam się włamać?

Wzruszyła ramionami.

— Tylko jeśli plan z pozostawieniem otwartych drzwi nie wypali. Szczerze mówiąc, wolałabym, żebyś wszedł tylnymi. Co prawda okolica, w której mieszka, nie jest zbyt dobra i po zmroku raczej nikt się tam nie kręci, ale im mniej osób nas zobaczy, tym lepiej.

— Dlaczego? Planujesz zrobić coś niezgodnego z prawem?

— Tak, między innymi się włamać. Po prostu wolę mieć pewność, że jeśli coś pójdzie nie tak, to nikt nas z tym nie połączy.

— Co może pójść nie tak?

— Nie wiem — zirytowała się. — Wszystko.

Odetchnęła kilka razy i się uspokoiła.

— Plan jest taki: wchodzę bez ciebie, odbieram nośnik, na którym znajdują się te dane. Nie możesz wejść, dopóki się nie upewnię, że w tamtym momencie faktycznie nic nie będzie miał.

— Wiesz, że prawdopodobnie wszystko i tak będzie się nagrywało?

— Wiem, dlatego potrzebuję ciebie. Na mój znak wejdiesz i go obezwładnisz. Wtedy poszukamy ukrytych kamerek, zniszczymy je i odejdziemy.

Niby prosty plan, ale coś mogło pójść nie po naszej myśli.

— Co jeśli koleś będzie miał broń?

— Proszę cię, ten wymoczek? Jego bronią jest Internet, o czym zdażyłeś się już przekonać. Pewnie uważa mnie za puszczalską kretynekę i nie będzie się spodziewał, że przygotuję mu niespodziankę.

Zresztą, w ostatnim czasie udało mu się doprowadzić mnie do granicy desperacji. Nie miałam do kogo się zwrócić po pomoc, a zaplanowanie wszystkiego w pojedynkę było zbyt karkołomne.

Skurwiel nie wie, jak wielki błąd popełnił, wysyłając to zdjęcie do twojej dziewczyny.

— Co jeśli zrobił to specjalnie?

— Ależ zrobił! Żeby zniszczyć życie kolejnej osobie. Pewnie chciał mieć pewność, że mnie znienawidzisz i będziesz trzymał się ode mnie z daleka.

— To powinienem robić.

Sylwia spojrzała na moją dłoń. Zwalczyłem odruch, żeby ją schować.

— Łączył nas głównie seks, to prawda, ale zdażyłam się zorientować, jaki jesteś. Masz kompleks rycerza, chcesz uratować wszystkich dookoła. I

czujesz silną potrzebę sprawiedliwości. To dlatego zadzwoniłam do ciebie, wcale nie chodziło mi o to, jak wyglądasz.

W pierwszym momencie chciałem zaprzeczyć, krzyknąć „co ty, kurwa, wiesz!”. Ale jakimś cudem mnie rozgryzła. Nigdy nie potrafiłem nikogo uratować, dlatego za każdym razem starałem się coraz bardziej. Matka poszła na pierwszy ogień. Chciałem, żeby nie piła, żeby chociaż ona była normalna, ale życie z pijakiem ją przerosło. Poddała się. Diana nawet nie dała mi szansy, potem odszedł Sowa.

Chciałem ich uratować. Chciałem uratować ich wszystkich. Na początku, kiedy spotkałem Dianę, myślałem, że po prostu chcę z nią być. Ale to nieprawda. Chciałem, żeby ze mną zapomniała o swojej przeszłości. Chciałem być jej wybawieniem. I chyba nawet mi wychodziło, dopóki nie pojawiła się Sylwia. Tyle że jej też nie potrafiłem odmówić, kiedy poprosiła o pomoc.

— Nie martw się tak — powiedziała. — Jest coś jeszcze. Ta aura nie kłamie, naprawdę masz w sobie coś z niegrzecznego chłopca. Ciągnie cię do nielegalnych rzeczy, przyznaj.

Może i tak. Może miałem we krwi konflikt z prawem. Skrzywiłem się. Zaraz mi powie, że wszystko przez to, w jakiej rodzinie się wychowałem. I pewnie trafnie wywnioskuje, że była patologiczna.

— Mam nadzieję, że Maksa też rozgryzłaś tak dobrze, jak ci się wydaje, że rozgryzłaś mnie. Jeśli się mylisz i koleś jest psycholem, to możesz skończyć w plastikowym worku.

— Jestem dziewczyną, która potrafi o siebie zadbać. Poza tym będę miała ciebie jako wsparcie.

Powoli pokiwałem głową. Musieliśmy to zakończyć jak najszybciej. Koleś już i tak za długo pozwalał sobie na to wszystko.

— Kiedy masz zamiar się z nim spotkać?

— Szykuję się do tego już od dłuższego czasu, ale potrzebuję jeszcze kilku dni. Poza tym nie chcę się umawiać z nim przez internet ani telefonicznie. Poczekam, aż znowu zaczai się pod moim blokiem, i wtedy wpadnę na niego niby przypadkiem. Jest niecierpliwy, pewnie znowu zaproponuje mi swój układ.

— A ty się zgodzisz.

— Zgodzę się i dam ci znać.

Wstałem.

— Mam nadzieję, że nie będę musiał zbyt długo czekać.

— Nie martw się, jestem przekonana, że prędzej czy później natknę się na niego pod blokiem.

Skinąłem głową.

— Będziemy w kontakcie — powiedziałem, po czym sam odprowadziłem się do drzwi.

Siedząc w swoim pokoju, długo myślałem nad tym, co powinienem zrobić. Odezwać się do Diany?

Teraz pewnie i tak nie odebrałaby komórki. Tak bardzo chciałem zrobić cokolwiek. Patrzyłem na telefon, ale milczał. Nie dzwoniła.

Nie wiem, jak bym się zachował na jej miejscu. Pewnie bym się wściekł i pojechał rozprawić się z gościem ze zdjęcia, ale co do zaufania... no cóż, prawdopodobnie bym je stracił. Choćbym nie wiem jak się tłumaczył, zdjęcie mówiło samo za siebie. Wyglądało dokładnie tak, jak wyglądało, i nic nie mogłem na to poradzić. Diana pewnie sądziła, że ją zdradziłem, a to cholerne zdjęcie było dowodem mojej winy.

Uświadomiłem sobie, że tak naprawdę to zrobiłem. Nigdy nie powinienem udawać chłopaka Sylwii, skoro byłem z Dianą. Nie bez jej wiedzy, nie za jej plecami. Popełniłem błąd i teraz przyszło mi za niego zapłacić.

Nienawidziłem się za to. Wiedziałem, że Diana teraz płacze. Przeze mnie. Ledwo przestała płakać przez swoich rodziców, płacze przeze mnie. Byłem skończonym dupkiem i na nią nie zasługiwałem.

Przeleżałem całą noc, zadreńczając się myślami. Dopiero nad ranem zapadłem w płytki sen, ale obudziłem się, kiedy Haribo zaczął hałasować. Leżałem tak i gapiłem się w sufit, rozważając różne opcje. W końcu postanowiłem napisać wiadomość. Nie wysłałem jej, ale ją zapisałem. Musiałem dać Dianie choć trochę czasu na ochłonięcie.

Diana

Ciągle w to nie wierzyłam. Kiedy zobaczyłam zdjęcie, pomyślałam, że ktoś chciał się zabawić moim kosztem. Jakbym za mało cierpiała. Ale gdy przyjrzałam mu się uważniej, wiedziałam, że to nie był fotomontaż. Była Karola naprawdę siedziała u niego na kolanach. Wyglądała, jakby właśnie skończył ją pieprzyć, a on naprawdę miał na szyi szminkę i gapił się na jej cycki.

Jaka byłam głupia, że uwierzyłam w jego wyjaśnienia. Nie robiliśmy nic nieodpowiedniego, jasne.

To zdjęcie mówiło co innego.

Potrzebowałam konfrontacji. Byłam wściekła, zraniona i nie mogłam w to wszystko uwierzyć, ale jej potrzebowałam. Część mnie ciągle wierzyła, że Karol zaprzeczy. Wyjaśni, że to zdjęcie to jakaś pomyłka. Przecież nie mógł tego zrobić, powiedział, że nie zrobił. A ja mu uwierzyłam.

Nie zaprzeczył. Zdjęcie było prawdziwe. Tłumaczenie tylko mnie zdenerwowało. Chciałam uwierzyć w to, co mówi. Bardzo. Ale nie potrafiłam. Skoro okłamał mnie raz, co stało na przeszkodzie, żeby zrobił to po raz kolejny? Jak stwierdzić, że tym razem mówi prawdę? Nie umiałam tego ocenić, a miałam jego słowa, które mogły być prawdą albo kłamstwem, naprzeciwno zdjęcia. Zdjęcia, które nie kłamało. Ono było prawdziwe. I krzychało, że zdradził.

Zdążyłam go pokochać. Zdążyłam uwierzyć, że w całym moim marnym życiu on może być osobą, na której zawsze będę mogła polegać. A teraz zawiodłam się po raz kolejny. Może to kara za to, że przez moją nieuwagę Bartek utonął? Może nigdy nie miałam być szczęśliwa?

W tamtym momencie czułam się najbardziej nieszczęśliwą dziewczyną na świecie. Nigdy nie rozumiałam koleżanek, które przeżywały rozstania z chłopakami. Teraz zrozumiałam. Nic nie boli bardziej niż zdrada osoby, którą się kocha.

Przeplakałam całą noc. Czułam się okropnie, a współczucie Agi tylko to uczucie potęgowało.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy następnego dnia wyszła na uczelnię i zostałam sama. Po raz pierwszy, odkąd zaczęłam studiować, nie poszłam na zajęcia.

Nie byłam w stanie. Głowa bolała mnie, jakbym miała okropnego kaca, nos był cały zatkany, a twarz spuchnięta. Nawet nie chciałam patrzeć na siebie w lustrze. Wzięłam kilka aspiryn i poszłam do łóżka. Ares jak zwykle był przy mnie, ale nie umiałam odnaleźć w tej obecności pocieszenia.

Dlaczego Karol musiał to zrobić?

Martwiłam się, że Aga wróci szybciej, niżbym sobie tego życzyła. Teraz żałowałam, że mieszkałam w dwuosobowym pokoju. Rozpaczliwie potrzebowałam prywatności. Nie chciałam, żeby ktoś mnie oglądał w takim stanie, ale byłam zbyt załamana, żeby udawać. Nie miałam na to siły.

Aga i tak zobaczyła zbyt wiele. Musiałam wziąć się w garść, zanim wróci.

Cóż, jak napisał ktoś mądry, pozbierać się jest dziesięć razy trudniej, niż rozsypać. Potrzebowałam z kimś porozmawiać. Nie z Agą, ona chciała dobrze, ale była tak naprawdę obcą osobą.

Zadzwoiłam do ciotki. Zdziwiła się, że dzwonię o takiej porze. Rozpłakałam się oczywiście i wszystko jej opowiedziałam. Długo milczała, zanim się odezwała: — Moje doświadczenia mówią, że faceci to świnie. Ale poznałam Karola i wiem, że on cię kocha.

Nie wierzę, że jakakolwiek cycata blondynka mogłaby to zmienić.

— Zdjęcie nie kłamie.

— Może to, co ci powiedział, jest prawdą — rzekła ostrożnie. — Nie sądzę, że zmyślał. Po co miałby to robić? Trzeba być ślepym, żeby nie zauważyć, że mu na tobie zależy.

— Gdyby mu zależało, nie poszedłby na żadną imprezę, kiedy ja leżałam chora w łóżku!

— Diana, wiem, że jesteś zła, zawiedziona i rozgoryczona. Ale przemyśl to na spokojnie.

Porozmawiajcie. Jesteś bardzo wrażliwa i reagujesz na wszystko emocjonalnie. Może powinnaś zapomnieć o emocjach i to przemyśleć?

— Nie potrafię myśleć o tym bez emocji!

— Spróbuj.

Westchnęłam.

— To nie takie proste.

— Wiem, ale jeśli zależy ci na tym związku, to się postaraj. Pomyśl o tym, do czego doszłiscie, i rozważ, czy chcesz to wszystko stracić.

— Już straciłam.

— Wydaje ci się, że tak jest. I faktycznie, jeśli teraz odetniesz się od Karola, tak będzie. Czy chcesz na to pozwolić?

Zostawiła mnie z tym pytaniem. Próbowałam. Cały dzień usiłowałam spojrzeć na to bez emocji.

Przyjęłam nawet jego wersję wydarzeń. Dobrze, więc poszedł z nią na imprezę. Obejmował ją.

Umazała go swoją szminką. Siedziała mu na kolanach. Czy któraś z tych rzeczy była niewybaczalna?

Nie wiedziałam już, w co wierzyć. Aga całą noc powtarzała, jak wielką świnią okazał się Karol i że na moim miejscu nie chciałaby go znać. Byłam zraniona i rozczarowana. Ale cichutki głosik w mojej głowie mówił, że Renata miała rację. Kochał mnie i do niedawna nie wątpiłam w jego uczucie.

Następnego dnia rano — na długo przed tym, jak zadzwonił budzik — leżałam w łóżku z szeroko otwartymi oczami, wpatrując się w szarzejącą ciemność i zastanawiając się, czy iść na zajęcia.

Z jednej strony czułam się zbyt rozbita, zbyt załamana, żeby w ogóle wstać, ale z drugiej strony wiedziałam, że jeśli zostanę w mieszkaniu, będę jedynie leżała i zalewała się łzami. Wybrałam więc walkę z rzeczywistością.

Choć byłam obecna na zajęciach ciałem, powiedzieć, że uczestniczyłam w nich też duchem, byłoby nadużyciem. Na wykładach patrzyłam tępo przed siebie, starając się nie rozpłakać. Pójście na zajęcia okazało się jednak złym pomysłem. Bolała mnie głowa, bolało mnie serce, oczy piekły. Czułam się jak na torturach.

— Wszystko w porządku? — Mój stan nie uszedł oczywiście uwadze Daniela. Zaczepił mnie po wykładzie. — Źle się czujesz?

Spojrzałam na niego suchymi, podrażnionymi oczami.

— Okropnie.

Daniel wyglądał na szczerze zmartwionego.

— Odwieźć cię do domu?

Rozważyłam jego propozycję. Przede mną były jeszcze prawie czterogodzinne ćwiczenia w innym budynku. Musiałabym tam dotrzeć, a potem wytrzymać do dwudziestej. Choćbym nie wiem jak się upierała, nie zniosę tych zajęć, fizycznie nie dam rady.

— Daj mi chwilę, skoczę jeszcze do łazienki.

Kiedy suszyłam ręce, zabręczał mój telefon. Na uczelni było darmowe wi-fi, z którym mój telefon łączył się automatycznie, a ten sygnał oznaczał, że dostałam e-maila. Wyjęłam aparat z kieszeni i odblokowałam ekran. Ręce zaczęły mi drżeć, gdy zobaczyłam adres nadawcy.

Kolejne zdjęcie. Zastanawiałam się, czy w ogóle chcę je zobaczyć. Przez chwilę z bijącym sercem patrzyłam na ekran, po czym wzięłam głęboki oddech i otworzyłam plik.

Ujęcie było kiepskiej jakości, ale bez problemu rozpoznałam postawną sylwetkę Karola. Po długich blond włosach stwierdziłam również, że postać, nad którą się pochyla, jakby miał zamiar ją pocałować, to Sylwia. Zresztą nieważne, kim była ta dziewczyna. Stał z nią na parkingu, trzymał dłoń na jej ramieniu w intymnym geście i patrzył jej w oczy. Myślałam, że nie mogłam poczuć się gorzej, ale niespodzianka — to zdjęcie mi w tym pomogło. Kiedy zobaczyłam datę — sprzed kilku dni, zupełnie się rozkleiłam. Obiecał, że nie będzie się z nią więcej spotykał, tymczasem urządzali sobie schadzki na jakichś parkingach.

Wyszłam z łazienki, czując się, jakby ktoś walnął mnie w głowę. Daniel już czekał, razem opuściliśmy Collegium Medicum. Mrużyłam oczy w słońcu, ostrożnie schodząc po schodach. Miałam wrażenie, że po nocy płaczu i tym, co zobaczyłam przed chwilą, głowa zaraz mi eksploduje.

Poczułam, jak Daniel ostrożnie obejmuje mnie ramieniem. Gdyby zrobił to wczoraj, pewnie kazałabym mu trzymać ręce przy sobie. Teraz było mi już wszystko jedno.

Karol wyrósł przed nami zupełnie niespodziewanie. Daniel nie zabrał ręki, choć czułam w jego postawie, że wystarczyłby jeden mój gest, żeby to zrobił.

Nagle poczułam wściekłość. Jakim prawem się tu pokazywał? Jakim prawem patrzył na rękę, która mnie obejmowała, jak na węża? To on mnie zdradził, on zranił mnie tak, jak nie sądziłam, by komukolwiek się udało. Zaufałam mu, oddałam mu duszę i ciało, ale to mu nie wystarczyło. Musiał

szukać uciechy w ramionach innej.

— Diana. — Ból w jego głosie był niemal namacalny. Pokręciłam głową, zaciskając dłonie w pięści i powstrzymując się przed rzuceniem na niego.

Bardzo dobrze, powinien cierpieć. Może kiedy poczuje się tak jak ja, zrozumie, co mi zrobił.

— Nie chcę z tobą rozmawiać — powiedziałam przez zaciśnięte zęby.

— Słyszałeś? — Głos Daniela brzmiał sucho. — Ona nie chce z tobą rozmawiać. Odsuń się.

Karol spełnił jego polecenie, ale wyglądał, jakbym łamała mu serce. Odeszłam sztywnym krokiem, nie oglądając się za siebie. Jakaś część mnie była zadowolona — zraniłam go. Nie tak, jak on mnie, ale jeśli nie był aktorem doskonałym, moje odejście z Danielem w jakiś sposób go zabolowało.

W samochodzie jeszcze długi czas siedziałam z zaciśniętymi pięściami. Jechaliśmy w ciszy. Daniel nie włączył radia, słyszałam dźwięki ulicy i pracę silnika. Obraz Karola stojącego na chodniku i patrzącego za nami, nie zniknął mi przed oczu.

— Jeśli chcesz o tym porozmawiać, to możesz na mnie liczyć — powiedział Daniel.

Milczałam. Klębiło się we mnie mnóstwo emocji. Czułam się zraniona, tak bardzo zraniona. Karol wcale nie wyglądał na zadowolonego z siebie, ale na pewno nie czuł się tak okropnie, jak ja.

Powinien cierpieć. Powinien naprawdę poczuć, jak to jest, gdy zdradzi go osoba, którą kocha.

Zresztą, czy kiedykolwiek w ogóle mnie kochał, skoro w tajemnicy przede mną spotykał się ze swoją byłą?

Daniel zaparkował przed moją kamienicą. Podniosłam wzrok i spojrzałam mu prosto w oczy.

— Wejdiesz?

Przez chwilę wyglądał na zaskoczonego. Ale nie był głupi, zrozumiał, co proponuję. Wyciągnął

kluczyki ze stacyjki i położył rękę na klamce.

— Jasne.

Karol

Na początku chciałem dać jej czas i przestrzeń. Musiała ochłonąć, żebyśmy mogli na spokojnie porozmawiać. Ale nie potrafiłem czekać. Chciałem, żeby mi wybaczyła, byłem gotów ją o to błagać.

Znałem jej plan i wiedziałem, że po wykładzie musi przejść do innego budynku na ćwiczenia.

Czekałem na nią z bijącym sercem. Rozważałem przyjscie z kwiatami, ale wiedziałem, że to nie załatwi sprawy. Żadna liczba róż nie sprawi, że Diana nagle zapomni o zdjęciu, które zobaczyła.

Sam nie wiem, co chciałem jej powiedzieć. Nieskładne zdania pojawiały się co chwila w mojej głowie. Jak udowodnić, że liczy się tylko ona? Nigdy nie byłem dobry w mówieniu, o wiele lepiej wychodziło mi działanie.

Kiedy zobaczyłem ją z tamtym kolesiem, serce mi zamarło. Wydawało mi się, że wiedziałem, jak się czuła, jednak naprawdę zrozumiałem to dopiero wtedy, gdy ujrzałem, jak obcy facet obejmuje MOJĄ dziewczynę. Ale czy miałem jeszcze prawo nazywać ją swoją? Nie chciała ze mną rozmawiać i to rozumiałem. Rozumiałem, ale to nie sprawiało, że widok jej z innym bolał mniej. Nie jakimś tam innym, z chłopakiem, przez którego jeszcze niedawno była tak wściekła, że przez godzinę waliła jak opętana w worek treningowy. Teraz wolą odejść z nim, niż porozmawiać ze mną. Chciałem dosłownie oderwać ją od tego typu. Była na mnie wściekła i wiedziałem, że może zrobić coś głupiego. Ale nie mogłem. Straciłem do tego prawo. Do końca dnia zadრęczałem się myślami, co z nim robiła. Czy po prostu odwiózł ją do domu? A może pojechali gdzieś indziej? Czy wykorzystał

jej słabość? Boże, nie byłem pewny, czy chciałem to wiedzieć.

Moje myślowe samobiczowanie przerwał telefon od Sylwii.

— Umówiłam się z nim jutro o ósmej — oznajmiła. — Bądź u mnie o siódmej, pojedziemy tam razem. I ubierz się w coś, co nie rzuca się w oczy. Najlepiej w jakąś bluzę z kapturem.

Potwierdziłem i się rozłączyłem. Miałem jeszcze przerażająco wiele czasu. Spędziłem go zamknięty w pokoju, ciesząc się, że Haribo nie ma w mieszkaniu. Nie zniósłbym jego denerwujących pytań, których z pewnością by nie szczędził.

Następnego dnia byłem gotów na długo przed umówioną godziną. Siedziałem przed komputerem, raz po raz czytając swojego e-maila do Diany. Wysłać czy nie wysłać? W końcu kliknąłem.

Wiedziałem, że nie przeczyta go od razu. Ale miałem nadzieję, że zrobi to we właściwym momencie.

Kiedy miałem to już za sobą, naciągnąłem kaptur na głowę i wyszedłem.

U Sylwii zamontowaliśmy jej sprzęt i go przetestowaliśmy. Działał bez zarzutu. Ciężko mi było uwierzyć, że w ogóle wpadła na coś takiego. Zawsze myślałem, że ma pusto w głowie, tymczasem okazało się, że jest mądrzejsza, niżby na to wskazywało jej zachowanie. Co nie zmieniało faktu, że jak zrobimy, co mamy do zrobienia, nie będę chciał jej więcej widzieć. Powiedziałem jej o tym.

Uznała to za dobry pomysł.

Dziś miała na sobie kusą sukienkę. Spodziewałem się, że się przebierze, ale zaraz mieliśmy wychodzić, a ona ciągle nie zmieniała ciuchów.

— Myślałem, że mieliśmy się ubrać w coś, co nie rzuca się w oczy.

Spojrzała na mnie jak na głupiego.

— Maks na pewno nie nabrałby podejrzeń, gdybym przyszła w bluzie z kapturem i dresach.

Wzruszyłem ramionami.

Założyła na swoją kreację długie, szare palto.

— Pojadę swoim samochodem — powiedziała.

— Masz samochód? — zdziwiłem się.

Okazało się, że miała jakiegoś małego, babskiego seata. W kolorze czerwonym. Uniosłem brwi na ten widok.

— Zaparkujemy dwie ulice dalej — rzuciła, jakby odgadując moje myśli.

Wsiadliśmy do samochodów. Wyjechała spod bloku, ruszyłem za nią. Powoli zapadał zmrok i zanim dojechaliliśmy, zrobiło się ciemno.

Sylwia zaparkowała na chodniku przed czyimś domem. Zająłem miejsce za jej śmiesznym samochodzikiem.

— Masz wszystko? — spytała.

Poprawiłem słuchawkę w uchu i skinąłem głową.

— Więc chodźmy.

Okolica była cicha. W domach paliły się światła, ludzie spożywali późną kolację albo siedzieli przed telewizorami. Tych drugich było znacznie więcej. Powoli zbliżała się dwudziesta.

— To ta ulica — powiedziała Sylwia, kiedy skręciliśmy. Chodnikiem szła starsza pani z równie starym pudłem.

— Udawaj podchmielonego — syknęła, po czym zaśmiała się głupkowato. Nie wiedziałem, po cholere to przedstawienie, ale też się zaśmiałem i złapałem ją, kiedy się zatoczyła. Starsza pani przeszła na drugą stronę ulicy i szybko zniknęła.

Przeszliśmy jeszcze kilka kroków i się zatrzymaliśmy.

— To tamten dom — powiedziała Sylwia, wskazując na mały domek nieróżniący się niczym szczególnym od innych. Może tylko był bardziej zaniedbany. Potrzebował malowania, jak większość domów na tej ulicy. Mały, kwadratowy trawnik był zapuszczony. Widać, że właściciel niespecjalnie o niego dbał.

— Okej, na razie zostań tutaj. Zasięg tych zabawek to prawie pięćset metrów, więc tak czy inaczej będziesz wszystko słyszał. Możesz podejść, kiedy będziemy już w jego pokoju. Pewnie tak się podnieci, że nie zauważy nawet, jak wyważysz drzwi butem. Oczywiście nie rób tego.

Skinąłem głową.

— Wchodzisz, kiedy zaklnę.

— Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

— Jak cholera — powiedziała i pomaszzerowała w stronę domu. Obserwowałem, jak staje przed drzwiami i naciska dzwonek. Otworzyły się niemal natychmiast. Pogrzebałem przy kablach, które miałem w kieszeni, i włączyłem przekazywanie danych.

— Cieszę się, że przyszedłeś — usłyszałem Maksa.

— Nie mogłam już czekać — odparła Sylwia, wchodząc w rolę. —

Pójdziemy od razu do twojej sypialni?

— Jasne.

Tupot nóg, kiedy wchodzili po schodach. Sylwia powiedziała mi, że jego pokój znajdował się na piętrze. Drugie drzwi po lewej. Rozrysowała mi nawet układ pomieszczenia. Po otwarciu drzwi miało mi się rzucić w oczy biurko z komputerem, bo znajdowało się naprzeciwko. Na ścianie obok wisiała półka z kilkoma książkami i jakimiś duperelami. Po lewej było duże łóżko — po obu jego stronach znajdowały się szafki nocne, w których Maks trzymał prezerwatywy — tego nie musiałem wiedzieć, ale Sylwia uznała za stosowne podzielić się tym szczegółem; dalej pod ścianą wielka szafa z lustrem, w którym odbijał się cały pokój, a koło okna spory stolik.

Jakieś szuranie. Musiała zrzucić palto. Sapnięcie Maksa usłyszałem aż za dobrze.

— Wyglądasz olśniewająco.

Chyba usiłował się do niej przystawiać. Po jego oświadczeniu nastąpiła seria mokrych odgłosów, jakby się całowali. Jego szybki oddech w moim uchu. Ohyda.

— Nie tak prędko — powiedziała w końcu Sylwia. Nareszcie, już myślałem, że będę musiał

słuchać gorszych rzeczy. — Najpierw oddaj mi pendrive'a.

Śmiech.

— Wiedziałem, że będziesz go chciała od razu.

Szuranie.

— Skąd mam wiedzieć, że nie masz kopii?

— Możesz sprawdzić mój komputer, jeśli mi nie ufasz.

Musiał blefować. Chyba nie był aż taki głupi, żeby dać jej dostęp do swojego komputera. Sylwia nie zawiodła. Prychnęła lekko.

— Masz mnie za idiotkę? Od czego są dyski w chmurze?

— Dyski w chmurze są dla frajerów, którzy nie cenią sobie prywatności — powiedział. — A ja swoją cenę bardziej niż cudzą. — Znowu śmiech. — Wszystkie te chmury, dyski Google... Nigdy się nie zastanawiałaś, jak to

działa? Oni nas śledzą. Śledzą każdy nasz krok, każde posunięcie w sieci.

Gromadzą nasze dane, budują portrety. Nowy system operacyjny? Chcą nas śledzić, nawet kiedy jesteśmy offline. Ale nie jestem głupi. To ja śledzę. Ja jestem łowcą, nie odwrotnie.

— Okej — powiedziała Sylwia, przeciągając samogłoskę. — Powiedzmy, że ci wierzę. Skąd mogę wiedzieć, że po prostu nie wypaliłeś płyty z tymi zdjęciami?

— Nie możesz. Musisz mi zaufać.

W czasie, kiedy rozmawiali, zakradłem się przed dom. Zakląłem, kiedy okazało się, że frontowe drzwi są zamknięte. Okrążyłem go i podszedłem z drugiej strony. Od tyłu podwórko wyglądało nawet gorzej. Ale płot chronił mnie przed spojrzeciami, a za nim znajdowała się wielka ściana domu, w której nie było żadnego okna. Budynek był wyjątkowo szpetny i wyglądał na stary, ale było mi na rękę, że tam stał.

Te drzwi też okazały się zamknięte. Ocenilem kiepski zamek, a potem wyjąłem z kieszeni scyzoryk i chwilę pomajstrowałem. Zamek ustąpił dość szybko. Stosując się do wskazówek Sylwii, przeszedłem przez kuchnię i salon, a potem dotarłem do schodów. Mniej więcej wtedy zakłęta.

— Cholera!

— Co się stało? — Albo mi się zdawało, albo w głosie Maksa usłyszałem zaniepokojenie.

Czyżbym się czymś zdradził?

— Chyba złamałam paznokiec.

Zaśmiał się chrapliwie.

— Nie martw się paznokciem. Czas, żebyś dała mi to, co obiecałaś. Pragnę cię, nie mogę dłużej czekać — powiedział niecierpliwie.

Ten moment wybrałem sobie, żeby gwałtownie otworzyć drzwi. Maks miał już spodnie spuszczone do kostek. Stał niedaleko okna, między łóżkiem a stolikiem. Przez chwilę wyglądał na totalnie zaskoczonego.

— Przyprowadziłaś towarzystwo. Nie tak się umawialiśmy.

Doskoczyłem do niego, ale zanim to zrobiłem, chwycił coś ze stołu.

Usłyszałem szczęk noża sprężynowego.

Cholera. Właśnie tego się obawiałem.

Ciął, zanim zdążyłem się uchylić. Trafił w lewe udo. Prawym kolaniem walnąłem go w szczękę, a potem złapałem za rękę i wykręciłem, aż padł na kolana. Potem usłyszałem za plecami charakterystyczny dźwięk, który wydawał paralizator. Nagle Maks się zatrząsnął, jakby dostał ataku epilepsji, i osunął na podłogę. Jego ciało podrygiwało jeszcze przez chwilę, aż znieruchomiło.

Spojrzałem na nogę. Spodnie były grube, ale skurwiel miał ostry nóż. Czuję, jak materiał nasiąka krwią. Zabrałem nóż z podłogi i wytarłem o rękaw, a potem włożyłem go do kieszeni.

— Nie mogłaś od razu potraktować go paralizatorem? — spytałem ze złością.

— Musiałam mieć szansę wyjąć go tak, żeby nie zauważył. Głęboko cię zranił?

Machnąłem ręką.

— Jak masz zamiar dostać się do komputera?

Oboje popatrzyliśmy na biurko w rogu, na którym stał komputer. Wielki ekran był upstrzony kropkami i tłustymi śladami po palcach. Komputerowi brakowało jednej ściany z obudowy.

Znajdował się przy niej mały wiatraczek. Na blacie obok klawiatury, w której wyhodowało się już pewnie nowe życie, leżał papier toaletowy.

— Nie wiem, jakim cudem mogłaś tu przyjść więcej niż raz.

Sylwia podeszła do biurka, odpaliła komputer i usiadła na krześle.

— Miał dobry sprzęt i jeszcze lepszy towar — powiedziała, nawet się na mnie nie oglądając.

No tak, to potwierdzało moje przypuszczenia.

Kiedy komputer się uruchomił, podpięła pendrive'a.

— Co robisz?

— Łamię jego hasło.

— Nie wiedziałem, że znasz się na komputerach.

— Wielu rzeczy o mnie nie wiedziałeś.

Nie skomentowałem, zamiast tego spojrzałem na Maksa rozciągniętego na podłodze.

— Nieźle go przysmażyłaś. Jakie napięcie ma ta zabawka?

— Nie liczy się napięcie, tylko natężenie — rzuciła, ciągle wpatrzona w monitor.

— Ach tak. Jakim go potraktowałaś?

— Czterdzieści pięć miliamperów — powiedziała mściwie. — Gdybym raziła go kilka sekund dłużej, możliwe, że już by się nie podniósł.

Uniosłem brwi, ale powstrzymałem się od komentarza. Spojrzałem na ekran. Ciągle widniało na nim okienko domagające się hasła.

— Jak długo to potrwa?

— Tyle, ile będzie trzeba. Najwyraźniej ma skomplikowane hasło.

Przeszedłem nad głową Maksa i usiadłem na skraju jego łóżka. Było ogromne. Pewnie na takim lepiej wychodziły potajemne ujęcia seksu.

Rana piekła coraz bardziej. Nie chciałem niczego dotykać, żeby przypadkiem nie zostawić gdzieś śladu swojej krwi, ale z każdą chwilą coraz trudniej przychodziło mi ignorowanie bólu. Zacisnąłem zęby.

Zacząłem błdzić wzrokiem po pokoju. Faktycznie, meble były nowe i znacznie różniły się od tych, które zobaczyłem w salonie i kuchni. Tamte ewidentnie nie zostały wymienione. Na pierwszy rzut oka można było stwierdzić, że nie zostały nawet odkurzone. Nie widziałem nigdzie kota, za to kociej sierści wszędzie było całe mnóstwo. Chociaż Maks wstawił do tego pokoju nowe meble, w nim też było czuć ten charakterystyczny peerelowski klimat. Wszystko przez boazerię, którą były wyłożone wszystkie ściany, i drewniany, lakierowany parkiet ułożony w jodełkę. Tylko sufit był goły.

Spojrzałem na Sylwię. Program wreszcie złamał hasło. Jej palce śmigały po klawiaturze. Noga zaczęła już palić, więc czekałem, aż coś znajdzie, nie ruszając się ze swojego miejsca. Patrzyłem, jak jej plecy z każdą chwilą robią się coraz bardziej sztywne. Nagle zupełnie zamarła.

— Co za chory skurwysyn...

— Co masz? — spytałem, dźwigając się z łóżka.

— Wychodzi na to, że nie jestem pierwszą dziewczyną, którą w ten sposób prześladował.

Skurwiel ma całe listy z loginami i hasłami do fałszywych kont, opisy tożsamości. Ma kilkanaście folderów z plikami zawierającymi szczegółowe informacje o jakichś przypadkowych dziewczynach, pewnie jego ofiarach.

— A to wszystko z Facebooka?

— Nie zdziwiłabym się. Sama do niedawna udostępniałam mnóstwo informacji. Bez problemu mógł prześledzić, co robiłam przez cały tydzień.

Przeglądała kolejne pliki. Jej ładna twarz wykrzywiała się coraz bardziej i bardziej.

— Nie ogranicza się do Facebooka. Śledzi swoje ofiary na Instagramie, Twitterze, ogarnął Tumblr, Google Plus i Snapchat. Znajdywał konta na Pinterście i... nawet Filmwebie. To nawet nie było specjalnie trudne, jeśli ktoś łączył swoje konta z Facebookiem.

— Nie wiedziałem nawet, że tyle tego jest.

Szukała dalej i w końcu trafiła na folder z filmami. Widzieliśmy tylko miniaturki, ale mnie to wystarczyło. Kolesz uprawiał seks przynajmniej z tuzinem dziewczyn. Wszystko skrzętnie nagrał

i skatalogował. Nagle na ekranie pojawiło się duże okno. Zobaczyliśmy sypialnię z trzech różnych ujęć. Przyjrzałem się uważnie i najpierw podszedłem do parapetu. Wyciągnąłem małą kamerkę zza pustej doniczki. Kolejną znalazłem za obrazkiem, który wisiał koło szafy. Tak się wkomponowała, że na pierwszy rzut oka w ogóle nie było jej widać. Rozejrzałem się w poszukiwaniu ostatniej. Była gdzieś na półce. Sprawdzałem wszystkie książki, spodziewając się, że któraś z nich okaże się atrapą, ale nic nie znalazłem. W końcu zmrużyłem oczy i podniosłem odświeżacz powietrza.

— Ma wyobraźnię — skwitowałem, po czym rzuciłem wszystko na podłogę i rozdeptałem. Obraz na monitorze zgasł.

— Wygląda na to, że nie skłamał i faktycznie nie zostawił kopii zdjęć i

filmów, na których jestem.

— Inne dziewczyny nie miały tyle szczęścia...

Już sobie wyobrażałem, jak zniszczył lub planuje zniszczyć im życie, wypuszczając to wszystko do Internetu albo wysyłając do osób, do których nie powinien. Miałem ochotę mu dołożyć, mimo że był nieprzytomny.

Sylwia wyjęła swój pendrive i podłączyła następny.

— Co to?

— Coś, co zniszczy mu wszystkie dane. Bezpowrotnie. Pracowałam nad tym programem od dłuższego czasu i mogę ci powiedzieć, że Trojan to przy tym programik łagodny i bezproblemowy.

Na wszelki wypadek wysłałam mu też wirusa na pocztę i Facebooka. Cokolwiek tam ma, wszystko przepadnie.

Nie bardzo wiedziałem, co powiedzieć. Miałem jej pogratulować? Kiedy zdążyła stać się hakerem?

— No dobra, zwijamy się, kiedy ten program skończy się zniszczenie na jego komputerze. I tak siedzimy tu zbyt długo.

Poza tym cholernie bolała mnie noga. Sylwia jakby czytała mi w myślach.

— Ty idź. Musisz opatrzyć ranę. Ja jeszcze chwilę zostanę.

— Nie wygłupiaj się. Przyszliśmy razem i razem wyjdziemy.

Spojrzała mi w oczy. Jej wzrok był stalowy.

— Idź — powiedziała.

— Jeśli planujesz zrobić coś głupiego... — zacząłem, ale nie dała mi skończyć.

— Co cię to w ogóle obchodzi? I tak poświęciłeś się już za bardzo. Możesz iść, dam sobie z nim radę.

— Nie o ciebie się martwię, tylko o niego.

— Naprawdę? Naprawdę martwisz się o tego skurwiela?

Spojrzałem na nieruchome ciało na podłodze, a potem na ekran komputera, z którego znikaly dane, które prawdopodobnie zniszczyły już komuś życie, i te do tego przeznaczone. Między innymi zdjęcie, które wysłał Dianie. Nie, nie martwiłem się aż tak.

Odwróciłem się i wyszedłem. Miałem nadzieję, że już nigdy więcej nie zobaczę żadnego z nich.

Udało mi się dotrzeć do samochodu. Po drodze spotkałem jedynie żulę, który zataczając się, zmierzał najprawdopodobniej w kierunku najbliższego monopolowego. Jechałem szybciej, niż powinienem. Pieczenie zmieniło się teraz w rwanie. Krew przesiąkła przez materiał i kiedy przypadkiem go dotknąłem, na mojej ręce został krwawy ślad.

Po drodze zastanawiałem się, czy w mieszkaniu mamy tyle bandaży. Nie chciałem jechać do apteki, bo wzbudziłbym tylko niepotrzebne zainteresowanie.

W końcu dojechałem. Zakląłem pod nosem, kiedy dostrzegłem światło w oknie Haribo. Ostatnia rzecz, na jaką miałem teraz ochotę, to tłumaczenie się przed nim.

Wszedłem do mieszkania i od razu ruszyłem do łazienki. Zamknąłem się, a potem wygrzebałem z szafki apteczkę. Ściąganie spodni było męczarnią, ale w końcu udało mi się je zrzucić. Wszedłem pod prysznic i puściłem strumień letniej wody na nogę. Syknąłem, kiedy uderzyła w ranę.

Cięcie było dość głębokie. Całe szczęście, że nie trafił w tętnicę. Woda momentalnie stała się różowa.

Po kilku minutach wyszedłem spod prysznica i otworzyłem apteczkę. Rozerwałem kilka opakowań z opatrunkami. Cholera, przydałaby się jakaś maść antyseptyczna, ale oprócz gazy, bandaży, jałowych opatrunków i wody utlenionej, mieliśmy tylko nożyczki.

Zakryłem ranę opatrunkami i zacząłem owijać nogę bandażem. Szybko nasiąkł krwią, więc wyciągnąłem kolejny.

Nagle rozległo się pukanie.

— Stary, co tam robisz?

— Myję się.

— Dlaczego na korytarzu są ślady krwi?

Cholera.

Skończyłem bandażować i otworzyłem drzwi.

— Miałem małą przygodę.

Brwi Haribo powędrowały wysoko. Zagwizdał.

— W co się wpakowałeś?

— W bójkę — powiedziałem pierwszą rzecz, która przyszła mi do głowy.

Przyjrzał mi się uważnie. Oprócz rany na nodze nie było żadnych śladów po bójce.

— Dlaczego mam wrażenie, że kłamiesz?

— Odpuść. Znalazłem się w złym miejscu o złym czasie.

Odepchnąłem go i pokuśtykałem do pokoju.

— Powiedz mi tylko, że twoja była nie miała z tym nic wspólnego.

— Ponosi cię wyobraźnia.

— Dziwisz się? Wparowałeś do mieszkania, jakby się paliło, i zostawiłeś ślady krwi. Zamknąłeś się w łazience i nie wychodziłeś z niej przez...

— Ile? Dziesięć minut? Przestań tworzyć historie, nic się nie stało.

— To nie wygląda jak nic. — Wskazał na moją nogę.

Walnąłem się na łóżko i z trudem ją wyprostowałem.

— Mógłbyś przestać mnie dręczyć?

— Martwię się o ciebie. Dziwnie się zachowujesz. Aga powiedziała mi, że Diana z tobą zerwała, bo zdradziłeś ją z Sylwią.

Zacisnąłem wargi. Musiał mnie teraz dobijać?

— Nie zdradziłem jej. A ty nie powinienesz plotkować za moimi plecami.

— Martwię się o ciebie — powtórzył.

— Niepotrzebnie. Poradzę sobie. A teraz chciałbym zostać sam.

Popatrzyłem na niego wymownie. Przez chwilę mierzyliśmy się

spojrzeniami, ale w końcu odpuścił. Wyszedł.

Długo nie mogłem zasnąć. Łyknąłem kilka proszków przeciwbólowych, ale i tak czułem w nodze tępy ból. Myślałem o Dianie. Co teraz robiła? Jak się czuła? Coś mi mówiło, że gorzej niż ja, nawet biorąc pod uwagę moją ranę.

Kiedy już zasnąłem, śniły mi się niepokojące rzeczy. Co chwila się budziłem. Noga ciągle bolała.

Chyba dostałem gorączki, cała pościel była przepecona i rozgrzana.

Z ulgą powitałem rano. Słyszałem, jak Haribo wychodzi na zajęcia. Dopiero wtedy zwlokłem się z łóżka i poszedłem po więcej tabletek przeciwbólowych. Coś było nie tak z tą raną, ale na razie wolałem nie odwijać bandażu. Lepiej, żeby się trochę zasklepiła.

Wróciłem do łóżka. Tabletki zaczęły działać i zanim się zorientowałem, zapadłem w lekką drzemkę. Obudziłem się koło południa. Musiałem coś zjeść, żeby odzyskać siły.

Poszedłem do kuchni, włączyłem radio i otworzyłem lodówkę. Była pusta. Zakląłem. Haribo jak zwykle wyczyścił ją z jedzenia, choć kilka dni temu robiłem zakupy. Wysłałem mu SMS. Odpisał

skruszony, że będzie za pół godziny. Z jedzeniem.

Poszedłem sprawdzić e-maile. Diana oczywiście nie odpowiedziała. Miałem nadzieję, że wkrótce się odezwie, bo to milczenie było gorsze niż cokolwiek innego. Z drugiej strony według słów Haribo powiedziała Adze, że ze mną zerwała. To mogło oznaczać, że nie odezwie się już nigdy.

Wtedy ja to zrobię. Ale musiałem dać jej trochę czasu. Chociaż trochę.

W końcu pojawił się Haribo z ogromną pizzą. Prawie mu wybaczyłem, że ogołocił lodówkę z jedzenia. Zamówił naszą ulubioną, z dużą ilością mięsa. Położyliśmy wielkie pudełko na stole i zaczęliśmy jeść, nie kłopotząc się wyjmowaniem talerzy. Radio ciągle grało.

— Jak noga?

Skrzywiłem się.

— Źle. Chyba będę musiał jechać do szpitala.

— W sumie dlaczego jeszcze tego nie zrobiłeś?

Wzruszyłem ramionami.

— Rana nie sprawiała wrażenia groźnej.

Haribo wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale na szczęście zapchał się pizzą. Wybiła trzynasta i zaczęli nadawać wiadomości. Jedzenie utknęło mi w gardle, kiedy usłyszałem spikerkę.

— Dziś w nocy doszło do nieszczęśliwego wypadku. Młody mężczyzna spłonął w pożarze swojego domu. Przyczyny tragedii nie są jeszcze znane, ale prawdopodobnie właściciel zapomniał

o wyłączeniu żelazka. Możliwe, że był pod wpływem alkoholu.

Zakrztusiłem się i sięgnąłem po picie.

— Co ci jest?

— Nic.

— Trzeba mieć pecha, nie? Nawalisz się, a potem idziesz spać we własnym domu i już się nie budzisz, bo wcześniej zapomniałeś o wyłączeniu żelazka.

— Uhm — mruknąłem. — Muszę iść zobaczyć tę ranę.

W łazience odsunąłem bandaż i zakląłem szpetnie. Jeśli miałem jeszcze jakieś wątpliwości, czy powinienem udać się do szpitala, teraz całkiem zniknęły. Rana wyglądała paskudnie, musiało wdać się zakażenie. Poprawiłem bandaż i poszedłem się przebrać.

— I jak? — krzyknął Haribo z kuchni.

— Jadę do szpitala — odkrzyknąłem.

— Podrzuć mnie do centrum?

— Jasne.

Zostawiliśmy niedokończoną pizzę i wyszliśmy. W samochodzie Haribo włączył radio. Znowu nadawali komunikat o pożarze. Podali nazwę ulicy i wiedziałem, że nie mogło być mowy o pomyłce.

To sprawka Sylwii, mogłem się założyć o wszystko. Od początku wszystko zaplanowała? To na pewno nie był przypadek, Maks nic nie pił i

nie widziałem nigdzie żadnego żelazka. Wróciła tam jeszcze raz w nocy, czy działała pod wpływem impulsu? Cholera. Wiedziałem, że może zrobić coś głupiego, ale zostawiłem ją samą. Planowała to wszystko od dłuższego czasu, sama tak powiedziała.

Poszła tam z zamiarem popełnienia przestępstwa, ale w najśmielszych przypuszczeniach nie sądziłem, że chodziło jej o morderstwo. Potrząsnąłem głową. Może wcale nie planowała tego zrobić.

Może to dane, które Maks miał na komputerze, doprowadziły ją do ostateczności.

Najgorsze było to, że wcale nie martwiła mnie jego śmierć. Bardziej bałem się, że ktoś połączy nas z tym „wypadkiem”.

— Czemu tak dziwnie reagujesz, kiedy mówią o tym pożarze? — spytał Haribo, wrywając mnie z rozmyślań. Nawet nie zauważyłem, kiedy odpłynąłem. — Masz z nim coś wspólnego?

— O jaki pożar ci chodzi? — spróbowałem udąć idiotę.

— Ten z poprzedniej nocy — Haribo nie dał się nabrać. — Najpierw, kiedy jedliśmy pizzę, wybiegłeś do łazienki, a teraz cały zbladłeś i nic nie mówisz.

Skrzywiłem się.

— Jak ostatnio sprawdzałem, miałem na nodze ranę ciętą, a nie poparzenie.

— Stary, nie wiem, czego mi nie mówisz, ale ta sprawa śmierdzi. I mam nieodparte wrażenie, że to wszystko wiąże się z Sylwią. Aga powiedziała, że ponoć udawałeś jej chłopaka, bo dręczył ją jakiś jej były.

— Co to może mieć wspólnego z pożarem i raną na mojej nodze?

— Nie wiem, ale bym się nie zdziwił, gdyby się okazało, że poszliście razem z Sylwią do domu tego kolesia i go podpaliliście. Ta suka jest zdolna do wszystkiego, a ty miałeś odpowiednią motywację, żeby jej pomóc.

Nie miał pojęcia, jak był blisko. Spojrzał na mnie. I patrzył cały czas. Moja mina musiała coś zdradzić.

— To prawda? Podpaliliście go?

- Do reszty zgłupiałeś?
- W takim razie powiedz mi, skąd ta rana.
- Mówiłem ci, wdałem się w bójkę.
- A ja mówiłem, że ci nie wierzę.
- Nie możesz po prostu odpuścić?
- Nie!

Wjechałem na rondo. Nie zdążyłem już nic odpowiedzieć, bo nagle z prawej wyjechał minibus.

Samochodem szarpnęło, pas wbił mi się w ramię. Usłyszałem huk i zgrzyt miażdżonego metalu.

Poduszka otworzyła się i uderzyła mnie w twarz. Do bólu w nodze dołączył nagle ból w całym ciele.

Był obezwładniający, agonalny. Czy właśnie umierałem? Walczyłem z nim chwilę, słyszałem jeszcze jakieś krzyki, a potem nie było już nic, tylko ciemność.

Diana

Czułam się okropnie. Nie, to był eufemizm. W słowniku języka polskiego nie było słowa, które oddałoby mój stan. Czułam pogardę dla samej siebie, miałam ochotę wymiotować. Jeszcze nigdy nie było mi tak źle we własnej skórze, na samą myśl, że miałabym spojrzeć w lustro, robiło mi się niedobrze.

Teraz nie chodziło już tylko o to, że zostałam zdradzona, że Karol mnie zawiódł. Teraz ja zawiiodłam samą siebie. I było mi z tym okropnie.

Myśl, że Karol też się tak czuje — w każdym razie chociaż w małej części, wcale mnie nie pocieszała. Czułam się przez to jedynie gorzej.

Następnego dnia nie poszłam na zajęcia. Prawie przez cały dzień miałam wolny pokój, więc nie musiałam się martwić Agą. Przez większość czasu leżałam w łóżku, zwinięta w kłębek. Było mi niedobrze. Miałam wrażenie, że już nigdy nie wstanę, że już nic nie będzie jak wcześniej.

Żeby nie zwariować ze swoimi myślami, zadzwoniłam do Marty. Zaczęłam od początku. Najpierw nie chciała uwierzyć, że Karol mógłby mnie zdradzić. Potem była wściekła, a na koniec spytała, czy mu wierzę.

— Nie wiem, Marta. To nie takie proste. On zawiódł moje zaufanie i ciężko mi teraz uwierzyć w cokolwiek.

— Kochasz go?

— Co za głupie pytanie. Gdyby było inaczej, te zdjęcia tak bardzo by mnie nie zraniły.

— Cóż, ja myślę, że on cię kocha. Może popełnił głupi błąd, ale zasługuje, żebyś chociaż wysłuchała jego wersji wydarzeń.

— Już ją słyszałam.

— W takim razie zastanów się, czy w nią wierzysz. W końcu to chłopak, którego kochasz.

Z wzajemnością. Zasługuje na trochę twojej wiary.

Milczałam. Nie powiedziałam jej wszystkiego.

— Wiesz, po tym, jak dostałam drugie zdjęcie, Daniel odwiózł mnie do domu. Ja... zrobiłam coś złego. Nie wiem, czy nasz związek da się jeszcze

naprawić.

— Poszłaś z nim na całość? — W głosie Marty wyraźnie słyszałam zaskoczenie.

Zaczerpnęłam powietrza, chcąc jej opowiedzieć, co zaszło, ale nie dała mi dojść do słowa.

— Wiesz co? Nie chcę znać szczegółów. Rozumiem, że chciałaś odegrać się na Karolu, i to mocno komplikuje sprawy. W tym momencie oboje zrobiliście coś złego. W zasadzie ty zrobiłaś, Karol może faktycznie jest niewinny.

Zagryzłam wargi niemal do krwi.

— Nawet wtedy nie wydawało mi się to właściwe. I chociaż chciałam zranić Karola, jedyne, co osiągnęłam, to pogardę dla samej siebie.

— Diana... nie wiem, co mogłabym ci powiedzieć. Być może zaprzepaściliście swoją szansę. Być może po tym, co się stało, już nigdy nie będziecie razem. Ale jeśli jest chociaż cień możliwości, że moglibyście to naprawić...

— Nie sądzę. Teraz już nie.

Westchnęła.

— Przemyśl to. I wyślij mi te zdjęcia, muszę zobaczyć, czy faktycznie są takie złe.

— Zaraz prześlę ci je na pocztę.

Rozłączyłam się i włączyłam komputer. Zalogowałam się na swoją skrzynkę. Czekał na mnie e-mail. Patrzyłam na nazwisko Karola i się wahałam. To wszystko było jeszcze zbyt świeże, żebym zareagowała spokojnie na to, co napisał. W końcu ciekawość wygrała i kliknęłam.

Chciałem dla Ciebie wszystkiego, co najlepsze. Nigdy nawet nie pomyślałem, że mógłbym Cię skrzywdzić, a jednak to zrobiłem. Nienawidzę się za to. Nienawidzę się za każdą łzę, którą przeze mnie wylałaś. Wiem, jak wygląda to zdjęcie, i mam świadomość, że nie mogę zrobić wiele, żebyś nagle o nim zapomniała. Nie powinnaś. Zawiodłem Twoje zaufanie. Ale kocham Cię najbardziej na świecie i nie wyobrażam sobie, że tak po prostu zakończymy nasz związek. To ja zawiodłem, jednak do Ciebie należy

decyzja, czy to będzie koniec. Jeśli jakimś cudem będziesz potrafiła mi wybaczyć, to się odezwij.

Uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Nie mogę Cię stracić! Kocham Cię.

Karol

Wpatrywałam się w słowa na monitorze, aż się rozmazały. Co jeśli to wszystko prawda? Co jeśli Karol faktycznie był niewinny, a ja zrobiłam to, co zrobiłam? Czy kiedykolwiek będę mogła spojrzeć mu jeszcze w oczy?

Może kiedy to pisał, miał rację. Zanim zaprosiłam Daniela do mieszkania, mogłam zdecydować o naszym związku. Teraz było za późno. Wszystko przepadło.

Ares zaskomlał cicho, kiedy rzuciłam się na łóżko. Po śmierci Bartka czułam się okropnie, ale teraz poznałam nowy rodzaj tego uczucia. Chciałam zasnąć i już się nie obudzić. Kiedy Aga wróciła, nie zadawała pytań, nie zmuszała mnie też do zwierzeń, za co byłam jej wdzięczna. Odwróciłam się do niej plecami i przez pół nocy wpatrywałam w ścianę, na której odbijało się światło latarni.

Następnego dnia obudził mnie Ares. Uświadomiłam sobie, że nie wyprowadziłam go wczoraj na dwór i tylko to zmusiło mnie do wstania z łóżka. Po spacerze siłą rozpędu weszłam pod prysznic.

Stałam tak, dopóki woda nie zrobiła się zupełnie zimna. Dopiero wtedy wyszłam, szcękając zębami.

Chciałam z powrotem paść na łóżko i nie wstawać, dopóki Ares nie będzie musiał kolejny raz wyjść na zewnątrz, ale Aga zmusiła mnie, żebym poszła z nią do kuchni. Wcisnęła mi kanapki, które sama zrobiła, i kazała jeść.

Siedziałyśmy tak, prawie w ogóle nie rozmawiając. Grało radio, więc cisza nie wydawała się zbyt uporczywa. Kiedy wybiła równa godzina, zaczęły nadawać wiadomości.

— Na rondzie w centrum około godziny czternastej doszło do tragicznego wypadku. Pijany kierowca minibusa wjechał w bmw. Dwudziestodwuletni pasażer zginął na miejscu, dwudziestotrzyletni kierowca walczy o życie w szpitalu.

Powoli odłożyłam nadgryzioną kanapkę na talerzyk. Zrobiło mi się ciemno przed oczami. Nagle nie mogłam oddychać. Czułam, że serce wali głucho w mojej piersi.

— Karol jeździ bmw — zauważyła Aga.

To nie musiało nic znaczyć. Mnóstwo dwudziestotrzylatków jeździ bmw ze swoimi dwudziestodwuletnimi kolegami. Drżącymi rękami sięgnęłam po telefon i wybrałam numer Karola.

Abonent czasowo niedostępny — oznajmił mi pozbawiony emocji głos. Spróbowałam jeszcze raz.

I jeszcze.

— Nie odbiera.

Aga też zbladła, kiedy dotarło do niej, co to może oznaczać. Poszła do pokoju po swój telefon i wybrała numer Haribo.

— Nic, włącza się poczta głosowa.

— Jadę do szpitala — oznajmiłam, wstając z krzesła.

— Zaczekaj, nawet nie wiesz, do którego mógł trafić.

— Wypadek był w centrum, tak? Pewnie zabrali go do najbliższego.

— Diana, nie wiesz, czy to rzeczywiście oni. Może to przypadek, że nie odbierają.

To nie był przypadek. Wiedziałam. Miałam jakieś straszne, wewnętrzne przekonanie, że to w samochód Karola uderzył minibus.

Chociaż czułam się okropnie z tym, co zrobiłam, i dopuszczałam do siebie myśl, że Karol mógł

zrobić coś jeszcze gorszego, teraz o tym nie myślałam. Uświadomiłam sobie nagle, że nieważne, co się wydarzyło, kochałam go jak nikogo innego. I jeśli umrze, nie wytrzymam tego. Kolejna śmierć to będzie dla mnie po prostu za dużo. Załamie się i już nigdy nie wrócę do równowagi.

— Po prostu muszę tam jechać.

— Jadę z tobą.

Szybko przebrałam się w jakieś normalne ciuchy, założyłam czapkę na

mokre włosy i wybiegłam z mieszkania, poganiając Agę. Dotarcie do szpitala zajęło nam ponad godzinę. Po drodze zadzwoniłam, żeby się upewnić, że rzeczywiście przywieźli Karola tam, gdzie myślałam. Niestety się nie myliłam.

Na miejscu okazało się, że uzyskanie jakichś konkretnych informacji jest niemal niemożliwe.

Pielęgniarki nie chciały nam nic powiedzieć, bo nie byłyśmy z rodziny. Mówiłam im, że jestem jego dziewczyną, ale to nie skutkowało. Może jakimś cudem wiedziały, że kłamałam? Bo przecież w tamtym momencie nie byłam dziewczyną Karola.

W końcu pojawił się jakiś lekarz, który zabrał nas na korytarz. Zlitował się nad nami i wytłumaczył, że Karol jest operowany. Aga była w zbyt wielkim szoku, żeby w ogóle słuchać.

Śmierć Haribo została oficjalnie potwierdzona.

— Najbliższe godziny będą decydujące. Ale minie dużo czasu, zanim w ogóle wybudzi się z narkozy. Powinny panie wrócić do domu — usiłował nas przekonać.

— Nie chcę wracać do domu. Błagam, niech mnie pan nie odsyła.

Pozwolił nam zostać. Siedziałyśmy przed salą operacyjną i czekałyśmy. Około północy Aga pojechała do domu. Nie była w stanie dłużej ze mną siedzieć. Zapadła w jakiś dziwny stan odrętwienia. Znałam go. Wypierała to, co usłyszała, jej umysł nie był w stanie zaakceptować faktu, że nigdy więcej nie zobaczy swojego kolegi ze studiów.

Trudno opisać, co czułam, czekając, aż skończy się operacja. Ogromny strach, rozpacz, zwątpienie.

Mimo to miałam jakąś minimalną iskierkę nadziei. Modliłam się, żeby wyszedł z tego cało. Od śmierci Bartka nie myślałam o Bogu, ale teraz modliłam się gorąco, żeby ocalił Karola. Żeby mi go nie odbierał. Byłam gotowa całkowicie zapomnieć o Sylwii i udawać, że to, do czego doszło między mną a Danielem, nie zdarzyło się naprawdę. Wszystko było lepsze niż brak Karola w moim życiu.

Zanim się pokłóciliśmy, zdążył się stać dla mnie niezwykle ważny. Kogo ja chciałam oszukiwać? Był

najważniejszą osobą w moim życiu i bez niego nie mogłabym normalnie funkcjonować.

Chyba do śmierci nie zapomnę tego okropnego zielonkawego koloru szpitalnych ścian. Siedząc na niewygodnym krzeselku, wpatrywałam się w nie jak zaklęta, powtarzając w myślach swoją prośbę: „Niech z tego wyjdzie.

Niech nie umiera”.

Sekundy nigdy nie wydawały mi się takie długie. Rozciągały się w nieskończoność, łączyły w minuty, a te przechodziły w godziny. Każda trwała wieczność.

Około trzeciej w nocy otworzyły się drzwi i pojawili się w nich zmęczeni lekarze. Jeden z nich wytłumaczył mi, że Karol został przewieziony do izolatki na oddziale intensywnej terapii. Operacja się udała, ale jego nogi były tak strzaskane, że nie dawali mu większych szans. Poskładali je, poskręcali za pomocą metalowych śrubek, jednak powiedzieli, że prawdopodobnie nigdy nie będzie chodził.

— Teraz najważniejsze, żeby odpoczywał. A pani powinna iść do domu.

Oczywiście nie poszłam do domu. Siedziałam dalej na tym korytarzu, kołysząc się jak dziecko z chorobą sierocą, a słowa lekarza tłukły się po mojej głowie. Strzaskane nogi. Nigdy nie będzie chodził. Nagle dotarło do mnie, że przecież nie to było najgorsze. Haribo nie żył. Ostatecznie i nieodwołalnie.

Boże...

Ukryłam twarz w dłoniach i się rozplakałam. Dlaczego dzieją się takie rzeczy? Dlaczego umierają małe dzieci, dlaczego pijani kierowcy zabijają młodych ludzi i okaleczają innych?

Nagle poczułam na ramieniu czyjąś dłoń. To był ten sam lekarz, który pozwolił nam zostać.

— Nadal tu jesteś?

— Proszę, niech pan pozwoli mi się z nim zobaczyć.

Pokręcił głową.

— Twój chłopak jest pod wpływem narkozy. Dziś na pewno się nie

wybudzi. Powinnaś skontaktować się z jego rodziną.

— On nie ma żadnej rodziny, z którą mogłabym się skontaktować — powiedziałam i poczułam nową falę łez, gdy uświadomiłam sobie, że to prawda. Do kogo miałam zadzwonić? Do matki alkoholiczki, która powoli staczała się do rysztoła, czy do brata, który odszedł lata temu?

Zostałam mu tylko ja. W tym momencie po raz kolejny uświadomiłam sobie, jak niewiele znaczyły nasze przewinienia. Jakoś nie widziałam przed sobą salę operacyjną Sylwii. Nie żebym spodziewała się ją zobaczyć. Nawet jeśli Karol mnie z nią zdradzał, to mógł ich łączyć jedynie seks. Nas łączyło o wiele więcej.

Próbowałam ubłagać lekarza, żeby wpuścił mnie do Karola, ale nie udało mi się.

— Zrobimy tak: pojedziesz do domu przespać się i odświeżyć, a kiedy wrócisz jutro, przymknę oko na to, że pacjent przebywa na intensywnej terapii, i pozwolę ci z nim posiedzieć. Co ty na to?

Wiedziałam, że nie uda mi się go przekonać. Nie pomogą krzyki ani błaganie. Obiecałam, że wrócę rano.

Następnego dnia była sobota. Nie przespałam nawet minuty, leżałam w łóżku, patrząc w ścianę i czekając, aż się rozwidni. Aga też nie mogła spać, wciąż była w szoku. Śmierć Haribo nią wstrząsnęła. Nie byli jakoś specjalnie blisko, ale znali się, chodzili razem na zajęcia, imprezowali, a teraz już nigdy tego nie zrobią. Jakiś pijany kierowca sprawił, że życie dwudziestodwuletniego chłopaka skończyło się na zawsze. Nigdy nie napisze pracy licencjackiej, nie skończy studiów, nie założy rodziny. Nie robi już nic.

Bartek miał tylko trzy latka, gdy umarł, więc pozostawił w rozpacz swojej rodzinę. Nie mogłabym powiedzieć „jedynie”, bo jego śmierć zniszczyła naszą rodzinę. Jak rodzice Haribo zniosą śmierć syna? Jak poradzą sobie z nią jego najbliżsi? W ciągu dwudziestu dwóch lat zdążył poznać mnóstwo ludzi — jednych lepiej, drugich słabiej. Jak te osoby zareagują, gdy się dowiedzą, że Haribo nie żyje?

Im dłużej o tym myślałam, tym większa rozpacz mnie ogarniała. Jakim prawem ktoś zakończył jego życie? Gdzie w tym wszystkim była sprawiedliwość?

Te same pytania zadawałam sobie po śmierci Bartka i znalazłam odpowiedź. Sprawiedliwość nie istniała, był tylko ból. Wiedziałam to, ale i tak wszystko się we mnie buntowało na myśl o śmierci chłopaka.

Musiałam być silna. Dla Karola. On przeżył i teraz mnie potrzebował. Przyjdzie czas na opłakiwanie straconego życia jego przyjaciela, teraz chciałam się upewnić, że wybudzi się z narkozy i będzie żył. Nic więcej. Na chwilę obecną potrzebowałam tylko takiej pewności.

Z rana spakowałam kilka najpotrzebniejszych rzeczy i pojechałam do szpitala. Nigdzie nie było lekarza, który obiecał, że mnie wpuści, więc znowu kłóciłam się z pielęgniarkami, dopóki nie nadeszła młoda praktykantka i nie zabrała mnie ze sobą.

— Powiedział mi, że przyjdiesz. Chodź.

Zaprowadziła mnie na oddział intensywnej terapii i wpuściła do pokoju Karola. Kiedy go zobaczyłam, serce na moment przestało mi bić. Zwykle taki potężny, w szpitalnym łóżku wyglądał tak krucho. Jego skóra była blada, spod plastrów wychodziły różne rurki i przewody. Nogi były zakryte prześcieradłem. Usiadłam na białym krzeselku obok łóżka i zapatrzyłam się w twarz Karola. Była spokojna. Gdziekolwiek się teraz znajdował, w swoim morfinowym śnie odnajdywał ukojenie. Może byłam egoistką, ale chciałam, żeby się obudził. To byłoby potwierdzeniem, że jednak będzie żył.

Lekarze powiedzieli, że operacja się udała i wkrótce się wybudzi. Ale dopóki leżał nieprzytomny w łóżku, bałam się.

Nie wiem, kiedy i jak, ale odpłynęłam na niewygodnym krześle. W ogóle nie spałam w nocy, a ostatnie dni były dla mnie, delikatnie mówiąc, bardzo stresujące. Nic mi się nie śniło, ale cały czas nie opuszczało mnie dziwne wrażenie. To chyba przez nie w końcu się obudziłam.

Jęknęłam i rozprostowałam kręgosłup. Wszystko mnie bolało. Krzesło okazało się zupełnie nieprzystosowane do ucinania sobie drzemek.

Kiedy spojrzałam na Karola, zorientowałam się, że nie śpi. Obserwował mnie.

— Naprawdę tu jesteś.

— Oczywiście. — Zerwałam się i usiadłam na skraju łóżka. Delikatnie ujęłam dłoń, do której przyczepiona była kroplówka. — Dlaczego miałoby

mnie nie być?

— Byłem przekonany, że nie chcesz mnie znać — powiedział z wysiłkiem.

Pociągnęłam nosem. Kilka łez spłynęło mi po twarzy. W tamtym momencie myślałam tylko o tym, że moje modlitwy zostały wysłuchane. Karol żył, dostaliśmy drugą szansę.

— Jestem tutaj. I nigdy cię nie opuszczę.

Uśmiechnął się kącikami ust. Był strasznie blady.

— Co z Haribo?

Odwróciłam wzrok. Nie chciałam skłamać, a nie potrafiłam powiedzieć mu prawdy.

— Diana.

Spojrzałam na niego oczami pełnymi łez.

Domyślił się.

Myślałam, że to niemożliwe, ale zrobił się jeszcze bledszy. Usta mu posiniały, oczy zapadły się w głąb czaszki.

— Patrzyłem na swoje nogi. Nie mogę nimi poruszyć. Co powiedzieli lekarze?

Lekko zacisnął palce na mojej dłoni. Tym razem nie odwróciłam wzroku, choć bardzo chciałam to zrobić.

— Powiedzieli, że prawdopodobnie nie będziesz chodził.

Uścisk się rozluźnił. Oddychał ciężko, jakby sprawiało mu to problem. Nie powinnam była mu tego mówić. Powinnam zostawić to lekarzom.

— Nie jestem taki, jak myślisz — powiedział cicho z wyraźnym trudem.
— To dobry moment, żebyś mnie opuściła. Możesz być szczęśliwa z tamtym chłopakiem, jeśli na to pozwolisz.

— Nigdy nie mogłabym być z nim szczęśliwa. Nawet w innym życiu on nie byłby odpowiednią osobą.

— Nie chcę, żebyś przeze mnie cierpiała.

Zamrugalam, ale nic nie moglam poradzić, łzy płynęły bez przeszkód. Przed nami była przyszłość, niepewna, ale sami mogliśmy ją ukształtować — bez oglądania się na wydarzenia z przeszłości.

— Kocham cię. I jeśli myślisz, że teraz ucieknę, to znaczy, że wcale mnie nie znasz.

Chociaż przed chwilą sam mówił, żebym odeszła, teraz na jego twarzy malowała się ulga.

— Ja też cię kocham — wyszeptał, a potem zamknął oczy.

Karol

Trzy miesiące później

Otarłem pot z czoła i podniosłem się z materaca. Najpierw na czworaka, a potem, pomagając sobie rękami, na równe nogi. Spojrzałem w dół. Choć ukryte pod dresami kończyny były cienkie i słabe, utrzymywały mój ciężar. Postawiłem kilka niepewnych kroków. Chwiałem się na boki, ale wiedziałem, że kiedyś wrócę do formy. Kiedyś będę jeszcze biegał.

— Dobra robota — pochwaliła mnie rehabilitantka. Zarówno ona, jak i lekarze nie mogli wyjść z podziwu, jak wielkie robię postępy. Ci ostatni w ogóle nie potrafili uwierzyć, że udało mi się stanąć na nogi. Wieszczyli mi życie na wózku. Proponowali nawet amputację — wtedy mógłbym sprawić sobie protezy. Nie zgodziłem się. Każdego dnia, leżąc w szpitalnym łóżku i powoli dochodząc do siebie, próbowałem poruszyć palcami u stóp. W końcu mi się udało. Nie powiedziałem o tym nikomu. Kiedy kości się zrosły, zacząłem poruszać całymimi nogami. Każdy ruch sprawiał ból i wymagał ogromnego wysiłku woli, jednak liczyło się tylko to, że lekarze nie mieli racji. Miałem władzę nad swoimi nogami i zamierzałem je zmusić, by mnie nosiły.

Przeszedłem w życiu wiele, ale nie wiem, czy starczyłoby mi silnej woli, by zmierzyć się i z tym, gdyby nie Diana. Ona dawała mi motywację. To, że została mimo diagnozy, było niesamowite.

Każdego dnia trwała przy mnie i pozwalała mi czuć swoją miłość. Nie zawsze było prosto. Ale nigdy nie zrezygnowała, nie uciekła, chociaż mogła to zrobić. Pewnie większość dziewczyn na jej miejscu by tak postąpiła.

Leżąc beczynnym w szpitalnym łóżku, dużo myślałem o tym, co zrobiła Sylwia. Zgodnie z naszą umową, nie odezwała się do mnie już nigdy. Prawdopodobnie wiedziała o moim wypadku, ale nie zadzwoniła, nie wysłała żadnej wiadomości. Zamiast tego usunęła konto na Facebooku i z tego, co się zorientowałem, całkowicie zniknęła z sieci. Wiedziałem, że jest gdzieś tam, chodzi po mieście, ale już nikt nie mógł wejść do Internetu i tam sprawdzić, co robi.

Znalazłem wszystko, co mogłem o tamtym pożarze. Oficjalną przyczyną było nieodłączone żelazko.

Wszystko odbyło się w nocy, więc pożar zauważono, kiedy było już o wiele za późno. Ponoć Maks pił alkohol i to było jego gwoździem do trumny.

Często wyobrażałem sobie, jak Sylwia to zrobiła. Zakładałem, że nie miała tego planu w głowie, kiedy tam szła. Być może dopuszczała do siebie myśl, że zrobi mu krzywdę za pomocą podrasowanego paralizatora, ale nie planowała morderstwa. W przeciwnym razie nie poświęcałaby czasu na tworzenie wirusa, tylko od razu mechanicznie zniszczyła jego komputer. To, co w nim znalazła, sprawiło, że zmieniła zdanie. Kiedy wyszedłem, zaczęła grzebać w jego rzeczach. Pewnie nie zastanawiała się specjalnie długo nad sposobem, w jaki go załatwi. Tamten pokój aż się prosił

o odrobinę ognia. Założę się, że boazeria i parkiet miały kilkadziesiąt lat. Musiały być wyschnięte na wiór. Do tego pewnie lakierowano je przynajmniej dwa razy. Sylwia znalazła stare żelazko, przypuszczalnie jeszcze po ciotce albo babci. Mogłem się założyć, że miało więcej lat niż Maks.

Potem trafiła na zapas alkoholu. Oblała nim chłopaka, porzuciła dookoła butelki. Wyszła, zostawiwszy włączone żelazko. Potraktowała go przedtem kolejną dawką napięcia? Możliwe. Może — aby mieć pewność — trzymała paralizator wystarczająco długo, że i tak już nie żył. Nigdy się tego nie dowiem.

Uznałem, że nie powiem o tym Dianie. Nie wspomniała już ani razu o Sylwii i o zdjęciu. Ja też tego nie zrobiłem. Będzie spała spokojniej, nie znając wszystkich moich tajemnic. Nigdy nie spytałem też, co robiła tamtego dnia z Danielem. Cokolwiek zaszło, w ogólnym rozrachunku nie miało większego znaczenia.

Do tej pory nie pogodziłem się ze śmiercią Haribo. To zdarzyło się już drugi raz. Kolejny rozbity samochód, kolejny martwy przyjaciel. Zaczynałem myśleć, że prześladowe mnie jakieś fatum. Długo nie mogłem się przez to pozbierać. Nie potrafiłem się pogodzić z tym, że alkohol po raz kolejny mi coś odebrał. Byłem wściekły na tamtego kierowcę, wściekły na siebie, że w porę go nie zauważyłem.

Może gdybyśmy się nie kłócili, udałoby mi się zareagować inaczej.

Kierowca minibusa miał świetnego prawnika i został skazany na osiem lat pozbawienia wolności.

To było śmiesznie mało, biorąc pod uwagę, że Haribo odszedł na zawsze. Jego rodzina otrzymała odszkodowanie, ja również. Zawiązką pokrywało koszty leczenia, ale wcale nie cieszyłem się z tych pieniędzy. Wolałbym nigdy ich nie dostać, podobnie jak jego rodzice.

Nigdy nie zapomnę widoku jego złamanej matki. Nie mogłem być na pogrzebie, byłem wtedy jeszcze zupełnie unieruchomiony. Jego rodzice odwiedzili mnie w szpitalu tylko raz. Cała wizyta trwała może dwie minuty. Otworzyłem oczy, kiedy stanęli przed moim łóżkiem. Matka Haribo była szczupłą kobietą, mąż obejmował ją ramieniem, jakby się martwił, że upadnie. I faktycznie, wyglądała, jakby zaraz miała to zrobić. Kiedy na mnie spojrzała, natychmiast zaczęła płakać.

Wyrwała się mężowi i wybiegła z pokoju.

Ojciec Haribo patrzył na mnie przez długą chwilę, jego wzrok był ciężki od smutku, który go przygniatał.

— Przykro mi, synu — powiedział tylko i wyszedł w ślad za swoją żoną.


Kiedyś, w chwilach zwątpienia, myślałem, że urodziłem się, by przegrać. Od początku wszystko było przeciwko mnie. To prawda, nie jestem święty. Popełniałem błędy, ale nie aż takie. Nie zasłużyłem na to wszystko. Wcześniej jedynie silna wola pozwalała mi przetrwać, teraz miałem też Dianę. Jeśli życie zada mi kolejny cios, z nią u boku się podniosę.

Sięgnąłem do torby sportowej po empetrójkę. Czekają mnie kolejne ćwiczenia. Zanim znowu położyłem się na materacu, włożyłem słuchawki do uszu. Odnalazłem piosenkę Soboty.

Urodzony, by przegrać, żyję, by wygrać.

Nacisnąłem play.

===YlQwAj JWYFlqWW9aOwpoDWhaaA01BTQCYFBIUzFVZFA=

A romantic couple is shown in a close embrace, kissing passionately in the rain. The woman has long, dark, wet hair and is wearing a teal-colored top. The man is shirtless and has his hand on the woman's face. The background is a soft, out-of-focus green, suggesting a garden or park setting. The overall mood is intimate and sensual.

Iga Wiśniewska

URODZENI, *by przegrać*

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

===Y1QwAj JWYFlqWW9aOwpoDWhaaA01BTQCYFBIUzFVZFA=